

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 11/302

1972



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

- F. KAFKA : **KARTKA Z PRZESZŁOŚCI**
- M. BROŃSKI :
“DRUGA KSIĘGA” NADIEŻDY MANDELSZTAM
- W. WIRPSZA : **KŁOPOTY Z NADZIEJĄ**
- CZ. MIŁOSZ : **NAD MIASTAMI**
- WZNOWIENIA BIBLIOTEKI «KULTURY» - STR. 16**

SPIS RZECZY

| | | |
|-----------------|--|----|
| Franz Kafka: | <i>Kartka z przeszłości</i> | 3 |
| M. Bronski: | <i>„Druga Księga” Nadzieży Mandel- sztam</i> | 5 |
| Witold Wirpsza: | <i>Kłopoty z nadzieją</i> | 17 |
| Czesław Miłosz: | <i>Nad miastami</i> | 32 |

OBSERWATORIUM

| | | |
|----------------------------|----------------------------------|----|
| Gustaw Herling-Grudziński: | <i>Polak jaki jest?</i> | 37 |
| Zbigniew Jasiński: | <i>Zbrodniczemu światu</i> | 40 |

ARCHIWUM POLITYCZNE

| | | |
|-----------------------|--|----|
| Juliusz Mieroszewski: | <i>Pasjans chiński</i> | 47 |
| Brukselczyk: | <i>Widziane z Brukseli</i> | 57 |
| Józef Gidyński: | <i>„Socjalistyczne” prawo międzynarodowe</i> | 62 |

DOKUMENTY

| | | |
|---|--|----|
| — | <i>Deklaracja Praw Człowieka</i> | 81 |
|---|--|----|

SĄSIEDZI

| | | |
|-------------------|--|-----|
| Adam Kruczek: | <i>W sowieckiej prasie</i> | 91 |
| Borys Lewickij: | <i>Kronika ukraińska</i> | 97 |
| Karol Szwedowicz: | <i>Kronika czeska i słowacka</i> | 101 |

SPRAWY I TROSKI

| | | |
|---------------------|---|-----|
| Edward Puacz: | <i>Uwagi o ofiarności Polonii Amerykań- skiej</i> | 103 |
| Ks. Wojciech Sojka: | <i>Uzupełnienie i uściślenie</i> | 112 |
| — | <i>Czarna lista</i> | 118 |

K R A J

| | | |
|--------------------|---------------------------------|-----|
| Bohdan Brodziński: | <i>Gospodarka krajowa</i> | 119 |
|--------------------|---------------------------------|-----|

K S I A Ǻ Ż K I

| | | |
|---------------|---|-----|
| Adam Kruczek: | <i>Uwagi czytelnika</i> | 125 |
| Janina Katz: | <i>Na wschód od dzisiaj</i> | 131 |
| — | <i>Nadestane nowości wydawnicze</i> | 134 |



| | | |
|------------|---------------------------------------|-----|
| — | <i>Wydarzenia miesiąca</i> | 138 |
| Paryżanin: | <i>Edward Gierek we Francji</i> | 146 |



| | | |
|--------------|----------------------------|-----|
| Zofia Hertz: | <i>Humor Krajowy</i> | 151 |
|--------------|----------------------------|-----|



| | | |
|--|--------------------------------|-----|
| Z. Czech, S. Dubiski, J. So- bieniak, Turysta (I), Tu- rysta (II): | <i>Listy do Redakcji</i> | 153 |
|--|--------------------------------|-----|

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Listopad - Novembre **1972**

INSTYTUT



LITERACKI

WPLĄTY NA FUNDUSZ «KULTURY»

| | |
|---|-----------|
| Dr Jan Bakowski, Miami Beach, Fla (USA), po raz trzeci | F. 25,00 |
| Prof. Andrzej Brzeski, Davis, Cal. (USA), po raz osiemnasty | F. 183,00 |
| Inż. Ryszard Głodkowski, St.-Max (Francja), po raz ósmy .. | F. 75,00 |
| J. W. S., Los Angeles, Cal. (USA), pamięci Tadeusza Wyszo- grodzkiego | F. 50,00 |
| Ks. Józef Lach, Buffalo, N.Y. (USA), po raz piąty | F. 20,00 |
| Prof. Jerzy Langrod, Paryż, po raz szesnasty | F. 100,00 |
| Witold J. Łukaszewski, po raz siódmy | F. 50,00 |
| Teresa Nilska-Romer, St. Eustache, Que. (Kanada), po raz szósty | F. 25,00 |
| Bronisław Partyka, Wallington, N.Y. (USA) | F. 20,00 |
| Towarzystwo Przyjaciół Paryskiej Kultury w Melbourne (Aus- tralia): zebrane na „Wieczorze Hemarowskim” w Polskim Teatrze „Ogniwo” w Melbourne dol. A. 15,00; przez SPK w Canberra — dol. A. 22,00 oraz saldo z imprez własnych Andrzeja Chciuka — dol. A. 13,00 — razem dol. A. 50,00 | F. 300,00 |
| Jadwiga Wyszogrodzka, Los Angeles, Cal. (USA), zgodnie z życzeniem śp. Męża jej, Tadeusza Wyszogrodzkiego, zmar- łego w Los Angeles 4 września br. | F. 500,00 |
| Beziemiennie z South Dakota (USA), po raz siódmy | F. 100,00 |
| Beziemiennie z Winterthur (Szwajcaria) | F. 50,00 |

DZIĘKUJEMY!

DO PRENUMERATORÓW «KULTURY»

*Przypominamy naszym Czytelnikom, że na skutek
wzrastających kosztów produkcji zmuszeni jesteśmy pod-
wyższyć cenę prenumeraty Kultury na rok 1973.*

Prenumerata roczna będzie wynosiła:

*F. 95 lub dol. 20,00 lub Ł. stg. 7.75 lub równowa-
rtość w innych walutach.*

Prenumerata półroczna:

*F. 50 lub dol. 11,00 lub Ł. stg. 4.00 lub równowa-
rtość w innych walutach.*

REDAKCJA

Kartka z przeszłości

Coś mi się zdaje, że dopuszczono do poważnych zaniedbań, jeśli chodzi o obronę naszego kraju. Nie myśleliśmy jednak o tym, żyliśmy tylko naszą pracą; ale wydarzenia ostatniego okresu sprawiły nam wiele kłopotów.

Mam warsztat szewski na placu przed pałacem cesarskim. Wystarczy że wczesnym rankiem otwieram mój kramik, a widzę już wyloty wszystkich biegnących tu ulic, obsadzone wojskiem. Nie są to jednak nasi żołnierze, lecz najprawdopodobniej koczownicy z północy. Jakimś zupełnie dla mnie niezrozumiałym sposobem przeniknęli do stolicy, która przecież położona jest w znacznej odległości od granicy. Tak czy inaczej: są już tu; odnoszę wrażenie, że każdego ranka jest ich więcej.

Według swych obyczajów obozują pod gołym niebem — gardzą bowiem domami mieszkalnymi. Czas spędzają na ostrzeniu mieczów, budowaniu ogrodzenia z pali i na ćwiczeniach konnych. Z tego cichego, zawsze z taką troską utrzymywanego w czystości placu zrobili prawdziwy chlew. Zdarzyło się parę razy, że wybiegaliśmy z naszych sklepów by posprzątać co najgorsze, ale daremny to trud — zadekczą nas dzikie konie, albo poranią bicze.

Mówić z koczownikami niesposób — mowy naszej nie znają, ba — czyż mają własną? Porozumiewają się ze sobą jak kawki. Wciąż słyszymy tylko ten krzyk kawek. Nasz styl życia, nasze obyczaje są dla nich niezrozumiałe i obojętne. Wszelkie próby nawiązania kontaktu na niby zawiodły. Człek może sobie szczęki wywichnąć lub ręce powyłamywać — nie pojmą tego nigdy. Często grzebią w padlinie — wtedy oczy zachodzą im bielmem, piana cieknie z ust. Nie oznacza to, że chcą coś w ten sposób wyrazić, albo że robią to dla postrachu. Chyba taki jest ich

zwyczaj. Gdy im czegoś potrzeba — biorą; nie można powiedzieć, że stosują przy tym przemoc: jeśli czegoś zapragną, podchodzą i biorą — porzuca się wtedy wszystko.

Również i z moich zapasów sporo uszczknęli. Nie mogę się jednak skarżyć, gdy przypomnę sobie rzeźnika z przeciwka. Ledwie przywiezie mięso, zaraz mu je koczownicy zabierają i w całości pozerają. Nawet ich konie żrą mięso. Często jeździec leży na ziemi obok swego konia i obaj żrą każdy ze swego końca. Rzeźnik jest przerażony, nie może się zdecydować na wstrzymanie dowozu. Rozumiemy go jednak. Zbieramy pieniądze i pomagamy mu. Kto wie, co uczyniliby koczownicy gdyby zabrakło mięsa. Ostatecznie nikt nie wie, co im wpadnie do głowy nawet gdy mięso dostaną.

Onegdaj rzeźnik chciał sobie zaoszczędzić pracy i przyprowadził żywego wołu. Więcej już nie odważy się tego zrobić. Chyba przez całą godzinę leżałem w najgłębszym kącie mego warsztatu, narzuciłem na siebie wszystko co się dało — odzież, kapy, koce — byle tylko nie słyszeć ryku wołu, na którego ze wszystkich stron wskakiwali koczownicy; zębami wygryzali kawały ciepłego jeszcze mięsa. Panowała już od dłuższego czasu cisza, gdy zdecydowałem się wyjść; jak pijacy przy dzbanie po winie, tak oni leżeli wokół resztek wołu.

Wtedy to właśnie przywidziało mi się, że w jednym z okien pałacowych pojawił się sam cesarz; nigdy dotąd nie pokazywał się tu, gdyż mieszkał w najgłębiej położonych komnatach. Tym razem jednak stał — tak mi się przynajmniej przywidziało — w jednym z okien i spoglądał z opuszczoną głową na wszystko, co działo się przed pałacem.

Co z tego wyniknie? Dajemy z siebie wszystko. Jak długo wytrzymamy to brzemie, tę mękę? Pałac cesarski przyciągnął koczowników, nie potrafi ich jednak odepchnąć. Brama pozostaje zamknięta. Warta, która dawniej w pełnej gali opuszczała pałac, schowała się teraz za kratami. To na nas, kupcach i rzemieślnikach, spoczywa obowiązek obrony kraju. Ale nigdy dotąd nie wykonywaliśmy takiego zadania. Nie chwaliliśmy się też, że potrafimy je wykonać. Jest to nieporozumienie i przez nie zginiemy.

Franz KAFKA

Litomyśl, 1928.

(Przełożył Karol Szwedowicz)

„Druga Księga” Nadzieży Mandelsztam

„... człowiek jest odpowiedzialny za wszystko,
a przede wszystkim za swoją duszę”.

„Wtoraja kniga”

Dla książki tej¹ brak jednolitej formuły. Można w niej widzieć autobiografię, dokument epoki, nowego de Custine'a, komentarz do literatury rosyjskiej, traktat moralny lub antologię ponurej anegdoty. Choć jest świetnie napisana, nie nadaje się do oceny w kategoriach literackich, ma nie styl, a charakter — i to takiej miary, że wypada jedynie pochylić głowę.

Te „antychronologiczne wspomnienia”, obejmujące okres od rewolucji aż po rok 1970, w którym powstały, są nie tylko uzupełnieniem wydanych przed dwoma laty „Wspominanij”², lecz stanowią osobną, pełniejszą jeszcze wypowiedź, której sednem — jak sądzę — są słowa, użyte jako motto tego omówienia. Wyrwane z tekstu brzmią jak pusty frazes; ale w kontekście życia i refleksji Nadzieży Jakowlewnej nie ma miejsca na frazesy. To głęboka książka o poważnych sprawach:

... zamierzam pisać o sobie, o sobie i tylko o sobie, co nie znaczy jednak wcale, że będę opowiadała o sobie. O sobie najmniej teraz myślę, a jedynie o tych okrucinach doświadczenia, które zebrało się i nagromadziło w ciągu mego życia. Mam wrażenie, że rozpatrzywszy je coś zrozumiem: wszak jeśli to życie zostało nam dane, powinien być w nim sens, chociaż wszystkie pokolenia, z którymi się w życiu zetknęłam całkowicie to zagadnienie odrzucały. Wypaczone naukowym stylem myślenia odze-

1. Nadzieża Mandelsztam, „Wtoraja kniga”, YMCA-Press, Paris 1972, str. 712.

2. Nadzieża Mandelsztam, „Wspominanija”, Chekhov Publishing Corporation, New York 1970, str. 432; por. omówienie, *Kultura* Nr 6/285, 1971.

gnywały się one od wszystkiego, co wymyka się systematycznym i ścisłym dowodom. Ideałem stała się logika matematyczna, choć niestety tylko w słowach. Nauka nie ponosi odpowiedzialności za pseudonaukowe, szarlatańskie teorie, w których brak „ładu i składu”. Jakże więc zajmować się sensem, skoro wszelkie sensory przeciekają między palcami?

Za czasów mej młodości problem sensu życia został zastąpiony poszukiwaniem celu. Tak się z tym oswojono, że wielu i teraz nie widzi różnicy pomiędzy sensem a celem. W owych latach problem celu stawiała młodzież, idąca do rewolucji. Cel był jeden: uszczęśliwić ludzkość. Co z tego wynikło, wiemy. Cel i sens nie są tym samym, ale w młodym wieku problem sensu dostępny jest tylko nielicznym. Dociera się doń przez własne doświadczenie, splata się on z zagadnieniem przeznaczenia i dlatego ludzie myślą o nim raczej na starość, a i to bynajmniej nie wszyscy, ci tylko, którzy przygotowują się do śmierci i patrzą wstecz na swe życie. Większość tego nie czyni.

Dla człowieka bez wyraźnie określonego daru mówić o przeznaczeniu, to zbyt napuszone. Lepiej zastanowić się, czy właściwą była droga, swobodnie wybrana pośród milionów pokus, wahań i pomyłek, w które życie tak obfituje. Przebytą drogę traktuje się jako los, ale na każdym kroku otwierają się tysiące odgałęzień, ścieżek i zaułków, w które można skrócić, obierając drogę całkiem inną. Sposób, w jaki budujemy swoje życie mieści w sobie sławetne uwarunkowanie historyczne, ponieważ każdy żyje w określonym historycznym odcinku czasu, lecz panowanie konieczności ogranicza się do tego właśnie uwarunkowania, a wszystko pozostałe zależy od nas samych. Wolność nie ma granic i nawet osobowość, własne „ja” nie jest jakąś zadaną stałą, lecz kształtuje się w ciągu życia i w znacznej mierze samo siebie stwarza w zależności od wybranej drogi.

Przytoczony fragment wprowadza pojęcia, wokół których kryształizują się uogólnienia tych wspomnień, opowiadań i refleksji, to, co można by nazwać odnalezionym sensem losu samej Nadzieży Jakowlewnej i losów ludzi, obecnych w jej książce — setek wymienionych z imienia i nazwiska i anonimowych milionów, stanowiących owo uwarunkowanie historyczne, czyli Rosję ostatnich lat pięćdziesięciu. Wobec niezmiernego bogactwa tej książki, prezentacja jej jest z konieczności selekcyjną; zdecydowałem się na skierowanie uwagi czytelników na ten „nurt ogólny”, gdyż wydaje się, iż dla samej autorki jest on najważniejszy; zastosowana przez nią „metoda antychronologiczna” świadczy, że ludzie i zdarzenia są raczej ilustracją — narysowaną niekiedy po mistrzowsku (por. podsumowanie tzw. zaostżenia kursu: „Nastaly czasy, w których potrzebna jest tylko popielniczka i

spluwaczka”) — a istotą rzeczy są owe uogólnienia. Co nie znaczy: ogólniki. Posługując się pojęciami tradycyjnymi można rzec, że w istocie mowa tu o duszy, zbawieniu i potępieniu; kluczowym pojęciem jest „ja”, za które każdy człowiek jest odpowiedzialny. Jest to archimedesowy punkt, pozwalający zatrzymać diabelskie koło „uwarunkowań” (czyli zrzucania odpowiedzialności w pustkę abstrakcji coraz wyższych rzędów) i wyznaczyć skalę wartości; ta zaś umożliwia ocenę widzianego i przeżytego.

Utrata „ja” nie jest osiągnięciem, lecz chorobą naszych czasów. Oto symptomy tej choroby, które zaobserwowałam na sobie i moim otoczeniu. Ludzie, którzy utracili swe „ja” dzielą się na dwie kategorie. Jedni, tacy jak ja, pogrążają się w odrętwienie i żyją tylko jedną myślą: „jak zepchnąć brzemień czasu?”. Żywią często w duszy nierozumną nadzieję na przyszłość, w której znów odnajdą samych siebie, ponieważ w niej odżyją wszystkie wartości w swych odwiecznych formach. Życie ich zmienia się w niekończące się wypatrywanie jakichś słonecznych brzegów, których na naszej planecie nie było i nie ma — i niczego poza tym nie widzą. [...]

Drugi gatunek tych, którzy utracili osobowość, wygląda całkiem inaczej. Traktują oni swe „ja” jako przypadkowy i chwilowy sukces i są gotowi na wszystko, byle uszczknąć źdźbło przyjemności: na rzecz życia wszystko wolno — trzeba więc dogadzać sobie, póki się istnieje. Takie „ja” to w ogóle nie „ja”, a jedynie uciśniony fenomen, miłe odczucie żywej materii, przypadek lub igraszka ślepej ewolucji, która obdarzyła ciało pożądaniem przyjemności. Stąd wniosek, że wartość najwyższą stanowi instynkt samozachowawczy — ratuj się kto może i jak może. W tym efemerycznym świecie nikt za nic nie odpowiada i wszystkie twe postęпки przepadną w nicości wraz z tobą i twą epoką.

Utrata „ja” przejawiała się zubożeniem (mój wypadek) lub otwartym indywidualizmem — wszak egocentryzm i bezwzględność są jego skrajnymi przejawami. Symptomy są różne, ale choroba ta sama: zwężenie osobowości. I przyczyna choroby jest ta sama: zniszczenie więzów społecznych. Cały problem w tym, dlaczego uległy zniszczeniu; jak się to odbyło, widzieliśmy: wszystkie ogniwa pośrednie, rodzina, krąg przyjaciół, środowisko, wspólnota, nagle znikły i człowiek ocknął się sam jeden wobec tajemniczej potęgi, której na imię władza i która dysponuje życiem i śmiercią. [...]

Osobowość jest związana ze światem, z ludźmi. Odnajduje siebie wśród bliźnich i świadoma swej niepowtarzalności dostrzega ją w każdym. Indywidualista, zaznaczając swą osobliwość, dzieli siebie ze swego otoczenia i walczy o specjalne miejsce

w społeczeństwie lub po prostu — o swój indywidualny przydział, obejmujący wszystko, nawet dni i godziny życia.

Przydziały zawsze i wszędzie wydaje się tylko za zasługi. I tu trzeba sprytu — indywidualiści przechodzili samych siebie, oferując swój towar. Niezależnie od jego rodzaju indywidualiści z góry podpisywali sobie rozgrzeszenia i usprawiedliwiali się tym, że to nie oni wymyślili te porządki i że dostosowują się tylko do okoliczności. Rozgrzeszenia nie były zresztą potrzebne: pojęcie grzechu zostało odrzucone i uznane za idealistyczny przesąd. Indywidualiści, dogadzający swym obumarłym „ja” tworzyli górną warstwę społeczeństwa i byli bardziej widoczni od odrętwiałych. Specyfika polegała na tym, że za plecami garstki indywidualistów kryły się ogromne rzesze odrętwiałych. Wśród nich byłam i ja i żyłam wspólnym z nimi życiem.

Po utracie swego „ja” obie kategorie, odrętwiali i indywidualiści, odwróciły się od wszystkiego na czym zasadza się dzień powszedni, życie, i to, co nosi nazwę kultury.

Oskarżenie totalizmu („rzecz nawet nie w takim czy innym ustroju [...] najistotniejsze jest to, jacy ludzie [...] uzyskują optymalne warunki rozwoju drzemiących w nich właściwości”) nie ma charakteru rachunku indywidualnych strat, jest raczej napiętnowaniem jałowości tego Wielkiego Pozbawienia:

Łatwo zrozumieć, że pozbawiono nas pamięci, myśli i słowa, ale postaram się wyjaśnić, że pozbawiono nas też czasu. Kiedy żyje się w nieustannym koszmarze, nadsłuchując samochodów i dzwonek w drzwi, odczuwa się każdą sekundę, każdą minutę. Rozrastają się, nabierają ciężaru i gniotą piersi jak ołów. Jest to fizyczne, nie psychiczne zjawisko i występuje szczególnie ostro w nocy. Minuty wloką się, a lata mkną z dziką szybkością i nie pozostaje po nich nic, prócz ziejącej pustki. Dwadzieścia lat od śmierci Mandelsztama, od 1938 do końca lat pięćdziesiątych, wydaje mi się stanem śpiączki, bezkształtnym i pozbawionym sensu, w którym czas nie płynął, lecz kleił się, a potem rozpadł się w nicość. Zapytuję: czy jest czego zazdrościć?

To końcowe pytanie dotyka ciekawej, rzeczywiście istniejącej i aktualnej sprawy: fascynacji totalizmu —

Jeden z mych zaoceanicznych przyjaciół powiedział kiedyś: „Každy z naszych poetów zgodziłby się być poetą u was”. Spytałam: „Z wszystkimi konsekwencjami?” Odparł: „Tak. U was to sprawa poważna”. Moim zdaniem nie docenił on konsekwencji.

W latach 'pieredyszki', kiedy ta rozmowa miała miejsce, nawet Achmatowa zaczęła zapominać, czym są owe „konsekwencje”

i jak wyglądają naprawdę. W okresie tym Achmatowa, dziwiąc się jak ludzie za granicą — szczególnie emigranci rosyjscy — niczego w naszym życiu nie rozumieją, powtarzała często zdanie, które doprowadzało mnie do pasji: „Oni zazdroszą nam naszych cierpień”. [...] Najważniejsze, że zazdrościć nie ma czego. W naszym cierpieniu nie było niczego opromieniającego. Nie szukajcie w nim żadnego uświęcenia: to tylko zwierzęcy strach i ból. Nie zazdroście psu, którego przejechał ciężarowy samochód, ani kotu, zrzuconemu przez chuligana z 10-go piętra na ulicę. Nie zazdroście ludziom — do których grona i ja należę — tego, że w każdym podejrzewali zdrajcę, prowokatora lub szpicla i nawet w samotności nie śmieli o niczym myśleć, by w nocy krzykiem przez sen nie zdradzić się przed sąsiadem za cienkim przepierzeniem. Zazdrościć, krótko mówiąc, nie ma czego. Kto pozazdrości Achmatowej, która nie śmiała wypowiedzieć słowa w swym pokoju i tylko wskazywała palcem na dziurkę w suficie, z której osypała się na podłogę garstka tynku. Nie gra roli, czy ktoś tam podsłuchiwał czy nie. Ważne jest, że palec wskazywał na sufit, a usta były zamknięte. [...]

Nie dorodziśmy do cierpień, które na nas spadły i nie potrafiliśmy im niczego przeciwstawić prócz myśli, że ludzi nie wolno dręczyć i zabijać. W tej myśli mieściło się nasze jedyne bogactwo. A i tak byliśmy bogatsi od tych, którzy uważali, że innych wolno zabijać, a tylko ich samych nie należy... Jednostki spośród artystów i poetów, może i spośród uczonych, choć ja ich nie zauważyłam, broniły swego prawa do pracy. Była wśród nich i Achmatowa, i siłę jej stanowiła nieugiętość, nie cierpienie. Nasze cierpienia nikogo nie wzbogaciły. Nie ucłowieczyły, lecz pozbawiały ludzkiego oblicza. W pewnym sensie cały kraj składał się z 'dochodząców' — od czynownika w prywatnym aucie po obozowego dochodzącego. Pierwszy boi się myśli i słowa, drugi rozmyśla tylko o swej racji żywnościowej. W łagrach, jak mi opowiadano, najlepiej trzymali się „religijni”, to znaczy skazani za wiarę, a i to bynajmniej nie wszyscy. Nie da się wytrzymać rzeczy nie do wytrzymania, nie do uwierzenia i nie do wyobrażenia.

Czy potrafi przyjsć do siebie naród, który podeptał i zniszczył tyle pokoleń i tym samym zabił myśl i utracił pamięć, dziedzictwo pokoleń?

Odpowiedź jest pesymistyczna:

Niegdyś sądziłam, że Zachód cierpi na chroniczną, my zaś na ostrą formę tej samej choroby i dlatego miałam nadzieję, że nasze wyzdrowienie przyjdzie prędzej i będzie całkowite. Teraz zdaje sobie sprawę, że ostra postać choroby przeszła u nas w chro-

niczną, o jeszcze nie zaleczonych komplikacjach, tak że nie ma żadnych podstaw dla optymistycznej prognozy. Na chwilę urzęka mnie nadzieja, ale ona zawsze zwodzi. W tymże czasie Achmatowa, która też uległa ułudzie, namawiała mnie by „przebrać się o polityce”. To o czym myślę, to nie polityka i nie ma z nią żadnego związku.

Chodzi o coś znacznie bardziej podstawowego; w rozważaniach Nadieždy Mandelsztam odzywa się głęboko w rosyjskiej tradycji zakorzeniony (Tołstoj, Dostojewski, Sołowiow, Sołżenicyn) motyw historiozofii moralnej:

Historia pierwszej połowy dwudziestego wieku, odczytana jako rozpętanie samowoli, która zgodnie ze swym charakterem odzępuje się od wszelkich wartości nagromadzonych przez ludzkość, okazuje się prostą konsekwencją humanitaryzmu, który utracił swą religijną podstawę. Proces ten ciągnął się przez wieki i w naszej epoce dobiegł do swego logicznego końca.

[...]

Czym są wolność i samowola? Wolność opiera się na prawie moralnym, samowola jest wynikiem gry instynktów. Wolność powiada: „Tak trzeba, więc mogę”; samowola powiada: „Chcę, więc mogę”. (Ponaglając swych wykonawców samowolca posługuje się na ogół pierwszym sformułowaniem, by osiągnąć spełnienie swych życzeń). Częsty wariant: samowola maskuje się wiedzą naukową. Powiada: „Wiem dokładnie, czego trzeba, więc mogę — i mogę zmusić wszystkich by robili to, co uważam za stosowne”. Nauka nie jest temu winna, nawet jeśli w jej wywodach zdarzają się pomyłki. Nie Nietzsche stworzył nadczłowieka. On nadał jedynie kształt idei swej epoki. Nadał kształt tym kierunkom myśli europejskiej, które nie pojęły czym jest ludzka osobowość, wstąpiły na drogę indywidualizmu i doszły prostą drogą do ubóstwienia człowieka. W naszym stuleciu obok nauki istnieje też pseudonauka. Wydaje się, że cała prawie filozofia poszła w tym kierunku, a wraz z nią i filozoficzni dyletanci. Pseudonauka przenika wszędzie, a ze szczególnym uporem w te dziedziny, które wiążą się z ludzkim społeczeństwem. Wiek dziewiętnasty uczynił z nauki fetysza i pseudonaukowe teorie łatwo trafiają do ludzkich serc. Pseudonauka jest chorobą samowoli w nauce.

[...]

Bierdiajew nie zrozumiał, o ile niebezpieczniejsze formy przybrała samowola w rewolucyjnym podziemiu. W autobiografii, jednej z ostatnich swych książek, pisze, że ofiarna inteligencja walczyła na rzecz ludu, a po zwycięstwie lud ją zniszczył. To czysty stereotyp, Bierdiajewowi nie chciało się pomyśleć i popatrzyć na to, co działo się w rzeczywistości.

Inteligentka wierchuszka rewolucyjnego obozu wykorzystała lud dla osiągnięcia zwycięstwa, a zagarnawszy władzę natychmiast wzięła go w garść. Lud był tylko narzędziem i — jak zawsze i wszędzie — został z niczym. Bił się, kotłował, strzelał w powietrze i do ludzi, ale prawdziwe zniszczenie dokonało się po zakończeniu burzliwego okresu i to nie rękami ludu, lecz specjalnie wychowanych pod kierunkiem zwycięzców żelaznych kadr. Samowola ludu, to strzelanina w powietrze. Prawdziwie zabójcza samowola chadza innymi drogami. [...] Wszak samowola to realizacja własnej woli, a zatem zdławienie woli innych. Wiąże się ona z żądzą władzy, chęcią dyktowania i narzucania wszystkim własnych myśli i poglądów. Samowola stawia sobie cele, a to pogłębia żądze władzy: dla osiągnięcia celu trzeba zmusić wszystkich, by działali jednolicie i podążali w tym samym kierunku. Do poruszania zaleca się krok żołnierski. W rodzinie, wśród przyjaciół czy w polityce — samowolca stara się zawsze przewodzić. W pierwszych latach przewodzić usiłowały ogromne tłumy, idące za zwycięzcą i wywalczające dlań zwycięstwa. Każdy dom, mieszkanie, urząd, wieś, nie mówiąc już o miastach i powiatach miały swego przywódcę (początkowo bywało ich po kilku, potem jeden brał górę), który rządził się, pouczał, wydawał polecenia i naturalnie groził starciem na proch nieposłusznych. [...] Krzykacze i samowolcy utrzymali się do początku lat trzydziestych. Wykorzystano ich do przeprowadzenia kolektywizacji, ale władza, centralizując się, coraz mniej ich potrzebowała. Na „właściwych miejscach” potrzebni jej byli skrupulatni i zmechanizowani wykonawcy rozkazów, nie drobni samowolcy. Indywidualna, drobna samowola została wchłonięta przez wielką i jedyną, przed której obliczem wszyscy są rabami.

Powracającym motywem, dominantą tych rozważań jest myśl, że „odpowiedzialny jest człowiek”, że diabelskie koło ruszyło i nie zostało zatrzymane w porę dlatego, że zawiodło decydujące ogniwo: „ja”.

Tych, którzy „gorszyli maluczkich” było stosunkowo niewiele, ale w porę potrafili odizolować dzieci i wpoić im zwierzęce odruchy. A ponadto istniał motłoch, zdemoralizowany wojną — najpierw frontami pierwszej wojny światowej, a potem domowej, w której wszyscy powąchalali krwi. Zauważyłam, że jednym z głównych uczuć na których można grać demoralizując ludzi, jest zazdrość. Zawistnym jest zazwyczaj człowiek, świadomy swojej słabości. Dokonując zbrodni i nikczemności, syci swą zazdrość i zaczyna czuć się silnym. Podłości swe uzasadnia zawsze względami sprawiedliwości światowej. Posiada na podorzędziu kilka frazesów

na swoje usprawiedliwienie, którego potrzeby w gruncie rzeczy nie odczuwa.

Pojedynczy ludzie w motłochu, szalejącym w latach wojny domowej, a potem na różnych odcinkach pokojowego budownictwa słyszeli może kiedyś jednym uchem o zakazie zabijania bliźnich, ale potrafią im twardo wmówić, że dla dobra sprawy nie tylko można, lecz nawet należy zabijać. Tchorze i używacze życia, podburzający tłum, sami zdolni byli tylko do pisania donosów, ale urzekło ich zuchwalstwo i siła prawdziwych zabójców. Ten to motłoch wrzeszczał na meetingach, aprobujących wyroki śmierci. [...] Wyjąca tłuszczyca było widać i słycać zewsząd, ale stanowiła ona mały procent ludności. Główną masę stanowili zasepieni ludzie, którzy stronili od morderców, ale nie śmieli im nic powiedzieć. Brak im było zresztą argumentacji. Betlejemskiej stajni nigdy nie widzieli, a ze wszystkich stron padały słowa tego samego języka. Był to język obietnic i zemsty. Tłum wyjący i tłum bierny można skierować w dowolną stronę, w każdej zaś zbiorowości znajdują się „kadry” do likwidowania bliźnich — chmary ludzi o pustych oczach. Problem w tym, czy ktoś zechce ich wykorzystać i czy znajdują się kusiciele. Cała rzecz w kusicielach. Obecnie ciekawość moją budzą chłopcy, mieszkający na Zachodzie i noszący długie włosy. Komu zazdroszczą i jakie słabości nimi powodują? Czemu kręcą się wokół nich Sartre'y i czym ich kuszą? Czy znana im jest technika kamiennej czapki i na czyją głowę chcieliby ją wtłoczyć?

Osobowość, „ja” właściwie ukształtowane, jest — jak to wielokrotnie powtarza autorka „Drugiej księgi” — związane z istnieniem i oddziaływaniem systemów wartości, przechowywanych w międzyludzkich systemach dziedziczenia tradycji, w pierwszym rzędzie religii:

Najistotniejszym i najbardziej tragicznym elementem sekularyzacji nie jest rozdział kościoła od państwa czy teologii od nauki. Sekularyzacja osiągnęła swój szczyt w momencie, gdy oderwała humanizm od chrześcijaństwa, które go zrodziło. W wyniku tego aktu, a raczej procesu, który dobiegł kresu w pierwszej połowie XX wieku, staliśmy się świadkami niestychanej dehumanizacji ludzkości; każdego człowieka z osobna i wielkich grup — społeczeństwa i państwa. Dehumanizacja wystąpiła w dwóch formach. Pierwsza forma: dehumanizacja odbywa się pod przykrywką słodziutkich słów z humanitarnego słownika i obiecuje niestychany rozkwit osobowości i całkowitą sielankę społeczną. Druga forma dehumanizacji jest otwarcie ludożerca: silny pokonuje słabszego i korzysta z owoców zwycięstwa. Powłoka huma-

nitarnych słów w pierwszym wariantcie była tak wąta, że przebiły przez nią zawsze sformułowania wariantu otwarcie zoologicznego. Nie widzieli ich tylko ci, którzy w ogóle nie chcieli niczego widzieć, a takich jest zawsze aż nadto na świecie. Obecnie wszelkie słowa zetlały i w fakcie, że mogło ich zabraknąć, widzę jedynie promyk nadziei.

Ten zestaw cytatów miał dać pewne pojęcie o linii przewodniej książki, ale i ta metoda nie pozwala uniknąć zubożenia, pozostał bowiem na uboczu zasadniczy zrab, czyli opowiadanie o ludziach, konkretach i atmosferze odtworzonego czasu. Narrację tę jednak winno odbierać się w całości, wówczas dopiero występuje w pełni to, co nazwałbym charakterem tej książki; mozaika półwiecza uzyskuje koloryt i plastyk żywego wspomnienia dzięki nietkniętym przez czas uczuciom: ból, gniew, tkliwość, gorycz, sympatia, pogarda, podziw i lekceważenie nadają blasku tej szorstkiej na pozór, powściągliwej prozie. Nie ma tu „zetlących słów”. I odnieść to można zarówno do charakterystyki zmarłych i żywych (dostało się niejednym!), ocen literackich (zawrże wśród znawców!) jak i tej refleksji uogólniającej, o której tu była głównie mowa. Jej też chciałbym jeszcze poświęcić końcową dygresję, może nudną, ale — jak mi się zdaje — do rzeczy.

Pojęcia religijne, których wiele i które grają ważną rolę w „Drugiej księdze”, mają dość szczególny status: przyjęło się je traktować jako szacowny acz mało treściwy element, służący albo do ozdoby, albo do pokrycia bezradności, albo jako ostatnia pociecha wobec okrutnych konkretów. Na trzeźwo uważamy, że św. Jan od Krzyża jest wzruszający, ale Machiavelli pisze bardziej serio. Wydaje się, że ujęcie takie jest dość płytkie. Uderzyła mnie zbieżność obserwacji Nadieжды Mandelsztam z koncepcją amerykańskiego neurofizjologa Charles M. Fair'a, zawartą w jego książce „The Dying Self” (Anchor Books, 1970). Trudno powiedzieć czy ta koncepcja jest prawdziwa, ale jest przekonująca i ciekawa — i to powinno usprawiedliwić popularnonaukową wstawkę, która nastąpi.

Fair przyjmuje freudowski podział ludzkiej psychiki na *Id* — zespół biologicznych instynktów, i *Ego* — nadbudowę intelektualną; według Fair'a podział ten ma uzasadnienie w fizjologii mózgu. *Id* jest wbudowanym w ośrodku podkorowe systemem adaptacyjnym, zapewniającym organizmowi szanse biologicznego przetrwania; dzieli się na dwa podsystemy: alarmowy (ból, strach, ucieczka) i „pozytywny” (pokarm — seks — agresja).

Pierwszy, związany z cierpieniem i przerażeniem, wydaje się być zakorzeniony najgłębiej — stworzenie w paroksyzmie strachu jest niezodolne do funkcji adaptacji pozytywnej, które wiąże się z uczuciem przyjemności. Na samym dnie jest strach i cierpienie, i przyjemność nasycania się i podboju jest stale nim zagrożona.

Bodźcom, związanym z systemem adaptacji towarzyszą odruchy warunkowe, które u wyżej rozwiniętych stworzeń gromadzone są w korze mózgowej, stanowiącej rodzaj komputera: odruchy te stanowią doświadczenie i pamięć, umożliwiające ulepszenie strategii adaptacji. Na poziomie *homo sapiens* komputer ten raptownie przybiera ogromne rozmiary i powiększona pamięć — jak nagle powiększona biblioteka — zaczyna wymagać specjalnego systemu klasyfikacyjnego, umożliwiającego korzystanie ze zbiorów. Zmagazynowane odruchy ulegają podziałowi na grupy według pewnych cech im wspólnych — grupy te same z kolei ulegają klasyfikacji, itd. Przypomina to układanie katalogu rzeczowego biblioteki, z tym, że zasad klasyfikacji jest bardzo wiele i podział na „przyjemne”, „nieprzyjemne”, „ważne”, „nieważne” etc. zależy w dużym stopniu od otoczenia i warunków, w jakich organizm się rozwija. Praktyczną stroną tego procesu formowania świadomości ujmuje przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Fair'owi chodzi o to, że skorupka (a właściwie: kora mózgowa) może dostosować swój system klasyfikacyjny, piramidę „uogólnień uogólnień”, do funkcji czysto adaptacyjnych i na tym poprzestać, a może też kontynuować klasyfikację i reklasyfikację dalej i dalej. To ostatnie stadium nazywa Fair „*clear thinking for its own sake*” i jemu dopiero przyznaje miano *Ego*, ukształtowanej osobowości. Ten poziom sprawności abstrahowania jest osiągalny tylko bezinteresownie, bo oznacza wyjście poza obręb problemów adaptacyjnych. Nagrodą za to jest wolność, tzn. uwolnienie się z wyznaczonego przez biologię kręgu, a także wolność od strachu, bo człowiek sprawnie myślący lepiej potrafi zapanować nad „piekłem w sobie”. Wymaga to oczywiście pewnego luksusu życiowego: człowiek ścigany przez sforę wilków czy wierzycieli nie ma warunków sprzyjających abstrakcyjnemu myśleniu. Fair podkreśla jednak, że nawet w warunkach luzu naturalną tendencją przeciętnych ludzi jest ograniczenie myślenia do sfery adaptacji. Odkrycie możliwości wyjścia poza tę sferę, wyciągnięcia się jak Münchhausen samemu z topieli za włosy, było prometejskim odkryciem jednostek nieprzeciętnych i zostało przekazane generacjom jako tradycja religijna.

„*Esencją religii jest przeświadczenie, że zachowanie ludzkie nie musi ograniczać się do adaptacji — że w istocie nie powinno, jeśli człowiek ma dostąpić zbawienia*”. Podobnie jak pojęcia duszy, piekła i potępienia, można tłumaczyć pojęcie zbawienia jako metaforę: transcendencji, spokoju, wyzwolenia od strachu. Idea opanowania swego *Id* i rozwoju *Ego* — którego najbardziej charakterystycznym rysem jest zdolność identyfikacji z innymi, „miłowania bliźniego jak siebie samego” — była w naszej cywilizacji zawsze związana z chrześcijaństwem, mimo i na przykład jego przymieszkom „adaptatywnym”. Brak lub zanik tradycji tego rodzaju uważa Fair za regres: „*człowiek prymitywny [...] bądź pierwotny bądź wysoko cywilizowany [...] jest 'realistą', przyjmującym oczywiste dlań granice egzystencji za ustalone i*

absolutne i nie widzi istotnej różnicy między sobą, a innymi gatunkami biologicznymi czy innymi ludźmi. Żadne argumenty nie przekonają go, że mogłoby być inaczej, ponieważ doświadczenie pouczyło go o jego własnych ograniczeniach i według nich wnioskuje, często z pewnego rodzaju egalitarną zazdrością, o ograniczeniach swych bliźnich i życia. Skutkiem tego rzeczywistość [...] nie ma dla niego przyszłości — oprócz [...] 'codziennego kołowrotu'”.

Poglądy „wyssane z mlekiem matki” tworzą w sumie „ducha czasu”, dominującą tendencję, wpływającą na dzieje społeczeństw. Rozpowszechnienie mentalności „adaptatywnej” (por. u Nadieźdy Mandelsztam „indywidualistów” i „roztropnych egoistów”) uważa Fair za stan niepokojący, bo stąd o krok do sojuszu obu części *Id*, agresji i strachu, którym nie ma się co przeciwstawić — a zatem o krok do przemiany społeczeństwa w zdziczały motłoch. Przeważa szalę masowy strach, czyli wojna lub terror. „*W terminach fizjologicznych strach, jeśli utrzymuje się długo, jest najbardziej destruktywnym z wszelkich oddziaływań, jakie (podkorowe) Id może wyrzucić na (ulokowaną w korze mózgowej) racjonalną osobowość, czyli 'ja'”.*

Drugim obok religii czynnikiem rozwoju *Ego* są, zdaniem Fair'a, „rzeczy niepotrzebne”, utożsamione z kulturą. Przywodzi to na myśl sakralny niemal charakter poezji w tradycji rosyjskiej zamęczonego za „pieśń bezinteresowną” Osipa Mandelstama i morderczą, lodowatą pogardę, z jaką Nadieźda Jakowlewna mówi o „polezno”. I tu ostatni cytat z Fair'e'a: „*Jest rzeczą uderzającą, jak szybko cywilizacje popadają w barbarzyństwo z chwilą, gdy wyzbędą się 'rzeczy niepotrzebnych'”.*

M. BROŃSKI

TOM 222 — ALEKSANDER SOŁŻENICYN

KRĄG PIERWSZY

★

Wydanie drugie

Dwa tomy str. 704.

Cena I/II F. 60 (dol. 12,50; £. 5,25)

OD REDAKCJI

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że w związku z licznymi zapytaniami i prośbami zdecydowaliśmy się wydać w *niewielkiej ilości egzemplarzy*, systemem fotograficznym, niektóre nasze dawno wyczerpane książki, które będą w sprzedaży już w bieżącym miesiącu.

Są to:

George Orwell: „1984” — Cena F. 13,50 (\$ 3,25; £ 1.30)

Borys Pasternak: „Doktor Żiwago” — Cena F. 26 (\$ 5,50; £ 2.20)

Marek Hłasko: „Piękni Dwudziestoletni” — Cena F. 13,50 (\$ 3,25; £ 1.30)

Gustaw Herling-Grudziński: „Inny świat” — Cena F. 13,50 (\$ 3,25; £ 1.30)

Andrej Amalrik: „Czy Związek Sowiecki przetrwa do r. 1984?” — Cena F. 10,00 (\$ 2,25; £ 0.95)

Książki te będą sprzedawane *wyłącznie* bezpośrednio u nas. Prosimy zatem o nadsyłanie do Instytutu Literackiego zamówień wraz z czekami, wystawionymi o ile możliwości we Frankach francuskich, gdyż zmniejsza to bardzo koszty inkasa. Przy wpłatach za pośrednictwem poczty prosimy o przekazywanie należności *wprost na nasze konto pocztowe* (inaczej przy najmniejszej wpłacie poczta potrąca nam F. 2,00 czyli ok. 1/2 dolara):

INSTITUT LITTERAIRE

91, Avenue de Poissy

Mesnil-le-Roi

78-MAISONS-LAFFITTE

C.C.P. PARIS 18228-38

Zwracamy uwagę na niewysokie — w porównaniu z nowymi wydawnictwami — ceny książek. Jest to eksperyment — jeżeli się uda, to znacząco jeżeli pokryjemy koszty — nie wykluczone, że wznowimy w ten sam sposób i inne wyczerpane pozycje.

REDAKCJA

Kłopoty z nadzieją

1. Nadzieja i beznadziejność

Leszka Kołakowskiego „Tezy o nadziei i beznadziejności”*, w których wyraził pogląd, że to, co się nazywa socjalizmem w krajach zwanych socjalistycznymi, da się zreformować, a to dlatego, że system w owych krajach jest względnie plastyczny, są tak napisane, jakby stanowiąc miały obronę własnych nadziei, z którymi autorowi trudno się rozstać, albo obronę przed beznadziejnością, której trudno nie dopuścić. Rozumiem tę trudność, ale wydaje mi się, że należy się z pewnymi nadziejami rozstawać, wtedy zwłaszcza, kiedy powstaje groźba przeobrażenia się nadziei w ułudę; nie uważam, aby wyzbycie się nadziei było zawsze równoznaczne z popadaniem w beznadzieję, w obojętność lub rozpacz.

Rozstanie się takie jest zresztą poręczne, w omawianej bowiem materii nie widzę miejsca na proponowane przez Kołakowskiego pary opozycyjne: pierwsza, już wymieniona, należy do dziedziny cnót i szlachetności, jest więc w stosunku do problematyki nadrzędna i raczej osadzona w obszarach, gdzie rozstrzyga imperatyw kategoriyczny; drugiej — a zdaje mi się, że ją wyczytałem ukrytą w tekście w postaci przeciwstawienia: socjalizm — niesocjalizm, otóż tej drugiej po prostu nie ma, ponieważ jeden jej człon zwyczajnie nie istnieje: socjalizm mianowicie; myślę, że nie istnieje nawet przyszły socjalizm, gdyż w skali światowej zabrakło warunków, przyjmowanych dotychczas dla jego powstania, chociażby w postaci rzutu wyobraźni.

Ukryte założenie Kołakowskiego pojmuję tak, że sądzi on, iż po rewolucji rosyjskiej powstały — mimo wszelkie przeciwności,

* *Kultura*, Nr 6/285, czerwiec 1971.

wynikające z ludzkich zbrodni i dopustów losu — zasadnicze przesłanki dla urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych, a polegające na zniesieniu prywatnej własności środków produkcji. Uważam, że tak się nie stało: prywatna własność środków produkcji istnieje nadal, zmieniała się tylko uzasadniająca ją formuła prawna. To moje mniemanie postaram się umotywić. Głównie jednak chodzi mi o punkt wyjścia, gdzie dalej dałoby się rozumować nie w oparciu o przedłożone przez Kołakowskiego opozycje (także nie o opozycje: reformowalność — niereformowalność lub o opozycje: plastyczność — nieplastyczność), lecz w niezależnionych od nich kategoriach oczekiwania albo nawet przewidywania. Z tym, że wszelki stan rzeczy jest w moim rozumieniu punktem wyjścia dla urzeczywistnienia wielu możliwości; to zaś zależy od pojedynczych i zbiorowych wyborów, decyzji i rozstrzygnięć, jako że na jedno wyzwanie dać można wiele różnorodnych replik, niekoniecznie zakładając, że ma się w każdym wypadku do czynienia z układem dwubiegowym, z tezą i antytezą.

Oczekiwanie, przewidywanie, a także związane z tym wybory i rozstrzygnięcia nie są moim zdaniem osadzone tam, gdzie osadzona jest nadzieja, jej brak, albo i rozpacz.

2. Prymat polityki

Dotychczasowa historia cywilizacji śródziemnomorskiej, do której chcąc czy nie chcąc przynależymy, nie zna chyba do tej pory przypadku, kiedy prymat polityki nad całą resztą życia naturalnego został zrealizowany tak absolutnie i z taką konsekwentną brutalnością, jak po rewolucji rosyjskiej.

Co to znaczy i czy było to nieuniknione?

Problem ten można zapewne rozważać tak, żeby dojść, czy była to konieczność, czy siła bezwładu, czy wreszcie rozstrzygnięta o tym wola rewolucjonistów. Są przecież tacy, którzy stawali i stawiają Leninowi, Trockiemu i w ogóle partii bolszewickiej kardynałny zarzut, że robiąc rewolucję, zaparli się rewolucyjnej teorii. Ten ostatni zarzut jest nie byle czyjego autorstwa: samej Róży Luksemburg, która tuż po rewolucji i tuż przed końcem własnego życia stwierdziła, że Lenin i Trocki uczynili dwa, z punktu widzenia teorii, zasadnicze błędy: 1) oparli się nie na proletariacie, lecz na masie konserwatywnego chłopstwa i 2) zniweczyli demokrację, ustanawiając nie dyktaturę proletariatu, lecz dyktaturę przez nikogo nie kontrolowanej „garstki polityków”. Teoretycznie rzecz biorąc, Róża Luksemburg miała rację, ale: gdyby Lenin i Trocki nie zaparli się byli marksistow-

skiej teorii rewolucji, nie dokonaliby żadnej rewolucji w ogóle, gdyż w Rosji ówczesnej rewolucji w klasycznym marksistowskim znaczeniu zrobić nie było można. Przypomnieć warto w związku z tym, że Marks i Engels reprezentowali pogląd, iż rewolucja w Rosji może jedynie (i powinna) znieść despotyzm carski i wprowadzić swobody obywatelskie, co miało ich zdaniem przyspieszyć rewolucję proletariacką w uprzemysłowionych krajach Europy Zachodniej. Gdyby więc bolszewicy trzymali się teorii albo jej nie wywihnęli, nie objęliby władzy i ani nie wygraliby wojny domowej, ani nie ostaliby się wobec wojen zewnętrznych. Ale ponieważ się zaparli, ponieważ zdobyli władzę i ją utrzymali, wynikiem tego nie mógł być socjalizm według powszechnie podówczas (a po części i dziś jeszcze) panujących wyobrażeń o socjalizmie. I dlatego pytania o konieczności, bezwładności i zgodności woli z teorią są pytaniami jałowymi, odpowiedzi zaś na te pytania, przy całym szacunku dla Róży Luksemburg, będą miały zatrzważać mało wspólnego z rzeczywistością.

Cóż to bowiem takiego zrobili bolszewicy w rzeczywistości? Jak doszło do tego, że po obaleniu (zresztą niezupełnie ich to było dziełem) murszejącego prymatu polityki carskiego autoramentu, ustanowili niebawem prymat polityki autoramentu własnego? Czyli: jak to się stało, że z względnego prymatu polityki, czyli despotyzmu, jaki panował w Rosji przed rokiem 1917, uczynili prymat polityki bezwzględny, czyli najwyższą formę despotyzmu, zwaną totalizmem?

Najsamprzód stworzyli partię kadrową, czyli elitarną ekipę polityków zawodowych, hierarchicznie i rygorystycznie (co w ostatecznym rachunku znaczy: hieratycznie) zorganizowaną. Ta zasada organizacyjna okazała się skuteczna, ale zarazem kryła w sobie nieograniczone i bez mała nieuniknione możliwości kostnienia.

Celem tej partii kadrowej, i to nadrzędnym, było zdobycie władzy: werbalnie w interesie klasowym, w rzeczywistości z własnego nadania. Dopiero po ustanowieniu tej elitarniej władzy, władza ta miała następnie dokonać tego, co dla przewrotu proletariackiego istotne. Tak też uczyniono, według pierwszy raz chyba w dziejach zastosowanego przepisu: najpierw władza, potem rewolucja. Czyli była to koncepcja rewolucji w pewnym sensie opacznej zarządzanej i zarządzanej.

Logicznym następstwem takiej receptury było to, że najpierw zbudowano ustrój polityczny, ściślej: państwo, które — pojęte marksistowsko jako aparat przemocy — miało (w teorii przynajmniej) zmienić formację ekonomiczno-społeczną z kapitalistycznej w socjalistyczną; i więcej jeszcze: ponieważ z założenia klasą panującą w tej nowej formacji ekonomiczno-społecznej miał

być proletariat, którego w Rosji ówczesnej było za mało, aby mógł spełniać funkcje dyktatorskie, zadaniem tego państwa (polityków, rządzących tym państwem) było wytworzenie dostatecznej liczby i silnego proletariatu, co, według wiary i nadziei, miało z samej natury rzeczy doprowadzić do korzystnych dla proletariatu stosunków produkcji; do jego dyktatury wreszcie. Kolejność więc była następująca: najpierw władza politycznej elity, potem dyktatorski ustrój państwowy z tą elitą jako dyktatorem, potem zmiana formacji ekonomiczno-społecznej, sprzężona z jednoczesnym wytworzeniem się proletariatu i dyktatury (następnej z kolei) tej klasy; a jeśli by ktoś chciał zapytać, co wówczas miałoby się stać z elitą polityczną, która cały ten mechanizm wprowadziła w ruch, ten mógł (i nadal może) zadawać sobie to pytanie aż po dzień sądu ostatecznego.

W euforii działania nastąpił więc rozgardiasz myślowy. Nie pierwszy raz zresztą tak się w historii zdarzyło, ale tym razem skutki praktyczne okazały się katastrofalne. Działając tak i rozumując przy tym niesłychanie zawile, osiągnięto rezultat niebywale prosty: ustanowiono mianowicie (sprzeczny z wyznawaną teorią) prymat polityki nad ekonomią, w dalszej zaś konsekwencji nie tylko nad ekonomią: nad całym wręcz życiem. A oznacza to ni mniej ni więcej, tylko prymat życia sztucznego nad życiem naturalnym. Życie polityczne jest bowiem życiem sztucznym w tym przynajmniej rozumieniu, że jest jedyną dziedziną życia, gdzie jedynie skutecznym środkiem zabezpieczonego działania jest stałe stosowanie przemocy, przenikającej możliwie we wszystkie inne obszary. *Polityka jest od przemocy nieodłączna, bez przemocy niesposób jej uprawiać. Przemoc zaś niweczy, lub co najmniej ogranicza, naturalną życiową dialektykę.* Dodać jeszcze powinienem, że działalność polityczną rozumiem modelowo jako działalność zmierzającą do uzyskania sytuacji; uzyskiwanie wartości materialnych i duchowych jest działaniem nie politycznym, lecz twórczym; wyodrębnić wartości specyficznie politycznych moim zdaniem się nie da. Prymat polityki oznacza więc podporządkowanie wartości sytuacjom, służebność wartości wobec sytuacji (przy czym w ostatecznym rachunku zawsze będzie chodziło o uprzywilejowaną pod każdym względem sytuację polityków zawodowych), służebność ludzi twórczych wobec polityków i ich namiętności władzy. Tak powstała właśnie najbardziej rozwinięta forma współczesnego despotyzmu; totalizm bowiem oznacza ubezpieczoną wszechstronnie przed jakąkolwiek ingerencją pozapolityczną politykę w postaci niczym nie skażonej: czystej.

Wróćmy jednak do polityków bolszewickich. Ustanowiony przez nich po części przynajmniej świadomie prymat polityki, podporządkowanie polityce całej reszty życia społecznego, pocią-

gnęło za sobą zrazu dwa następstwa o zasadniczym znaczeniu: z jednej strony zniesienie podziału władz z tym, że trzy klasyczne władze państwowe sprowadzone zostały w istocie do jednej, mianowicie wykonawczej (tzn., że i władza ustawodawcza, i władza sądownicza przeistoczyły się w podporządkowane i podrzędne działy władzy wykonawczej), z drugiej zaś strony dzierząca władzę grupa polityków zawodowych siłą rzeczy, bo z braku kontroli, wyobcowowała się wskutek tego ze społeczeństwa, zarządzając nim z zewnątrz niejako i wyłącznie przez stosowanie przemocy.

W dziedzinie gospodarki ten stan rzeczy musiał w sposób bez mała nieuchronny doprowadzić do podstawowej sprzeczności z założeniami czy ideałami socjalizmu. Prymat polityki nad gospodarką okrzepł ostatecznie w pewien czas po rewolucji (ściślej: po objęciu władzy), za rządów Stalina. Zarządzaniem gospodarką zajął się mianowicie aparat polityczny (partyjny czy państwowy, to obojętne). Przeprowadzono rzeczywiście i niebywale konsekwentnie likwidację prywatnej (w dotychczasowej jej formie) własności środków produkcji, więcej nawet, uczyniono to samo z mechanizmem wymiany i dystrybucji, a nawet z usługami. Służebność gospodarki wobec państwa stała się służebnością wobec władzy wykonawczej, co w ostatecznym rachunku oznaczało wyłączenie polityków. I tu koło się zamyka, wywłaszczenie zostało anulowane; stało się przewłaszczeniem i przywłaszczeniem. Jeśli do tej pory właściciel był społecznie niekontrolowanym dyspozytorem środków produkcji, to teraz takimi niekontrolowanymi dyspozytorami środków produkcji stali się zawodowi politycy elitarnej partii kadrowej, względnie podległe im szczeble władzy wykonawczej. W praktyce oznaczało to, że nominalnie funkcja wartości dodatkowej uległa wprawdzie zmianie, istota jej wszelako pozostała ta sama: jest przechwytywana przez dyspozytorów, zostaje przywłaszczana, a mianowicie w postaci nie tyle pieniędzy, co bezpośrednio tych przywilejów, jakie dawniej pośrednio dawał pieniądz. Oznaczało to również, że niebawem po zwycięskiej rewolucji rosyjskiej nastąpiła szybka i konsekwentna koncentracja zarządzania gospodarką, co pod pewnym względem podobne jest w objawach do koncentracji kapitału w formacji ekonomiczno-społecznej, zwanej kapitalistyczną. Ale zastrzegam się, że tylko pod pewnym względem: w kapitalizmie bowiem koncentracja kapitału nie wzmaga w sposób konieczny koncentracji władzy politycznej; w układzie sowieckim temu właśnie ma służyć.

Podjeżdżam, że w tym punkcie koło się zamknęło. Nie uspołeczniono środków produkcji, lecz jedynie zmieniono ich zarządców, zmieniając formalny tytuł prawny zarządzania. Jednocześnie zaś, rozpatrując rzecz od strony praktycznej, nie zmieniono

również struktury carskiego imperium rosyjskiego w sposób dotyczący jego substancji; inny jedynie zespół ludzi skopiował, o wiele zresztą bardziej rygorystycznie, niżli wymagałby tego wzorzec, strukturę istniejącą uprzednio: despotyczny, czynowniczy ustroj caratu. Ten rygoryzm doprowadził nadto dość szybko do regresu zastanej i rzekomo obalanej formacji ekonomiczno-społecznej: przywrócił stosunki feudalne na wsi (chłopi, uwłaszczeni w dziewiętnastym wieku, stali się znowu *glebae adscripti*), część nierolniczej siły roboczej zepchnięta została w warunki pracy niewolniczej po obozach koncentracyjnych.

Mówiąc tradycyjnym językiem marksistowskim, prymat polityki oznacza prymat nadbudowy nad bazą. Obojętnie zresztą, jak to nazwiemy — stworzono najmniej plastyczny układ społeczny i najbardziej z tej racji podatny na despotyzm, jaki znamy z historii. Jeśli ma nastąpić polepszenie bytu człowieka na ziemi, jeśli człowiek ma zaznać mniej nędzy i więcej swobody i godności, to na pewno nie z tego miejsca należy zaczynać; jest to bowiem najmniej w tej chwili przydatny punkt wyjścia na świecie dla osiągnięcia zwiększonej miary człowieczeństwa.

Zjawisko to pogłębia jeszcze jedna okoliczność. Oto, ponieważ taki układ temu sprzyja i wręcz do tego nakłania, powtórzyła się jeszcze jedna historyczna właściwość caratu: prymat polityki zagranicznej nad polityką wewnętrzną; sowiecka polityka wewnętrzna w coraz to większej mierze stawała się funkcją polityki zagranicznej i była jej podporządkowywana. Tendencja ta jest w Rosji dominująca od czasów przynajmniej Piotra Wielkiego. Ujawniła się znowu bez osłonki w roku 1939 i 1945; Związek Sowiecki zrealizował dawne rosyjskie marzenia imperialne, przystępując z powodzeniem do procederu dzielenia świata.

Przypuszczam, że działa tu swoiste sprzężenie zwrotne: wewnętrzny despotyzm prze do podbojów imperialnych, podboje imperialne (z despotyzmem eksportowanym) wzmagają tyranie na wewnątrz.

3. *Plastyczność i reformowalność. Kruchość*

Rozumiem określenie „plastyczność ustroju” jako przenośnię, mającą nam uzmysłwić, że formę materii zastaną można ugnieść, nie zmieniając jej zasadniczej substancji, w formę inną, całkowicie od owej zastanej odmienną i że z tą zmianą formy powstanie nowa jakość. Powstaje oczywiście pytanie: nowa jakość czego? Jeśli ugniatam plastelinę, to mogę ją gnieść ile chcąc, nadawać jej kształty dowolne — substancja plasteliny zostanie zawsze

ta sama, nowa jakość z tego nie wyniknie. Kołakowski sądzi, że ustroj sowiecki, jako forma zastana, da się w podobny sposób ugnieść i stanie się przez to czym innym, że powstanie nowa jakość. Otóż ja tak nie sądzę. Po pierwsze dlatego, że nie uważam, że Związek Sowiecki jest „ugniatalny”; ale jeśli nawet czysto teoretycznie przyjąć, że tak jest, to tylko tyle z tego wynika, że być może zmieniają się jego kształty, ale kształty te nigdy nie będą mogły stanowić się jego kształty, ale kształty te nigdy nie będą mogły stanowić nowej jakości. Linde cytuje przy haśle „Gówno” pewnego barokowego pisarza polskiego: „Pomarańcz też żółta, gówno wždy gównem zostanie”.

Ta przenośnia o plastyczności, o „ugniatalności” formy zastanej w nową łączy się z wyobrażeniem reformy, i to językowo nawet: mówiąc re-forma, myślę bowiem o nadaniu nowej formy, nowej postaci, nowego kształtu; materiał przy tym zostaje ten sam, co był. Oczywiście, że jedno jest sprzęgnięte z drugim, jest spójne w wyobrażeniu: reformować można tylko coś plastycznego, ale przez reformę tak pojmowaną nie da się zmienić materiału, składu, że tak powiem, chemicznego substancji. Otóż bywają zapewne materiały, które warto reformować, gdyż przez przekształcenie otrzymujemy rzecz bardziej udatną; ale są i materiały, których przekształcać nie warto, ponieważ przekształcone udatniejsze nie będą.

Oczywiście wchodzi tu w grę jeszcze sam opór materiału, z czym wiąże się współmierność włożonego wysiłku do uzyskanych wyników. I tutaj wydaje mi się, że można przejść do innej przenośni, która pozwoli nam coś przewidzieć, czegoś oczekiwać, na coś liczyć. Materiał może być niepodatny na ugniatanie i re-formowanie z tego najprostszego powodu, że posiada inną całkowicie właściwość: kruchość mianowicie. Otóż jeśli przyjąć, że wszystkie ustroje sowieckie (czyli ustroje o prymacie polityki) są z natury swojej nieplastyczne albo zacierają do całkowitej nieplastyczności (sztywności), to sądzić zarazem należy, że zwiększa się proporcjonalnie ich kruchość; nie są bowiem podobne do tkanki żywej, lecz raczej do materii nieożywionej i skalistej: nacisk na nie wywierany nie zmienia ich postaci przez odkształcenia, lecz przez ubytki, przy czym proces ten może przebiegać albo gwałtownie, jakby od mocnych ciosów, albo stopniowo, na podobieństwo wietrzenia skał. Kombinacja tych dwóch sposobów kruszenia materiału jest chyba najracjonalniejsza: zwietrzały kamień kruszy się pod ręką i ręka nawet przy tym nie boli. Natomiast po zwietrzałej skale nie warto się wspinać, ani tym bardziej nie warto jej podpierać, umacniać lub plombować; warto jedynie, jeśli jest zawalidrogą, wspomagać jej wykruszanie się, bacząc tylko pilnie, aby ułomek nie spadł na głowę.

4. *Wszystko albo nic*

Pisze Kołakowski, że przekonanie o nieplastyczności systemu sowieckiego wiedzie prosto do postawy „wszystko albo nic”, usprawiedliwiającej wszelkie świństwa i rodzącej zgodę na haniebną życie w warunkach, których się zmienić nie da. Jest w tym, jak sądzę, pewna sprzeczność, wynikająca z przyjęcia zasady dwubiegowości; „wszystko albo nic” jest bowiem w tej samej mierze parą przeciwieństw, co para „plastyczność — nieplastyczność” lub para „reformowalność — niereformowalność”. Zapewne, jeśli przyjmie się te dwie ostatnie, to gotowym się jest przyjąć i tę pierwszą. Ja wolę dwubiegowości zjawisk, jako trącej manicheizmem, nie zakładać.

Doświadczenie powszechne uczy nas, że również i przekonanie o plastyczności ustroju sowieckiego może zawieść do swinień i gnojenia. A dzieje się tak dlatego, że wyobrażenie o plastyczności zawiera w sobie także przeświadczenie o przystosowalności, i to nierzadko obustronnej: wtedy mianowicie, kiedy się powiada, że warto wytrwać w kompromisowej postawie, płaszcząc się co nieco, bo tym samym zamyka się drogę komuś, kto będzie się płaszczyl bez żadnych już skrupułów. Ten swoisty wallenrodyzm na naszych oczach „rodził zdrajców sto tysięcy”; ubogich duchem taktyków, wierzących lub z oportunistów udających, że wierzą w konieczność stopniowej liberalizacji czy demokracji; i jeszcze uboższych duchem strategów, łudzących się, że ze stanu rzeczy danego da się w końcu ukształtować stan rzeczy bliższy wymarzonemu ideałowi. Otóż jeśli socjalizm da się kiedykolwiek urzeczywistnić, to najmniejsza szansa po temu istnieje w układach sowieckich, gdzie prymat polityki spetryfikował wszystkie wady i żadnej zalety znanych nam uprzednich formacji historycznych.

Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo, najgroźniejsze chyba, kryjące się w iluzji reformatorskiej. To mianowicie, że reformy zamiast rozsądzać despotyzm, będą go w sensie despotyzmu właśnie ulepszać, czyli umacniać. O jednej z odmian tego niebezpieczeństwa pisałem już przed laty w *Po prostu*: o ideale sytego niewolnika, jaki przyświecać może i tyranowi naczelnemu i poszczególnym satrapom. Wyobrażam sobie bardzo dobrze taki stan rzeczy, kiedy usprawniona technologia pozwoli wszystkim poddanym imperium sowieckiego żyć w dostatku; i wówczas łatwiej będzie znieść te relikty swobód, które pozwalają zachowywać resztę godności i silić się na więcej. Syty niewolnik, nie widzący nadto i wokół siebie niedostatku, nie będzie miał nawet

sposobności wzbudzenia w sobie współczucia, które by wznieciło z kolei iskrę buntu. Otóż zapewnienie wszystkim dostatku to jedna z możliwych reform, wzmagających zniewolenie i upodlenie; wzmacniających prymat polityki (i polityków, jako jedynej kasty nadrzędnej), a tym samym i tyranii. Tyczy się to również wielu innych możliwych ulepszeń systemu i pilnie należy baczyć, aby reformy cząstkowe nie przyczyniły się do jego utrwalenia.

System ten bowiem ma jeszcze jedną osobliwość: absorbuje, i to na razie dość sprawnie, nowo powstające instytucje, mające w założeniu rozsądzić jego spoistość. Kiedy w Polsce powstały w roku 1956 rady robotnicze, czyli ciała samorządowe, których zadaniem miało być rozluźnienie sztywnego trójkąta w zakładach pracy: organizacja partyjna — dyrekcja — związki zawodowe, zostały one przez ów trójkąt bardzo szybko wchłonięte i pomnożyły jedynie pozory. Jest to znakomity przykład tego, jak reforma, formalna postać uległa zmianie, istota rzeczy wszelako pozostała ta sama; plastyczność układu była więc pozorna, utudą było mniemanie, że coś się zmieniło.

Przykład ten jest ciekawy z jeszcze innego względu. Rady robotnicze powstały na skutek rzeczywistej sprzeczności, klasycznej nawet w sensie marksowskim: między stosunkami produkcji (a rozumiem przez to ogół stosunków międzyludzkich w procesie produkcyjnym) a nadbudową polityczną. Ta sprzeczność miała być w wyobrażeniu marzycieli (do których i ja sam podówczas należałem) zinstytucjonalizowana i zalegalizowana, i w tym legalnym obszarze rozgrywana. Tymczasem rozgrywka ta stała się rychło grą pozorów; pozór zwierzchność nakazała przyjąć za rzeczywistość; sprzeczność pozostała w postaci niejako unieruchomionej, przynajmniej na powierzchni, wrzenie zaś pod zwierzchnią skorupą dławione było tak długo i skutecznie, że dopiero czternaście lat później nastąpiła eksplozja, lokalnego mimo wszystko charakteru, z rodzaju tych, jakie niektórzy historycy zwykli nazywać „małymi zamieszkami”; po nich to zazwyczaj żadne poważne zmiany nie następują.

Odrzucając więc postawę „wszystko lub nic”, odrzucam ją nie dlatego, że może stanowić usprawiedliwienie dla łajdactwa (takich usprawiedliwień jest nieskończenie wiele), ale dlatego, że formuła ta jest odpowiedzią na wadliwie postawione pytanie. Owo „wszystko albo nic” bowiem utwierdza w przeświadczeniu ludzkim istniejące naprawdę „wszystko i nic”, urzeczywistnione w układzie ustroju totalnego: „wszystko” jest tam polityką i zależne jest od polityków, „nic” dlatego jest niczym, ponieważ jest tym czymś, co mogłoby istnieć jedynie poza polityką i bez zgody polityków. „Wszystko lub nic” jest więc w tym

przypadku jedynie swoistym odwróceniem głównej reguły totalizmu, totalizmem na odwrót.

5. *Homo homini lupus*

Brzmi to być może paradoksalnie, ale żywię przekonanie, że spłot wewnętrznych sprzeczności, jaki bez wątplenia znamionuje układ sowiecki w całości i w różnorodnych jego lokalnych wariantach, nie przyczynia się zbyt do osłabienia czy rozprzężenia systemu; sprzeczności bowiem nie są ani jedynym, ani koniecznym jego wyznacznikiem i nie dotyczą istoty rzeczy. Sądzę natomiast, że sprzeczności w tej postaci, jakie się jawią w krajach zwanych socjalistycznymi, stanowić mogą w pewnym stopniu i w pewnych dziedzinach życia ochronę przed dezintegracją. Postępująca atomizacja społeczna sprawia bowiem, że przeciwstawności interesów są w coraz to większej mierze przeciwstawnościami osobniczymi i tak, jak społeczeństwo jest rozdrobnione, tak samo i rozdrabniają się konflikty generalne w konflikty jednostkowe, zamiast walki mamy coraz częściej jej karykaturę: darcie kotów. Zanika spójność grupowa zarówno u rządzących, jak, i to przede wszystkim, wśród rządzonych; nabrzmiewają egoizmy jednostkowe, człowiek człowiekowi staje się wilkiem, panoszy się coraz bardziej, oficjalnie ukrywana i sama się ukrywająca, wojna wszystkich ze wszystkimi. Tzw. wilcze prawo dżungli, przypisywane notorycznie kapitalizmowi, jest w despotyzmie sowieckim (który widzę jako zdegenerowaną formę mieszaną: niewolnictwa, feudalizmu i kapitalizmu) i bezwzględniejsze, i powszechniej obowiązujące.

Rozdrobnienie, przy zachowaniu swej istoty, inaczej nieco przejawia się w klasie rządzącej, inaczej w klasie rządzonej. W klasie rządzącej, ponieważ chodzi jej nie o meritum sprawy, lecz o władzę jako władzę, czyli o najwyższy osiągalny stopień uprzywilejowania, tworzą się jak w kalejdoskopie coraz to nowe układy i sojusze personalne o coraz to niklejszej trwałości i żadnej bez mała już nie solidarności, lecz choćby nawet taktyką powodowanej lojalności. Równowaga personalna w obecnym systemie oligarchicznym jest, z braku górującej nad innymi siłą określonej osobowości czy osobowości, nieustannie chwiejna. Ale stosunki międzyludzkie między władającymi różnią się od stosunków między owładniętymi: władający są nie tylko w posiadaniu informacji, ale również ich (prawdziwych lub fałszywych) dysponentami, a nawet i na własny użytek wytwórcami; mogą więc sensownie w pewnej mierze przewidywać. Stosunki między owładniętymi układają się, z braku informacji,

nieważ na ogół nie wiadomo, czym by ono być mogło; chodzi więc tylko o doraźne korzyści. Stosunki wreszcie między rządzącymi a rządzącymi układają się już zupełnie na zasadzie ślepego trafu, wspólnego interesu bowiem między tymi grupami nie ma, chyba, że interesem takim znowu jest doraźna korzyść, jak to bywa w przypadkach korupcji; jest to jedyny realny punkt styku, mający tę właściwość, że na zasadzie sprzężenia zwrotnego dodatniego wzmacnia rozdrobnienie po jednej i po drugiej stronie. Pomijam sytuacje konfliktowe: wtedy wszystko dokonuje się na zasadzie rozmowy kija z tyłkiem.

Otóż to rozdrobnienie jest jedną z głównych przyczyn braku elastyczności i niereformowalności systemu. To, co rozdrobnione, nie może być elastyczne, tak jak nie może być elastyczną kupa piachu. Kupa piachu zresztą nie może być również i nieelastyczna, choć poszczególne ziarno piachu jest w sobie sztywne. Nadto należałoby jeszcze dodać, że bardzo wielka kupa piachu kojarzy się w wyobraźni niezwłocznie z pustynią, po której mogą hulać wiatry i przemieszczać ławice, czyli zmieniać formę kupy piachu. I cóż z tego? — Sahara pozostanie Saharą. Z tego pustynnego bezmiaru wystają jedynie krusze i wietrzejące formacje skalne, jako to wojsko i policja, które swym kruszeniem się i wietrzeniem pomnażają mnogość tej monstrialnej kupy piachu.

Na Saharze potoczne i opisywane prawa sprzeczności rozwoju nie działają. Między ziarnkami piachu bowiem może zachodzić jedynie przyleganie, ale nie autentyczny kontakt.

6. *Kompas*

Nie da się reformować kupy piachu; również i despotyzmu nie da się zreformować, tzn. przekształcić w coś lepszego. W dziewiętnastym wieku co prawda zagadnienia porewolucyjnej kupy piachu nie przewidywano, widomie za to lękano się porewolucyjnego despotyzmu. Bakunin i Marks zarzucali sobie wzajem równo sto lat temu, że koncepcja każdego z nich siłą rzeczy musi doprowadzić do tyranii i ucisku.

Bakunin:

„Daliśmy już wyraz naszej głębokiej niechęci wobec teorii Lassalle'a i Marksa, która zaleca robotnikom, jeśli już nie jako ideał ostateczny, to przynajmniej jako najbliższy cel główny ustanowienie państwa ludowego, które ma być według nich nie czym innym, jak tylko 'zorganizowanym w klasę panującą proletariatem'. Powstaje pytanie: jeśli proletariats będzie

klasą panującą, nad kim wówczas będzie panował? Oznacza to, że pozostanie inny jeszcze proletariats, który poddany będzie temu nowemu władztwu, temu nowemu państwu”.

Dalej (o powszechnym prawie wyborczym):

„Gadanina o reprezentacji ludowej i władcach państwa — a jest to ostatnie słowo zarówno marksistów, jak i całej szkoły demokratycznej — jest kłamstwem, za którym kryje się despotyzm rządzącej mniejszości, tym niebezpieczniejszy, że jawi się w postaci tak zwanego wyrazu woli ludu”.

I jeszcze dalej:

„Rezultatem więc będą rządy uprzywilejowanej mniejszości nad ogromną większością mas ludowych. Ale ta mniejszość, powiadają marksieści, złożona będzie z robotników. I owszem, za pozwoleniem, z byłych robotników, którzy wszelako, skoro tylko staną się reprezentantami lub rządcami ludu, przestaną być robotnikami i spoglądać będą na cały popolity świat robotniczy z wyżyn instytucji państwowych; nie będą już reprezentować ludu, lecz siebie samych i swoje roszczenia do władzy ludowej. Kto o tym wątpi, ten zupełnie nie zna natury ludzkiej”.

I wreszcie:

„Wyrażenie 'socjalizm uczony', stosowane nieustannie w pismach i mowach Lassalle'a i Marksa, ukazuje samo przez się, że tzw. państwo ludowe nie będzie niczym innym, jak tylko niezwykle despotycznymi rządami nowej i nielicznej arystokracji rzeczywistych lub rzekomych uczonych nad masami ludowymi. Lud nie jest uczony, a to oznacza, że zostanie bez reszty uwolniony od trosk rządzenia, że zostanie bez reszty zamknięty w zarządzanej stajni. Piękna mi wolność!

Marksieści wyczuwają tę sprzeczność i, rozeznawszy, że rządy uczonych będą w rzeczywistości mimo wszelkiej demokratycznej formy, najsrozsza, najbardziej znieawidzoną i godną pogardy dyktaturą w świecie, pocieszają się myślą, że dyktatura będzie jedynie przejściowa i krótkotrwała”.

Marks odplacił Bakuninowi pięknym za nadobne; pisze tak oto o ideach Bakunina:

„Nagle więc widzimy zupełnie inny obraz. Anarchia, owo 'wyzbyte więzów życia ludu', owe 'gniewne namiętności' itd. już nie wystarczają. Aby zapewnić rewolucji zwycięstwo, potrzeba *jedności myśli i czynu*. Międzynaródka stara się ustanowić ową jedność z pomocą propagandy, dyskusji i publicznej organizacji proletariatu; Bakuninowi trzeba po temu jedynie tajnej organizacji, złożonej ze stu uprzywilejowanych przedstawicieli myśli rewolucyjnej; dyspozycyjnego, osobicie przez nieodwoływalnego obywatela B. mianowanego i komenderowanego sztabu generalnego rewolucji. Jedność myśli i czynu nie oznacza nic innego, jak tylko prawomysłność i ślepe posłuszeństwo. *Perinde ac cadaver*. Znajdujemy się w samym centrum Societatis Jesu”.

Pomijam tu wzajemne zarzuty o nacjonalistycznym posmaku: Bakunin gromi Marksa za pangermanizm, Marks Bakunina za panslawizm. Nie należy to do tematu. Istotną natomiast wydaje

się identyczność zarzutów: rewolucyjna recepta Marksa wiedzie, zdaniem Bakunina, do despotyzmu stajennego, Bakuninowska recepta wiedzie, według Marksa, do tyranii (jezuickiej). Jak wiadomo, ani jedna, ani druga koncepcja nie została urzeczywistniona; urzeczywistniono trzecią i ta trzecia akurat zawiodła błędnie do despotyzmu, obojętnie, jaka była intencja jej twórcy. Despotyzm zarzuciła Leninowi przed swą śmiercią Róża Luksemburg, Lenin zaś przed swoją śmiercią Stalinowi. Obawa przed despotyzmem była więc wśród rewolucjonistów wszelkiej maści nagminna i nawet się nie spostrzegli, jak go ustanowili i pogłębili. Jednego wszakże przy całej swej skłonności do pesymizmu w tym względzie nie przewidzieli: że mianowicie despotyzm, nieustanny ucisk i związany z tym uciskiem wszechogarniający strach rozdrobni społeczeństwo w kupę piachu, niweczając naturalne więzy między ludźmi.

Innymi słowy: rewolucjoniści czasów nowszych — marksieści i niemarksieści — dostrzegali groźbę porewolucyjnej tyranii, nie zastanawiali się natomiast nad drogami jej usunięcia, kiedy się mimo ich ostrzeżeń urzeczywistni. Aby przewidzieć skutki despotyzmu, jaki *nolens volens* wywołali, nie starczyło im wyobraźni. To spotwornienie nie było na miarę wyobraźni dziewiętnastowiecznej; liczyli prawdopodobnie na regenerującą się naturalnej ludzkiej solidarności i nie śniło im się nawet, że może ona zostać zdławiona.

A i metody myślenia rewolucyjnego okazały się ułomne. Najpoważniejsza z nich, marksistowska jest i po dzień dzisiejszy wcale sprawnym narzędziem analizy zastanego stanu rzeczy. Znamiennie wszelako jest, że przewidywania, snute z pomocą tej metody, sprawdzają się z reguły tylko w przypadkach kassandrycznych. Co dobre, lub chociażby nieco lepsze, przewidzieć się w tej szkole nie da (nie wiem zresztą, czy jest to osiągalne w jakiegokolwiek szkole). Co ciekawsze, marksizm okazał się w kilku swych wariantach całkiem dobrą Kassandra wobec siebie samego: jest to kompas, wskazujący dość punktualnie czarny punkt we własnym polu; tym samym z wielkimi tylko zastrzeżeniami można używać go do orientacji w terenie: na pytanie bowiem, czy rewolucja socjalistyczna, jeśli się odbyła wedle jakiejś czwartej, nieznaney nam jeszcze, a zaczajonej w swej profetycznej skuteczności receptury, byłaby udana, odpowiedzieć dałoby się jedynie *ex post*. Marksistowska metoda myślenia, nawet pojęta najogólniej i bez doktrynerstwa, nie nadaje się, jak się okazało, do dalekosiężnego przewidywania i postulowania; to wynika z wiązki podstawowych indukcji, danych nam przez dotychczasowe doświadczenie.

7. Konserwatyzm

Prosta empiria pozwala nam stwierdzić, że wynikiem działań w założeniu rewolucyjnych, mających ustanowić socjalizm, czyli rozszerzenie zakresu swobód zbiorowych i jednostkowych na ekonomicznej podstawie uspołecznienia środków produkcji, było coś wręcz przeciwnego od górnych zamierzeń. Środki produkcji nie zostały uspołecznione, zastane alienacje pomnożyły się o nowe, stworzono natomiast swoiście czynowniczą odmianę absolutnie scentralizowanego i absolutnie niekontrolowanego kapitalizmu, przydając mu nadto pewne cechy systemu niewolniczego i feudalnego (cechy ujemne, broń Boże dodatnie). Zakres wolności zawężony został do nieznanego dotąd w historii minimum. Stan rzeczy, który powstał, tzn. totalizm, gdzie wszelka dziedzina życia naturalnego podporządkowana została nieodwołalnej presji życia sztucznego, czyli polityce w stanie czystym, czyli nieogarnionej sykofanturze — otóż ten stan rzeczy nie da się, w moim najgłębszym przekonaniu, zmienić przez reformy, ponieważ reformować da się tylko stany, ale nie rzeczy same oraz istotną substancję tych rzeczy. Chwilowe reformy przynoszą chwilową ulgę, to prawda, ale dzieje się to chyba tylko na zasadzie znanej anegdoty o ubogiej rodzinie żydowskiej, której rabin radzi wprowadzić kozę do mieszkania, a potem ją stamtąd wyrzucić.

Mówiłem tu przenośnie o kruchości samego systemu oraz o postępującej sypkości (rozdrobieniu) społeczeństwa, żyjącego w tym systemie; chciałem przez to obrazowo ukazać bezsensowność reformowania kruchej skały oraz lotnych piachów. Odpowie mi na to ktoś być może, że przenośnie te są wzajem sprzeczne; że coś nie może być kruche i sypkie zarazem; że sypkość zaczyna się wtedy, kiedy kruchość większego zwału przestaje istnieć na skutek tego, że ów zwał się rozkruszył; że zachodzi tu przeto stosunek następstwa, wykluczający jednoczesność.

Nie myślę, że tak jest; to znaczy myślę, że obie te przenośnie, po pierwsze, dotyczą ciał stałych, nadto nieelastycznych; po drugie zaś, niezupełnie dotyczą tego samego, o czym już napomknąłem: w jednym przypadku chodzi o stan bazy, czyli społeczeństwa (sypkość), w drugim o stan nadbudowy, czyli narzuczonego społeczeństwu zespołu instytucji, czyli nadbudowy (kruchość). Wzajemna zależność sypkości i kruchości obrazować ma więc otrzymany w wyniku pięćdziesięcioletniego z okładem nie-naturalnego procesu dziejowego stosunek bazy do nadbudowy, stosunek nie tyle sprzeczny, co niekoherentny; wywołany przez wykluczenie przemocą wszystkiego, co dotąd zwykło się uważać za wynik działania obiektywnych praw społecznych, ekonomicz-

nych i Bóg wie jakich jeszcze; mowa więc o bezprawiu w dowolnym rozumieniu: o bezprawiu osadzone w samowoli i o bezprawiu, ustanowionym przez zniesienie praw obiektywnych.

Czy moja postawa jest przez to skrajnie pesymistyczna, w przeciwieństwie do postawy Kołakowskiego, który określił się jako umiarkowany optymistą? Określiłbym raczej moją postawę jako coś trzeciego: jako umiarkowaną lekkomyślność, sprzężoną z roztropnym konserwatyzmem. Lekkomyślność moja polega na tym, że mniemam, iż mam do czynienia ze stanem wzmagającej się niekoherencji i że mogę na ten proces liczyć; konserwatyzm natomiast na tym, że pośród tej inkoherencji mogą się okazać skuteczne działania, mające na celu przywrócenie utraconych wartości; chodzi więc o aktywność restauracyjną. Wartości bowiem, o które i mnie, i Kołakowskiemu chodzi i wydaje się, że pod tym względem rozumiemy się doskonale, nie są w moim wyczuć całkowicie wytrzebione; są tylko zdławione czy przydławione, zarodek życia wciąż jeszcze w nich tkwi i trzeba tylko odpowiedniego momentu, aby zaczął się rozwijać. Natura ludzka w swym dobrym aspekcie chyba jest jednak taka, że ludzie do wartości tych tęsknią, skoro zostały im zabrane.

Ale ta konserwatywna działalność, te restauracyjne przedsięwzięcie w określonych i narzuconych warunkach są według mnie do urzeczywistnienia sposobami całkiem nie konserwatywnej natury. Niekoherentność stanowi szansę i szansę tę tylko przez pogłębienie niekoherencji da się zwiększyć. Ponieważ zaś system sowiecki jest oparty na bezwzględnie wymuszonym prymacie polityki, należy ten prymat polityki kruszyć, bo on się kruszyć da. I to da się lekkomyślnie kruszyć: przez nieposłuszeństwo polityczne mianowicie, przez nieposłuszeństwo myśli (ideologiczne) i przez nieposłuszeństwo czynu (działania politycznego). W pierwszym przypadku będziemy mieli nieposłuszeństwo czynne, w drugim bierne, z zaniechania. Siła prymatu polityki bowiem tkwi nie w instytucjach, lecz w tym, że stał się on sam instytucją, więcej: instytucją stał się polityk zawodowy. Otóż wobec tej instytucji można i trzeba być nieposłusznym i nielojalnym.

Siłą paradoksu bowiem nieposłuszeństwo może stać się tym czynnikiem, i to nawet i głównym, który zdoła odnowić więzy społeczne, nawodnić — że powrócę do użytego obrazu — lotne piachy i przeobrazić je w żyzną ziemię. Nie zreformować, nie przekształcić, ale odmienić substancję i chemię. Posłuszeństwo natomiast z całą pewnością umacnia jedynie istniejący stan rzeczy: despotyzm stajenny, że przytoczę Bakunina, który nie wydaje mi się postacią sympatyczną.

Nad miastami

1

Jeżeli jestem odpowiedzialny
to nie za wszystkich.
Nie poparłem też Kopernika.
W sprawie Galileusza nie opowiedziałem się za ani przeciw.
Moje okręty ze stawu nie wypłynęły na morza.
Kiedy urodziłem się, biegły po relsach lokomotywy
ruszając mieszaniną swoich kół i tłoków.
I na mocno nadrabane lasy
pociąg pośpieszny kładł szerokie echo.
Zamieszkiwali gubernię ludzie, żydzi i panowie.
Kołami jeździło się po naftę, śledzie i sól.
Ale w miastach paliła się elektryczność.
Podobno ktoś zbudował telegraf bez drutu.
Książki były napisane. Idee przedyskutowane.
Siekiera przyłożona do pnia.

2

„Kto w poimanie wiedzy, w poimanie idzie”: tak zaczynał się mój wiek na planecie Ziemi. Później zostałem nauczycielem w mieście nad wielkim morzem i właśnie odwróciłem się od tablicy na której mogli przeczytać wypisane moim koślawym pismem: Maximus Wyznawca, oraz daty 580-662. Mnóstwo ich twarzy przede mną, a ci chłopcy i dziewczęta, urodzeni kiedy układałem pierwszą strofę wiersza na obchód żałobny, zdążyli dorosnąć zanim skończyłem drugą. Odłożywszy tedy krede, mówiłem do nich w te słowa:

„Że rodzajowi naszemu niezwykle losy przypadły, których Maximus Wyznawca próbował nam oszczędzić, diabelską pokusę podejrzewając w prawdzie rozumu, nie będziemy przeczyć, to bowiem byłoby daremne. Kiedy jednak zewsząd zalecają nam abyśmy przyczyny i skutki jasno rozumieli, strzeżmy się ich doskonale ułożonych a nieco zbyt skwapliwych wywodów. Przegnębiające to, zapewne, nie wiedzieć dokąd i jaka nas porwa siła. Ale zachowajmy wstrzemięźliwość i ograniczmy się do stwierdzeń, które w naszym zamiarze będą tylko i jedynie stwierdzeniami. Mówmy więc: tak, Ogólność pożera Szczegółność, palce nam obciążały asyryjskie i chińskie pierścienie, cywilizacje są krótkie jak tygodnie życia, gdzie niedawno pod dębami święcono ojczyzny nic nie zostało prócz państw, a my sami z dniem każdym tracimy po literze z jeszcze różniących nas imion”.

3

Żyli, byli. Rok dzielił się według wysokiego i niskiego słońca.
W dymach i mgłach po Świętym Michale, kiedy anioł ziarnu
zwiastuje,

Przez cztery niedziele Adwentu i suchedni,
Aż ślepi, chromi, garbaci radują się, moc truchleje,
Mędrcy świata brną w śniegu chroniąc myrrę, kadzidło i złoto,
Drzewo w lasach pęka od mrozu, wiozą z parafii gromnice.
On wędruje nad Genezaret, czas na niedźwiedzie ich tańce.
Basetla i bęben w Mięsopest do Popielcowej Srody.
A tu i słońeczko znów // przemarzła ziemię ogrzewa,
Przez ruń zieloną // z palmami // Król wjeżdża do Jeruzalem.

4

Jest to okręt w kształcie triremy czy też egipskiego żaglowca.
W każdym razie jak wówczas kiedy bogowie przekrzykiwali się z wyspy do wyspy, przykładając do ust dłonie.
Pchany małym motorkiem zbliża się na dziewiątej fali Pacyfiku.
I w szumie kładącej się piany osiada wysoko na plaży.
Biegna a mnóstwo ich. Na burtach, na maszcie ich wzorzysta nagość.
Aż cały okręt pokryty rojem który otwiera i zamyka skrzydła,

Mężczyznami i kobietami z końca dwudziestego wieku.

Budząc się, rozumiałem jaki w tym sens, czy prawie.

5

Życie niemożliwe ale było znoszone.

Pierwszy wypęd bydła na wiosnę. Teraz mnie język zawodzi i nie wiem jak nazwać miedzę grodzoną żerdziami od ostatnich domów wioski pod sam las.

(Zawsze tych słów brakowało i nie byłem właściwie poetą jeżeli jest poetą komu słowo sprawia przyjemność).

Więc starszy pastuch, skierdź, i torby jego

i chodaki z rzemieniem i najdłuższe biczyisko.

Jak też dwóch niedorostków. Jeden ma trąbę brzożową, drugi skądś wywlókł sznurkiem związany pistolet.

Rzeczywiście widziani. Koło Szyrwint albo Grynkiszek.

Zanim jeszcze wstąpiłem do mego klasztoru,

w światło nad zawsze jasną kolumną z piaskowca

takie same dotychczas jak za frankońskich królów,

bo chciałem zapracować na dzień zrozumienia

czy choćby na sekundę, kiedy objawia się

również ci trzej w jedyności swojej.

6

Długo uczyłem się mówić, teraz milcząc daję dniom upływać.

Bez ustanku zdumiony dniem moich narodzin, raz tylko jeden od początku do końca czasu.

Z lekkomyślnej kobiety, która jest jedno ze mną, litość nad nią snię, stary człowiek.

Jej śmieszne suknie, jej tańce, tak przepadłe a znowu tak blisko.

I nazwać ją innym imieniem niż dawniej, dziecinnie jedynym

Jest to i siebie samego zmierzyć, zapomnieć, policzyć.

O, co się stało i kiedy z *principium individuationis*?

Gdzie zapach ajeru nad rzeką, mój tylko i dla nikogo?

Przez jakie spalone łąki biegnie ona ze mną na rękach

Żeby od zębów zwierza synka obronić?

Zatrzaśnięta jest moja pamięć, kim byłem nie wiem na jawie.

Czy wypełniłem cokolwiek, czy usłużyłem komu.

I ona, mnie Ostrobramskiej Pannie ofiarująca

Jak i dlaczego wysłuchana została?

Bezręki sztukmistrz ze swoją kolekcją motyli,

Chłop nad jeziorem dumny z najlepszych w tej stronie sieci,

Ogrodnik co wyhodował zamorskie owoce.

Odjęte jest. Przekreślone jest. Wszystkie skarby nasze.

Abyśmy tylko siebie w ciemności na sądzie mieli

I kroki jej tuż-tuż obok, znak że przebaczyła.

7

Pan Hieronim wziął mnie pod ramię i do parku prowadził

Skąd na zakręcie alei, tam gdzie mchem porośnięta Ceres,

Był widok na łąki, rzekę i całą dolinę

Aż po wieże kościelne w miasteczku za borem.

A trzaskał tabakierką i nieśpiesznie powiadał

Przypadki w Petersburgu albo Neapolu

Dowcipnie różne kraje opisując,

A najdłużej prowincję bagien, Polésine,

Którą z Wenecji jechał do Rawenny

Słonny myśleć że rodem stamtąd Jezuici

Nazwę północnym bagnom nadali: Polesia.

To znów hrabiego de Saint-Germain wspominał

I zagubioną Księżę Hieroglificznych Figur.

Słońce nad naszą ziemią właśnie zachodziło.

Ale zaledwie chustkę do kieszeni schował

Odezwały się ptaki tak jak wcześniej rano

I w pełnym brzasku buchnęło południe.

Coraz prędzej i prędzej. W pół godziny, wiek.

I gdzie jest pan Hieronim? Gdzie ja? Tu nikogo.

8

Mgła tutaj opada późno i zbiera się wcześniej pod wieczór.

Najpierw chmurka, jedna i druga, nad miastami w dole

przeciagnię,

Potem półwyspy i mosty zakrywa białość, jak w górach.
 Wtedy my zaczynamy. On, z purytańskich pielgrzymów,
 I ja, kowieński podsędek, jeżeli pamięć nie myli.
 A sączy my brunatny trunek nie powiadając ni słowa.
 Albowiem zyskuje się wiedzę, i tylko, a to niewiele.
 Gdzieś wysoko słyszy się miechy gramatycznie kalikujące:
 On przegrał. Ona przegrała. Wy przegraliście. Oni przegrali.
 Albo ta, którą wołano panienko czy może Heluniu
 Zatańczy chwilę w płomyku. Ale przeważnie sentencje
 Co zawstydzają nicością, jeżeli głośno wymówić.
 I z każdą szklanką mój podziw. Dla niego, za to że milczy
 Bo sobie zabronił skargi na utrapiony krzyk ciała.
 Dla siebie także, za upór, za lata i dni na przepadłe.
 Jakż płacz w porę zamknięty. Jaki protest niemy na zawsze:
 Nieprawda że słusznie ginęło wszelkie osobne istnienie.

Czesław MIŁOSZ

Obserwatorium

Polak jaki jest ?

W grudniu 1970 roku (zrządzeniem przypadku podczas rewolty robotniczej na Wybrzeżu) ukazał się w krakowskim *Znaku* artykuł Jana Błońskiego *Polak jaki jest, każdy widzi*. Ten króciutki tekst — zaledwie trzy stroniczki — był majstersztykiem inteligentnej obserwacji, ale mało kto docenił jego wagę.

„Gdyby wierzyć słowom, Polak nie zmienił się w niczym; gdyby naoczemu doświadczeniu, we wszystkim. Prawda leży nie tyle po środku, ile gdzie indziej: a mianowicie *Polak nie ma modelu*. Po prostu nie wie, kim chciałby być: dlatego do nowych zjawisk przykłada stare miary... Między społecznym postępowaniem a społeczną świadomością powstało pęknięcie: ta ostatnia jest zbiorowiskiem różnych wzorców osobowych, które dostarczają alibi codziennemu postępowaniu”. Zazwyczaj gratulujemy sobie zniknięcia „tradycyjnej sylwetki”, czyli modelu szlacheckiego. „Kto zajął opróżnione miejsce? Praktycznie, drobnomieszczanin... Oczywiście, można się spierać o treść pojęcia „drobnomieszczanin”. Statystyczny Polak nie jest drobnomieszczaninem, jeżeli zastrzec termin dla posiadaczy własnego warsztatu pracy. Jeśli jednak założyć, że drobnomieszczanina cechuje anarchiczna przedsiębiorczość i zwyczaj mierzenia ludzi ilością posiadanych przedmiotów, jest nim niewątpliwie. Może więc lepsze byłoby ogólne pojęcie „pracownika”, którego „własnością” byłby *etat*, albowiem dominująca warstwa ma naturalnie charakter urzędniczy”.

To jest opis, z wykropkowaniem partii mniej istotnych. Podsumowanie Błońskiego należy zacytować w całości: „Nie boję się słów, nawet przeklętych, i gotów byłbym doszukiwać się do brych stron w „pracowniku” i — *horribile dictu!* — „drobnomieszczaninie”. Jednak dzisiejszy Polak bywa bardzo często drobnomieszczaninem rozzuchwalonym i sfrustrowanym równocześnie. Niby to wszystko może, badylarzem zostaje albo dygnitarzem: odjęto mu ciężar przeznaczenia, zamykającego w zgubionej wios-

ce czy zapluty miasteczku; uwolniono również od — zasadnych lub nie — nakazów i zakazów moralno-obyczajowych. Zarazem jednak niebardzo wie, dokąd zdąży. Jeszcze sobie nie uprzytomnił, jak skromne (na miarę opłotków, z których wyszedł) stawia sobie cele; spełnia je z plebejską zaciekłością, chociaż z minimalnym ryzykiem (nie ma w Polsce surowych sankcji za niepowodzenie). Dochowuje wierności starym wiarom, bez żenady świecąc diabłu ogarek; nie dostrzega nowych, ponieważ nie wytworzyły się elity, które by mu je mogły narzucić; może zresztą żadnym już elitom nie wierzy. Ma swój rozum, swoje wie. Zarazem jednak czuje, że coś w tym wszystkim nie w porządku. Ale to jest właśnie jego największa zaleta. Jego największą wadą jest dzisiaj zaściankowość. Wbrew pozorom, Polacy nie są teraz zupełnie ciekawi świata. Daj Boże, żeby im nigdy świat nie skoczył do gardła”.

Tegoroczny letni numer *Więzi* otworzył szkic Tadeusza Chrzanowskiego *Polak poczciwy u schyłku trzeciej ćwierci XX wieku*, który jest właściwie rozwinięciem mikroartykułu Błońskiego. Co nasuwa z punktu dwie refleksje: że Błoński trafił celnie w najczulszy spłot nerwów narodowych; i że od pytania: Polak jaki jest? próbuje się ostatnio rozpoczynać wszelkie poważne myślenie o przyszłości. Chrzanowski powieliła niemal główną myśl Błońskiego: „Polak poczciwy lat siedemdziesiątych XX wieku pozbawiony został w ogóle modelu. Nie wie jak się powinien w danej sytuacji zachować, jak w danym układzie rozmawiać, a nawet jak mówić... Po odrzuceniu modelu „szlachetczyzny” nie podsunęło Polakowi poczciwemu żadnego innego”.

W centrum uwagi Chrzanowskiego znajduje się Polak wobec państwa. Jest obojętny w stosunku do „niczyjej” własności państwowej. Gdy sięga po nie swoją własność, „nie dostrzega w niej po prostu własności społecznej, określanej mianem państwowej, i przez to we własnym przekonaniu sam siebie rozgrzesza”. Chrzanowski (z łatwych do odgadnięcia względów) dość ostrożnie i wymijająco przesuwa się po powierzchni tego zjawiska, które posiada przecież „drugie oblicze”: i państwo nie jest bez winy skoro „ów był instytucjonalny też nieraz sprawia wrażenie, jakby uwierzył w swe samorodne istnienie”. Uciekanie się do eufemizmów i niedomówień obniża wartość szkicu. Człowiek żyjący w ustroju zwanym „sowietyzmem” ma dostatecznie dużo podstaw, by nie widzieć własności społecznej w własności państwowej (stąd w Polsce nadany władzy przydomek „właścicieli PRL”). Państwo uwierzyło i wierzy wciąż *naprawdę* w swe samorodne istnienie, redukując „obywatela” do pomniejszych karykaturalnie wymiarów, więcej — odbierając temu pojęciu jakiegokolwiek sens poza czysto administracyjnym.

W czerwcowym numerze *Znaku*, w dyskusji o *Rodowodach niepokornych* Cywińskiego, Elżbieta Grażyna Borucka pisze: „Mamy do czynienia z kryzysem więzi społecznej, która w związku z tym jest zastępowana przez formalne związki organizacji — państwa. Artykuły kodeksu karnego zastępują normy społeczne,

aparatu represji zastępuje sankcje społeczne”. Autorka wspomina rozprawkę Krońskiego o faszyzmie, w której warszawski filozof „radykalne abstrahowanie od jednostki ludzkiej w konstruowanych modelach ładu społecznego przypisywał wyłącznie faszyzmowi”. Borucka dodaje: „Obawiam się, że nie miał racji. Sądzę, że wszelkie ruchy społeczne zawierają w sobie niebezpieczeństwo tego rodzaju zwyrodnienia, a wszelkie sytuacje kryzysowe rodzą tego rodzaju tendencje”. Jest to język dla biegłych w odczytywaniu podtekstów. Trudno na łamach miesięcznika wydawnego w Krakowie powiedzieć bez obstrukcji: zwyrodnienia i kryzys naszego systemu stawiają go na jednej płaszczyźnie z faszyzmem w radykalnym abstrahowaniu od jednostki ludzkiej, w całkowitej etatyzacji pozorów życia społecznego.

Złożywszy poszczególne elementy, otrzymuje się taki w ogólnych zarysach wizerunek Polaka poczciwego: zetatyzowany chudopacholek w zaścianku, chory na atrofię więzi społecznej, wysilający z plebejską zaciekłością cały swój spryt na znalezienie i wykorzystanie szczelin i luk w samorodnym bycie instytucjonalnym państwa; żadnym elitom słusznie już nie wierzy, bo na nieco wyższym i mniej plebejskim poziomie uprawiają taką samą jak on grę, może się więc w nich tylko przegłębiać niby w lustro pogrubiającym; czuje że to wszystko trochę nie w porządku, co popycha go do przywoływania na pomoc starych wiar i wzorców osobowych. Tu pora na uzupełnienie: te stare wiary i wzorce, głównie „kościół” i „naród”, obciąża dodatkową rolą surogatu brakującej więzi społecznej. W pewnym sensie jest to jego prywatna i często instynktowna reakcja na grzyb państwa totalnego, który obrósł, ścisnął i stopniowo zżera żywą tkankę społeczeństwa.

Istotą sowietyzmu jest walka państwa ze społeczeństwem. W ZSSR do śmierci Stalina mogło się wydawać, że ta walka zakończyła się definitywną klęską społeczeństwa, że przestało ono istnieć, zamieniło się w bezkształtną i bezwolną masę. Dalsze lata kazały zawiesić zbyt kategoriyczny i katastroficzny sąd: coś ocalało z rozgromu i zaczęło się budzić. Ale przy tak nierównych siłach przebudzenie musi mieć cechy skrajności, nieustępliwości, bezkompromisowości, inaczej pozostanie żafosnym odruchem szczątkowym, niezdolnym do stworzenia wzoru i zarażenia następców. Nawet nie przeceniając zasięgu fermentu podsowieckiego, wolno powiedzieć że tkwi w nim wiele z tych cech. A w ojczyźnie Polaka poczciwego? Elity, lub w każdym razie grupy pretendujące do miana i funkcji elit, zachwalają „taktyczny umiar” i brzydzą się „ekstremizmem”. Daj Boże, żeby któregoś dnia nie odkryły że są biedną wykołowaną głową szmacianą bez korpusu.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Zbrodniczemu światu

I

Kto serce ma kamienne, niech dyplomatycznie sięgnie po pigułki nasenne. Żal, niechby nawet tak straszny, można przebiec — zwłaszcza, jeśli cudzy — na półkę odłożyć.

Odłóżmy go, zatem. Może uda nam się rozważyć spokojniej, co zrodziło tę zbrodnię: czy jest zjawiskiem odosobnionym, czy też jeszcze jednym ogniwem w długim łańcuchu zbrodni?

Motywy jej znane są milionom widzów telewizji całego świata. Środki przekazu masowego potępiły zbrodnię — nie potępić jej, nie mogły. Ale już nazajutrz znalazły pewne usprawiedliwienie dla zbrodniarzy, krokodylową łezkę roniąc zarówno nad ich losem, jak nad losem ich ofiar. Pouczyła nas prasa, że terroryści przecież kierowali się...

Oby motywy zbrodni nie przestąpiły nam sprawy najważniejszej: splugawienia znicza olimpijskiego. I tylko dlatego, że jest to zamach na jeden z ostatnich bastionów ludzkości, pytajmy samych siebie: jak mogło dojść do zbrodni tak nikczemnej? Gdzie i czyje szukać nam trzeba winy?...

Już nie w świetle konfliktu między Arabami a Izraelem, bo byłoby to dalszym odwracaniem uwagi od szeregu podobnych wrzodów ropnych na ciele całego globu ziemskiego. Upraszczenie zagadnienia poprzez zwekslowanie go na odosobniony tor konfliktu — równa się umyciu rąk, szukaniu kozłów ofiarnych pośród najmniej winnych, i przyzwoleniu na dalsze szerzenie się zła w skali światowej.

Masakrę monachijską potępiły wszystkie narody cywilizowane. A także rządy tych państw, które — pod naciskiem chwili — chcą uchodzić za cywilizowane...

Ala łatwo jest politykom dołączyć się do powszechnego oburzenia, rozkrzyknąć się o natychmiastową krucjatę i apelować do Organizacji Narodów Zjednoczonych, by za nas wszystkich zrobiła to, czego z pewnością nie robi. Łatwo jest koncernom prasowym rozognić szpały swe świętym oburzeniem, podniecić czytelników sensacją. Łatwo jest umiesieniem chwili zamydlić oczy nam wszystkim, źródła zbrodni doszukując się w konflikcie izraelsko-arabskim — aby jutro poszukać innej sensacji.

Przestały być sensacją codzienne rabunki, napady bankowe, normalne już gwałty, zabójstwa i mordy, poderżnięte gardła, — normalna już narkomania, orgie seksualne, małżeństwa księży, — normalne już szantaże gangsterów, mordowanie porywanych dyplomatów, porywanie samolotów i mordowanie ich pasażerów, zamachy bombowe bez sensu, — normalne już pożary całych dzielnic, murzyńskie getta, masowe mordy religijne jak w In-

diach czy Północnej Irlandii, masowe groby na skalę Katynia jak w Kongo, Bengalu i Wietnamie, całopalenie się ofiar obłąnych benzyną jak na Litwie, — normalne już publiczne palenie wezwań do służby wojskowej jak w Australii, publiczne opluwanie i darcie własnych flag narodowych, masowe protesty z pięścią zaciśniętą mściwie na rzecz pokoju, zawsze w interesie wroga, prawie nigdy w interesie własnego narodu, — owszem, półgębkiem piętnowane przez prasę, ale tuż obok, w innym artykule, usprawiedliwane: i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek, bo narażać się na obniżanie nakładów prasowych nie wolno, *business is business*, a byznes i dywidendy to przecież wzrost majątku narodowego, a wolność prasy jako takiej i święta technologia w powiększaniu nakładów to przecież postęp, postęp, postęp! Postęp, jakim ludzkość kroczyć musi! Ach, dorzućmy do postępu takie drobiazgi jak bomby atomowe, zatrucie mórz i łądów, tchu brak w atmosferze całego globu ziemskiego, rzeki i jeziora świata jak biblijne morze Martwe, konająca flora, zdychająca fauna, jajka bez skorup w gniazdach ptasich, rtęć w organizmie tuńczyków, nęcza zrozpaczonych rybaków, zdychające trzody, nęcza rolników, DDT już nie tylko w trawie zatrutych pastwisk i nie tylko w mleku ludzkiej samicy, nie tylko w organizmie niemowląt, bo nawet w pingwinach dalekiej, mroźnej Antarktydy, jeszcze wolnej od bezpośredniej eksploatacji zasobów mineralnych, a już w kleszczach postępu: postępu natychmiastowego zysku, postępu gospodarki rabunkowej, zadyszanej żądzą chciwą, pośpiesznej, byle zaraz, byle już, a jutro niech świat diabli wezmą!... Jakoś to będzie, damy sobie radę, podobno. *Après nous le déluge*.

Dla dobra ludzkości, w imię postępu, postępu zgnilizny fizycznej i moralnej — splugawiono świat cały, zaśmiecono, sparaliżowano nam wrażliwość i wolę, odrętwiono sumienia, aż wszystkie te łajdactwa przyjmujemy już tylko jako normalne paragrafy zdarzeń prasowych. Ograła się codzienna płyta gramofonowa, nie ma już sensacyj, przyzwyczailiśmy się do nich. Już tylko zmęczenie i nuda zostały, neurastenia, zniecierpliwienie monotonią „sensacyj”.

Taki jest obraz drętwoty, wygodnictwa, żądzy zachapania grosza za wszelką cenę, obraz zgnilizny moralnej tej części globu ziemskiego, którą — przeciwstawiając komunistycznej zgniliznie — zwiemy eufemistycznie „wolnym, demokratycznym Zachodem”.

Rzeczywiście, wolny. Wolno nam gnć w bezruchu. Demokracja gwarantuje nam swobodę sumienia. Mamy demokratyczne prawo do sumień zdrętwiałych.

II

Truizm, że zbrodnia nie popłaca, okazuje się fałszem. Skoro popłaca u samego szczytu ulegalizowanego gangsterstwa, dlaczego nie miałyby popłacać na niższym szczeblu? Prasa dzień w dzień

informuje nas, ile zysku — tak, wyraźnie: zysku, dochodu! — mieli bandyci w ostatnim rabunku bankowym. Rozważa się to już pod kątem ekonomii: tych co tracą, i tych co zarabiają na rabunku. Etyka przestała być ważna, moralizowanie jest nudne — a nudna gazeta jest jak nudna książka, nikt jej nie kupi. Śmiały napad bandycki, barwnie przedstawiony w prasie, wywołuje podziw dla operatorów. Słynni bandyci doczekali się wywiadów prasowych i telewizyjnych, stali się znakomitościami.

W polisie ubezpieczeniowej mego samochodu widnieje klauzula: gdybym uległ wypadkowi samochodowemu, uszkodzając cudzy, w żadnym razie nie wolno mi jest przyznać się, że stało się to z winy mojej. Zawarowane kontraktem oszustwo na rzecz ubezpieczalni jest obowiązkiem ubezpieczonego. Przystępstwem jest dopiero wyłamanie się z litery prawa. Ale jeśli jest to tylko gra legalistycznych kruczków i sprytu cwaniaków — dlaczego nie miałbym użyć sprytu własnego, aby odkraść dla siebie część łupu, jakim ubezpieczalnia co dzień bogaci się, okradając mniej sprytnych?... Taki pogląd jest już udziałem mas, i każdy wie, że do więzienia idzie się za brak sprytu. *Bad luck*: nie poszczęściło się.

Filmy telewizji pokazują nam co dzień technikę napadów bandyckich. Dokładne plany topograficzne i wewnętrznej struktury obiektu napadu, zdobyte przekupstwem lub szantażem — dobór fachowego personelu bandy — broń specjalnej produkcji przemysłu zbrojeniowego dla pp. bandytów: składana, z tłumikami — herszt bandy, przepraszam, dowódca ekspedycji karnej na sezamowy skarbiec tymczasowych posiadaczy (może w gmachu mojej ubezpieczalni?) przed mapą na ścianie wyjaśnia fachowo szczegóły planowanego zamachu. A że na ekranie zwyciężyć musi autorytet racji stanu, przeto zwycięża zawsze bohaterka policja.

Zanim jednak wszystkich filmowych gangsterów przymkną za brak sprytu w filmowych więzieniach, by spotkała ich filmowa kara — adepci kryminologii mają się z czego uczyć. Bezpłatna telewizyjna *correspondence school*, korespondencyjna szkoła bez korespondencji, karuzela coraz to nowych, zbrodniczych, ale świetnie przemyślanych planów. Sam przyłapuję siebie na własnych komentarzach: „Kapitalne! Naprawdę, inteligentny pomysł!...”

Niestety, w życiu policja zwycięża coraz rzadziej. Zbrodni jest coraz więcej, personelu policji nie przybywa, bo do łożenia na to nowych kosztów nikt nie jest skory. W Australii od dziesięciu miesięcy toczy się „kontrowersja” dokoła wydalenia z policji jednego z jej funkcjonariuszy: obsługiwał on policyjny komputer („mózg elektroniczny”) i udostępnił prasie rzeczywiste cyfry wzrostu przestępstw oraz procentowość zbrodni wykrytych: statystyka na niekorzyść policji, która — teje prasie i z tegoż komputera — uprzednio podała była cyfry fałszywe...

Czy może zawstydzono się oszustwa wobec społeczeństwa?... Odnośnie organa aparatu państwowego bagatelizują własne oszustwo, podkreślają zaś nieetyczne zachowanie się wydalonego policjanta: złamał przepisy. Moralność obowiązuje tylko jedną stro-

nę, autorytet racji stanu nie poczuwa się do takich obowiązków. Zresztą, nie używa się tu terminu „moralność” (ten zdewałowal się i znajduje wzięcie już tylko w maglowaniu spraw seksualnych).

Takich przykładów deprecjacji słowa w języku potocznym — wynikłych z obniżenia się, wręcz przekreślenia tradycyjnych wartości moralnych — cytować mógłbym setki. Niejednemu mistrzowi słowa pośród wytrawnych publicystów, wyda się to może nieuctwem człowieka ulicy. Czy jednak nasi mistrzowie — żyjąc we własnym, odosobnionym kręgu słowa, we własnej świątyni dumania, obcując tylko z sobą, cytując tylko jeden drugiego, zawsze w słowach wzniosłych tak jak rozumiano je wczoraj, a więc w odcieciu od mas ludzkich, od mowy potocznej i potocznych zrozumień dzisiejszych — czy więc mistrzowie słowa dostrzegli zmiany języka mas, właśnie w przewartościowaniu pojęć takich jak „etyka” i „moralność”?...

III

Igrzyska olimpijskie są ostatnim bastionem nadziei ludzkich, tęsknoty do lepszego jutra. Ustrój Olimpiad, regulaminy, ustawa — nie są najlepsze, ale na pewno lepsze niż jakiegokolwiek innej instytucji międzynarodowej, głoszącej wzajemne zbliżenie ludzkości.

Olimpiady są rajem w porównaniu z żalosnym cyrkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych, która — jak podkreślił to Sołżenicyn w tekście swego przemówienia z okazji nagrody Nobla — jest „organizacją niemoralną w niemoralnym świecie”:

Nie jest to organizacja zjednoczonych narodów, lecz organizacja zjednoczonych rządów, w której wszystkie rządy traktowane są jako równe. Te, które wybrano w wolnych wyborach — te, które narzucono siłą — i te, które władzę zdobyły orężem.

ONZ nie dokonała żadnego wysiłku, aby swój najlepszy w ciągu 25 lat dokument, tj. Deklarację Praw Człowieka, uczynić warunkiem członkostwa, zobowiązującym rządy. I tak stracono narody, oddając je na pastwę rządów, których nie wybierały.

Wciąż ulegamy złudzeniu, że Zachód „na ogół” szanuje czołowe ideały demokracji. I dopiero oszustwa polityczne o większym rozdźwięku światowym przekreślają żywione złudzenia. Czym bowiem jest ujawnienie raportu ambasadora O'Malley w sprawie masakry katyńskiej — dopiero w przeszło ćwierć wieku po zbrodni?... Prasa polska na emigracji łudzi się, iż jest to zwycięstwo sprawiedliwości. Ha, sprawiedliwość pojawiła się dopiero w magicznym momencie, dogodnym dla świętej racji stanu pp. polityków. Dokładnie ten sam fenomen magicznie spóźnionej sprawie-

dliwoci widzieliśmy już na Wschodzie, gdy Chruszczow ogłosił swe rewelacje o zbrodniach Stalina. Okazuje się, że łąć potrafią oba wielkie ustroje polityczne świata.

Propaganda aliantów podczas II wojny światowej ukazała swym masom Stalina ludzkiego, dobrodusznego, dzielnego, bohaterskiego. Kierował się Zachód koniecznością chwili, koniecznością zysku natychmiastowego, gospodarką rabunkową ludzkich serc i wierzeń, zapomniawszy o wizji przyszłości, — tej przyszłości, która nadejść musi i zażąda zdania rachunku z malwersacji. Po rewelacjach Chruszczowa o zbrodniach Stalina — masy na Zachodzie przestały ufać własnej propagandzie. Wśród wielu moich australijskich rozmówców (tj., nie Polaków), raport ambasadora O'Malley został przyjęty jako jeszcze jedna blaga propagandy w imię racji stanu.

Kłamstwo, przyzwalanie kłamstwu i brak szoku w masach, gdy kłamstwo ostatecznie na jaw wychodzi — są symptomami ogólnego znieczulenia i korupcji moralnej, postępowego paraliżu świata. Pisze Sołżenicyn:

Amplituda wahań zachodniego społeczeństwa zbliża się ku tej granicy, gdzie stanie się równowagą chwiejną i w końcu upaść musi. [...] Nieśmiały świat cywilizowany nie znalazł innego sposobu przeciwstawienia się naporowi nagle odrodzonego barbarzyństwa, jak uśmiechy i ustępstwa.

„Nieśmiałość” jest tu chyba eufemizmem.

Sprawcy ohydneho mordu na Olimpiadzie — bynajmniej nie są szaleńcami, za jakich chcą ich uznać publicyści prasowi. Użyli broni tej samej, szantażu i terroru tego samego, cynizmu tego samego, jakim posługują się racje stanu państw świata. Palestyńscy mordercy spod znaku „Czarnego września” wywołali furię oburzenia także wśród czołowych Piątów świata — albowiem zbrodnię popełnili w oficjalnej świątyni, będącej pod patronatem potęg świata. Dlaczego jednak wściekłość ogarnia mocarzy, iż wzięto z nich przykład? Powinni dumni być, że w palestyńskich oprawcach znaleźli uczni tak pojętnych.

Sołżenicyn wzywa pisarzy całego świata do walki z rozpaczonym łąjdactwem:

Biesy Dostojewskiego rozpetzły się po całym świecie i na naszych oczach porażają kraje, o których podboju dawniej nie mogły nawet marzyć. Porywając samoloty, ludzi, powodując eksplozje i pożogę, od kilku lat głoszą swą determinację szarpania i niszczenia cywilizacji.

Zaiste, żyjemy przededniem zniszczenia kompletne. „Postęp dla dobra ludzkości” — wraz z wszystkim, co władowano w ten termin nieszczęsny: wszystkie cechy totalne naszego życia — totalna korupcja w totalnej walce o totalne zwycięstwo — zwy-

cięstwo czego?!... korupcji nad korupcją?!... — oto równia pochyła, po jakiej świat stacza się z szybkością przyśpieszoną, w geometrycznym postępie powszechnej zgnilizny.

IV

Dwa i pół tysiące lat temu — wschodnie barbarzyństwo zalało świat helleński — cywilizacja Zachodu ginęła. Ateny przywarły struchlałe, oczekując zagłady kompletnej. Wątle siły obrońców, którym do walki ostatecznej zerwać się kazał już tylko wstyd i duma, ruszyły na śmierć pewną pod Maraton — 43 kilometry, niespełna doba marszu od Aten — gdzie Dariusz zmasował swe niezliczone, wielojęzyczne wojska: podbite przez Persy, zmuszone przez nią do dalszych podbojów świata, „spędzone knutem, popędzane knutem”, zdemoralizowane, skłócone i rozdarte, żądne wspólnego zwycięstwa już tylko dla wzięcia udziału w gwałtach i grabieży.

Wtedy to w Atenach — gdzie zostali tylko słabi, nikczemni i duchem ułomni — po całym dniu męki oczekiwania na wieść o nieuchronnej klęsce, gdy serca były trwożnie i popłoch wzrastał, i gotowość do panicznej ucieczki — nagle na forum miasta wbiegł, sił ostatkiem, Ateńczyk Phidippides... Trasę z Maratonu do Aten przebiegł w dwie godziny i kilka minut, by miastu oszczędzić paniki i wstydu. Krzyknął: „Zwycięstwo!” — i padł trupem z wyczerpania.

Bieg ów wiekopomny włączono do igrzysk olimpijskich najszej ery jako ich symbol najszlachetniejszy: symbol wysiłku najwyższego, samozaparcia się bez reszty — na rzecz dobra wspólnego.

Niestety, igrzyska nowoczesne zmieniają się coraz wyraźniej w nową arenę rozgrywek politycznych. W szarpaninie o wydarcie jak największej ilości medali na rzecz nie tyle zawodników, ile ich państwowych sztandarów — symbol maratoński pokrywa się cieniem; ot, jeszcze jedna konkurencja sportowa. Prasę i masy czytelników ekscytuje już tylko: kto wygra, kto zdobędzie najwięcej medali — Stany Zjednoczone czy Związek Sowiecki?... Sprawa państwowego prestiżu.

Jeśli wieki przyszłe (o ile istnieć będą) nie mają spalić się ze wstydu za nas wszystkich — czas najwyższy, aby ludzkość zerwała się do własnego Maratonu. Zalewają nas hordy barbarzyństwa z prawa i z lewa. Zostało nam już tylko tajone poczucie upokorzenia cynizmem i gniew bezsilny. Orwellowski rok 1984 jest już z nami: dzisiaj, w roku 1972! Wieki wyścigów w podbojach kosmicznych, by wyszpiegować co dzieje się w przeciwnym obozie warownym ziemskiej planety, — wiek transkontynentalnych pocisków z głowicą atomową, wiek fałszowanych encyklopedii i komputerowych statystyk, przekrętnych pokazów „dokumentalnych” telewizji, podrabianych wywiadów prasowych, bezczelnej „etyki” komercyjno-politycznej, kłamliwych wyników

wyborczych, kłamliwych „ideologii”, kłamliwej troski o ludzkość, i kłamliwych sumień w nas wszystkich. Resztki wstydu i poczucia człowieczeństwa — albo zmuszą nas do krzyku o wartości człowieczeństwa, — albo też, jeśli wstydu brak nam już zupełnie — pograżymy się doszczętnie w kloace powszechnej, na którą snadź milczeniem swym zasługujemy.

Nie czas na półśłówka, na głaskanie sumień, na zręczne komentarze, na schlebianie cwaniakom, na kompromisy z łajdactwem. Skandal, zgnilizna, łajdactwo — dadzą się określić tylko terminami: skandal, zgnilizna, łajdactwo! A skandal, zgniliznę i łajdactwo u szczytu — należy piętnować tam, gdzie są: u szczytu. Bo stamtąd w dół spływają, zalewając nas wszystkich. Terytorialne granice łajdactw przestają być ważne, gdy barbarzyństwo — przesiąkając z granicy w granicę — zalewa świat cały i niszczy cywilizację, bez względu na różne fasadki oficjalnych „ideologii”.

V

W IV wieku przed narodzeniem Chrystusa stała się rzecz barbarzyńska. Maruderzy armii Filipa Macedońskiego napadli na pewnego Atenczyka, co zdążył na igrzyska olimpijskie. Nie zabili go, to prawda, ale potłukli i obrabowali. Świat cywilizowany zatrzęsł się ze zgrozy.

Filip natychmiast pośpieszył z wyrazami żalu. Czyżby, mocarz potężny, uląkł się mizernych Aten? Przecież poraził je był w boju?...

Po prostu, cywilizacja Hellenów była wyższa od naszej. Honor ceniono ponad wszelką inną wartość. Co cztery lata — gdy „postańcy Zeusa” zbiegali z góry Olimpu, by walczącemu światu obwieścić nadejście okresu świętych igrzysk — następował trzymiesięczny rozejm. Jak na komendę bogów, zamierał szcęk oręża. Wróg, nawet najgorszy, nie tylko miał swobodny dostęp do igrzysk, ba, cieszył się nadto poważaniem i opieką nieprzyjaciół: opieką, by mu zapewnić bezpieczny powrót do ojczystych granic.

Nie oręża uląkł się potężny Macedończyk, lecz ludzkiej pogardy.

A my?...

Zbigniew JASIŃSKI

Archiwum polityczne

Pasjans chiński

Chińczycy w przeciwieństwie do Rosjan nie mają żadnego kompleksu niższości w stosunku do Zachodu. W okresie kiedy legiony imperialnego Rzymu stacjonowały w Zachodniej Europie — Chiny były już potężnym mocarstwem.

Historyczne zaplecza Europejczyków i Chińczyków są tak różne, że skala pojęcia, którą stosujemy do Belgii czy Francji — zastosowana w odniesieniu do Chin często zawodzi.

Weźmy następujący przykład. W Chinach nie ma demokracji w sensie europejskim. Nie oznacza to jednak, że Chińczycy pragną demokracji w sensie europejskim, jak również nie oznacza to, że w Chinach nie ma w ogóle demokracji.

Niedawno BBC nadało dyskusję kilku wybitnych ekspertów w sprawach chińskich. Jeden z nich powiedział co następuje: W Anglii każdy obywatel na łamach prasy może wypowiadać poglądy sprzeczne z polityką rządu. Może również swobodnie krytykować ministrów i premiera. Lecz ten sam obywatel nie ośmielił się krytykować publicznie dyrektora firmy w której pracuje. W Chinach panuje sytuacja odwrotna. Nikt nie może ogłaszać artykułów prasowych sprzecznych z polityką rządu — każdy natomiast może krytykować dyrektora zakładu przemysłowego w którym pracuje. W Anglii czy we Francji zarządy fabryk nie są dymisjonowane na skutek krytyki pracowników — natomiast w Chinach zarządy fabryk, które nie są zdolne odeprzeć przekonywującymi argumentami krytyki pracowników, są usuwane.

Weźmy inny przykład. Gdyby w Polsce przeprowadzono rzetelny plebiscyt w sprawie czy Polacy życzą sobie obecnie panującego ustroju — 80% respondentów odpowiedziałoby negatywnie. W Chinach, równie rzetelnie przeprowadzony plebiscyt przyniosłby druzgocące zwycięstwo prezesowi Mao i premierowi Czu En-lai. Nie byłoby to „triumf ideologii” tylko stwierdzenie ze strony 750 milionów chłopów chińskich, że nie ma głodu. Stopa życiowa wieśniaka chińskiego, choć niska — jest obecnie znacznie wyższa niż kiedykolwiek w przeszłości.

W nawiasach należy zanotować opinię prof. Menszikowa z leningradzkiego Orientalnego Instytutu, który twierdzi, że oceny chińskiej produkcji rolnej dokonywane przez Europejczyków są błędne, ponieważ Chińczycy w przeliczeniu na głowę obywatela jedzą o połowę mniej niż Europejczycy. Powyższą opinię cytuję za *Washington Post* z 6. 9. 72. Skłonny jestem przyznać rację sowieckiemu specjalistcie, ponieważ Europejczycy z całą pewnością jedzą za dużo — co podkreślają zgodnym chórem wszyscy dietetycy.

W Chinach istnieją również służby społeczne — jak np. służba zdrowia, które — choć nie porównywalne z analogicznymi instytucjami na Zachodzie — stanowią wielką poprawę w sytuacji chłopów i robotników.

To są fakty, które polityk musi brać pod uwagę. Byłem całe życie przekonany antykomunistą. Sądzę jednak, że antykomuniści winni dążyć do obalenia reżymów komunistycznych tylko w tych krajach — w których ludność nie życzy sobie komunizmu. Dotyczy to przede wszystkim krajów, którym komunizm narzucono siłą z zewnątrz.

O ile akcja zmierzająca do obalenia komunizmu w Polsce czy w Czechosłowacji byłaby — bez względu na jej skuteczność — moralnie usprawiedliwiona — o tyle akcja zmierzająca do obalenia komunizmu w Chinach nie byłaby moralnie usprawiedliwiona. Wolno i należy wyzwać ludzi z niewoli „bisurmańskiej” lecz nie wolno ogniem i mieczem nawracać „bisurmanów” na prawdziwą wiarę.

Jak wiemy z historii — „bisurmani” wszystkich czasów i epok podbijali i brali w niewolę obce kraje i narody. Chińczycy zajęli Tybet — w wojnie Indyjsko-Pakistańskiej stanęli po stronie Pakistanu — a ostatnio użyli swego „Veto” w Radzie Bezpieczeństwa zagradzając drogę do członkostwa ONZ Bangla Desz.

Według doktryny do niedawna obowiązującej powszechnie na Zachodzie — komunizm chiński wykazuje identyczne skłonności imperialistyczne jak komunizm sowiecki. Można powiedzieć nawet, że w okresie wojny koreańskiej — amerykańska propaganda antykomunistyczna skierowana była głównie przeciwko Chinom. Nie tylko prez. Nixon był zaprzysiężonym chinożercą lecz znacznie wcześniej prez. Kennedy polecił opracować plan „operacji chirurgicznej”, której celem miało być zlikwidowanie zagrożenia chińskiego potencjału atomowego.

Byłoby naiwnością twierdzić, że Chińczycy nigdy nie uprawiali polityki, którą dziś sami piętnują jako „soc-imperializm”. Sukcesy „soc-imperializmu” sowieckiego — po zerwaniu Pekinu z Moskwą — uświadomiły jednak Chińczykom, że rosnące wpływy i zbrojenia sowieckie mają w znacznej mierze na celu otoczenie i zdławienie Chin.

Każdemu faktowi w polityce można nadać kilka czy kilkanaście interpretacji. Fałszywa interpretacja może być zbieżna z koniunkturalnym interesem danego mocarstwa lecz na dłuższą

metę nawet w polityce na fałszu nie można niczego budować. Właściwością natury ludzkiej jest namiętne poszukiwanie sensu i prawdy. Każde pokolenie nicuje od nowa historię, by dotrzeć do prawdy i sensu odległych w czasie wydarzeń — choć historycy nie mogą już niczego zmienić ani nikogo wskrzesić.

Chińczycy zajęli Tybet a w konflikcie hindusko-pakistańskim stanęli po stronie Pakistanu. Można więc było wnioskować, że Chińczycy przygotowują sobie bazy wyjściowe przeciwko Indiom. Pewni obserwatorzy wnioskowali, że konflikt indyjsko-pakistański ożywi ruchy odśrodkowe licznych mniejszości narodowych na podkontynencie i w konsekwencji doprowadzi do bałkanizacji Indii. Wówczas na arenę wkroczyłyby zaborcze, imperialistyczne Chiny.

Mimo pozornej logiki okazało się, że była to interpretacja całkowicie fałszywa. Czu En-lai powiedział byłemu premierowi Francji, Pierre Mendès-France, że Sowiety usadowiły się w Indiach w celu oskrzydlenia Chin. Jeżeli nie przygotowują wojny przeciwko nam — argumentował premier chiński — po co im Indie i Bangla Desz?

Koncentracja wojsk sowieckich w Mongolii i wschodniej Syberii oraz montowanie anty-chińskiego frontu na podkontynencie Indii — w oczach Pekinu stanowią jednolitą operację zmierzającą do otoczenia Chin od północy i południa.

Jak widzimy interpretacja Czu En-lai stanowi całkowitą odwrotność interpretacji ortodoksyjnych antykomunistów, którzy we wszystkich posunięciach Pekinu dopatrywali się ofensywnego imperializmu, a nie posunięć obronnych.

Czy politycy na Kremlu naprawdę wierzą w „żółte niebezpieczeństwo”?

W nowym atlasie — który obowiązuje we wszystkich szkołach — Chińczycy zakreskowali na swoją korzyść 600 tysięcy mil kwadratowych, które to obszary Chiny utraciły na rzecz Rosji w tzw. „wymuszonych traktatach”. Prasa sowiecka nadała tej sprawie wielki rozgłos.

Według danych ogłoszonych przez Brytyjski Instytut Studiów Strategicznych (8 sierpień br.) — Chiny posiadają dziś 20 pocisków międzykontynentalnych dalekiego zasięgu oraz 30 pocisków średniego zasięgu. Posiadają więc atomowe pociski, którymi mogłyby zbombardować Moskwę.

Na marginesie należy dodać, że powyższe fakty dostarczą nowego argumentu tym politykom hinduskim, którzy domagają się broni nuklearnych dla Indii.

Lecz Chiny w ocenie Moskwy nie reprezentują „żółtego niebezpieczeństwa”. Żółtym widmem, które straszy na Kremlu — jest zbliżenie chińsko-japońskie. Wysoko rozwinięty przemysł i technologia japońska w połączeniu z 750 milionami mrówczo pracowitych Chińczyków to byłoby prawdziwe i przerażające „żółte niebezpieczeństwo”.

Dla starych ludzi jak Czu En-lai — wizja militarystycznego japoń-

skiego jest żywym i niepokojącym wspomnieniem. Lecz nowy premier Tanaka nie myśli o nowych dywizjach pancernych, tylko o nowych rynkach zbytu dla gospodarki japońskiej.

Wszędzie wzrastają opory przeciwko bezwzględny metodom eksportu japońskiego. Dzięki specjalnej strukturze rynku pracy i oczywiście dzięki wielkim uzdolnieniom inżynierów japońskich — Japonia może zaoferować w Londynie, Paryżu czy w Brukseli telewizje, aparaty fotograficzne i skomplikowany sprzęt elektroniczny jak biurkowe komputery — po cenach z którymi nikt nie jest w stanie konkurować. Niemal cała Ameryka jeździ na japońskich motocyklach „Honda” i nawet powstało nowe słowo angielskie „honding”.

Zarządzenia gospodarcze prez. Nixona (dewaluacja dolara) uświadomiły Japończykom niebezpieczeństwa związane z uzależnieniem się od jednego wielkiego rynku zbytu.

W pierwszej dekadzie września br. przebywała w Tokio brytyjska misja handlowa, której celem było uzdrowienie stosunków gospodarczych brytyjsko-japońskich. Należy dodać, że owe stosunki układają się w identyczny sposób jak z Ameryką — to znaczy, że Japonia eksportuje i niemal niczego nie importuje. Inicjatywę brytyjską prasa japońska skomentowała jako „pierwszą zapowiednią jaskółkę” protekcjonizmu EWG zwróconego przeciw Japonii.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno Ameryka jak EWG będą coraz uporczywiej bronić się przed ofensywą eksportu japońskiego, któremu nie towarzyszy zbalansowany import towarów amerykańskich czy europejskich.

Każde supermocarstwo posiada swój blok gospodarczy. Japonia jeżeli zechce utrzymać status przemysłowego supermocarstwa — będzie zmuszona zorganizować swój własny blok gospodarczy. Zdobycie olbrzymiego rynku chińskiego uniezależniłoby w znacznej mierze eksport japoński od Ameryki i Europy. Może z czasem powstałaby możliwość zorganizowania azjatyckiego bloku yena.

Pewne dzienniki zachodnie piszą o dyplomatycznej ofensywie Chin. Wydaje mi się, że można raczej mówić o dyplomatycznej ofensywie japońskiej, której ukoronowaniem była wizyta premiera Tanaka w Pekinie.

Współczesna Japonia może w większym jeszcze stopniu niż inne wielko-przemysłowe mocarstwa zorientowana jest ekonomicznie.

Traktaty polityczne — podobnie jak małżeństwa — nie tracą swej ważności w chwili formalnego rozvodu czy formalnego ich wypowiedzenia. Traktaty, podobnie jak małżeństwa, kończą się gdy wietrzeje ich treść i sens. Był czas, że Formoza reprezentowała wolne Chiny a głównym celem Czang Kai-szeka było wyzwolenie wszystkich Chińczyków z jarzma komunizmu. Japonia, która z pobitego narodu zaawansowała do statusu młodszego partnera Stanów Zjednoczonych — zawarła z Waszyngtonem

układ dotyczący baz amerykańskich na terytorium Japonii. Z rządem nacjonalistycznym na Formozie Japonia zawarła szereg układów politycznych i handlowych i jeszcze kilka lat temu politycy w Tokio uważali, że zagrożenie Formozy stanowiłoby automatycznie zagrożenie Japonii.

Powyzszy schemat polityczny miał sens dopóki Chiny uważały, że ich wrogiem numer jeden jest Ameryka — a Stany Zjednoczone uważały, że komunizm chiński stanowi główne zagrożenie dla ich pozycji w Azji i na Pacyfiku.

Chiny są w dalszym ciągu komunistyczne, lecz struktura sytuacji na Dalekim Wschodzie uległa radykalnej zmianie. Teoria wyzwolenia Chin zakładała, że Chińczycy w chwili desantu poprą armie wyzwolenicze. Dziś, gdy tłumy Amerykanów podróżują po całym kraju nikt nie ma wątpliwości, że 70 a może 80 % ludności chińskiej stawiałoby zaciekiły opór wszelkim próbom wyzwolenia.

Cytowałem w poprzednim artykule wypowiedzi Czu En-lai'a, że Chiny nie życzą sobie ewakuacji Amerykanów ani z Pacyfiku ani z Europy. Powyższa wypowiedź pokrywa się ze znacznie wcześniejszą opinią Czu En-lai'a, którą cytuję Mendès-France w swojej książce. Premier chiński wypowiedział pogląd, że zagrożenie ze strony Ameryki z którym liczone się jeszcze 14 lat temu — topnieje, natomiast z każdym dniem wzrasta zagrożenie sowieckie.

Na powyżej naszkicowanym tle należy rozpatrywać inicjatywę japońską. W czasie wizyty premiera japońskiego, doszło do normalizacji stosunków pomiędzy Chinami a Japonią. Rząd w Tokio uznał rząd w Pekinie za jedyny legalny rząd całych Chin, co wyrazi się wymianą ambasadorów i podjęciem pełnych dyplomatycznych stosunków. Oczywiście pociągnęło to za sobą automatyczną likwidację japońskiego dyplomatycznego przedstawicielstwa na Formozie.

Ponieważ Chiny nie zamierzają dramatyzować problemu Formozy i połączenie z macierzą traktują jako proces długofalowy — Japończycy zrobią wszystko by nie rujnować lukratywnego handlu jaki prowadzą z nacjonalistycznymi Chinami.

W Tokio uważają, że co jest dobre dla yena jest dobre dla Japonii. Reżym Czang Kai-szeka nie całkowicie podziela tę filozofię i zerwał już szereg kontraktów handlowych z Japonią.

Inicjatywa japońska budzi zrozumięcia niepokój w Moskwie. Amerykanie nie są narodem azjatyckim — i jak słusznie ocenia Czu En-lai — Stany Zjednoczone starać się będą ograniczyć swoje zobowiązania na terytoriach azjatyckich. Innymi słowy, Amerykanie nie zagrażają Sowietom w Azji. Natomiast *entente cordiale* japońsko-chińska stanowiłaby śmiertelne zagrożenie dla mocarstwowej pozycji Sowietów w Azji. Nie brak entuzjastycznych dziennikarzy, którzy już dziś piszą o „osi Pekin-Tokio”.

Sprawa jednak nie przedstawia się tak różowo. Z jednej strony Moskwa kusi Japonię koncesjami na Syberii — z drugiej stro-

ny Chińczycy, zwłaszcza starszego pokolenia, żywią znaczną nieufność do Japonii.

Można zaryzykować twierdzenie, że zmiana na stanowisku premiera zamyka pewien okres w dziejach Japonii. Parasol militarny Stanów Zjednoczonych pozwolił na nieznanne w innych krajach oszczędności w wydatkach zbrojeniowych — co wyraziło się japońskim cudem gospodarczym. Amerykanie jednak przekonali się, że cud gospodarczy ich pupilów przybiera kształt ofensywy eksportowej, która wpływa fatalnie na bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony Japończycy przekonali się, że parasol militarny i zależność od Stanów Zjednoczonych umożliwiła Waszyngtonowi podejmowanie jednostronnych decyzji gospodarczych, które zagrażają głównemu bóstwu japońskiemu imieniu Yen.

W rezultacie Japończycy doszli do przekonania, że nie można być zbyt zależnym od jednego rynku zbytu, ale że tych rynków trzeba mieć jak najwięcej. Ofensywa gospodarcza w skali globalnej wymaga niezależności politycznej. Czy można być politycznie niezależnym w skali globalnej bez broni atomowych?

Nie wierzę w odrodzenie się militarystyki japońskiej, nie mniej przypuszczam, że w obrębie 10 czy 15 lat Japończycy będą posiadali własne bronie nuklearne. Japończycy uzbroją się nie z miłości do mundurów i orderów lecz z miłości do yena.

W świecie dominowanym przez supermocarstwa atomowe — globalna ekspansja gospodarcza w skali japońskiej — musi mieć oparcie o własny potencjał polityczno-militarny. Wydaje mi się, że Japończycy są już w połowie przekonani, że nie można zalewać świata eksportem pod cudzym parasolem. Trzeba mieć własny parasol.

Chińczycy odnoszą się z tradycyjną nieufnością do wszystkich cudzoziemców. Pamiętają o 15 milionach zabitych w wojnie japońsko-chińskiej. Czu En-lai odmówił jednak przyjęcia odszkodowań, które — jak zaznaczył — obciążąłyby ludzi pracy w Japonii.

Komentatorzy prasy chińskiej zwrócili uwagę na fakt, że antyrządowe spiski zarówno te, które odbyły się przed laty jak i znana afera Lin Piao — są oficjalnie interpretowane jako rezultat inspiracji sowieckiej. W Sowietach jakiegokolwiek odstąpienie od linii partyjnej oznacza uleganie kapitalistycznemu Zachodowi, w Chinach — odstąpienie od linii partyjnej oznacza uleganie inspiracji sowieckiej. W wypadku Chin, powyższa generalna interpretacja stanowi asekurację na przyszłość. Odstąpienie od linii jest z definicji uległością wobec Sowietów a z kolei uleganie Sowietom jest najwyższą zdradą jakiej dopuścić się może chiński obywatel. Ewentualne wyrównanie stosunków chińsko-sowieckich jest z rozmysłem utrudnione i mogłoby dojść do skutku tylko w wyniku zwycięskiej ideologicznej kontrrewolucji. Inaczej mówiąc wydaje się, że zwyczajna rewolucja pałacowa nie zdołałaby dziś zapewnić zmiany frontu w orientacji Pekinu.

Chińczycy czują się nie bez racji zagrożeni przez Sowiety i

wszystkie posunięcia polityki chińskiej są związane pośrednio lub bezpośrednio z owym zagrożeniem.

Czy Chińczycy nie ulegają sowietofobii?

By odpowiedzieć na to pytanie należy rozpatrzyć następujące punkty. Rosja stoi i upada swoją pozycją w Azji. Amerykanie nie stanowią żadnego zagrożenia dla Sowietów na obszarach Pacyfik-Azja. Jeżeli Rosja będzie spokojnie przypatrywała się rozwojowi sytuacji w Azji — to wcześniej lub później doczeka się nie dwudziestu lecz dwustu międzykontynentalnych pocisków chińskich. Doczeka się również bloku yena, z którym Moskwa nie będzie miała żadnej szansy konkurowania na polu gospodarczo-handlowym.

Współpraca i zbliżenie z Chinami są programem niezmiernie popularnym w Japonii. Telewizja japońska prowadzi kursy nauki języka chińskiego i wykłady historii Chin, a w księgarniach w Tokio pojawiło się mnóstwo książek związanych z wszystkimi dziedzinami życia chińskiego.

Japończycy chętnie porównują swoją geograficzną pozycję do sytuacji Wielkiej Brytanii. Anglia jest przybrzeżną wyspą Europy — podobnie Japonia jest przybrzeżną wyspą kontynentu chińskiego. EWG i ewentualny blok yena zyskują w tej perspektywie plastyczną analogię.

Choć pro-chiński program jest niezmiernie popularny — to jednak obiektywnie wypada stwierdzić, że Sowiety mają więcej do zaoferowania Japonii niż Chiny. Związek Sowiecki posiada surowce oraz rynek zbytu bardziej zaawansowany i tym samym bardziej chłonny, zwłaszcza w dziedzinach skomplikowanej technologii i elektroniki.

Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie zmobilizują wszystkie swoje wpływy i możliwości, by torpedować zbliżenie japońsko-chińskie.

Ameryka jest antykomunistyczna lecz nie jest antysowiecka. Chiny są komunistyczne lecz są antysowieckie. Chiny współpracujące z Japonią będącą w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi to byłaby „kombinacja” z punktu widzenia Moskwy najgroźniejsza ze wszystkich możliwych układów sił na Dalekim Wschodzie. Nie ulega dziś wątpliwości, że Pekin swą antyizolacjonistyczną polityką w stosunku do Stanów Zjednoczonych, Japonii i Europy Zachodniej — przekreślił wielki zamysł Moskwy osamotnienia i otoczenia Chin. To jest fakt, który należy z naciskiem podkreślić. Wszyscy chcą mieć dobre stosunki z Chinami i wszyscy pragną jak największej wymiany handlowej z tym olbrzymim krajem. Chiny stały się nagle niezmiernie popularne w Ameryce, w Japonii i w krajach EWG.

Moskwa nie może dziś nawet marzyć o wyizolowaniu Chin — tym mniej o zmontowaniu anty-chińskiego frontu. Sowiety w konflikcie z Chinami na arenie światowej poniosły klęskę.

Pekin ma niepomiernie lepszą prasę w wolnym świecie niż Moskwa. Nawet z łamów polskiej prasy emigracyjnej padały

pod adresem Czu En-lai'a określenia: „umiarkowany i rozsądny” — co byłoby nie do pomyślenia w stosunku do Breżniewa. Politycy na Kremlu — jeżeli nauczyli się choćby w sposób prymitywny odczytywać nastroje i reakcje społeczeństw wolnego świata — musieli dojść do wniosku, że rosnąca popularność Chin jest wskaźnikiem i miarą niepopularności Sowietów.

Jak zaznaczyłem w jednym z poprzednich artykułów — wielkie mocarstwa unikają pedantycznie konfliktowych sytuacji. Zarówno Ameryka jak i Japonia dążą do możliwie dobrych stosunków tak z Rosją jak i z Chinami. Sowiety dążą również do możliwie dobrych stosunków z Ameryką i z Japonią. Lecz z punktu widzenia Moskwy w owej polityce unikania konfrontacji istnieje jeden wyjątek. Chiny w przeciwieństwie do Tokio i Waszyngtonu są antysowieckie.

Politycy na Kremlu muszą sobie zdawać sprawę z faktu, że potencjał nuklearny Chin będzie rósł a nie malał. Muszą sobie również zdawać sprawę, że pozycja Chin w koncercie mocarstw azjatyckich będzie również wzrastać a nie maleć. Czy w Azji dominowanej przez Chiny, Japonię i częściowo Stany Zjednoczone znajdzie się jeszcze miejsce dla Sowietów? Ameryka i Japonia wrogo nastrojone do Chin nie stanowiłyby zagrożenia dla Sowietów w Azji. Lecz Stany Zjednoczone i Japonia szukające zbliżenia i powiązań z Chinami przekształcają się w nowe zagrożenie.

W przeciwieństwie do komunizmu, który rozpada się na dwa wrogie odłamy — to jest sowiecki i chiński — kapitalizm jest jeden. Zawsze głodny zysku kapitalizm jest znacznie bardziej internacjonalny niż komunizm. Kapitalizm choć antykomunistyczny nie jest antysowiecki ani antychiński i ta ostatnia jego cecha stanowi poważne zagrożenie dla Sowietów. Kapitalizm gotów jest dla zysków nie tylko pomóc Sowietom doścignąć Amerykę lecz również gotów jest dla zysków dopomóc Chinom doścignąć Sowiety.

Rosjanie mają dwa wyjścia przed sobą. Mogą czekać — ufając, że rozwój wydarzeń poprawi ich sytuację. Następcy Mao Tse-tunga i Czu En-lai'a być może podejmą rozmowy z Moskwą i dążyć będą do poprawy stosunków z Sowietami. Nie jest wykluczone, że walka o władzę na szczytach partii doprowadzi do wewnętrznego konfliktu i wojny domowej. Wówczas dla Moskwy otwierałoby się pole do aktywnego poparcia jednej z walczących stron i zapewnienia jej zwycięstwa.

Tylko w nielicznych wypadkach można obiektywnie ustalić — dla której ze stron w sporze czas okaże się sojusznikiem. Przyszłość staramy się zawsze rozpoznać w oparciu o analizę teraźniejszości, ponieważ korzenie jutra tkwią w dzisiaj. Stosując powyższą metodę futurologiczną w odniesieniu do konfliktu sowiecko-chińskiego — trudno byłoby zapewnić Moskwę, że czas pracuje dla Sowietów. Pekin pokrzyżował sowieckie plany otoczenia i wyizolowania Chin wykazując talenty dyplomatyczne

które, jak wiemy, nigdy nie stanowiły silnej strony polityków na Kremlu.

Gdybym był dr. Kissingerem Breżniewa, byłbym przeciwnikiem wyczekiwania. Doradzałbym natomiast politykę pojednania. Argumentowałbym, że dla Sowietów Chiny są tak niezmiernej wagi, że za pojednanie opłaciłoby się zapłacić bardzo wysoką cenę. Zacząć by trzeba od owych wymuszonych traktatów. Gdyby Sowiety wyraziły gotowość częściowego wyrównania krzywd jakie poniosły Chiny w konsekwencji carskiej imperialistycznej polityki — gdyby Kreml wyraził gotowość zwrócenia Chinom jeżeli nie 600 tysięcy to przynajmniej 300 tysięcy mil kwadratowych spornych terytoriów — to oczywiście tego rodzaju inicjatywa zrobiłaby wielkie wrażenie w Pekinie. Moskwa winna również zaferować Chinom pomoc inwestycyjną (kapitał) oraz technologiczno-gospodarczą — tym razem bez 60.000 techników i „speców” sowieckich.

Sowiety tego na pewno nie robią, nie dlatego, że Mieroszewski nie jest doktorem Kissingerem Breżniewa — lecz dlatego, że polityka zjednywania sobie narodów jest całkowicie obca mentalności sowieckiej. Rosjanie mogliby zjednać sobie Polaków i Czechosłowaków przyznając im państwu status Finlandii. Lecz politycy na Kremlu nie usiłują zjednać sobie nawet rdzennych Rosjan — więc cóż mówić o Polakach, Czechach czy Chińczykach. Breżniew i jego koledy nie wierzą, że można by zjednać Polaków dla koncepcji sojuszu polsko-rosyjskiego. Uważają, że Polaków można tylko siłą wtłoczyć w ramy sojuszu z Rosją.

Lecz wróćmy do zagadnienia Chin. Atomowy potencjał chiński jest dziś potężniejszy niż w czasach prezydentury Kennedy'ego — lecz ciągle operowany jest z wyrzutni naziemnych. Jak wiadomo, międzykontynentalne pociski amerykańskie i sowieckie operowane są z wyrzutni podziemnych, trudnych do zlikwidowania „operacja chirurgiczna”.

Nie ulega wątpliwości, że w sowieckich kołach wojskowych rozpatrywane są plany błyskawicznego zniszczenia chińskich wyrzutni pocisków dalekiego zasięgu. Przeciwnicy tego typu rozwiązania argumentują (należy przypuszczać) — że przede wszystkim należy uporządkować front europejski. Sporo czasu upłynie nim konferencja europejska zostanie przygotowana, zwołana i zakończy swe prace.

Sowiety *de facto* nie mają żadnej polityki chińskiej. Tradycyjna rosyjska polityka daleko-wschodnia została uformowana w okresie kiedy Chiny były słabe. Potężne Chiny, atomowo uzbrojone, odgrywające pierwszo-planową rolę na arenie polityki światowej — stanowią nowe, nieznanne zagadnienie na które Rosja nie wypracowała dotąd odpowiedzi.

W czworoboku: Chiny-Rosja-Japonia-Ameryka — tylko Rosja ma wspólną granicę z Chinami. Konsolidacja i wzrost potęgi Chin — mimo Wietnamu — nie są sprzeczne z interesami Ameryki i Japonii, dopóki Pekin jest antysowiecki.

Natomiast wzrost potęgi Chin i ich rosnąca rola jako współgospodarza Dalekiego Wschodu stanowi bezpośrednie zagrożenie dla pozycji Rosji jako mocarstwa azjatyckiego.

Gdy dojdzie do zacieśnienia stosunków gospodarczych japońsko-chińskich, gdy wojna w Wietnamie wreszcie się skończy i Stany Zjednoczone unormują wzajemny układ sił amerykańsko-chińskich w południowo-wschodniej Azji — wówczas Indie będą zmuszone zrewidować swój stosunek do Sowietów ponieważ „daleką rosyjską wodą nie ugaszą żadnego pożaru”. Od pożaru będą się mogły zabezpieczyć tylko na drodze wybitnego polepszenia stosunków z Chinami.

Rosja posiada pociski dalekiego zasięgu lecz jej polityka i dyplomacja dalekiego zasięgu są niezgrabne i konserwatywnie imperialistyczne. Sowiety nie umieją nikogo zjednać — natomiast mistrzowsko zrażają do siebie wszystkich kolejnych sojuszników zaczawszy od Chin a skończywszy na Egipcie.

Przed kilku laty wyraziłem pogląd, że wojna rosyjsko-chińska wydaje się nieuchronna choć odległa. Lecz dziś wewnętrzna sytuacja w Rosji uległa zmianie. Sowietcy politycy nie mogą marzyć o „chirurgicznej operacji” — ponieważ w przeciwieństwie do Ameryki mają olbrzymią lądową granicę z Chinami. „Operacja chirurgiczna” choćby zlikwidowała potencjał atomowy Chin — nie zapobiegłaby przewlekłej i krwawej wojnie konwencjonalnej. Wietnam wydałby się dziecinną igraszka w porównaniu z wojną rosyjsko-chińską. Rosjanie muszą zdawać sobie sprawę, że długotrwała nekająca wojna przeciwko Chinom wymagałaby zaangażowania milionowych armii. Na odsłoniętym froncie wewnętrznym doszłoby do poważnych zaburzeń. Żołnierze sowieccy mieliby przed sobą setki milionów fanatycznych Chińczyków a za sobą wyzwolenczą, narodowościową rewolucję.

W sumie sędzę, że: 1) do wojny sowiecko-chińskiej nie dojdzie i 2) Sowiety przegrają w Azji bez wojny.

Moskwa mogła marzyć o mocarstwowej pozycji w Azji w okresie kiedy Japonia była pobita a Chiny komunistyczne i prosowieckie. Powstanie w Azji dwóch supermocarstw — japońskiego i chińskiego — kładzie kres ambicjom sowieckim na Dalekim Wschodzie.

Trzeba jednak pamiętać, że deterministyczna logika przyczyn i skutków nie całkowicie spełnia swe zadanie jako narzędzie analizy mentalności politycznej Sowietów. Każdy ustrój totalny jest paranoiczny i jego reakcje niezawsze pokrywają się z normą. Paranoicy wykazują z jednej strony przebiegłość — z drugiej strony są bardziej niż ludzie normalni skłonni do popełnienia katastrofalnego błędu.

Gdyby współpraca japońsko-chińska rozwinęła się lepiej i pełniej niż mamy podstawy przypuszczać, nie jest wykluczone, że w Sowietach poczucie zagrożenia osiągnęłoby punkt szczytowy. Paranoicy na Kremlu dopatrywaliby się wówczas spisku amerykańsko-japońsko-chińskiego. Wnioskowaliby, że „marzeniem” Amerykanów i ich sojuszników jest pobić Sowiety raz i na zaw-

sze chińskimi rękami zaoszczędzając wojny Zachodniej Europie, Ameryce i Japonii.

W takim układzie Sowiety podjęłyby wojnę przeciwko Chinom starając się zagarnąć dla siebie element zaskoczenia. To byłby ów paranoiczny, katastrofalny błąd Sowietów, którego nie można ani przewidzieć ani wykluczyć.

Juliusz MIEROSZEWSKI

Widziane z Brukseli

Gdybym był młodym, jasnowłosym Wikingiem...

Do Pana Prezydenta Republiki Francuskiej,
Do Panów Premierów Belgii, Danii, Holandii, Irlandii, Luksemburga, NRF, Wielkiej Brytanii i Włoch.

Ekscelencje!

W przeddzień otwarcia Waszej konferencji „na szczycie” chciałem uprzejmie zawiadomić, że Panowie nie powinni na mnie liczyć, i że gdybym był młodym, jasnowłosym, brodatym Wikingiem (donoszę, że jestem raczej wprost przeciwnie) to, podobnie jak większość Norwegów bez wahania głosowałbym „NIE” w referendum na temat przystąpienia Norwegii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Ja wiem, że to spore ryzyko, bo przecież ponad połowę swego handlu zagranicznego Norwegia realizuje w obrębie zintegrowanej Europy. Słyszałem nawet, że w Brukseli odczuto norweskie „nie” jako okropne *faux-pas*, nietakt i impertynencję i, w pierwszym odruchu, myślano nawet o sankcjach, ale ja i tak głosowałbym „trzy razy nie” z powodów ideowych, sentymentalnych i rzeczowych.

A oto w skrócie dlaczego wolałbym pozostać za drzwiami Waszej Europy.

Nie Europa, a kontynent

Kiedy przed 15 laty podpisywaliście w Rzymie traktat o utworzeniu EWG było w tym wyzwanie, zapał, smak wielkiej awantury. Europa zyskiwała wielki cel, nadzieja nowego życia wracała na stary kontynent.

Po 15 latach, bohaterowie są zmęczeni. Z wielkiego porywu ostała się jeno buchalteria, wielką ideą zawładnęli kupcy. Nikt nie wierzy już poważnie w ten brukselski twór sztucznego pan-europejskiego nacjonalizmu. Z powabnego niemowlęcia wyrósł

potwerek, cały z cyfr, kalkulacji, notowań giełdowych. Filozofia zysku zastąpiła filozofię w ogóle, komputer zastąpił człowieka.

Proszę Panów, Norwegom nie trzeba mówić o dobrobycie. My dobrobyt już mamy. Nie o poziom życia, a o jakość życia dziś chodzi. Przy naszym systemie socjalnym, sytuacja Belgii czy Francji przypomina wiek XIX. U nas premier zarabia cztery razy tyle co robotnik, a podatki sprowadzają tę różnicę do połowy. Wam chodzi o pieniądze, nam o życie chodzi.

Gigantyczna brukselska wieża z kości słoniowej nie pasjonuje już nikogo z wyjątkiem sześciu tysięcy urzędników zamkniętych w jej zadymionych, źle wietrzonych gabinetach. Jak u Parkinsona, wszystko się tam zdaje kręcić w kółko. Rośnie góra papieru, nie widać zza niej ani człowieka ani idei. Ilu z waszych młodych obywateli wie co to był traktat rzymski. „*Traité de Rome*” — *connais pas!* — taki byłby wynik sondy, gdyby się odbyła.

Nie dziwcie się więc, że młodzież norweska nie dała się na to namówić. Coś w nich zostało przecież z Wikingów, którzy na małych łodziach opanowali Anglię, Szkocję, Grenlandię, dotarli do Ameryki, zanim się Kolumb narodził. Ich nie trzeba uczyć handlu. Wikingowie byli wybornymi kupcami. Łupili i handlowali, zależnie od okoliczności i humoru. Na Hebrydach w grobowcu wodza Wikingów, obok miecza i topora bojowego, zakopana była waga. Norwegia ma także doświadczenie Hanzy. To był taki średniowieczny Wspólny Rynek, który spowodował wielkie wojny albowiem uzurpował sobie monopol na wymianę między wschodem a zachodem.

W Norwegii nie mówi się „Europa”, a mówi się „kontynent”. To lekcja przeszłości, aż do lekcji najgorszej, do ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej. Oczywiście, kiedy jakiś idiota wymyślił hasło „Brandt-nazi” mierzył w ten sposób akurat w Niemca, który w mundurze norweskiego żołnierza zwalczał hitleryzm. Oczywiście, było niemądrą przesadą, kiedy studenci na wiadomość o zwycięstwie, „nie” odśpiewali „Zwycięzimy”, hymnu partyzanckiego z 1944 r. Ale świadczy to wszystko, że przeszczep europejski się u nas nie przyjął, za co nie należy winić norweskiej młodzieży, a trzeba winić waszą Europę. Europę, albowiem stała się ona własnością urzędasów i urzędów, sprawą gierek, przetargów i rozgrywek, a nie narodów. Można oczywiście kierować się wyłącznie rozumem i wszystko sprowadzać do statystyki, ale bez serca żadna idea nie przetrwa.

Wady na eksport

A jaką Europę nam proponujecie? Nie trzeba lepszego symbolu niż fakt, iż wiadomość o odrzuceniu przez Norwegię akcesu do EWG nadeszła do Brukseli w chwili, kiedy sześciu staniających się ministrów spraw zagranicznych kończyło właśnie swój kolejny żałosny „maraton”, to znaczy całonocną gadaninę, koń-

czącą się z reguły odłożeniem decyzji do następnego posiedzenia.

EWG jest zagubiona w drugorzędnych sporach, w dyskusjach nad szczegółnikami, w załatwianiu drobiazgów. Nie było gorszego argumentu propagandowego dla EWG niż pełne pompy sprawozdanie TV ze styczniowej uroczystości „ingresu do EWG”. Kiedy premier z Oslo Bratelli podpisywał — nieco za wcześniej — akt przystąpienia Norwegii do EWG, jego wątła sylwetka ginęła za półtorametrową piramidą dokumentów, które trzeba było podpisać, aby wstąpić do waszego klubu.

Oczywiście, ogromna większość Norwegów, którzy odpowiedzieli „nie” na europejskie umizgi nie ma bladego choćby pojęcia o tym, czym naprawdę jest EWG i o co chodzi w tej górze papieru. Takich problemów nie powinno się przecież załatwiać poprzez prymitywne referendum. Ale ich wikingowski instynkt podszeptnął, że europejska lawina papierowa zasypie ich ogromne, wolne przestrzenie, że zdusi ich sagi, że wysysie ich miłość do morza, gór i lasów. Z Brukseli do Oslo jest, proszę panów, bardzo daleko. Oslo leży na wysokości północnej Kanady, a z Oslo na północ Norwegii jeszcze dwa tysiące kilometrów.

„EWG, jej komisja, jej Rada Ministrów pozbawione są kontroli demokratycznej. Tylko reakcje opinii publicznej i prasy mogą mieć na nią jakiś wpływ. EWG jest w pewnym stopniu narzędziem w ręku przemysłowych grup nacisku, obojętnych na sprawę jakości życia. Jej kierownicy nie potrafili wzbudzić zainteresowania szarego obywatela, a już na pewno nie młodzieży. W skrócie norweskie „nie” choć przesadne, nie jest pozbawione podstaw”.

Panowie myślą zapewne, że są to słowa jakiegoś zwariowanego norweskiego goszysty. Nieprawda. To powiedział Sicco Mansholt, przewodniczący komisji EWG w Brukseli, jeden z ostatnich trzeźwych polityków europejskich. W grudniu wraca do Holandii, pozostawiwszy — komu?! — swój memoriał o bezsensie ślepej pogoni za przyrostem produkcji i sławiającym hasło jakości życia ludzkiego.

Po 15 latach nie ma śladu europejskiego rządu i nawet się na to nie zanoszą. Nie potrafiliście stworzyć organu, zdolnego do przemawiania jednym głosem w imieniu Europy. Komisja, ten motor integracji, jest sparaliżowana świadomością, że Rada Ministrów, która musi wszystkie sugestie komisji zatwierdzać nie uznaje głosowania, natomiast uznaje prawo weta. Wszystkie propozycje komisji są więc niejako autocenzurowane i są tak redagowane, aby mogły liczyć na jednomyślną aprobatę. Małeńki, zgniły kompromis urósł więc do rangi podstawowego kryterium moralnego i rzeczowego. Jest to ponadto kompromis oślepiający. Przecież bez głosowania nikt nie wie co inni myślą. Kiedy wiosną tego roku p. Noël, sekretarz generalny komisji zaryzykował rewolucyjne hasło o wprowadzeniu praktyki nie głosowania broń Boże, „przeciw”, ale tylko wstrzymania się od głosu, mało nie stracił posady. Norwegia bardzo przeprasza,

Norwegia jest zacofana, Norwegia tkwi na archaicznym etapie, kiedy decyduje jeszcze prawo większości głosów.

Stała niemożność

Desygnujecie często do Brukseli ludzi tylko po to aby się ich pozbyć z domu. Posada w Brukseli to albo uroczysty pogrzeb polityka, albo zesłanie I-szej klasy i wspaniała synekura. Kiedy, ktoś tak, jak Etienne Hirsch, miał odwagę powiedzieć głośno „Przewodniczący Euroatomu nie pozostaje w służbie Francji”, to go gen. De Gaulle odwołał, aby mu udowodnić, że nie ma racji. A kiedy Wielka Brytania, kraj poważny, ogłosił wysłanie do Brukseli Soames'a i Thompson'a, dwóch wielkiej klasy polityków, to pewna agencja prasowa na sugestię pewnego Quai d'Orsay natychmiast ogłosiła, że oznacza to „wzmocnienie formuły Komisji jako grona wybitnych osobistości, i osłabienie ponadpaństwowej roli tej komisji”. Jasne?! „Aeropag technokratów bezpieczeństwa i nieodpowiedzialnych”, tak nazywał władze brukselskie pewien wybitny polityk i przywódca zachodniej cywilizacji.

Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich niezafatwionych problemów, to przecież nie akt oskarżenia a prywatny list, ale wystarczy wspomnieć, że po 15 latach nie ma wspólnej monety, ba, nie ma nawet stałego walutowego kursu europejskiego, nie ma wspólnej polityki zagranicznej, ani wspólnej polityki obronnej. Wszyscy są u was równi, ale niektórzy są równiejsi.

A poza wielką polityką? Czy potrafiłicie np. uzgodnić w ramach choćby małej, sześciopństwowej Europy, procedurę uznawania dyplomów uniwersyteckich i wolnej praktyki wolnych zawodów? A europejski kosmos? Trzy razy (tylko w tym roku) odkładaliście europejską konferencję kosmiczną. Wasza stała niemożność porozumienia się sprawiła, że NRF chce uczestniczyć w amerykańskim programie post-Apollo, a Francja za to chce budować europejskie rakiety dla europejskich satelitów. To brzmi dumnie, ale w najlepszym razie, po ośmieszającym pudle rakiety „Europa 2”, „Europa 3” będzie najwcześniej, (*if any*), operacyjna w 1980 roku A i wtedy każde jej odpalenie kosztować będzie 20 milionów dolarów. Czyli dwa razy tyle co w USA i to z ładunkiem sześciokrotnie mniejszym. I w takim interesie mamy partycypować? Przecież tu nie chodzi o satelitę, a o wasze maleńkie prestiże polityczne. Każdy Wiking to widzi gołym okiem.

A podstawowa sprawa stosunków z trzecim światem? Nam zarzuca się oderwanie, peryferyjność, niezrozumienie innych. A EWG?! Do drugiej rano trwała awantura między sześciu ministrami na temat obłożenia cłem 1.800 (słownie tysiąca ośmiuset) ton afrykańskiej zielonej fasolki, melonów i ogórków, importowanych do EWG w czasie krótkiego, dorocznego niżu jarzynowo-owocowego we Włoszech. Ponieważ odbywało się to z udziałem

18 ministrów afrykańskich, więc też wypada po kilkaset ton fasolki na głowę ministra. Śmieszne, co? I żeby było śmieszniej, to powiedzmy, że poza tym to EWG obraca rocznie 20 milionami ton. I żeby było jeszcze śmieszniej, to w momencie podejmowania decyzji... o przekazaniu sprawy ogórków specjalnemu mediatorowi, okazało się, że brak *quorum*, bo ministrowie się rozjechali. Jeden się spieszył na polowanie do króla Szwecji (jeszcze by się król obraził), drugi bał się jechać po nocy, bo mgła. Sytuację, jak zwykle uratował Belg, no i fakt, że działo się to w Luksemburgu. W ostatniej chwili ściągnięto ministra Thorna. Opuścił on... pogrzeb matki, aby móc doprowadzić zebranie do końca. Jaka to wspaniała lekcja dla afrykanoidów na drodze rozwoju?!

Nie kochamy Franko

Drodzy panowie, to wszystko oczywiście za mało aby rozpalic wyobraźnię młodzieży i wzbudzić jej zapał do idei europejskiej. Zwłaszcza, że naród nasz prosty i zachował jeszcze odruchy pastuszkowatej naiwności. My np. nie lubimy p. Franko. Uważamy, że integrować można tylko kraje o podobnych ustrojach, a ustrój p. Franko, zwany faszystowskim, nie jest podobny do naszego ustroju. Jednak p. Pompidou wyraził chęć zintegrowania się z p. Franko, co nas bardzo poruszyło i nie pomogło w referendum. Albo bowiem, reżymy są niepodobne i nie należy mówić o integracji, albo reżymy EWG upodobniły się do p. Franko, a wtedy to nie dla nas towarzystwo. Nasza młodzież nie ceni również zbyt wysoko łagodnie wyrozumiałego stosunku do Grecji i Portugalii, nie rozumie dyskretne przemilczanie sprawy Czechosłowacji i w ogóle entuzjazmu dla demokratycznych przemian w krajach socjalistycznych ze Związkiem Sowieckim na czele. Cyniczny handel bronią, a gęby pełne morałów, szalona przyjaźń z pogromcami Sołżenicyna i nobilitowanie konstruktorów tego mauzoleum wolności jakim stał się mur berliński, to wszystko nieco dziwi, ale nie zachęca. Ostatecznie, cyniczną czy wprost samobójczą politykę potrafimy prowadzić sami, na własną rękę i znacznie taniej.

No i na koniec, sprawa drobna ale dla nas ważna. Norwegia, to kraj fiordów, lasów, gór i rzek. Morze wdziera się u nas długimi jezorami na 200 km. w głąb lądu. Natura pcha nas na ocean w poszukiwaniu fortuny i przygody, wyrobiła w nas surowość obyczajów i nieufność wobec najazdów z kontynentu. Z czasów Wikingów pozostało już niewiele, ale chcemy oddychać czystym powietrzem, kochamy przyrodę, a przyroda kocha nas. Chcemy ją zachować! A panowie przychodzą do nas z ich cywilizacją zatrutej atmosfery, rzekami jak Ren, przypominającymi ścieki, zatrutymi cudownymi plażami Riwiery czy brudnymi surowymi brzegami kanału La Manche. W Belgii odkryto ostatnio kilka składów trujących substancji, o których nikt nie wiedział,

ale które wystarczyłyby do wytrucia połowy, niewielkiego, co prawda, kraju.

Otóż to, Panowie.

Wasz główny problem — co zrobić z odpadkami!

Nam na razie jeszcze chodzi o człowieka!

Ale nie jestem Wikingiem

Tak bym napisał do dziewięciu panów zebranych w Paryżu gdybym był potomkiem Wikingów. I nie miałbym racji. Albowiem norweskie „nie” jest oczywistym błędem, związkostwem pałki nad rozumem, porywu nad wyrachowaniem. Mimo prawdy uwag młodego Wikinga, Norwegia do EWG przystąpić powinna. I przystąpi. Po pierwsze bowiem, nieobecni nie mają racji. Po drugie — udział Norwegii w EWG może wpłynąć korzystnie na procesy ozdrowieńcze wspólnoty. Po trzecie — Norwegia i tak musiałaby się, i dość ściśle związać z EWG. Nie ma bowiem wyboru. EWG jest największą potęgą handlową świata, jedynym organizmem zdolnym sprostać wyzwaniu USA czy Japonii. Takie są fakty, a na fakty nie ma rady.

W przyszłym roku odbędą się w Norwegii wybory. Wygrają zapewne i zdrowy rozsądek i socjal-demokraci pana Bratelli. Wszystko zacznie się od początku...

Na razie, *adios* Norwegia, niech żyje Europa dziewięciu.

Natomiast norweskie „NIE” może okazać się zbawienne. Nie ulega kwestii, że wywołało ono szok w Brukseli i w ogóle w kołach europejskich. Jeżeli obudzi kogo trzeba, to wtedy to pierwsze „nie” rzucone w twarz Europie, opłaci się stokrotnie.

Zaraza zwątpienia wdarła się już bowiem do samej Grenady. W przeddzień paryskiej konferencji zachodnio-europejskiej wśród urzędników komisji EWG rozpisano konkurs na synonim słowa i pojęcia „szczyt”.

Wygrały: Golgota i Skała Tarpejska.

BRUKSELCZYK

Pisane w piątek 13 października 1972.

„Socialistyczne” prawo międzynarodowe

Tytuł może wywoływać zdziwienie. Wszak upłynęły ledwo trzy lata od dnia 20 sierpnia 1968 roku kiedy to wojska Związku Sowieckiego wraz z reprezentacją wojsk Republik Ludowych Bułgarii, Węgier i Polski oraz Demokratycznej Republiki Nie-

mieć wkroczyły na terytorium Socjalistycznej Republiki Czesko-Słowackiej, aby położyć kres przekształcaniu komunizmu stalinowskiego w komunizm z „ludzką twarzą”. Wypada przeto napisać parę słów o tym skąd się wziął tytuł artykułu i motywy do jego napisania.

Otóż czechosłowacki miesięcznik, wychodzący pod tytułem *Pravnik*, w swym numerze lutowym z 1972 roku ogłosił wyniki konferencji miejscowych prawników, odbytej w Pradze w październiku 1971 roku, dla rozważenia podstawowych problemów nauki o państwie i prawie w świetle wyników XIV zjazdu komunistycznej partii Czechosłowacji i XXIV zjazdu partii Rosji. Takim głównym problemem okazało się tak nazwane „socialistyczne prawo międzynarodowe”, którego podstawowe zasady znalazły wyraz w artykule wstępnym *Pravnik*'a.

Przyjrzyjmy się temu „socialistycznemu” prawu międzynarodowemu w świetle Doktryny Breżniewa i obowiązującego prawa narodów.

1. Doktryna Breżniewa — wytyczną polityki Rosji

Doktryna znalazła się na łamach prasy światowej jako próba obrony i usprawiedliwienia zbrojnej inwazji z 20 sierpnia 1968 roku. Potrzeba usprawiedliwienia inwazji Czechosłowacji okazała się tym bardziej paląca, że międzynarodowe radia i prasa wolnych krajów — w tym także znaczna część prasy komunistycznej — całkowicie zdemaskowały każdy z trzech punktów ówczesnej próby oficjalnego usprawiedliwienia postępków Rosji przez kierownictwo partyjne. Czarno na białym wykazano bezzasadność argumentu, że anonimowe „wybitne osobistości Czechosłowacji” zwracały się do Rosji o pomoc; wykazano, że nie było żadnego rzekomego „bezpośredniego niebezpieczeństwa kontrewolucji”, ani też żadnej rzekomo grożącej „interwencji imperialistycznego bloku”.

Związek Sowiecki na gwałt musiał znaleźć nowe usprawiedliwienie zbrojnej inwazji przynajmniej dla komunistycznego środowiska. Rolę tę spełnił sowiecki publicysta S. Kowalew w artykule pt. „Suwerenność i międzynarodowe zobowiązania krajów socjalistycznych”, drukowanym w moskiewskiej *Prawdzie* z 26 września 1968 roku, a więc w 37 dni po inwazji Czechosłowacji. Opierając się na ideologicznej zasadzie proletariackiego i socjalistycznego internacjonalizmu, postawił on tezy o „ograniczonej suwerenności” i o „ograniczonym prawie do samostanowienia” państw socjalistycznych. Tezy te i ich uzasadnienie znalazły oczywiście pełną aprobatę Breżniewa i partii, a doktryna uzyskała nazwę od jego nazwiska. Breżniew wygłosił ją publicznie na V zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 12 listopada 1968 roku mówiąc m.in. (tłumaczenie moje):

„Gdy zewnętrzne i wewnętrzne siły wrogie socjalizmowi usiłują skie-

rować rozwój socjalistycznego kraju w kierunku przywrócenia systemu kapitalistycznego, gdy w takim kraju powstaje niebezpieczeństwo dla sprawy socjalizmu, dla socjalistycznej wspólnoty jako całości, wówczas powstaje zagadnienie nie tylko dla ludności tego kraju, lecz także zagadnienie wspólne dla wszystkich krajów socjalistycznych”.

Doktrynę Breżniewa jako wytyczną sowieckiej polityki zagranicznej wobec państw o rządach komunistycznych wyraził uprzednio sowiecki minister spraw zagranicznych Gromyko w przemówieniu na Zgromadzeniu Ogólnym ONZetu z 3 października 1968 roku. Mówiąc o wydarzeniach w Czechosłowacji podkreślił (tłumaczenie moje):

„Związek Sowiecki uważa za konieczne oświadczyć uroczyście także z tej trybuny, że państwa socjalistyczne nie mogą pozwolić, i nie pozwolą, na powstanie sytuacji, w której żywotne interesy socjalizmu zostałyby naruszone i dokonano by zakusów na nietykalność granic socjalistycznej wspólnoty, a przez to na podstawy międzynarodowego pokoju”.

2. Genealogia Doktryny Breżniewa

Dwie podstawowe zasady były stosowane między partiami komunistycznymi i rządzonymi przez nie państwami. Jedna — to zasada internacjonalizmu proletariackiego (między partiami) i socjalistycznego (między państwami); druga — to zasada różnych narodowych dróg do socjalizmu. Historia ich stosowania poucza, że w swych krańcowych interpretacjach zasady te nawzajem się wykluczają, stanowiąc stałe zarzewie podstawowej sprzeczności i konfliktów. Poczucie odrębności narodowych — nadal najpotężniejsza siła społeczna — góruje nad międzynarodową solidarnością klasową, której wyrazem jest zasada proletariackiego i socjalistycznego internacjonalizmu. W swych kompromisowych interpretacjach praktyki życia politycznego uzyskiwała przewagę to jedna, to druga. Powstawały kolejno sytuacje dynamicznej, chwiejnej równowagi ze stałą tendencją do przechylenia się w jedną lub drugą stronę, w zależności od politycznych, militarnych i gospodarczych tendencji w Rosji Sowieckiej i apetytów dominacji jej aktualnych przywódców.

Obserwacja socjologiczna wskazuje, że dążenie do ekspansywnej dominacji jest stałym zjawiskiem w stosunkach między grupami narodowo-państwowymi. I w historycznej przeszłości, i obecnie. I nie jest to wyłączną właściwością Rosji Sowieckiej. Wykazywały ją i wykazują także inne państwa. Nie była obca Polsce historycznej i Polsce międzywojnia. Jednak dążenie do ekspansywnej dominacji Rosji Sowieckiej wyróżnia nie tylko jego natężenie bez porównania większe niż innych państw, lecz przede wszystkim to, że skierowane jest przeciwko „bratnim” państwom, którym właśnie Rosja narzuciła ustrój komunistyczny. Obejmuje przy tym wszystkie znane formy ekspansywnej

dominacji: ideologiczną, gospodarczą, asymilacyjną i geograficzną.

Stosując zasadę proletariackiego internacjonalizmu, Stalin zdołał przed drugą wojną światową stworzyć, oraz dzięki niej rozwinąć i umocnić „monolit” komunistycznego imperium. Stosunek do Rosji Sowieckiej i gotowość jej bezwarunkowej obrony jako „ojczyzny wszystkich robotników” i „podstawy światowej rewolucji” stały się sprawdzianami stosowania się do tej zasady. Poprzez Komintern Stalin rządził prawie wszystkimi partiami. Wystarczy przypomnieć, że przedwojenni wybitni przywódcy polskiej partii komunistycznej zostali zlikwidowani z rozkazu Stalina jako przesiąknięci „narodowo-prawicowym” odchyleniem. O różnych drogach do socjalizmu ówczesni przywódcy komunistycznych partii mogli chyba tylko marzyć, skrycie i z lękiem. Nie wchodząc w historię różnych faz konfliktu zasad proletariackiego i socjalistycznego internacjonalizmu i różnych dróg do socjalizmu, niesposób nie wspomnieć, że znaczyły ją wstrząsy polityczne, tragedie narodowe i poświęcenie czołowych komunistów różnych narodowości. W Polsce ofiarą stał się Gomułka, ówczesny pierwszy sekretarz i wicepremier, który miał to szczęście, że przeżył bezprawne blisko trzyletnie uwięzienie w Miedzyszynie z rozkazu Stalina, tak jak przed wojną, siedząc w polskim więzieniu, przeżył zarządzoną przez niego czystkę polskiej partii komunistycznej. Los jego odpowiedników w innych partiach był mniej fortunny. Wystarczy wspomnieć los László Rajka na Węgrzech, Klementa Gottwalda w Czechosłowacji, Trajczko Kostova w Bułgarii, żeby wymienić tylko czołowe nazwiska.

Rewelacje Chruszczowa o Stalinie na XX zjeździe partii Rosji w lutym 1956 roku wstrząsnęły do głębi świadomością komunistów na całym świecie. „Odwilż”, która zaznaczyła się tu i ówdzie wkrótce po śmierci Stalina, zamieniała się szybko w wiosenny potop. Chwiejna równowaga między socjalistycznym internacjonalizmem i zasadą różnych narodowych dróg do socjalizmu zaczęła przechylać się mocno na stronę tej ostatniej. Znamieniem tego było pogodzenie się Chruszczowa z marszałkiem Tito. Chruszczow udał się do Kanossy, pojechał do Belgradu i w łącznej z Tito deklaracji stwierdził możliwość istnienia różnic w konkretnych formach rozwoju socjalizmu w poszczególnych krajach, uznał równe prawa państw socjalistycznych oraz zakaz interwencji jednego kraju socjalistycznego w sprawy innego z powodu doktrynalnych czy ideologicznych różnic. A w nieco ponad osiem miesięcy później XX zjazd partii Rosji powziął znaną uchwałę (tłumaczenie moje):

„Historyczne doświadczenie co do rozwoju wszystkich państw, które weszły na drogę do socjalizmu, potwierdziło całkowicie tezę Lenina. Obok sowieckiej formy przebudowy społeczeństwa na podstawie socjalizmu, istnieje także forma demokracji ludowych. Ta ostatnia była poddana próbom wszelkiego rodzaju w ciągu dziesięciu lat i okazała się zdolna do życia. W państwach demokracji ludowych istnieje odcienie i różnice punktów widzenia, odpowiadające warunkom danego kraju. Pozostaje to całkowicie

w zgodzie z socjologicznym prawem głoszącym, że formy przekształcania poszczególnych krajów na ustroj socjalistyczny będą w przyszłości jeszcze bardziej różnorodne”.

Ideologicznym uzasadnieniem radykalnej zmiany linii Partii Rosji było przypomnienie przepowiedni Lenina z 1916 roku, że wszystkie kraje w sposób nieunikniony przejdą na socjalizm, ale nie w ten sam sposób: każdy kraj wywrze piętno swej indywidualności na tej lub innej formie demokracji, ujawni swoistą odmianę dyktatury proletariatu, przejawia własne tempo socjalistycznej przemiany różnych stron społecznego życia.

Pofolgowanie zasadzie różnych dróg do socjalizmu kosztem proletariacko-socjalistycznego internacjonalizmu, łącznie z rozwiązaniem Kominternu, nie dało Rosji zadowalających ją wyników. W czerwcu 1956 roku wybuchła krwawa insurekcja poznańska pod hasłem „chleba i wolności”. Wynikłe z niej trzy tzw. procesy poznańskie — a zwłaszcza pierwszy — nie tylko skoncentrowały na Poznaniu uwagę całej Polski, lecz zwróciły na siebie uwagę całego świata. Polscy adwokaci, ze śp. dr. Stanisławem Hejmowskim na czele, skorzystali z odwilży i zdołali faktycznie posadzić na ławę oskarżonych system stalinowski i jego nadużycia popełnione w Polsce. Niebawem też wybuchła bezkrawawa rewolucja październikowa, która wyniosła do władzy Władysława Gomułkę — ofiarę stalinowskiego stosowania zasady proletariacko-socjalistycznego internacjonalizmu w Polsce. Rewolucja październikowa była z kolei zapłonem dla rewolucji węgierskiej, która w emocjonalnym zrywzie zanegowała czynnie podstawy komunizmu w tym kraju i została krwawo stłumiona przez sowieckie czołgi.

W komunistycznych partiach nierządzących również podniosły się krytyczne głosy przeciwko dominacji Rosji Sowieckiej i jej partii. Rozległy się wołania o policentryczny system światowego komunizmu w miejsce sowieckiego „monolitu”. Przywódca komunistów włoskich, Togliatti, w znanym wywiadzie z pierwszego czerwca 1956 roku surowo skrytykował sowiecki system, twierdząc że bardziej ten system przyczynił się do potwornych nadużyć, ujawnionych na XX Zjeździe Partii Rosji, niż przerosł kultu osoby Stalina. Mówiąc zaś o tendencjach rozwojowych ruchu komunistycznego, Togliatti stwierdził (tłumaczenie moje):

„... rozwija się policentryczny system i nawet w ruchu komunistycznym nie można już mówić o jednym kierownictwie, tylko o postępie osiąganym często różnymi drogami”.

Wydarzenia te, rzecz oczywista, wyrażały rozwijające się wśród partii komunistycznych nastroje zmierzające do ograniczania, jeśli nie do likwidowania, dominacji Rosji Sowieckiej. Świetny znawca przedmiotu zsyntetyzował ten proces w lapidarnych zdaniach (tłumaczenie moje):

„... Przez uznanie titoizmu jako dopuszczalnej odmiany komunizmu,

przez aprobowanie różnych dróg do socjalizmu wytknięty został kierunek dla procesu destalinizacji we wschodnio-europejskich państwach zależnych od Moskwy; proces ten zaznaczył się tendencjami do coraz większego odzyskiwania niezależności w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Proces ten, który pobudził nie tylko komunistyczne siły nastrojone narodo-wo i reformistycznie, lecz także siły antykomunistyczne, został przyspieszony poprzez sposób w jaki Chruszczow niszczył mit o Stalinie, podważając bardzo wpływ stalinowskich kadr przywódców w demokracjach ludowych i powodując poważny kryzys w całym komunistycznym ruchu”. (Meissner: *The Breznev Doctrine*, Park College, Kansas City, str. 14-15).

Kierownictwo Partii Rosji zatępiło na razie na odwrót. W listopadzie 1957 roku odbył się Pierwszy Światowy Komunistyczny Kongres. Jednakże ZSSR nie zdołał uzyskać zgody na utworzenie nowej międzynarodowej organizacji komunistycznej, która znowu mogłaby się stać skutecznym narzędziem dla stosowania zasady socjalistycznego internacjonalizmu. Sama zasada doznała istotnej zmiany interpretacyjnej na niekorzyść Rosji. Odtąd miała oznaczać obowiązek robotników popierania nie tylko Rosji Sowieckiej, lecz także wszystkich innych państw socjalistycznych. Ponadto zaś miała obejmować jako swą istotną część składową wzajemną „braterską” pomoc, co oczywiście w największym stopniu obciążało Rosję Sowiecką.

W kilka miesięcy później, wbrew wyraźnym i oczywistym tendencjom sowieckim, Liga Komunistów Jugosłowiańskich ogłosiła w swym programie z 1958 roku, że:

„Cele socjalizmu są te same, jednak realizacja ich następuje różnymi drogami i różnymi środkami na skutek odmiennych obiektywnych i subiektywnych przyczyn” (tłumaczenie moje).

W 1960 roku odbył się w Moskwie Drugi Światowy Komunistyczny Kongres. Obrady odbywały się pod znakiem głębokiego konfliktu ideowego i politycznego między Partią Rosji i Partią Chin. W okresie przed Kongresem propagandyści obu stron napisali nawzajem o sobie rzeczy, które przekraczały wielokrotnie wszystko, co dotychczas pisali sowieccy propagandyści o rewizjonistach różnych partii lub o amerykańskich imperialistach. Po raz pierwszy Partia Chin wytknęła Partii Rosji wszystkie nadużycia wobec mniejszych „bratnich” partii i państw o rządach komunistycznych. Po raz pierwszy Rosja Sowiecka i jej Partia traktowane były z pozycji równości, jeśli nie wyższości.

Wyniki Drugiego Światowego Komunistycznego Kongresu nie doprowadziły do uchwalenia rezolucji, która wzmacniałaby kierowniczą rolę Rosji w światowym ruchu komunistycznym. Przeciwnie, nawet ją osłabiła w porównaniu z rezolucją uchwaloną na poprzednim Kongresie w 1957 roku. Tym niemniej Partia Rosji we własnym programie podkreślała swą dominującą rolę w ruchu komunistycznym, interpretując w tym sensie zasadę proletariacko-socjalistycznego internacjonalizmu. Przeciwwstawiała się temu Partia Chin, oskarżając Partię Rosji o pogwałcenie zasad, normujących stosunki między komunistycznymi partiami,

uchwalonych przez światowe kongresy komunistyczne z 1957 i 1960 roku. Ze swej strony Partia Chin podkreślała swoją interpretację proletariacko-socjalistycznego internacjonalizmu w słowach (tłumaczenie moje z ang.):

„Stosunki między socjalistycznymi krajami, bez względu na to, czy są one wielkie czy małe, rozwinięte ekonomicznie czy nie, muszą opierać się na zasadach całkowitej równości, poszanowaniu terytorialnej nienaruszalności, suwerenności i niepodległości, oraz wzajemnego niemieszania się do spraw wewnętrznych. Muszą one również odpowiadać zasadom proletariackiego internacjonalizmu i opierać się na wzajemnej pomocy”.

Obalenie Chruszczowa nie zmieniło sytuacji w kierunku upragnionym dla Rosji Sowieckiej. Nie powiodły się próby załagodzenia stosunków z Chinami i polepszenia stosunków z Jugosławią, która nadal kroczyła naprzód własną drogą do socjalizmu. Rumunia obrała własną drogę do socjalizmu w dziedzinie polityki zagranicznej, krzyżując ją wielokrotnie z drogą sowiecką.

Całkowity rozbrat między Chinami a Rosją, zarówno na poziomie partii jak państwa, przypieczętowała chińska rewolucja kulturalna, która zlikwidowała w Chinach wszystkich zwolenników naprawienia schizmy między dwoma największymi rządzącymi partiami komunistycznymi.

Tymczasem w Rosji następował stopniowy nawrót do stalinizmu, akcentujący wodzowską i dominującą rolę sowieckiej partii komunistycznej w stosunkach międzypartyjnych.

Rok 1968 przyniósł tragedię Czechosłowacji, najdonioślejszy zespół wydarzeń od czasu narzucenia rządów komunistycznych krajom Europy Środkowo-Wschodniej.

3. *Opozycja do Doktryny Breżniewa komunistycznych partii rządzących i nierządzących*

Zbrojna inwazja Czechosłowacji spotkała się ze zdecydowanymi protestami partii i rządów Jugosławii, Rumunii, Chin i Albanii, oraz partii i rządu samej Czechosłowacji — zanim uległy one przemożnej presji sowieckiej, popartej armią okupacyjną.

Opozycja Partii i Rządu Jugosławii. Nazajutrz po inwazji Czechosłowacji przez Rosję Sowiecką i jej satelitów, Prezydent Jugosławii, Tito, najstarszy z czynnych komunistycznych przywódców świata, złożył protest ogłoszony w dzienniku *Borba* z 22 sierpnia 1968 roku, w którym m.in. stwierdził (tłum. moje):

„Wkroczenie obcych jednostek wojskowych do Czechosłowacji bez zaproszenia i bez zgody jej legalnego rządu napełniło nas głęboką troską. Została bowiem pogwałcona suwerenność socjalistycznego państwa i zadany ciężki cios socjalistycznym i postępowym siłom świata... Podjęte zostały kroki, które będą miały dalekosiężne i niezwykle ujemne skutki dla całego rewolucyjnego ruchu świata”.

Federalny Rząd Jugosławii, potępiając inwazję i okupację Czechosłowacji przez wojska Rosji Sowieckiej i jej satelitów, stwierdził 23 sierpnia 1968 roku (tłum. moje):

„Zbrojna interwencja wspomnianej grupy państw (Rosji, Niemiec Wschodnich, Bułgarii, Węgier i Polski), dokonana bez zaproszenia i wbrew woli rządu i innych konstytucyjnych organów Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, stanowi najbardziej brutalną formę złeptania suwerenności i terytorialnej nienaruszalności niepodległego państwa oraz jawne zaprzeczenie powszechnie uznanych zasad prawa międzynarodowego i Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Rząd Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii uważa, że żadne państwo czy grupa państw nie ma prawa decydować o losie innego państwa lub o jego wewnętrznym rozwoju, ani też podejmować kroków, które pozostają w sprzeczności z publicznie wyrażoną wolą narodu i konstytucyjnych organów tego kraju.

Nic nie może usprawiedliwić zbrojnej interwencji przeciwko socjalistycznej Republice Czechosłowacji i inwazji jej terytorium, tym bardziej że to socjalistyczne państwo nie zagrażało nikomu, co wyraźnie stwierdził jego prawny rząd i inne konstytucyjne organy, ani też samo nie uważało, by znajdowało się w jakimkolwiek bądź niebezpieczeństwie”.

Na zakończenie swego oświadczenia Socjalistyczny Federalny Rząd Republiki Jugosłowiańskiej wyraził całkowitą solidarność z narodami Czechosłowacji, jej rządem i innymi konstytucyjnymi organami, oraz udzielił poparcia ich żądaniom co do:

„... wycofanie okupacyjnych wojsk, poszanowania niepodległości i terytorialnej nienaruszalności Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, poszanowania dla swobodnie wyrażonej woli Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, oraz umożliwienia normalnej pracy konstytucyjnym organom tej Republiki”.

Oświadczenie Rządu Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii było ogłoszone w *Borbie* z dnia 23 sierpnia 1968 roku, trzeciego dnia inwazji Czechosłowacji przez wojska sowieckie.

Niemniej zdecydowana była opozycja Komunistycznej Partii Jugosławii przeciwko doktrynie Breżniewa i próbom jej usprawiedliwienia. W sprawozdaniu z 12 marca 1969 roku dla IX Zjazdu Ligi Komunistów Jugosławii, Marszałek Tito przypomniał stanowisko IX Plenum Centralnego Komitetu Ligi Komunistów Jugosławii w sprawie inwazji terytorium Czechosłowacji przez Związek Sowiecki, podkreślając, że:

„... działanie to stanowi początek zniszczenia niepodległości suwerennego państwa i pozostaje w oczywistej sprzeczności z powszechnie przyjętymi zasadami prawa międzynarodowego i Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stanowi to ciężki cios dla sprawy postępu, pokoju i wolności, tym bardziej, że działanie podjęte zostało przez socjalistyczne państwo w imię 'obrony' socjalizmu” (tłum. moje).

Sprawozdanie Marszałka Tito stwierdza dalej:

„Równocześnie w niektórych wschodnio-europejskich krajach pojawia

się doktryna 'zbiorowej', 'zjednoczonej' i zasadniczo ograniczonej suwerenności państwowej. W imię rzekomo wyższego poziomu stosunków między socjalistycznymi państwami doktryna ta neguje suwerenność tych państw i usiłuje zalegalizować prawo jednego państwa czy kilku państw do narzucenia swej woli innym socjalistycznym państwom według własnego uznania i, w razie potrzeby, przy pomocy zbrojnej interwencji. Rzecz jasna, że odrzucamy zdecydowanie tego rodzaju koncepcję jako sprzeczną z podstawowymi prawami do niepodległości wszystkich państw i z zasadami prawa międzynarodowego. Ponadto tego rodzaju koncepcja jest również spreczna ze sprawą walki o socjalizm".

Opozycja Komunistycznej Partii i Rządu Rumunii. W dwa dni po inwazji Czechosłowacji przez Rosję i jej satelitów odbyła się nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Narodowego Socjalistycznej Republiki Rumunii. Przedmiotem obrad: inwazja Czechosłowacji. Zdecydowaną opozycję partii i rządu Rumunii wyraził autorytatywnie Pierwszy Sekretarz Partii i Prezydent Państwa Ceausescu. Oto kulminacyjne zdania jego przemówienia, drukowane w rumuńskim dzienniku *Scienteia* z 23 sierpnia 1968 roku (tłum. moje):

„Wojska pięciu państw socjalistycznych wkroczyły do Czechosłowacji nie zaproszone przez prawnie wybrane, konstytucyjne organy tego kraju...”

Czyż można to uznać za międzynarodową pomoc, za akt 'obrony' narodu czesko-słowackiego przed niebezpieczeństwem imperialistycznej agresji, za akt poparcia celem wzmocnienia systemu socjalistycznego tego kraju? Pozostaje pytanie przeciwko komu skierowała się ta zbrojna interwencja? Otóż — przeciwko prawnym organom komunistycznej partii i czechosłowackiego państwa. Czyż te organy zagrażały sprawie socjalizmu w Czechosłowacji, niepodległości i suwerenności ich ojczyzny? Czyż stanowił niebezpieczeństwo dla socjalistycznego komunizmu fakt, że naród czechosłowacki pragnął żyć życiem wolnym i niezależnym, że pragnął być suwerenny we własnym kraju, że pragnął wzmocnić przymierze i współpracę z socjalistycznymi państwami? Czy stanowił niebezpieczeństwo kontrewolucji fakt polepszenia socjalistycznych stosunków, a to wszak było istotą nowego systemu? Odmawiamy zgody na tego rodzaju interpretację, na tego rodzaju ocenę wysiłków, które były skierowane ku temu, aby ulepszyć socjalizm. Właśnie stosowanie tych zasad nadaje moc i trwałość społeczeństwu socjalistycznemu... Popełniono wielki i tragiczny błąd, który będzie miał daleko idące skutki dla losu jedności systemu socjalistycznego i międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, dla prestiżu i wpływu socjalistycznych krajów, dla siły atrakcyjnej socjalistycznych ideałów, dla wzmocnienia całego antyimperialistycznego frontu i dla sprawy pokoju w świecie”.

Opozycja komunistycznej partii i rządu Chin. Organ Komunistycznej Partii Chin, *Przegląd Pekinński*, w numerze z 23 sierpnia 1968 roku pisał o sowieckiej inwazji Czechosłowacji (tłum. moje z angielskiego):

„Sowiecka rewizjonistyczna klika renegatów twierdzi, że wysłała wojska do Czechosłowacji 'powodowana troską o wzmocnienie pokoju' oraz 'dla

zachowania głównej podpory pokoju w Europie'. Jest to tylko gangsterskie rozumowanie imperialistów...”

Sowiecka rewizjonistyczna klika renegatów twierdzi również, że ich decyzja została powzięta dla zachowania 'nienaruszalnej solidarności bratnich państw' oraz 'w interesie bezpieczeństwa komunistycznej wspólnoty państw’”.

Kierując swe słowa do Rosji Sowieckiej, *Przegląd Pekinński* pisze dalej:

„W rzeczywistości wcale nie pragniecie tworzyć 'socjalistycznej wspólnoty państw'. Pragniecie tylko zorganizować kolonialne imperium, na czele którego stałaby sowiecka klika rewizjonistów...”

Państwa, które należą do waszej 'wspólnoty' oddały się do waszej dyspozycji i zdały się na waszą łaskę, gdyż w przeciwnym wypadku naraziłyby się na katastrofę...”

Protest partii i rządu Czechosłowacji przed ich ujarzmieniem.

Najwyższy podziw budzą jednak zdecydowane protesty legalnych organów partii i państwa w Czechosłowacji, mimo dokonanego już lądowania wojsk sowieckich w Pradze i rozpoczęcia okupacji całego kraju. W trzy godziny po rozpoczęciu inwazji wszystkie radiostacje w Czechosłowacji nadały oficjalne protestacyjne oświadczenie Prezydium Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, skierowane do „całego ludu Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej”. Zawiera ono dwa ustępy podstawowe:

„Wczoraj, dnia 20 sierpnia 1968 roku około godz. 23 wieczorem, wojska ZSSR, PRL, NRD, Węgier i Bułgarii przekroczyły granice państwowe Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Stało się to bez wiedzy prezydenta Republiki, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, premiera i pierwszego sekretarza KC KPCz oraz tych organów.

Prezydium KC KPCz uważa ten akt za sprzeczny nie tylko ze wszystkimi zasadami stosunków między państwami socjalistycznymi, ale za naruszenie podstawowych norm prawa międzynarodowego” (tłum. Alfreda Znamierowskiego).

Następnego dnia, 21 sierpnia 1968 roku, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji doręczył rządowi pozostałych państw Traktatu Warszawskiego notę, protestującą przeciwko bezprawnej okupacji terytorium Czechosłowacji przez Rosję Sowiecką i jej sprzymierzeńców (tłum. moje):

„Rząd Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki oświadcza, że ani rząd, ani żaden inny konstytucyjny organ państwa nie wyraziły zgody na inwazję i okupację Czechosłowacji.

Zbrojna okupacja Czechosłowacji jest spreczna z Kartą Organizacji Narodów Zjednoczonych, Traktatem Warszawskim i podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego. Przez swą łączną akcję pięć państw dokonało napaści na niepodległość Czechosłowacji i pogwałciło jej terytorialną nienaruszalność w sposób nie mający precedensu.

Rząd Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki protestuje przeciw te-

mu w sposób najbardziej zdecydowany. W imieniu całego narodu czechosłowackiego, oraz w imieniu międzynarodowego pokoju i współpracy domaga się położenia kresu bezprawnej okupacji i wycofania wszystkich wojsk z terytorium Czechosłowacji”.

22 sierpnia, mimo okupowania kraju przez wojska sowieckie zebrał się w Pradze pod ochroną robotników XIV Nadzwyczajny Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji z udziałem 1.219 delegatów na ogólną liczbę 1.540. Jego pierwszą czynnością było uchwalenie protestu przeciwko pogwałceniu suwerenności Czechosłowacji. Pełny tekst tej uchwały nadało Wolne Radio Czeskie Budziejowice 22 sierpnia 1968 roku. *Kultura* ogłosiła pełny tekst w zeszycie specjalnym poświęconym wydarzeniom w Czechosłowacji (numer 253, 1968, str. 157, 158), do którego odsyłamy czytelników.

W godzinę później Wolne Radio Praga nadało odezwę delegatów na XIV Zjazd Partii, skierowaną do komunistów całego świata. Pełny tekst tej odezwy także ogłosiła drukiem *Kultura* we wspomnianym wyżej zeszycie specjalnym (str. 159).

Protest, złożony państwu Traktatu Warszawskiego, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Jiri Hajek powtórzył wobec całego świata z trybuny Rady Bezpieczeństwa ONZ w dniu 24 sierpnia 1968 roku, przedstawiając szczegółowo wewnętrzny proces odnowy socjalizmu w Czechosłowacji, przerwany i udaremiony sowiecką zbrojną inwazją. Oto istotny ustęp z tego protestu (tłumaczenie moje):

„Nie jest winą rządu Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki że jej stosunki z niektórymi innymi socjalistycznymi krajami weszły na porządek dzienny Rady Bezpieczeństwa... Odpowiedzialność za to spada na te rządy, które w nocy z 20 na 21 sierpnia okupowały zbrojnie terytorium Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki i to wbrew uzgodnionym zasadom o wzajemnych stosunkach wielokrotnie proklamowanym, a ostatnio uroczystie potwierdzonym łączną deklaracją najwyższych przedstawicieli partii w Bratysławie 9 sierpnia tego roku, i wbrew dwustronnym i wielostronnym wzajemnym zobowiązaniom, zaciągniętym na mocy zawartych traktatów. Ten akt zastosowania przemocy nie znajduje żadnego usprawiedliwienia. Dokonano go bez zgody rządu Czechosłowacji lub jakiegokolwiek innego konstytucyjnego organu tej Republiki”.

Wreszcie Zgromadzenie Narodowe Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki zaprotestowało stanowczo i uroczystie przeciwko sowieckiej inwazji, mimo obecności sowieckich wojsk w Pradze. W deklaracji z 28 sierpnia 1968 roku, skierowanej do wszystkich mieszkańców Czechosłowacji, Zgromadzenie Narodowe stwierdziło m.in. (tłum. moje):

„Zgromadzenie Narodowe, powołane jednomyślną wolą narodu, wyrażoną w setkach rezolucji które nadchodzą do Zgromadzenia, uważa za konieczne uchwalić następujące oświadczenie:

1. Zgromadzenie Narodowe nadal uważa okupację Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki przez siły zbrojne pięciu państw Traktatu Warszaw-

skiego za bezprawną i stanowiącą pogwałcenie międzynarodowych traktatów, Karty ONZ, oraz Traktatu Warszawskiego...”

4. Doktryna Breżniewa i obowiązujące prawo międzynarodowe

Komunistyczne partie rządzące i nierządzące na równi z prasą świata niekomunistycznego wytykały Rosji pogwałcenie prawa międzynarodowego. Jak się w istocie przedstawia obowiązujące obecnie prawo międzynarodowe, wiążące Rosję Sowiecką na równi z innymi państwami?

Dajmy głos kilku znawcom tego prawa w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Zobaczmy co oni mówią o obowiązującym prawie międzynarodowym o suwerenności każdego państwa, o absolutnym zakazie interwencji jednego państwa w wewnętrzne sprawy innego, o tej interwencji jako przestępstwie prawa międzynarodowego, oraz o najcięższym przestępstwie, jakim jest zbrojna agresja.

Suwerenność państwa. Profesor Alfons Klafkowski, uznany w PRL autorytet, pisze w swym *Prawie międzynarodowym publicznym*, wyd. III z 1969 roku:

„Pojęcie podmiotowości prawa międzynarodowego jest identyfikowane z suwerennością państwa... Wspólne cechy licznych definicji suwerenności państwa ujmuje Ludwik Ehrlich w dwóch elementach. Jego zdaniem suwerenność państwowa, to po pierwsze — jego samowładność, czyli niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych, i po drugie — całkowita, czyli kompetencja normowania wszystkich stosunków wewnątrz państwa”.

Podobnie pisze Ludwik Gelberg autor *Zarysu prawa międzynarodowego*, Warszawa 1967, na str. 81:

„Nieodzowną właściwością państwa jako podmiotu prawa międzynarodowego, jest jego suwerenność. Jest to władza zwierzchnia i wyłączna na własnym terytorium, w stosunkach zaś zewnętrznych samodzielność i niezawisłość...”

Światowy autorytet, zmarły profesor Uniwersytetu Columbia Hyde, kulminuje swe rozważania o suwerenności państwowej w zdaniu (*International Law*, t. I, wyd. II, 1945, str. 640):

„Państwa zgodnie stwierdziły, że w zasięgu każdego państwa terytorialna władza suwerenna jest najwyższa”.

Podobnie pisze inny światowy autorytet, Hackworth, w wielotomowym dziele *Digest of International Law*, t. I, wyd. 1940, str. 51, cytując międzynarodowe orzecznictwo:

„Suwerenność w stosunkach między państwami oznacza niepodległość.

A niepodległość na cząstce globu ziemskiego oznacza prawo wykonywania tam funkcji państwowych z wykluczeniem wszystkich innych państw”.

Istniejący prawny stan rzeczy doskonale podsumowuje projekt Deklaracji Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawach i obowiązkach państw, opracowany przez jej Komisję prawa międzynarodowego na podstawie uchwały Ogólnego Zgromadzenia:

„Art. 1 — Każde państwo ma prawo do niepodległości, do niezależności od innego państwa i do pełnego wykonywania swych legalnych uprawnień łącznie z własnym wyborem swej formy rządu”.

Interwencja w wewnętrzne sprawy innego państwa — przestępstwem międzynarodowym. Podstawowym obowiązkiem wszystkich państw jest wzajemne poszanowanie suwerenności państwowej i ściśle przestrzeganie wynikającej z niej zasady nieinterwencji w wewnętrzne sprawy.

Wspomniany Ludwik Gelberg pisze w *Zarysie prawa międzynarodowego* (str. 91):

„Z powszechnie uznanej zasady suwerenności państw wynika niedopuszczalność interwencji w ich sprawy wewnętrzne... Interwencja jest to dokonane przy pomocy nacisku lub przymusu mieszanie się jednego państwa (lub kilku państw — interwencja kolektywna) w sprawy wewnętrzne innego. Interwencja może wystąpić w różnej postaci: gospodarczej, finansowej, dyplomatycznej, a w szczególności militarnej, która przekształca się zazwyczaj w agresję... W świetle współczesnego prawa wszelka interwencja jest zabroniona”.

A oto słowa prof. Hyde'a, wyjęte z *International Law* (str. 641 i następnę):

„Naruszeniem suwerenności jest wszelki akt popełniony na terytorium państwa zgodnie z nakazem obcego mocarstwa a wbrew woli państwa posiadającego terytorialną suwerenność. Stanowią poważne pogwałcenie praw terytorialnej suwerenności działania lub ruchy obcych sił zbrojnych lub marynarki na obszarze jakiegokolwiek państwa...”

A projekt Deklaracji Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawach i obowiązkach państw stwierdza obowiązujące zasady prawa międzynarodowego w kategoriach słowach (art. 3):

„Państwo ma obowiązek wstrzymania się od interwencji w sprawy wewnętrzne lub zagraniczne każdego innego państwa. Interwencja pojmowana jest w nauczaniu prawa międzynarodowego jako mieszanie się jednego państwa w interesy innego państwa bez podstaw prawnych, przeważnie wbrew prawu międzynarodowemu. Interwencja jest niezgodna z prawem międzynarodowym. Interwencja jest zjawiskiem politycznym, któremu dyplomacja niejednokrotnie nadaje pozory działania prawnego.

Już te krótkie cytaty mówią same za siebie. Akcja sowiecka w Czechosłowacji stanowi jawne naruszenie jej suwerenności i interwencję w jej wewnętrzne sprawy. Interwencja była zbrojna. Czy stanowiła ona agresję? Ludwik Goldberg w *Zarysie prawa międzynarodowego* pisze:

„We współczesnym prawie międzynarodowym, zakazującym stosowanie siły, najcięższym deliktem, uważanym za zbrodnię przeciw prawu międzynarodowemu, jest agresja zbrojna (str. 94)...

Powszechny zakaz agresji i legalność samoobrony w celu przeciwstawienia się takowej wysuwa siłą rzeczy sprawę określenia pojęcia agresji. Praktyka międzynarodowa zna bowiem obok przypadków jawnej agresji zbrojnej, nie budzącej żadnej wątpliwości, przypadki, gdy państwo dokonujące agresji stara się takową zakamuflować i wywołać wrażenie, że jego akcja stanowi tylko samoobronę, agresorem zaś jest ofiara agresji (str. 240)...

... W lipcu 1933 ZSRR zawarł w Londynie z szeregiem państw konwencję w sprawie określenia napaści. Według powyższych konwencji za napastnika będzie uważane to państwo, które pierwsze popełni jeden z następujących czynów:

2) najazd przy pomocy swych sił zbrojnych na terytorium innego państwa, nawet bez wypowiedzenia wojny (str. 240)...

Konwencje podkreślają, że żadne względy natury politycznej, wojskowej, gospodarczej lub innej nie mogą służyć do uniewinnienia lub usprawiedliwienia napaści” (str. 240).

Tak też oceniły akcję Rosji Sowieckiej wszystkie naczelne organy Czesko-Słowackiej partii komunistycznej i Czesko-Słowackiej Socjalistycznej Republiki, cztery rządzące partie komunistyczne oraz wiele nierządzących partii komunistycznych całego świata.

Nie ma więc cienia wątpliwości, że według obowiązującego prawa międzynarodowego Rosja Sowiecka dnia 20 sierpnia 1968 roku popełniła zbrojny akt interwencji, będący jawną agresją, aby zmusić Czechosłowacką Socjalistyczną Republikę do zaniechania procesu odnowy komunistycznego ustroju tj. zastępowania stalinizmu socjalizmem z „ludzką twarzą”.

5. Doktryna Breżniewa a „socjalistyczne” prawo międzynarodowe

Co to jest „socjalistyczne” prawo międzynarodowe?

Obowiązujące prawo międzynarodowe posiada przeszło czterysta lat swej historii, bogate i różnorodne źródła oraz liczne normy wiążące wszystkie państwa i uznawane za wiążące przez wszystkie państwa. Nie tworzyło go jedno państwo. Jak trafnie pisze prof. dr Alfons Klafkowski w *Prawie międzynarodowym publicznym*: „Jedno państwo nigdy nie może stworzyć prawa międzynarodowego; może to uczynić tylko większa liczba państw” (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, wyd. III, 1969, str. 30).

Podstawowe zasady „socjalistycznego” prawa międzynarodo-

wego. Dowiadujemy się o nich z lektury czasopisma czesko-słowackiego *Pravnik* z lutego 1972. Zasady te można streścić wiersz w prostych słowach następująco:

Podstawowa zasada — to internacjonalizm socjalistyczny, a nie zasada suwerenności równych państw, jak to jest w obecnie obowiązującym już od stuleci prawie międzynarodowym. Zawiera ona w sobie:

„jako nieodłączną część składową obowiązek obrony zdobyczy socjalizmu. Każde państwo socjalistyczne obowiązane jest bronić nie tylko własnej niepodległości i suwerenności i własnych zdobyczy socjalizmu, lecz także obowiązane jest bronić suwerenności i zdobyczy socjalizmu w pozostałych państwach socjalistycznych. Realizacja tego zadania możliwa jest jedynie pod warunkiem jak najściślejszej koordynacji zasadniczych przedsięwzięć w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. Koordynacja ta jest ponadto możliwa nie tylko wówczas kiedy partia stanowi kierowniczą siłę w państwie, ale także tylko wtedy kiedy kierownicza rola partii znajduje swój wyraz w całokształcie życia całej wspólnoty socjalistycznej...”

Stąd wynikają dalsze obowiązki: obowiązek „nieustannego umacniania kierowniczej roli wspólnoty marksistowsko-leninowskiej” oraz obowiązek poddania się kontroli z zewnątrz innych państw socjalistycznych co do przestrzegania kierowniczej roli partii i jej umacniania, albowiem to „nie jest wyłącznie wewnętrzną sprawą każdego państwa wspólnoty socjalistycznej”. Suwerenność państw socjalistycznych jest ograniczona w tym sensie, że jest podporządkowana zasadzie socjalistycznego internacjonalizmu i nie może stanowić przeszkody dla wprowadzania w życie obowiązków z niej wynikających w stosunkach między państwami socjalistycznymi. „Wszystkie rządzące partie komunistyczne mają obowiązek stosowania się do decyzji powziętych przez partię komunistyczną Związku Sowieckiego”.

Przykład najlepiej ilustruje zasadę. *Pravnik* nie omieszczał dać wymownej ilustracji, pisząc:

„Wydarzenia roku 1968 w Czechosłowacji należy w płaszczyźnie prawnej rozpatrywać jednoznacznie i wyłącznie w świetle socjalistycznego a nie powszechnego prawa międzynarodowego, przede wszystkim jednak w świetle internacjonalizmu socjalistycznego i wynikającej zeń zasady obowiązku obrony zdobyczy socjalizmu”.

Jak widać, socjalistyczny internacjonalizm, dotychczasowa zasada solidarności, czy wytyczna — jak ją nazwał Breżniew w cytowanym w *Pravnik*’u ustępie jego przemówienia — podniesiony został do rangi „socjalistycznego” prawa międzynarodowego. Więcej jeszcze. Stał się jego kardynalną zasadą, która „napętnia socjalistyczną treścią wszystkie pozostałe zasady prawne, w tej liczbie również zasadę suwerenności państwowej”. Narzucają się od razu podstawowe pytania kto, kiedy, w jaki sposób i na jakiej podstawie tego dokonał? Czasopismo *Pravnik* nie daje odpowiedzi. Po prostu ustala dogmat. A przecież świat komunistyczny jest podzielony jeśli idzie o interpretację i stosowanie

wanie ideologicznej zasady socjalistycznego internacjonalizmu. Rosja Sowiecka — zresztą nie bez zasadniczych wahań ujawnionych na XX zjeździe partii Rosji — interpretuje ją w sensie swej dominacji zarówno nad partiami rządzącymi jak nierządzącymi. Ideałem jest stalinowski „monolit”, kierowany żelazną ręką z Moskwy. Większość partii komunistycznych — w tym prawie wszystkie duże i wpływowe partie komunistyczne, łącznie z włoską i francuską — interpretują zasadę socjalistycznego internacjonalizmu w sensie solidarności równych i niezawistych partii, podkreślając obowiązek wzajemnej pomocy gospodarczej. Nie uznają dominacji partii Rosji nad innymi partiami i wyznają policentryzm. „Socjalistyczne” prawo międzynarodowe pomija wszystkie te kwestie w sposób wygodny dla Rosji i aby jej dominacja nie mogła budzić cienia wątpliwości stara zasada socjalistycznego internacjonalizmu uzyskuje nowy dodatek, nakazujący każdemu państwu socjalistycznemu bronić „suwerenności i zdobyczy socjalizmu w pozostałych państwach socjalistycznych”. Oczywiście, to nie Albania, nie Bułgaria, nie Rumunia, nie Jugosławia, nie Polska, Węgry czy Czechosłowacja bronić będą zdobyczy socjalizmu w Rosji Sowieckiej. Rosja Sowiecka może spać spokojnie i śpi spokojnie. Natomiast Rosja Sowiecka uzyskuje prawo, co więcej, ma prawny obowiązek z mocy „socjalistycznego międzynarodowego prawa” wysyłać czołgi i wojska do każdego z socjalistycznych państw, aby bronić tam, według własnych sprawdzianów ocen, „zobyczy socjalizmu” — jak w Czechosłowacji — i to wbrew woli naczelnych organów miejscowej partii komunistycznej i konstytucyjnych organów rządzonego przez nią państwa socjalistycznego.

Nowe „socjalistyczne” prawo międzynarodowe jest więc koncepcją mającą na celu zalegalizowanie jawnej agresji, popełnionej przez Rosję Sowiecką wraz z jej satelitami wobec Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej 20 sierpnia 1968 roku.

A na przyszłość? Nowe „socjalistyczne prawo międzynarodowe” otwiera szeroką autostradę prawną do interwencji zbrojnej i inwazji każdego państwa socjalistycznego według sowieckiego swobodnego uznania. Rosja Sowiecka nie potrafiła zwyciężyć argumentami w dyskusji o socjalizmie z komunistami Chin, Jugosławii, Rumunii, czy Albanii. Nie potrafiła przekonać argumentami licznych nierządzących partii. Nowe „socjalistyczne prawo międzynarodowe” daje jej możliwość zastąpienia nieprzekonywujących argumentów wojskową przemocą.

Niewątpliwie na przeszkodzie stała suwerenność państw, której Rosja Sowiecka była dotychczas szermierzem przez wiele lat. Okazało się, że to tylko drobiazg dla wiernych Rosji wyznawców. Po prostu zasada suwerenności państwa zostaje podporządkowana zasadzie socjalistycznego internacjonalizmu. „Socjalistyczne” prawo międzynarodowe znalazło sposób na to, by suwerenność nie mogła stać na przeszkodzie interwencji wojskowej, gdyby znowu zaszła potrzeba.

Oczywiście interwencja zbrojna — to ostateczność. Na co

dzień socjalistyczne prawo międzynarodowe zapewnia dominację Rosji nad państwami socjalistycznymi i ich posłuszeństwo ustalając zasadę, że „wszystkie rządzące partie komunistyczne mają obowiązek stosować decyzje, powzięte przez komunistyczną partię Związku Sowieckiego” oraz „uznawać konieczność nieustannego umacniania kierowniczej roli wspólnoty marksistowsko-leninowskiej”. Nie potrzeba chyba dodawać, że owa wspólnota — to Rosja Sowiecka. Aby te decyzje mogły być skutecznie wykonywane w poszczególnych państwach socjalistycznych powyższe zasady uzupełnia inna, nakazująca „przestrzeganie kierowniczej roli partii i jej umacnianie. Przy tym jest to także sprawa innych państw socjalistycznych, co oznacza, że mogą one wymusić jej stosowanie wbrew woli partii rządzącej.

Nowe „prawo” można scharakteryzować krótko i dosadnie: są to dawne wytyczne polityki Rosji Sowieckiej wobec rządzących partii komunistycznych — znane pod nazwą doktryny Breżniewa — której obecnie usiłuje się nadać nową i szumną nazwę „socjalistycznego” prawa międzynarodowego. Czesko-Słowacka Socjalistyczna Republika stała się pierwszym obszarem zastosowania owego „prawa”.

Historia „socjalistycznego” prawa międzynarodowego jest wycięciem w istocie historią Doktryny Breżniewa, historią polityki rosyjskiej, a nie historią prawa. Należałoby tu powtórzyć wszystkie omówione wyżej fakty, dotyczące genealogii Doktryny Breżniewa jako wytycznej polityki sowieckiej wobec państw o rządach komunistycznych.

Interesujące światło rzuca publicysta sowiecki S. Kowalew w swym známym artykule pt. „Suwerenność i międzynarodowe obowiązki krajów socjalistycznych”, wydrukowanym w moskiewskiej *Prawdzie* z 26 sierpnia 1968 roku Oto jego dwa istotne ustępy (tłumaczenie moje):

„Ci, którzy mówią o bezprawiu działań sprzymierzonych państw socjalistycznych w Czechosłowacji, zapominają, że w społeczeństwie klasowym nie istnieje i nie może istnieć ponadklasowe prawo. Prawa i normy prawne są podporządkowane prawom walki klas i prawom społecznego rozwoju. Prawa te są wyraźnie sformułowane w dokumentach uchwał, łącznie powziętych przez partie komunistyczne i robotnicze.

Klasowego podejścia do zagadnienia nie można odrzucić w imię rozważań prawnych. Ktokolwiek to czyni i odrzuca jedynie poprawny, kierowany względami klasowymi sprawdzian oceny norm prawnych, zaczyna oceniać wydarzenia miarą prawa burżuazyjnego”.

Źródła „socjalistycznego” prawa międzynarodowego. Jego źródła wynikają z jego historii. Jedynym rzeczywistym źródłem jest znowu Doktryna Breżniewa.

Czasopismo *Pravnik* nie jest oczywiście tak szczerze. Oto co pisze:

„Co do źródeł międzynarodowego prawa socjalistycznego to są nimi

bezsprzecznie wielostronne i dwustronne umowy, zawarte między państwami socjalistycznymi (tu właśnie problem źródeł styka się z problemem podmiotów), ale są nimi także specyficzne zasady socjalistycznego prawa międzynarodowego, wśród których dominującą pozycję zajmuje bez wątpienia internacjonalizm socjalistyczny”.

Czasopismo *Pravnik* nie wyszczególnia umów, o których wspomina ogólnie. W rzeczywistości też nie są znane międzynarodowe umowy, mocą których państwa o rządach komunistycznych zgodziły się na ograniczenie swej państwowej suwerenności, choć faktycznie nie zawsze mogą ją w całej rozciągłości swobodnie wykonywać z obawy sowieckich represji. Jedyny wyjątek to umowa sowiecko-czesko-słowacka z maja 1970 roku, wymuszona po blisko dwu latach okupacji wojskowej.

Powstaje pytanie, czy do dwustronnych umów *Pravnik* zalicza także umowy między marszałkiem Tito i Chruszczowem z 1955 roku, ponowione i potwierdzone przez samego Breżniewa, zakazujące interwencji z powodu różnic ideologicznych, aprobujące różnice w konkretnych formach rozwoju socjalizmu i uznające równość praw dla państw socjalistycznych?

Drugim źródłem socjalistycznego prawa międzynarodowego, które wymienia *Pravnik*, jest socjalistyczny internacjonalizm. Nie wyjaśnia jednak w jaki sposób ideologiczna zasada, czy wytyczna partii, staje się automatycznie źródłem prawa międzynarodowego, choćby nawet „socjalistycznego”. Poza tym zasada ta posiada, jak widzieliśmy, sprzeczną interpretację w różnych partiach komunistycznych, zarówno rządzących jak nierządzących. I znowu sprawa sprowadza się do Doktryny Breżniewa i dominacji Rosji Sowieckiej.

Istota nowego „socjalistycznego” prawa międzynarodowego. Jest nią nowa forma i nowa nazwa dla doktryny Breżniewa, doktryny dominacji Rosji nad socjalistycznymi partiami i państwami w imię socjalistycznego internacjonalizmu. Forma ta jest bez porównania wygodniejsza dla Rosji. Już nie trzeba Kominformu czy Kominternu dla jej stosowania. Nie trzeba jaskrawego nadużywania Paktu Warszawskiego, aby go zastosować przeciw własnym członkom, choć był stworzony tylko dla obrony przeciwko możliwości „imperialistycznej agresji”. Obecnie Rosja może dokonywać interwencji, ulegając nakazom „socjalistycznego” prawa międzynarodowego, za którego głównie źródło *Pravnik* uważa sowiecko-czechosłowacki traktat przyjaźni z 7 maja 1970 roku. Po raz pierwszy bowiem socjalistyczne państwo uznało — na skutek perswazji licznej okupacyjnej armii Sowieckiej — że istnieje prawo, a nawet obowiązek, innych komunistycznych państw do zbrojnej interwencji w sprawy wewnętrzne innego państwa w obronie „zagrożonych” socjalistycznych zdobyczy i aprobowanej przez Sowiety drogi do socjalizmu. O powstaniu zagrożenia decydować mają inne państwa socjalistycznego bloku, co w rzeczywistości oznacza Rosję Sowiecką.

Nowe „socialistyczne” prawo międzynarodowe rozciąga tę zasadę na wszystkie państwa Europy Środkowo-Wschodniej, łącznie z tymi które wspólnie z Rosją wzięły udział w zbrojnej interwencji przeciwko Czechosłowacji, aby na ulicach Pragi czołgi sowieckie mogły wypisać nową zasadę socialistycznego internacjonalizmu i ustalić nową równowagę między tą zasadą a zasadą różnych narodowych dróg do socjalizmu.

Józef GIDYŃSKI

Wychodzący od 1932 roku

ZWIĄZKOWIEC

1475 Queen St. West, — Toronto 3, Ontario, Canada

jest jedynym pismem Polonii ukazującym się dwa razy w tygodniu. Chcesz wiedzieć o Kanadzie, być dobrze poinformowanym o życiu Polonii, mieć bezstronne wiadomości i omówienia wydarzeń międzynarodowych, być w kontakcie z życiem Polaków na całym świecie i w dalekiej Ojczyźnie — czytaj i prenumeruj

PÓŁTYGODNIK „ZWIĄZKOWIEC”

W każdym numerze dwie powieści nowoczesnych pisarzy polskich, artykuły z dziedziny wiedzy, wiadomości, specjalnie redagowane działy: „SPORT” — „ZWIĄZKOWIEC DLA DZIECI” — „KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU”

“POLONIA”

NOWA KSIĘGARNIA POLSKA W CHICAGO
2921 Milwaukee Ave., CHICAGO, Ill. 60618.

Czynna codziennie od 10-ej do 6-ej pp.

Posiada na składzie: książki i czasopisma polskie, polskie karty okolicznościowe i Dział Antykwariatu; przyjmuje książki do sprzedaży komisowej.

Skład Główny na Chicago wydawnictw Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (pod Paryżem), m.in. paryskich *KULTURY* i *ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH*.

Księgarnia przyjmuje prenumeraty na polskie czasopisma i wykonuje pocztowe zlecenia księgarskie.

Dokumenty

Deklaracja Praw Człowieka

„Najlepszego z dokumentów, uchwalonych w ciągu dwudziestu pięciu lat — Deklaracji Praw Człowieka — ONZ nie postarała się uczynić obowiązkowym dla rządów warunkiem członkostwa, i w ten sposób oddała drobiazg ludzki na łaskę i niełaskę niewybranych przezeń władz”. Jest to zdanie z przemówienia, niewygłoszonego przez Sołżenicyna z okazji przyznania mu nagrody Nobla. Wśród opozycji w ZSSR — zwłaszcza tego jej odłam, który za główną w swej działalności broń uważa bezustanne domaganie się by przestrzegano obowiązujących na papierze ustaw — Deklaracja Praw Człowieka zajmuje wyjątkowe miejsce: dokumentu wysoko cenionego, częstokroć znanego na pamięć, cytowanego obficie w zbiorowych i indywidualnych petycjach i listach do władz sowieckich i do generalnego sekretariatu ONZ. Można wątpić, czy równie dobrego mniemania o Deklaracji jest generalny sekretariat ONZ. Wytworzyła się bowiem sytuacja paradoksalna: z jednej strony rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z grudnia 1948 roku „zaleca Rządowi Państw Członkowskich by w granicach swej władzy użyły wszelkich środków celem uroczystego ogłoszenia Deklaracji i spowodowania jej rozpowszechnienia, udostępnienia w miejscach publicznych, czytania i objaśniania przede wszystkim w szkołach i innych instytucjach naukowych, bez różnicy wynikającej ze statusu politycznego krajów czy terytoriów”, oraz „wzywa Sekretarza Generalnego, by szeroko rozpowszechniał tę Deklarację i, dla osiągnięcia tego celu, publikował i rozsyłał teksty wszystkich środków jakie ma do dyspozycji, we wszystkich językach w jakich to jest możliwe”; z drugiej zaś strony Deklaracja jest trudno dostępna w ZSSR i w „demokracjach ludowych”, a wszelkie skargi poddanych sowieckich na jej łamanie bądź całkowite ignorowanie (i tym bar-

dziej ich otwarte prośby o interwencję) są jak dotąd z reguły wrzucane do kosza w nowojorskim Szklanym Pałacu. Byłoby więc niekompletne twierdzenie, że Deklaracja jest martwą literą prawa w krajach bloku sowieckiego. Jest ona także martwą, pokrytą archiwalnym kurzem, literą prawa w generalnym sekretariacie ONZ w sprawach dotyczących bloku sowieckiego.

Sołżenicyn wzywa pośrednio ONZ, by Deklarację „postarała się uczynić obowiązkiem dla rządów warunkiem członkostwa”. Naturalnie „realiści” wzruszą na ten apel ramionami. Ale prawdziwy realizm nakazuje zrobić wszystko, by Deklaracja nie była tylko jednym z tekstów zepchniętych do podręczników prawa międzynarodowego; by ją jak najszerzej znano, by się na nią przy każdej sposobności powoływano, by z niej uczyniono narzędzie nacisku i na sekretariat generalny ONZ i na rządy nie dopełniające warunku swego członkostwa w ONZ.

Polski tekst Deklaracji drukujemy za *Wyborem dokumentów do nauki prawa międzynarodowego* w opracowaniu Kocota i Wolfkego (PWN, 1969). W osobnej broszurce zamierzamy wydać Deklarację w językach: ukraińskim, białoruskim i litewskim.

REDAKTOR

POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

*Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego 777 i 778 (III),
Paryż 10 grudnia 1948 roku*

A

WSTĘP

Ponieważ uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niepozbawialnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie,

ponieważ brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, zaś nadejście świata, w którym ludzie będą korzystać z wolności słowa i przekonań, wolności od strachu i niedostatku, zostało ogłoszone jako najwyższy cel człowieka,

ponieważ jest rzeczą istotną, aby prawa człowieka były chronione przez przepisy prawne, aby nie musiał on doprowadzony do ostateczności buntować się przeciw tyranii i uciskowi,

ponieważ jest rzeczą istotną popieranie przyjaznych stosunków między narodami,

ponieważ ludy Narodów Zjednoczonych potwierdziły w Karcie swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość ludzkiej istoty oraz w równe prawa mężczyzn i kobiet, i postanowiły popierać postęp społeczny oraz poprawę poziomu życia w większej wolności,

ponieważ Państwa Członkowskie zobowiązały się przy współudziale Narodów Zjednoczonych zapewnić powszechny szacunek i przestrzeganie praw człowieka i podstawowych wolności, ponieważ jednakowe pojmowanie tych praw i wolności ma najwyższą wagę dla pełnego zrealizowania tego zobowiązania —

Zgromadzenie Ogólne ogłasza uroczystie tę Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny wzór do osiągnięcia przez wszystkie ludy i wszystkie narody w tym celu, aby każda jednostka i każdy organ społeczny, mając stale na uwadze tę Deklarację, dążyły poprzez nauczanie i wychowanie do coraz pełniejszego poszanowania tych praw i wolności, i poprzez stopniową akcję na terenie wewnętrznym i międzynarodowym do zapewnienia ich powszechnego i skutecznego uznania i stosowania, zarówno wśród ludów państw członkowskich, jak wśród ludów terytoriów od nich zależnych.

Artykuł I

Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w swej godności i prawach. Są one obdarzone rozumem i sumieniem i powinny postępować w stosunku do siebie w duchu braterstwa.

Artykuł II

Każdy jest uprawniony do korzystania z wszystkich praw i wolności proklamowanych w niniejszej Deklaracji, bez jakiegokolwiek różnicy ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, polityczne lub inne przekonania, pochodzenie narodowe lub społeczne, majątek, urodzenie lub inne względy.

Poza tym nie można czynić różnicy na podstawie statusu politycznego, prawnego lub międzynarodowego kraju lub terytorium, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy ów kraj czy terytorium jest niepodległe, powiernicze, czy też samodzielne, czy jest w jakikolwiek sposób ograniczone w swej niepodległości.

Artykuł III

Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Artykuł IV

Nikt nie może pozostawać w stanie niewolnictwa lub przymusowej służby; niewolnictwo i handel niewolnikami we wszelkich formach są zakazane.

Artykuł V

Nikt nie może być poddawany torturom lub okrutnemu, nie-ludzkiemu albo upokarzającemu traktowaniu czy karom.

Artykuł VI

Każdy jest wszędzie uprawniony do uznawania jego osobo-wości prawnej.

Artykuł VII

Wszyscy są równi wobec prawa oraz są uprawnieni bez żadnej różnicy do jednakowej ochrony prawnej. Wszyscy są uprawnieni do jednakowej ochrony przed wszelką dyskryminacją, stanowiącą pogwałcenie niniejszej Deklaracji, oraz przed wszelkim podżeganiem do takiej dyskryminacji.

Artykuł VIII

Każdy ma prawo do rzeczywistego odwoływania się do właściwych trybunałów krajowych przeciwko czynom, które gwałcą podstawowe prawa, przyznane mu przez konstytucję lub prawo.

Artykuł IX

Nikt nie może być poddany samowolnemu aresztowaniu, zatrzymaniu i wygnaniu.

Artykuł X

Każdy człowiek, przy rozstrzyganiu jego praw i obowiązków oraz w wypadku oskarżenia go o przestępstwo, jest w pełni równouprawniony do rzetelnego i publicznego przesłuchania przez niezawisły i bezstronny sąd.

Artykuł XI

1. Każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo do tego, aby był uważany za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie udowodniona zgodnie z prawem w procesie publicznym, w którym miał on wszystkie gwarancje konieczne do swej obrony.

2. Nikt nie może być uznany za winnego z racji działania lub zaniechania, które nie stanowiły przestępstwa w obliczu prawa krajowego lub międzynarodowego w czasie jego popełnienia. Ani też na nikogo nie można nałożyć kary większej niż ta, którą zastosowano by w czasie popełnienia przestępstwa.

Artykuł XII

Nie wolno wkraczać samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe lub korespondencję ani nastawać na czyjś honor i reputację. Każdy jest uprawniony do ochrony prawnej przed takim postępowaniem.

Artykuł XIII

1. Każdy ma prawo do swobodnego poruszania się i osiedlania się w granicach każdego państwa.

2. Każdy ma prawo do opuszczania każdego kraju, łącznie ze swoim własnym, oraz do powrotu do swojego kraju.

Artykuł XIV

1. Każdy ma prawo ubiegać się w innych krajach o azyl oraz z niego korzystać, jeśli jest prześladowany.

2. Na prawo to nie można się powoływać w wypadkach ścigania wszczętego za czyny będące zbrodniami niepolitycznymi lub za czyny sprzeczne z celami i zasadami organizacji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł XV

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa.

2. Nikt nie może być samowolnie pozbawiony swego obywatelstwa ani pozbawiony prawa zmiany swego obywatelstwa.

Artykuł XVI

1. Pełnoletni mężczyźni i kobiety mają prawo do zawierania małżeństw i zakładania rodziny bez żadnych ograniczeń związanych z rasą, narodowością lub religią. Przysługują im równe prawa odnośnie do zawierania małżeństwa, w czasie jego trwania oraz po jego rozwiązaniu.

2. Małżeństwa mogą być zawierane tylko za dobrowolną i pełną zgodą przyszłych małżonków.

3. Rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do opieki ze strony społeczeństwa i państwa.

Artykuł XVII

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania własności zarówno indywidualnie, jak i wspólnie z innymi.

2. Nikt nie może być samowolnie pozbawiony własności.

Artykuł XVIII

Każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii: prawo to obejmuje również wolność zmiany religii lub wyznania oraz wolność indywidualnego lub zbiorowego uzewnętrznienia swych przekonań religijnych i wyznaniowych zarówno publicznie jak i prywatnie, przez nauczanie oraz wykonywanie praktyk religijnych i przestrzeganie kultu.

Artykuł XIX

Każdy ma prawo do wolności przekonań i wypowiedzi; prawo to obejmuje wolność wyznawania niczym nie skrzepowanych przekonań oraz wolność poszukiwania, otrzymywania i przekazywania informacji i idei wszelkimi środkami, bez względu na granice.

Artykuł XX

1. Każdy człowiek ma prawo do wolności zrzeszania się, stowarzyszania się i spokojnych zgromadzeń.
2. Nikogo nie można zmuszać, aby należał do jakiegoś stowarzyszenia.

Artykuł XXI

1. Każdy człowiek ma prawo uczestniczyć w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub za pośrednictwem swobodnie obranych przedstawicieli.
2. Każdy ma prawo równego dostępu do pełnienia urzędów publicznych.
3. Wola narodu ma być podstawą władzy rządu; wola ta powinna się przejawiać w okresowych i uczciwie przeprowadzanych wyborach, które powinny być powszechne i równe przez zastosowanie głosowania tajnego lub równoznaczących przepisów zapewniających wolność głosowania.

Artykuł XXII

Każdy człowiek jako członek społeczeństwa ma prawo do zabezpieczenia społecznego i jest uprawniony do realizowania przez wysiłki narodowe i współpracę międzynarodową — zgodnie z ustrojem i zasobami każdego państwa — swych uprawnień gospodarczych, społecznych i kulturalnych, nieodzownych dla jego godności osobistej i swobodnego rozwoju jego osobowości.

Artykuł XXIII

1. Każdy ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru zatrudnienia, do sprawiedliwych i dogodnych warunków pracy oraz do ochrony przed bezrobociem.
2. Każdy bez jakiegokolwiek dyskryminacji ma prawo do równej płacy za równą pracę.
3. Każdy człowiek, który pracuje, ma prawo do otrzymywania sprawiedliwego i wystarczającego wynagrodzenia, zapewniającego jemu samemu i jego rodzinie egzystencję godną dostojęstwa ludzkiego, a w razie konieczności do korzystania z innych środków opieki społecznej.
4. Każdy ma prawo tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich dla ochrony swych interesów.

Artykuł XXIV

Każdy ma prawo do odpoczynku i wczasów, włącznie z racjonalnym ograniczeniem godzin pracy i z okresowymi płatnymi urloпами.

Artykuł XXV

1. Każdy ma prawo do odpowiedniej stopy życiowej, obejmującej wyżywienie, ubranie, mieszkanie, opiekę lekarską i koniecz-

ne świadczenia społeczne, które by zapewniła zdrowie i dobrobyt jemu i jego rodzinie, oraz prawo do zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy, wdowieństwa, podeszłego wieku lub innych wypadków utraty środków utrzymania, wynikających z warunków niezależnych od jego woli.

2. Macierzyństwo i dzieciństwo mają prawo do specjalnej opieki i pomocy. Wszystkim dzieciom, małżeńskim i pozamałżeńskim przysługuje jednakowa opieka społeczna.

Artykuł XXVI

1. Każdy ma prawo do kształcenia się. Nauka ma być bezpłatna, przynajmniej w zakresie szkoły podstawowej. Wykształcenie elementarne jest przymusowe. Wykształcenie zawodowe i techniczne ma być powszechnie dostępne, wykształcenie wyższe ma być dla wszystkich na równi dostępne zależnie od zdolności i zalet osobistych.

2. Wykształcenie ma na celu wszechstronny rozwój osobowości oraz ugruntowanie szacunku dla praw człowieka i podstawowych wolności. Ma ono popierać wzajemne zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami, grupami rasowymi i religijnymi oraz ma popierać działalność organizacji Narodów Zjednoczonych w celu utrzymania pokoju.

3. Rodzice mają prawo pierwszeństwa w wyborze rodzaju wykształcenia dla swych dzieci.

Artykuł XXVII

1. Każdy ma prawo do swobodnego udziału w życiu kulturalnym społeczności, do korzystania ze sztuk pięknych i do uczestniczenia w postępie nauki i korzyściach z niego wypływających.
2. Każdy ma prawo do ochrony swych moralnych i materialnych interesów, wynikających z twórczości naukowej, literackiej i artystycznej, której jest autorem.

Artykuł XXVIII

Każdy jest uprawniony do porządku społecznego i międzynarodowego, w którym realizowane będą prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji.

Artykuł XXIX

1. Każdy człowiek ma obowiązki wobec społeczności, albowiem tylko w społeczeństwie możliwy jest swobodny i pełny rozwój jego osobowości.
2. Korzystając ze swych praw i wolności, każdy człowiek podlega tylko takim ograniczeniom, które prawo ustaliło wyłącznie w celu zapewnienia należytego uznania i szacunku dla praw i swobód ludzi oraz zadośćuczynienia słusznym wymaganiom moralności, zabezpieczenia porządku publicznego i ogólnego dobrobytu w demokratycznym społeczeństwie.
3. Te prawa i wolności nie mogą w żadnym wypadku być wykonywane wbrew celom i zasadom Narodów Zjednoczonych.

Artykuł XXX

Nic w niniejszej Deklaracji nie może być interpretowane jako zawierające jakiegokolwiek państwa, grupy czy osoby do podejmowania jakiejkolwiek działalności czy dokonania jakiegokolwiek czynu zmierzającego do obalenia któregokolwiek z praw i wolności ustalonych w niniejszej Deklaracji.

B

REZOLUCJA DOTYCZĄCA PRAWA PETYCJI

Zgromadzenie Ogólne uważając, że prawo do petycji jest istotnym prawem człowieka, będąc uznane w konstytucjach wielkiej ilości krajów, rozważywszy projekt Artykułu o petycjach w dokumencie A/C. 3/306 oraz poprawki zgłoszone do niego przez Kubę i Francję —

postanawia nie podejmować żadnej akcji w tej sprawie na obecnej sesji.

wzywa Radę Gospodarczo-Społeczną, by poleciła Komisji Praw Człowieka dalsze rozważanie problemu petycji przy opracowaniu projektu Paktu Praw Człowieka i przepisów wykonawczych do niego celem umożliwienia Zgromadzeniu Ogólnemu rozważenia, czy i jaką następną akcją należy w tym zakresie podjąć na najbliższej sesji zwyczajnej.

C

REZOLUCJA DOTYCZĄCA LOSU MNIEJSZOŚCI

Zgromadzenie Ogólne uważając, że Narody Zjednoczone nie mogą pozostawiać obywateli na los mniejszości,

uważając, że trudno jest przyjąć jednolite rozwiązanie tego powikłanego i delikatnego zagadnienia, które posiada specyficzne aspekty w każdym państwie, w którym ono powstaje,

biorąc pod uwagę powszechny charakter Deklaracji Praw Człowieka —

postanawia nie poświęcać w tekście Deklaracji specjalnego postanowienia zagadnieniom mniejszości,

odsłała do Rady Gospodarczo-Społecznej teksty przedłożone przez delegacje ZSRR, Jugosławii i Danii, dotyczące tej sprawy, a zawarte w dokumencie A/C. 3/307/Rev.2 i wzywa Radę, by poleciła Komisji Praw Człowieka oraz Komisji do Spraw Zapobiegania Dyskryminacji i do Ochrony Mniejszości, aby przeprowadziły gruntowne studia nad problemem mniejszości, tak by

Narody Zjednoczone mogły przedsięwziąć skuteczne środki dla ochrony mniejszości rasowych, narodowych, religijnych oraz językowych.

D

REZOLUCJA DOTYCZĄCA ROZPOWSZECHNIANIA WIADOMOŚCI O POWSZECHNEJ DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA

Zgromadzenie Ogólne

uważając, że przyjęcie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka jest czynem historycznym, mającym na celu umocnienie pokoju światowego dzięki przyczynieniu się przez Narody Zjednoczone do uwolnienia jednostek od niesprawiedliwego ucisku i skrzepowania, któremu one zbyt często podlegają,

uznając, że tekst Deklaracji powinien być rozpowszechniony między wszystkimi ludami na całym świecie —

1. Zaleca Rządom Państw Członkowskich, by okazały swe poparcie dla artykułu 56 Karty przez użycie w granicach swej władzy wszelkich środków celem uroczystego ogłoszenia tekstu Deklaracji i spowodowania jej rozpowszechnienia, udostępnienia w miejscach publicznych, czytania i objaśniania przede wszystkim w szkołach i innych instytucjach oświatowych, bez różnicy wynikającej ze statusu politycznego krajów czy terytoriów;

2. Wzywa Sekretarza Generalnego, by szeroko rozpowszechniał tę Deklarację i, dla osiągnięcia tego celu, publikował i rozsyłał teksty nie tylko w językach oficjalnych, ale również używając wszystkich środków, jakie ma do dyspozycji, we wszystkich językach, w jakich to jest możliwe;

3. Wzywa Organizacje Wyspecjalizowane i organizacje pozarządowe całego świata, by robiły wszystko, co w ich mocy, by zwrócić uwagę swych członków na tę Deklarację.

E

REZOLUCJA DOTYCZĄCA PRZYGOTOWANIA PROJEKTU PAKTU I PROJEKTU PRZEPISÓW WYKONAWCZYCH

Zgromadzenie Ogólne,

biorąc pod uwagę, że plan pracy Komisji Praw Człowieka przewiduje przygotowanie Międzynarodowego Kodeksu Praw Człowieka, zawierającego Deklarację i Pakt Praw Człowieka oraz przepisy wykonawcze —

wzywa Radę Gospodarczo-Społeczną, by poleciła Komisji Praw Człowieka, aby w dalszym ciągu swych prac dawała pierwszeństwo przygotowaniu projektu Paktu Praw Człowieka i projektu przepisów wykonawczych.

Parę faktów zasługuje na wskazanie, bez komentarza, w przypisie.

Styczeń 1969. PRL zawiadomiła sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, że jest przeciwna utworzeniu regionalnej komisji Praw Człowieka we Wschodniej Europie. Nota polska stwierdza, że jakkolwiek PRL przywiązuje wielką wagę do ochrony Praw Człowieka w Polsce, problemy te winny być rozwiązywane (skoro są uniwersalne) w skali ogólnoświatowej. „Nie w mnożeniu nowych organów tkwi rozwiązanie problemu pogwałcenia Praw Człowieka, lecz w przestrzeganiu przez państwa standartów i norm sformułowanych w Deklaracji Praw Człowieka”. Rząd PRL podkreślił, że sprzeciwia się jakimkolwiek związkom formalnym między ONZ i komisjami regionalnymi, oraz subwencjonowaniu takich ciał przez ONZ. Związek Sowiecki wystosował do U Thanta analogiczną notę.

Marzec 1970. PRL oświadczyła, że rozpatrywanie przez ONZ indywidualnych skarg na pogwałcenie Praw Człowieka byłoby sprzeczne z prawem międzynarodowym. Zwracając się do 32-narodowej Komisji Praw Człowieka, przedstawiciel PRL Edward Sabik dodał również, że tego rodzaju procedura „przeciążyłaby Komisję”. W niewyłoszonym przemówieniu z okazji przyznania nagrody Nobla Sołżenicyn zauważył: „Służalczym głosowaniem ONZ odżegnała się od rozpatrywania prywatnych skarg — jęków, krzyków i błagań poszczególnych, małych zwykłych ludzi — istotek snąc zbyt drobnych dla tak wielkiej organizacji”.

Marzec 1972. Eugeniusz Kułaga został wybrany przewodniczącym Komisji Praw Człowieka ONZ. Wybrano go jednogłośnie. Kułaga uznał swój wybór za „świadectwo wysokiego prestiżu moralnego, jakim cieszy się nasz kraj na arenie międzynarodowej”. Zdaniem Kułagi, „Polska nie szczędziła nigdy wysiłków w obronie Praw Człowieka”.

Marzec 1972. W dwa tygodnie później Kułaga napiętnował, na posiedzeniu Komisji, zbrodnię *apartheidu* i dyskryminacji rasowej. W dyskusji zabrał głos przedstawiciel ZSSR Malik: „Wierny leninowskim zasadom przyjaźni i braterstwa wszystkich uciemiężonych narodów, Związek Sowiecki zwalcza energicznie kolonializm i rasizm”.

Wrzesień 1972. Nowo wybrany przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Stanisław Trepczyński, został zapytany na konferencji prasowej, dlaczego w swoim przemówieniu po wyborze nie wspominał o faktach pogwałcenia Praw Człowieka, i co zamierza przedsięwziąć w takich sprawach jak wygnanie Azjatów z Ugandy, wprowadzenie prohibicyjnych opłat paszportowych dla Żydów pragnących wyemigrować z ZSSR, haniebne warunki więzienne w Grecji. Odpowiedź Trepczyńskiego: „Nie spełniałbym mojej roli przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ, gdybym pod pretekstem troski o Prawa Człowieka ingerował w wewnętrzne sprawy poszczególnych państw”. Zadano mu z kolei pytanie, dlaczego wobec tego ONZ ingeruje w wewnętrzne sprawy Południowej Afryki (*apartheid*)? Odpowiedź Trepczyńskiego: „*Apartheid* jest dyskryminacją elementarną, istnieje ogromna różnica pomiędzy nią i wnioskami jakie wyciąga się z przepisów paszportowych”.

REDAKCJA

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Leonid Breżniew rozmawiając w swej czarnomorskiej willi z amerykańskim ministrem handlu zapewnił gościa: „Związek Sowiecki dysponuje bogactwami, które starczą na wiele pokoleń; obecnie jesteśmy gotowi podzielić się nimi z wami”. Rezultaty poufnych pertraktacji, które były i są prowadzone w Moskwie i w Waszyngtonie między Rosjanami i Amerykanami — których celem jest uzyskanie przez Amerykanów bogactw naturalnych Związku Sowieckiego w zamian za najnowszą technologię — dokładniej i wcześniej niż inni (jeszcze przed zakończeniem pertraktacji) scharakteryzował wybitny amerykański satyryk, Art Buchwald. „Losy systemu kapitalistycznego — czytamy w jego felietonie — zależą dziś od tego ile towarów zakupią na Zachodzie Związek Sowiecki i Chiny, a losy systemu komunistycznego zależą od tego — ile towarów nam sprzeda ZSSR... Jest jasne, że nie możemy liczyć na to by narody świata, kochające wolność kupowały towary produkowane przez USA po to, by mógł on stać się najsilniejszym państwem kapitalistycznym. Zatem pozostaje nam jedyne wyjście znaleźć nabywców wśród zniewolonych narodów świata, które ich system pozbawił wszystkich doczesnych dóbr”.

Rosjanie potrzebują nas, a my potrzebujemy Rosjan — konkretyzuje treść felietonu amerykański satyryk.

Jak dalece Amerykanie potrzebują Rosjan — nie wiem. Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że Związek Sowiecki potrzebuje Amerykanów. Zakup zboża amerykańskiego za miliard dolarów jest zresztą chyba najmniejszym tego świadectwem, choć można przypuszczać, że bez tego zboża sytuacja żywnościowa w Rosji osiągnęłaby tej zimy punkt krytyczny. Komunikaty z miast prowincjonalnych o nierównych dostawach zbóż, o braku kartofli — potwierdzają istnienie poważnych kłopotów.

Ale żywnościowe kłopoty w Związku Sowieckim istnieją już

55 lat i władze nauczyły się dawać sobie z nimi radę (albo z tymi, którzy odważają się wyrażać z tego powodu niezadowolenie).

Sowieckie kierownictwo przede wszystkim potrzebuje Amerykanów dla zrealizowania naukowo-technicznej rewolucji, która — w każdym razie na stronach gazet — staje się hasłem numer jeden. Bez określenia „naukowo-techniczna rewolucja” — które pojawiło się w sowieckim gazeciarskim języku dość niedawno (dotąd wystarczała po prostu „rewolucja”) — nie może się obejść ani jeden wykład, ani jeden artykuł. W każdym z tych wykładów, w każdym artykule łatwo przeczytać między wierszami, że „międzynarodowa współpraca” — to jest techniczna i technologiczna pomoc USA i innych krajów zachodnich — powinny pomóc „pierwszemu w świecie państwu socjalistycznemu” pokonać zacofanie i dokonać „naukowo-technicznej rewolucji”.

70 lat temu hrabia Witte pisał w liście do Mikołaja II: „Jakież to sens dla obcych państw dawać nam kapitały?... Dlaczego własnymi rękami stwarzać jeszcze bardziej groźnego konkurenta? Dla mnie jest jasne, że obce państwa, które nam dają kapitały, popełniają polityczny błąd i moim życzeniem jest jedynie to, by ich ślepotą trwała jak najdłużej”.

Można powiedzieć, że życzenie hr. Witte zrealizowało się.

Naukowo-technicznej rewolucji nie robi się w ciągu jednego dnia. Sowieccy przywódcy naturalnie doskonale o tym wiedzą. Ale chcą już dzisiaj mieć namacalne rezultaty sowiecko-amerykańskiej współpracy. Od Amerykanów z miejsca domagają się zapłaty za to, że ich dopuścili do „dobrego towarzystwa”. I — jak można zorientować się z sowieckiej prasy — Amerykanie płacą. „Atmosfera antysowietyzmu — w miarę poprawy sowiecko-amerykańskich stosunków — jawnie się zmniejsza — donosi korespondent *Literaturnoj Gaziety* z New Yorku. Stany Zjednoczone otrzymały za swoje zachowanie dobry stopień! Kolejnym „kółkiem ofiarnym” stała się w ostatnich miesiącach prasa francuska. Przy czym właśnie prasa, a nie polityka rządu francuskiego. Można sobie różnie tłumaczyć to pochlebne zainteresowanie, ale w odnośnych organach czytają dziś prasę francuską tak jak w 1956 roku czytano prasę polską, a w 1968 prasę czechosłowacką.

Nowoje Wremia złażają francuskiego ministra Spraw Wewnętrznych, Marcellin, za to, że ośmielił się coś tam powiedzieć o sowieckich zakładach psychiatrycznych, w których zdrowych ludzi oducza się od nieprawomyślnego myślenia. *Literaturnaja Gazieta* zwymyślała paryską *Nation*, która nie znalazła lepszego tematu jak ogłoszenie rozmowy z francuskim robotnikiem, który przyjechał z rejonu Kamy, gdzie buduje się — z pomocą Francuzów — fabrykę ciężarowych samochodów. Ten — jak pisze *Literaturnaja Gazieta* — „pseudo-robotnik” posunął się tak daleko, że oświadczył, iż „umieszczono go w zamkniętej zonie, z której wyjście jakoby było zakazane”. Mało tego, ten „pseudo-robotnik” odkrył, że w Związku Sowieckim istnieje „uprzywilejowana klasa” a obok niej ogromna większość społeczeństwa. Leader francuskich socjalistów Mitterand za nieostrożne słów-

ko o Żydach sowieckich był — bez pośrednictwa prasy sowieckiej, a bezpośrednio przez ambasadora Abrasimowa (który czuje się w Paryżu prawie tak dobrze jak we Wschodnim Berlinie) — zawiadomiony, że jego wizyta w Moskwie jest anulowana za nieprzyzwoite zachowanie.

Bardziej zasadniczo rozprawiono się z kierownikiem działu zagranicznego *Le Monde*, Michel Tatu. Władze sowieckie mają z Tatu stare porachunki. Szereg lat temu wydano go z Moskwy — jak to zwykle robi się z dziennikarzami, którzy wiedzą zbyt dużo. W wielkim artykule zamieszczonym w *Literaturnoj Gazietie* (Nr 36), podpisanym przez korespondenta gazety i agencji A.P.N. w Paryżu — Jurija Boczkarewa, analizuje się nową książkę Tatu. Niezmiernie charakterystyczne, że Boczkarew nie zgłasza najmniejszych pretensji do artykułów Tatu, ogłaszanych w *Le Monde*. Ton tych artykułów odpowiada mu, daje im swoje *imprimatur*, ale książka Michel Tatu „Trójkąt — Waszyngton-Moskwa a Pekin i dwie Europy” wprowadza Boczkarewa we wściekłość. Tatu w swej książce przedstawia współczesną politykę światową w formie „trójkątnej gry”, w której biorą udział Związek Sowiecki, U.S.A. i Chiny. Na ten temat Boczkarew nie ma ochoty pisać. Nie ma on potrzeby zajmować się tymi „antysowieckimi bzdurami”, które Tatu nagromadził w ramach wymyślonej przez siebie „trójkątnej gry”.

Gniew Boczkarewa wywołują w pierwszym rzędzie dwie tezy Michel'a Tatu. Po pierwsze, francuski publicysta „nie wierzy w odprężenie”. Twierdzi, że „zachowanie i jednolitość ustroju sowieckiego wymagają nie powszechnego odprężenia, a przeciwnie stosunkowo wysokiego stopnia naprężenia w stosunku do wrogów prawdziwych i wymyślonych”. Jeszcze straszniejszą jest druga teza Tatu: Moskwa prowadząc politykę odprężenia chce na początku odizolować U.S.A. od Europy Zachodniej, a potem stworzyć na Konferencji Europejskiej w Sprawach Bezpieczeństwa organ, który dałby jej „konstytucyjne prawo wpływania na politykę Zachodniej Europy”. Francuski publicysta dochodzi do przekonania, że głównymi rozmówcami Paryża powinny być Warszawa, Bukareszt, Budapeszt i Berlin, a nie Moskwa. Zupełnie jest więc zrozumiałe, że Boczkarew wszystko to nazywa „absurdalnymi i oszczerczymi twierdzeniami...”

Likwidacja tygodnika *Les Lettres Françaises* (aby nie było wątpliwości kto go zamknął, redaktor pisma Louis Aragon, otrzymał od wdzięcznego rządu sowieckiego order „Październikowej rewolucji”, który normalnie daje się drugorzędnym tunguskim pisarzom) wskazuje na to jak chciałaby funkcjonować sowiecka cenzura — także i we Francji. Na razie to są tylko marzenia...

Od stycznia 1973 roku zacznie wychodzić nowe pismo *Sowieckaja Kultura*. Co prawda pismo o tej samej nazwie już istnieje, ale to istniejące jest organem Ministerstwa Kultury i KC Związku Zawodowego Pracowników Kultury. Nowe pismo zaś będzie

organem KC Partii. Partia bierze w swoje ręce kierownictwo kultury — bez pośredników. *Literaturnaja Gazieta* informując o tej radosnej nowinie ograniczyła się do ogólnej informacji: „*Sowieckaja Kultura* będzie ukazywała się trzy razy na tydzień; jej objętość — 8 stron formatu *Prawdy*”. W piśmie *Sowieckaja Litwa* (z 15. 9. 1972) informacja ta została rozszerzona: — Dowiadujemy się więc, że kierownikiem nowego pisma będzie A. W. Romanow, niedawno usunięty ze stanowiska przewodniczącego komitetu dla spraw kinematografii, a pismo — według jego słów — „będzie zdecydowanie występować przeciwko subiektywistycznemu podejściu do problemów kultury, ostro krytykować odchylenia od zasad socjalistycznego realizmu, demaskować reakcyjną treść ideologii burżuazyjnej, walczyć z różnego rodzaju obcymi ideowymi wpływami”.

Program jak widzimy nie mały i Romanowowi pracy nie zabraknie. Tym bardziej, że mimo wszystkich wysiłków zdławienia literatury sowieckiej, to tu, to ówdzie dają się słyszeć żywe głosy. Głosy te głośniejsze, dławici, a jednak...

Po usunięciu Aleksandra Twardowskiego ze stanowiska redaktora *Nowego Mira* pismo zaczęło słabnąć i więdnąć. W numerze wrześniowym spotkało je nowe poniżenie: zamieszczono w tym zeszycie „sztukę” Safronowa, jednego z najbardziej „czarnocinnych” działaczy literatury sowieckiej, redaktora *Ogońka* i zasłużonego grafomana. Dramat (w 3-ch częściach) „Huragan” jest przykładem normalnej produkcji „działacza”. Jak zwykle w „arcydziełach” Safronowa — bohaterzy wyrażają się jak następuje: „— Masza, połącz mnie z prokuratorem! Tak, tak z prokuratorem!”. Trzeba tu stwierdzić, że prokurator jest ukochanym przyjacielem wszystkich safronowskich bohaterów. Nie warto byłoby pisać o „dramacie”, gdyby nie fakt jego publikacji w *Nowym Mirze*. Produkcja Safronowa zwykle ukazywała się w *Oktjabrze*. Ale i Safronowa było za mało. *Nowy Mir* zamieścił ponadto pochlebną recenzję z kolejnego sowieckiego *best-seller'a* pt. „Faszyszcz pod niebieską gwiazdą”, demaskującego — jak łatwo się domyśleć — syjonizm i wszechświatowy żydowski spisek. Jak podkreśla autor recenzji, książka ta zasługuje na specjalną uwagę, gdyż „przedstawia marksistowską analizę syjonizmu w popularnej formie”. Nie można powiedzieć, by poprzednie podręczniki antysemityzmu w rodzaju prac Kuszki, albo Ju. Iwanowa były na wysokim poziomie intelektualnym, ale należy przyznać, że nowe dzieło rzeczywiście obliczone jest na ćwierćinteligentów. Po prostu taki — antysemityzm dla wszystkich.

Zarówno na Safronowa jak i na recenzję *Nowy Mir* rzeczywiście sobie zasłużył. W numerze lipcowym opublikowano bowiem artykuł krytyka literackiego, Aleksandra Janowa, który byłby niewątpliwie ozdobą numeru i w okresie Twardowskiego. Za ten artykuł pismo musiało zapłacić. Polemizując z jednym z ideologów miesięcznika *Oktjabr*, Aleksander Janow zanalizował prozę lat sześćdziesiątych i napisał niezmiernie interesujące i ważne rzeczy o współczesnym społeczeństwie sowieckim. Ja-

now nazywa bohatera sowieckiej prozy lat sześćdziesiątych człowiekiem „społecznie-infantylnym”, który nie porywa się na udział w kierowaniu swoim kolektywem, czy swoim mikrosoczeństwem (i — co się samo przez się rozumie — całym społeczeństwem). To bohater — w literaturze, ale trzeba się domyślać, że i w życiu — który „nie zamęcza siebie rozmyślaniami. Wziął jakąś tam myśl z radia, drugą wyrwał z gazety, trzecią podsunął mu Wasia Tietierew (sekretarz Komsomołu)... i proszę bardzo — oto i mamy życiowy program na dzień dzisiejszy”.

Tam gdzie potrzebne są muskuły, gdzie trzeba nie żałować sił przenosząc na grzbiecie sięściopudowe kamienie — bohater znakomicie zdaje egzamin. „Ale tam” — pisze Janow — „gdzie trzeba przejawiać odwagę cywilną, społeczną dojrzałość, siłę ducha — bohater pasuje”.

Aleksander Janow kończy artykuł znamiennymi słowami: „Tak, nowy, młody bohater epoki naukowo-technicznej rewolucji jest dopiero w drodze”. Gdyż — dodaje — „taka jest logika życia, taka jest logika literatury”.

Aleksander Janow głównemu prądowi literatury sowieckiej, malującemu wzorowego bohatera jako ślepego wykonawcę, podporządkowującego się pracownikom z nomenklatury partii — przeciwstawia książkę W. Lipatowa pt. „Opowiadanie o dyrektorze Proczatowie”, w której podany jest wizerunek sowieckiego technokraty, zwyciężającego w walce z „Nomenklaturą”. Ale W. Lipatow sam należy do głównego nurtu literatury.

Krytyk W. Miezenkow w piśmie *Oktjabr* oburza się na niewielką grupę pisarzy którzy, jego zdaniem, znajdują się w bok od drogi, po której sowiecka literatura kroczy „naprzód i naprzód”. W. Miezenkow stworzył nawet osobne określenie na oznaczenie tej grupy, mówi o „dziwacznej prozie”. Do tej dziwacznej prozy zalicza nową powieść W. Aksjonowa „Rendez-vous” (*Awrora* Nr 5, 1971), napisaną w ironicznej manierze „Zatowarionnoy boczkotary”, oraz powieść Bułata Okudźawy pt. „Merci albo przygody Szypowa”, o której w swoim czasie pisałem.

Bułat Okudźawa — donosi krytyk władzom — w „Merci czyli przygody Szypowa” zajmuje zupełnie określoną ideową pozycję, chociaż nie zawsze jest ona wyraźnie podkreślona”.

W. Miezenkow konkluduje: „Dziwaczna proza... po prostu nie należy do literatury i sztuki socjalistycznego realizmu, ponieważ w odniesieniu do niej nie można mówić poważnie o partyjności, narodowości, poczuciu obywatelskim i historyzmie”.

Miezenkow ma zupełną rację. O tym wszystkim w odniesieniu do „dziwacznej prozy” mówić nie można. W związku z nią można mówić tylko o literaturze.

Przygotowania do wielkiego święta 50-ciolecia ZSSR zajmują w sowieckiej prasie mniej miejsca niż można było się spodziewać. Czołowe miejsca zajmują komunikaty „ze zbożowego fron-

tu". W pismach w związku z jubileuszem publikuje się w zasadzie artykuły pierwszych sekretarzy KC związkowych republik. Niemordowani sekretarze zgadzają się na wywiady w *Literaturnoj Gaziecie*, która regularnie, w każdym numerze, zamieszcza ten pasjonujący materiał. Wszyscy sekretarze mówią tam jedno i to samo. Sekretarz KC Kazachstanu, Kunajew: „Rosyjski język stał się obecnie dla Kazachów rzeczywiście, drugim językiem ojczystym”. Sekretarz KC Estonii, Kebin: „W Estonii rodzice z zasady domagają się żeby dzieci ich studiowały także i język rosyjski obok rodzimego”. Sekretarz KC Azerbejdżanu, Alijew: „Rosyjski język jest dobrowolnie wybrany przez wszystkie narody i narodowości ZSSR jako drugi ojczysty język”. Itp. itd.

Co prawda przeglądając *Gazetę Nauczycielską* znajdujemy w niej wiele artykułów, w których pedagodzy stwierdzają, że „uczniowie szkół narodowościowych nie znają rosyjskiego języka”. Wykładowca języka rosyjskiego w azerbejdżańskim Instytucie Nafty i Chemii pisze, że: „niektórzy abiturienti w okresie nauki szkolnej nie znają nawet zasadniczych słów w języku rosyjskim, jak np.: 'książka, nauczyciel, czytać, pisać, itd.'”. Nie będziemy zastanawiali się nad pytaniem czy uczniowie nie mogli, czy też nie chcieli, w ciągu 10 lat nauczyć się chociażby „tych zwykłych słów po rosyjsku”. Koniec końcem — najważniejsze są dobre chęci sekretarza KC Partii.

*Literaturnaja Gaziet*a nie tylko zamieszcza wywiady z wielbicielami języka rosyjskiego spośród sekretarzy KC, ale także wysłała grupy pisarzy w „rajdy” po republikach dla wzmocnienia przyjaźni. Nie wiadomo dlaczego — przypadkowo czy z głupoty, a może z przekonania, że „wszystko można” — pierwszy rajd skierowany był do Nalczyku, stolicy kabardyjsko-bałkarskiej autonomicznej republiki, wchodzącej w skład RSFSR. Radość gospodarzy nie ustępowała — jak pisze się w sprawozdaniu opublikowanym w gazecie — radości gości. Artykuł o spotkaniu był zatytułowany: „Kwitnij Kabardino-Bałkario pod słońcem Października!”. Jak widać kwitnie republika i kwitnie jej literatura. Nawiasem mówiąc — chociaż o tym nie wspomina się w artykule — „kwitnięciu” pomogła wojna. W artykule „Kabardyjska literatura”, opublikowanym w „Krótkiej Encyklopedii Literackiej” pisze się jawnie: „W latach wielkiej wojny ojczyznianej naród bałkarski, żyjący w republice, podległ nielegalnym, masowym represjom... Duże naruszenie legalizmu i leninowskiej polityki narodowościowej zostało naprawione w czasie likwidacji skutków nadużycia władzy w okresie kultu jednostki Stalina... To jeszcze bardziej utrwaliło odwieczną przyjaźń dwóch narodów”.

W 1926 roku „Mała Sowiecka Encyklopedia” podawała, że naród bałkarski liczy 33.500 osób. W 1939 roku było ich 43.000. W 1970 42.000. Ale czy te suche cyfry mogą przeszkodzić utrwaleniu „odwiecznej przyjaźni” między dwoma narodami?

Stosunki między Watykanem a Związkiem Sowieckim rzadko są tematem artykułów w prasie. Dlatego specjalne zainteresowanie wywołał wielki artykuł pt.: „Stosunek Watykanu do Związku Sowieckiego”, ogłoszony w Nrze 9 pisma *Zagadnienia Historii*. Autor pracy, wschodnio-niemiecki historyk, E. Winter, jest także autorem 3-tomowej monografii pt. „Rosja i papieństwo”. Historyczna część artykułu dotyczy okresu 1917-1954 i jest tradycyjnym wykładem sowiecko-watykańskich stosunków (albo ich braku). Końcowa część natomiast ma niezmiernie aktualny, już nie historyczny ale polityczny charakter:

„Mniej więcej od roku 1964 w Watykanie — pisze E. Winter — można zaobserwować zmniejszenie się 'zimnej wojny'. Wzrosło zainteresowanie kurii papieskiej Związkiem Sowieckim. Okazuje się, że na tronie papieskim Paweł VI próbuje realizować tę samą politykę w stosunku do Związku Sowieckiego co Jan XXIII... Papież już mniej dowierza Wschodniemu Instytutowi w sprawach polityki wschodniej i coraz bardziej koncentruje swą politykę w Sekretariacie Stanu Watykanu. Rola Instytutu Wschodniego i Ruscicum w okresie pontyfikatu Pawła VI wyraźnie się zmniejszyła...”

Wniosek E. Wintera jest niedwuznaczny: „Kościół katolicki wciąż jeszcze przedstawia wielką siłę, z którą należy się liczyć”.

Adam KRUCZEK

Kronika ukraińska

Obok *Kroniki Bieżących Wydarzeń*, wydawanej przez koła inteligencji rosyjskiej w Moskwie, ukazuje się w Kijowie *Ukrainśkyj Wisnyk*, jedna z najważniejszych publikacji sowieckiego Samizdatu.

Do czasu masowych aresztowań na Ukrainie, w styczniu bieżącego roku, wyszło pięć numerów *Wisnyka*. Tylko cztery pierwsze dostały się na Zachód. O piątym numerze wiadomo jedynie ze wzmianki w *Kronice Bieżących Wydarzeń*. Prawdziwą sensację polityczną stanowi ukazanie się szóstego numeru, który był kolportowany na Ukrainie w marcu, a więc już po aresztowaniach. Dotarł on na Zachód w sierpniu.

Wisnyk podaje obszerny spis aresztowanych w styczniu i lutym głównie w trzech miastach: Kijowie, Odessie i Lwowie, a także spis rewizji domowych.

Następnie *Wisnyk* ogłasza dokładne informacje o powstaniu

Komitetu Społecznego dla obrony Niny Strokatowej, żony znanego przedstawiciela opozycji sowieckiej Swiatosława Karawańskiego. Karawański próbował w swoim czasie nakłonić Gomulkę do interwencji w sprawie polityki narodowościowej w Związku Sowieckim*.

Strokatową aresztowano w grudniu 1971 roku. Wkrótce potem zaczęły się protesty. Do Komitetu Obrony należą między innymi aresztowany w międzyczasie Piotr Jakir oraz znany ukraiński dziennikarz Wiaczesław Czornowił.

Znajduje się w nim również wstrząsający list długoletniego więźnia obozów sowieckich, Michajły Soroki, o którego zgonie informowała niedawno *Kronika Bieżących Wydarzeń*. W liście swym Soroka opisuje metody stosowane wobec więźniów politycznych w drugiej połowie lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych. Soroka podaje również liczne informacje o buntach i rewoltach w łagrach po zgonie Stalina.

W tymże numerze Czornowił przytacza dosłownie nieznaną a sensacyjny dokument. Dowiadujemy się z niego, że w roku 1965, to jest wkrótce po upadku Chruszczowa, kierownictwo sowieckiej Ukrainy, na którego czele stał wtedy Piotr Szelest — odwołany w maju bieżącego roku do Moskwy — interweniowało na Kremlu, aby zahamować rusyfikację szkolnictwa wyższego na Ukrainie.

Minister zawodowego szkolnictwa wyższego i średniego Ukrainy Sowieckiej, Dadenkow, opracował projekt złożony z dziesięciu punktów, w którym zaproponował konkretne zmiany w systemie tego szkolnictwa. Miały to być oczywiście zmiany na korzyść języka ukraińskiego, jako wykładowego.

Ten dokument został odczytany na radzie rektorów wyższych szkół ukraińskich w sierpniu 1965 roku, wspólnie uchwalony i przesłany dalej do najwyższych ukraińskich organów partyjnych, a potem do Biura Politycznego KC KPZS.

Dokument ten podajemy za Czornowiłem w pełnym brzmieniu:

W 50 wyższych szkołach, które podlegają Ministerstwu republiki, uczy się 317.529 studentów. Z nich 177.050, czyli 55 %, to Ukraińcy. W tych wyższych uczelniach pracuje 18.132 wykładowców, wśród nich 8.932 jest Ukraińcami, tj. mniej niż 50 %.

Wydawnictwa Uniwersytetów Kijowskiego, Lwowskiego, Charkowskiego drukowały w latach 1960-64 — 2.297 tytułów naukowych albo prac pedagogicznych, z tego 795 czyli 36 % w języku ukraińskim. Wydawnictwo podręczników i pomocy szkolnych z dziedzin ogólnotechnicznych, przyrodniczych i dydaktyczno-pedagogicznych dla fakultetów ogólnotechnicznych drukuje wyłącznie w języku rosyjskim.

W ośmiu Uniwersytetach Republiki uczy się 75.207 studen-

* Patrz: I. Koszeliweć: „Ukraina 1956-1968”, Seria „Dokumenty”, Biblioteka Kultury, tom 169, 1969.

tów, z tego 45.954, czyli 61 % Ukraińców. Liczba profesorów i wykładowców stanowiła 4.400 osób, z czego 2.475 czyli 56 % Ukraińców. Po ukraińsku wykłada 1.495 czyli 34 % profesorów.

W Uniwersytecie Charkowskim z 777 wykładowców czyta swoje lekcje po ukraińsku 104, czyli 13 %. W Uniwersytecie w Odessie, gdzie studentów ukraińskich jest 55 %, z 537 wykładowców tylko 53, czyli niecałe 10 %, posługuje się ukraińskim.

W uniwersytecie Użhorodzkim, na którym jest 71 % Ukraińców, z 362 wykładowców tylko 158, czyli 43 %, wykłada po ukraińsku.

Kijowski Instytut Gospodarki Narodowej jest jedyną na Ukrainie wyższą szkołą kształcąca specjalistów dla organów planowania Sowieckiej Ukrainy. W języku ukraińskim wykłada tu 18 osób spośród 335 wykładowców. I to mimo tego, że w ostatnich pięciu latach 90 % absolwentów tej szkoły otrzymało pracę wyłącznie na Ukrainie.

Instytut Prawa w Charkowie, jedyna na Ukrainie wyższa szkoła tego typu, kształcąca specjalistów dla Republiki. Jej językiem wykładowym jest wyłącznie rosyjski...

Szkoły Techniczne. Ministerstwu podporządkowanych jest 36 szkół technicznych Republiki. W 6 z nich wykłady odbywają się w dwóch językach to znaczy w rosyjskim i ukraińskim; w 30 natomiast językiem wykładowym jest wyłącznie rosyjski.

Lwowski Instytut Leśno-Techniczny traktowany jest jako wzór rozwiązania problemu. W Instytucie studiuje 2.449 studentów, z tego 1.240, czyli 50 %, Ukraińców. Na 165 wykładowców Instytutu jest tylko 83 Ukraińców.

W Połtawskim Instytucie Inżynierijno-Budowlanym, na 3.782 studentów procent Ukraińców wynosi 91 %. Ze 194 wykładowców 70 % to Ukraińcy, ale językiem wykładowym jest rosyjski.

W Lwowskim Instytucie Politechnicznym znajduje się 20 tysięcy studentów, z czego 65 % Ukraińców. Z 1.200 wykładowców 60 % to Ukraińcy. Po ukraińsku jednak wykłada tylko 30 %.

(Opuszczamy dane z innych wyższych szkół i uniwersytetów, podporządkowanych władzom republiki i przechodzimy do wniosków Dadenkowa, dotyczących polepszenia położenia języka ukraińskiego jako wykładowego w szkołach wyższych.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że Dadenkow mówi o sytuacji tylko w szkołach wyższych, podporządkowanych władzom kijowskim. W roku 1965 studiuowało na Ukrainie Sowieckiej w wyższych i średnich fachowych szkołach 1.300.000 studentów. Oznacza to, że 982.471 studentów na Ukrainie, czyli 75,6 %, uczęszczało do wyższych i średnich szkół fachowych, które nie podlegały kompetencjom Rządu Kijowskiego. Z 72-u wyższych szkół technicznych 42-ie podlegały kompetencjom związkowych ministerstw w Moskwie.

Rozmiar rusyfikacji w tych szkołach można sobie jedynie wyobrazić...)

1. Stopniowo, zależnie od konkretnych sytuacji w poszczegól-

nych szkołach wyższych, przejść na wykłady w języku ukraińskim. Przede wszystkim poleca się to przeprowadzić na Uniwersytetach ekonomicznych, prawnych i w Instytutach przemysłowo-artystycznych.

2. We wszystkich wyższych szkołach starać się prowadzić wykłady nauk społecznych w języku ukraińskim.

3. Niezależnie od języka którym posługuje się wykładowca w szkole wyższej, zapewnić abiturientom i studentom równoprawne korzystanie z ukraińskiego i rosyjskiego podczas wszystkich zajęć.

4. Zażądać od wszystkich wykładowców, którzy znają język ukraiński, aby wykładali po ukraińsku. Dla wykładowców, którzy nie znają ukraińskiego, wprowadzić kursy języka ukraińskiego.

5. Zaproponować wydawnictwom Uniwersytetów Kijowskiego, Charkowskiego i Lwowskiego, wydawnictwu *Radziańska Szkoła* i innym wydawnictwom Republiki, aby wydawały podręczniki i pomoce naukowe dla wszystkich szkół wyższych w języku ukraińskim. Naukowe wydawnictwa i „zbiorniki” międzyuniwersyteckie wydawać tylko po ukraińsku.

6. Przyjmować do aspirantury wyższych szkół przeważnie osoby znające ukraiński język albo chcące się go nauczyć.

7. Polecić radom i katedrom wszystkich wyższych szkół i także ministerstwu, do których kompetencji należą wyższe szkoły, aby przy układaniu planów nauczania uwzględniały specyfikę kształcenia fachowców dla pracy na Ukrainie.

8. Zaproponować wyższym szkołom republiki wprowadzenie w administracji języka ukraińskiego.

9. Praca masowo-polityczna i polityczno-kulturalna w wyższych szkołach powinna przeważnie odbywać się w języku ukraińskim.

10. Wyższe szkoły powinny przy realizacji powyższych punktów prowadzić pracę dla wychowania młodzieży w duchu internacjonalistycznym, w głębokim rozwijaniu uczuć przyjaźni do Rosjan i innych bratnich narodów Związku Sowieckiego, uczyć języka rosyjskiego, który stał się wspólnym językiem współpracowników narodów Związku Sowieckiego, popierać przyswajanie kultury rosyjskiej z jednoczesnym przyswajaniem kultury ukraińskiej.

Czornowił dodaje, że dokument ukraińskiego ministra cytuje tylko dlatego, że gdyby on sam napisał to, co się w nim znajduje, nazwano by go „burżuazyjnym nacjonalistą i kłamcą”.

Ani jeden z dziesięciu punktów memoriału Dadenkowa nie został przez Moskwę uwzględniony, a rusyfikacja uległa nasileniu.

Warto przypomnieć, że toczące się obecnie w Związku Sowieckim przygotowania do obchodów pięćdziesiątej rocznicy jego powstania odbywają się pod hasłem triumfu sowieckiej polityki narodowościowej.

Borys LEWICKYJ

Kronika czeska i słowacka

NA MARGINESIE ZJAZDU PISARZY CZESKICH

Na łamach czeskiego pisma emigracyjnego *Telegram* pisarz Josef Skvorecky zastanawia się nad sytuacją współczesnej literatury czeskiej po konstytucyjnym zjeździe związku pisarzy czeskich (nowego) na zamku Dobruš (31 maja - 1 czerwca 1972 roku). Z dużą dozą ironii pisze Skvorecky, że prasa czeska musiała się czegoś obawiać skoro ujawniła jedynie cztery nazwiska spośród uczestników zjazdu, nie licząc oficjalnych reprezentantów partii. Bo oto te cztery nazwiska — Jirzi Taufer, Donat Szajner, Josef Rybak i Jan Kozak mają reprezentować najwyższe wartości produkującej literatury socjalistycznej. Skvorecky stwierdza z całą stanowczością, iż nie są to ludzie, którzy byliby zdolni wyprowadzić współczesną prozę z „bagna powieści kryminalnych” (*nota-bene* jedynie literatury, która jest w Czechosłowacji obecnie czytana). A zatem jedynie wymienieni panowie jako literaci wystąpili z trybuny zjazdu.

Jirzi Taufer, który niegdyś parał się tłumaczeniem na czeski Majakowskiego i Nazima Hikmeta (tego samego Hikmeta, który po wieloletnim pobycie w tureckich więzieniach odwdziczył się swym wybawcom sowieckim ostrymi satyrkami na stalinizm), obecnie uznał za celowe obrzucać błotem Milana Kunderę czy przezywającego w więzieniu Pavla Kohouta.

Donat Szajner nie wyróżnił się dotąd żadnym wybitniejszym dziełem. Napisał książkę pod nader ciekawym tytułem „Nazywali mnie ulicznikiem”, o której Skvorecky pisze iż jej dotąd nie przeczytał, ale musi chyba być dobra, skoro jej autor awansował na sekretarza związku. Tenże Szajner należał w swoim czasie do głównych krytyków kryminalnych powieści Skvoreckiego, a krytykę tę opierał m.in. na wyliczaniu różnych sposobów zadawania śmierci. Swoje zainteresowanie literaturą kryminalną podbudowuje Szajner współpracą z innym pisarzem, Prehalem, który jest jednym z autorów scenariusza do nowego czeskiego filmu pt. „Człowiek nie jest sam” i który w latach pięćdziesiątych był jednym z wyższych oficerów bezpieki, a za rządów „liberała” Novotnego został skazany za naruszenie „praworządności socjalistycznej”. Znajomość ta zresztą musi być dawnej daty, bo w swoim czasie Szajner był wiceministrem spraw wewnętrznych. Na razie występuje więc Szajner jako organizator braci pisarskiej, która to funkcja, zdaniem Skvoreckiego, wydaje się być obecnie ważniejsza od samego pisania. On to był i jest obecnie głównym zwolennikiem „czerpania doświadczeń” z sowieckiej skarbniicy (z której oczywiście usunął takie nazwiska jak Pilniak czy Mandelsztam, Babel czy Sołżenicyn).

Josef Rybak, który na zjeździe został wybrany wiceprzewodniczącym związku, był redaktorem naczelnym jednego z wydawnictw, poza tym w swoim czasie należał do głównych krytyków twórczości Skvoreckiego (o jego powieści „Tchorze” pisał niegdyś jako o „robaczywych owocach”). Poza tym pan Rybak wstąpił się kolaboracją nie tylko z obecnym reżymem. I chociaż pisze dużo i mówi o Partii, to przecież różne bywały partie — m.in. ta od „pana Adolfa”.

Przewodniczącym związku został docent Jan Kozak. Bogata musiała być jego twórczość literacka skoro „Słownik Pisarzy Czeskich” z roku 1963 podaje, iż w roku 1941 ukazał się jego zbiorek wierszy pt. „Spojrzenia do

okien" zaś w roku 1961 zbiór opowiadań „Gorzki dech”. Nie jest znana jego twórczość pomiędzy tymi datami nie licząc przeznaczonych na Zachód broszury pt. „How Parliament Can Play a Revolutionary Part in the Transition to Socialism”. W broszurze tej docent Kozak dowodzi, że system czechosłowacki jest systemem pluralistycznym skoro istnieją poza partią komunistyczną takie partie jak: ludowa, socjalistyczna, odrodzenia, z których każda ma swych przedstawicieli w parlamencie.

Oto ludzie, którzy są najwyższymi przedstawicielami współczesnej literatury czeskiej. Z księgarń wyrzucane są dzieła takich autorów jak Ernst Fischer, Vaclav Havel, Eduard Valenta, Karel Pecka, Ludvik Vaculik. Zaszczyty spadają natomiast na takiego „liryka” jak Ivan Skala, znanego z powiedzenia „psom psia śmierć”, który wydaje polecenie aby Milana Kunderę dosłownie wyrzucono z lokalu wydawnictwa *Czechoslovensky Spisovatel*. Czy nie zadają śmiertelnego ciosu literaturze czeskiej ci co pozwalają, by prawdziwi pisarze pracowali jako nocni stróże, kopacze w pras-kim metrze etc.? Powiadają, że żadna praca nie hańbi. Czy jednak nie jest hańbiąca praca takiego „liryka” czy notorycznego kolaboranta?

Karol SZWEDOWICZ

SUBSKRYPCJA NA NOWĄ KSIĄŻKĘ ALEKSANDRA JANTY

Aleksander Janta ogłasza przedpłatę na **NOWE ODKRYCIE AMERYKI**. Londyńskie *Wiadomości* zamieszczają spisy imienne subskrybentów w miarę nadechodzenia zamówień. Pełne ich zestawienie ukaże się w książce. W przedpłacie cena książki z przesyłką wynosi: US \$ 6,00, albo F. 30,00, albo £ 2.50, albo DM 18,00 lub równowartość w innych walutach. *Po ukazaniu się cena „Nowego Odkrycia Ameryki” będzie znacznie wyższa.* Zamówienia z czekiem lub M.O. w dowolnej walucie wystawionym na nazwisko autora, kierować należy bezpośrednio na jego adres: Aleksander Janta, P. O. Box 637, HAMPTON BAYS, N.Y., 11946, U.S.A., albo na adres *Wiadomości* w Londynie. Książkę drukuje londyńska Oficyna Poetów i Malarzy.

Sprawy i troski

Uwagi o ofiarności Polonii Amerykańskiej

Spostrzegawczy korespondent amerykańskiej telewizji, który bawił w Polsce z prezydentem Nixonem, powiedział telewidzom, że „Polacy witali Nixona w Warszawie jak bogatego wujaszka z Ameryki”. Jest w tym sporo prawdy, i nie tylko w związku z tą wizytą. W pojęciach wielu „kontynentalnych” Polaków gość z Ameryki to jakieś skrzyżowanie świętego Mikołaja z Robin Hoodem, albo z Wokulskiego z „chłopkiem roztropkiem”, któremu co prawda powiodło się na szerokim świecie, lecz prawdziwego szczęścia szuka w rodzinnych stronach.

Z tej mieszanki romantyczno-przygodowych postaci ulepione są popularne wyobrażenia o Polonii Amerykańskiej. Podbudowują te pojęcia różne realia w rodzaju przekazów PKO, paczek z ciuchami, wizyt w Polsce i... spadków.

Przyjemnie jest być „dobrym wujaszkiem” i równie miło jest mieć dobrego wujaszka. Toteż wszyscy są zadowoleni i wedle tych pojęć układają się stosunki Kraj-Polonia w USA, z górą od pół wieku. Jakieś kilka milionów ludzi w Polsce korzysta z pomocy bliskich z Ameryki. Korzystają też całe wsie, różne towarzystwa charytatywne w kraju, a nawet państwo coraz intensywniej włącza się do kultu „bogatego wujaszka”, zachęcając go na różne sposoby aby posyłał do Polski dolary, fundował krewnym domy, mieszkania, samochody, różny sprzęt gospodarski i domowy, czy inne towary z katalogu monopolistycznego Pekao — dostępne w kraju tylko za dolary i twardą walutę. Dyrektorom Pekao ani się śni otwierać oddziały w Mińsku czy w Moskwie, w Wilnie czy we Lwowie i namawiać tamtejszych Polaków do kupowania krewnym w Polsce mieszkań, domów czy samochodów. W kącie idą zasady priorytetu handlu z krajami RWPG. Pekao woli liczyć tylko na bogatych wujaszków z Zachodu.

Zgadzamy się więc, że Polonia Amerykańska posiada ten stopień zamożności i gotowości do ofiar, który budzi nadzieje na pomoc z tej strony w każdej potrzebie narodowej. Powstaje

tylko pytanie — skoro jest tak dobrze, to czemu jest tak źle z różnymi inicjatywami społecznymi i charytatywnymi, które bezskutecznie oczekują finansowego poparcia ze strony milionowej Polonii Amerykańskiej?

Podejrzmy od tego zagadnienia od strony praktycznej, to jest ustalmy jak Polonia w USA reaguje na różne apele o pomoc finansową, kiedy takie apele zawodzą, i dlaczego?

Szturm ze wszystkich stron

Jest jakaś głęboka przepaść między oczekiwaniem a spełnieniem się nadziei na polonijną gotowość popierania przeróżnych inicjatyw społecznych. Istnieje wyraźna rozbieżność między potrzebami, które Polonia popiera materialnie, i potrzebami do których nie odnosi się z entuzjazmem, mimo ich społeczno-narodowej wagi.

Mamy przede wszystkim do czynienia z inflacją zbiorów na przeróżne cele, co ma nie tylko ten rezultat, iż rozdrabnia zasoby przeznaczone na popieranie potrzeb społeczno-narodowych, lecz również działa ostudzająco. Im więcej kwest, tym gorsze wyniki. W dalszych rozważaniach omówię jeszcze inne aspekty tego zagadnienia. Na razie postaramy się zestawić na jakie cele w ostatnich latach odwoływano się do ofiarności polonijnej. Nie będę wymieniał lokalnych zbiorów, podliczę tylko zbiórki o szerszym zasięgu, przeprowadzane wśród całej Polonii w USA. Oto są:

- 1) na utrzymanie Kongresu Polonii Amerykańskiej
- 2) na działalność Rady Polonii Amerykańskiej (pomoc dla kraju)
- 3) na Fundację Kościuszkowską
- 4) na Fundację im. Paderewskiego
- 5) na budowę pomnika K. Pułaskiego w Chicago
- 6) na budowę nowych kościołów w USA (dla Polonii?)
- 7) na budowę „Amerykańskiej Częstochowy”
- 8) na Ligę Katolicką
- 9) na utrzymanie polskich parafii
- 10) na utrzymanie szpitali, prowadzonych przez polskie Zakony
- 11) na Kolegium Związkowe w Cambridge Spring
- 12) na Seminarium Polskie w Orchard Lake (Mich.)
- 13) na obchody Millenijne w USA
- 14) na walkę w obronie dobrego imienia Polonii w USA
- 15) na Polski Komitet Emigracyjny
- 16) na Polski Fundusz Stypendialny
- 17) na Muzeum Polonii
- 18) na misje katolickie w Afryce
- 19) na Ociemniałych w Laskach
- 20) na pomnik ofiar Katynia
- 21) na ofiary Grudnia w Polsce
- 22) na odbudowę Zamku w Warszawie

- 23) na odbudowę muzeum w Rapersvillu
- 24) na fundowanie katedr języka polskiego w USA
- 25) na Protezownię dla Inwalidów w Katowicach
- 26) na wyposażanie szpitali w Polsce
- 27) na dwa Skarby Narodowe
- 28) na obchody Kopernikowskie w USA
- 29) na pomnik Kopernika w Chicago
- 30) na budowę Domu Dziecka w Polsce
- 31) na dom i muzeum T. Kościuszki w Filadelfii
- 32) na pomoce dla wsi i parafii w Polsce (jako zjawisko masowe)
- 33) na budowę Polskiego Centrum w Chicago
- 34) na Polski Fundusz Olimpijski.

Podział ofiarności polonijnej

Zróbmy teraz podział tych inicjatyw według stopnia ich atrakcyjności, to jest efektywności. Pisemne sprawozdania finansowe z dokonanych zbiorów należą tu do rzadkości. Wytykano to nawet Kongresowi Polonii Amerykańskiej. Trzeba więc posługiwać się materiałem fragmentarycznym i doświadczeniem. Jestem przekonany, że nie spotkam żadnego sprzeciwu jeśli stwierdzę, że bezspornie pierwsze miejsce zdobywa ofiarność na cele kościelno-religijne. Polonia w USA ufundowała kilkaset kościołów w Ameryce (w samym Chicago wybudowała 56 kościołów katolickich i 8 kościołów Polskiego Kościoła Narodowego). Kilka lat temu ufundowała w Chicago kościół św. Heleny, którego budowa kosztowała z górą milion dolarów, a w trakcie budowy i rozbudowy jest „Amerykańska Częstochowa” — obiekt wielomilionowy. Parafie polonijne w USA zbierają od polonijnych parafian ok. 10 milionów dolarów rocznie na swoje cele. Wpływy poszczególnych parafii są ogłaszane i sięgają rocznie od 30 do 450 tysięcy dolarów. Kościół i jego potrzeby zajmują więc pierwsze miejsce w zbiorach od Polonii.

Na drugim miejscu uplasowana jest ofiarność na potrzeby rodzin w Polsce i miejscowości (głównie wiejskiej) skąd emigrant pochodzi. Z Ameryki do Polski wysyła się od 2 do 3 milionów paczek rocznie. Dolarowy obrót PKO według agencji Reutersa sięga 15 milionów dolarów rocznie, z tendencją do dalszego wzrostu. Od 3 do 5 milionów dolarów rocznie płynie do Polski w listach i przez różne okazje. Oczywiście nie wszystko może być zaliczone na poczet ofiarności polonijnej, ponieważ część przekazów na Pekao, paczek i gotówki wysyłanej do Polski stanowi transfer majątkowy tych, którzy powracają z czasowego pobytu w Ameryce, jak również nie są wykluczone transakcje handlowe pomiędzy nadawcą w USA i odbiorcą.

Sądzę że nie ulega wątpliwości, iż ofiarność płynąca z USA do Polski sięga wielu milionów dolarów rocznie i ma nie tylko charakter pomocy rodzinnej. Najruchliwsze bowiem i najbar-

dziej żywotne wśród polonijnych organizacji są kluby skupiające emigrantów z jednej wioski, które tym wioskom rodzinnym ślą środki na takie cele jak np. na kościół, na remizę strażacką, na dzwon do kościoła, na mostek przez rzeczkę, na dom kultury a nawet na meliorację gruntów itp. W tych klubach, z których wiele należy do Zw. Klubów Małopolskich spoiwem jest więź środowiskowa, zadzierzgnięta jeszcze w kraju ojczystym, która tu w Ameryce działa hamująco na procesy asymilacyjne i zapobiega wyobcowaniu. Istnieje takich klubów ok. 200, np. Klub Wsi Miklaszewice, Klub Rabki, Klub Pcimia itp.

Na trzecim miejscu należy ulokować ofiarność Polonii na potrzeby własnej młodzieży i jej kształcenie. Polonia łoży na Kolegium Związkowe ok. 400 tysięcy dolarów rocznie, na Seminarium Duchowne w Orchard Lake, na kluby sportowe, na szkoły parafialne, na placówki kulturalno-artystyczne. Dodajmy, że łoży w stopniu niedostatecznym, stąd kryzys polonijnego szkolnictwa.

Bardzo dalekie, czwarte miejsce zajmuje ofiarność na cele społeczno-narodowe, obejmująca cele wyższego rzędu. Zarówno w zagadnieniach polskich jak i amerykańskich Polonia w USA mało i niechętnie świadczy na cele polityczne i społeczne, przekraczające środowiskowe zainteresowania polskiej grupy etnicznej. Nie tu miejsce dla rozważań socjologicznych tego zjawiska, które trzeba jednak zanotować; nastąpiło wybitne osłabienie więzi przywództwa polonijnego z masami polonijnymi, zrodził się kryzys zaufania do kierowniczych ośrodków zorganizowanej Polonii Amerykańskiej i teraz życie polonijne toczy się dwutorowo. Centrale polonijne, dysponujące prasą (której poczytność jest znikoma) ślą do Polonii wezwania o daniny na różne cele społeczno-narodowe dużej wagi i wezwania te pozostają bez należytego oddźwięku. Natomiast zbiórki organizowane przez mniejsze zespoły na cele ograniczonego zasięgu, mogą liczyć na poparcie środowiska lokalnego, lepiej ze sobą zżytego, dają dobre efekty, osiągają to co było zamierzone. Niejedna wieś w Polsce dostała od swych ziomków z Ameryki więcej funduszy na swoje potrzeby społeczne i na rozbudowę, aniżeli mogła przynieść zbiórka na Skarb Narodowy, odwołująca się do ofiarności całej Polonii.

Nieodparcie nasuwa się wniosek, że nadmiar inicjatyw kolektorskich apelujących do ofiarności Polonii i kryzys zaufania do przywództwa polonijnego — to są przyczyny wielu niepowodzeń. O nadmiarze inicjatyw najlepiej mówi przytoczone przez mnie zestawienie apeli o ofiarność, kierowanych do całej Polonii. O kryzysie zaufania można by dużo pisać. Polonia poparła przed laty apel o składki na Kongres Polonii Amerykańskiej. Zebrano ponad 700 tysięcy dolarów i dotąd nie wiadomo na co poszły te pieniądze. Przed laty K.P.A. ogłosił zbiórkę na budowę pomnika K. Pułaskiego. Pieniądze zebrano, ale pomnik nie stanął. Od 1946 roku trwa zbiórka na Ligę Katolicką, ale rozliczenia nie ma. Wobec tego już na 14 polskich parafiach w Chicago zaniechano zbiórki, bo ludzie przestali dawać. Kilka lat temu ogłoszo-

no apel o ofiary na Muzeum Polonii w Chicago. W ciągu dwóch lat zebrano 32 tysiące dolarów, ale koszty zorganizowania tej zbiórki wyniosły 34 tysiące dolarów, czyli że dołożono dwa tysiące. Okazało się, że jeden z przywódców umieścił w tych kosztach organizacyjnych swoje wydatki wyborcze. Polonia przestała dawać. Tomy można by o tym pisać. Rezultat jest taki, że istnieje Polonia w Stanach Zjednoczonych, która nie ma przywództwa i jest przywództwo polonijne, które zgubiło kontakt z masami polonijnymi. Ale to temat do innego artykułu.

Nakreśliwszy ogólną sytuację przejdźmy do przeanalizowania tej ofiarności jaka istnieje. Koncentruje się ona przede wszystkim na celach, które nie wymagają społecznego zaangażowania w stopniu wybiegającym poza więź rodzinną oraz krąg spraw, związanych z potrzebami ojczystych stron w Polsce. Można przyjąć, że w praktykowanej dziś ofiarności polonijnej, prymat mają następujące motywy:

- 1) zaspakajanie własnych potrzeb religijnych,
- 2) spełnianie własnych obowiązków rodzinnych wobec krewnych w Polsce,
- 3) troska o wychowanie własnej młodzieży,
- 4) pamięć o wsiach i miasteczkach pochodzenia.

Pozostaje wąski margines zainteresowania szerszą problematyką społeczno-polityczną, gdzie nie ma miejsca dla zbyt wielkich i ambitnych planów korzystania z pomocy Polonii amerykańskiej.

Fundusze społeczne Polonii

Tradycyjną jest ofiarność Polonii amerykańskiej. Natomiast przywództwo polonijne posiada minimalny wpływ na jej kierunek. Kongres Polonii Amerykańskiej nie może zebrać potrzebnych środków nawet na własne skromne utrzymanie. Żadna zbiórka zainicjowana przez K.P.A. nie daje zamierzonych rezultatów. Wszystkie czołowe organizacje polonijne w Chicago nie były w stanie zebrać 16 tys. dolarów na pokrycie deficytu powstałego przy organizacji obchodów Millenium. Wobec groźby procesu, jaki miał być wytoczony, grono prywatnych osób dług zapłaciło.

Zadałem sobie trud zorientowania Czytelnika jakim majątkiem dysponują duże organizacje polonijne. Sprawozdania mówią, że majątek 16-tu największych organizacji polonijnych wynosi łącznie ponad 300 milionów dolarów. Najbogatszy jest Zw. Narodowy Polski, liczący ponad 320 tys. członków i legitymujący się majątkiem z górą 130 milionów dolarów. Ale takie powiedzenie może być mylące. Rzecz trzeba wyjaśnić. Tych 16 największych organizacji polonijnych — z Z.N.P. na czele — to popularnie mówiąc organizacje bratniej pomocy, zaś w pojęciu prawnym — przedsiębiorstwa wzajemnych ubezpieczeń na życie, podlegające kontroli i zarządzeniom amerykańskiego Urzędu do

Spraw Ubezpieczeń. Prawo określa jak mogą być lokowane fundusze towarzystw ubezpieczeniowych. Tylko w obligacjach rządowych lub na dobre hipoteki. 130 milionów dolarów, jakimi dysponuje Zw. Narodowy Polski, to jest majątek ubezpieczonych, którym władze Z.N.P. tylko administrują, pod kontrolą rządową. Odsetki od tych funduszy idą na koszty administracyjne ZNP, na dywidendy, na premie i — jak w różnych innych firmach — jakaś częśćka na cele społeczne. Na ten ostatni cel środki są bardzo małe i maleją w miarę jak rosną pensje dyrekcji i urzędników.

Te dziesiątki i setki milionów dolarów, które figurują w bilansach — to nie jest fundusz społeczny. Muszą być one zwrócone, gdy polisy ekspirują. Do złudzeń zaliczyć można również mniemanie, że te polonijne towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie są równocześnie organizacjami o wielkich celach narodowo-społecznych. Tak kiedyś było, ale już od czasów drugiej wojny nie jest. Cele społeczne stanowią dziś tylko — stale malejący — dodatek do działalności ubezpieczeniowej, a nierzadko służą za slogan ułatwiający aktywizację polis wśród Polaków. Podobnie jak slogan — kupuj w Polsce, podróżuj Lotem itp.

Natomiast pieniądze społeczne Polonii znajdują się gdzie indziej, przede wszystkim w dyspozycji dolnych ogniw organizacyjnych. Taka jest bowiem struktura bratnich organizacji ubezpieczeniowych, że funduszami ubezpieczeniowymi administruje Zarząd Główny (np. ZNP), natomiast pieniądze społeczne są w wyłącznej dyspozycji tych oddziałów, które je zgromadziły. Związek Narodowy Polski posiada ok. 2.000 lokalnych oddziałów (tzw. Grupy Związkowe) i ok. 40 placówek okręgowych (tzw. Gminy ZNP). Każdy członek należy do swojej Grupy.

Podstawowym obowiązkiem Grupy Związkowej (w innych organizacjach jest podobnie) jest zbieranie składek ubezpieczeniowych od członków Grupy. Tylko z tych funduszy oddział (Grupa) wyciska się przed Centralą. Natomiast, gdy zarząd grupy urządzi jakąś zabawę, wycieczkę czy „karciankę” i na tym zarobi, to dochód zatrzymuje do swojej dyspozycji (analogicznie jest z Gminami — Okręgami). Zarząd Główny ZNP może prosić, apelować — dajcie coś na jakiś cel — ale nie może grosza ruszyć bez zgody Grupy. Nawet Sejm ZNP nie ma nic do funduszy Grupy czy Gminy. Może tylko coś na cel społeczny wyznaczyć z dochodów Zarządu Głównego ZNP.

Po tym wyjaśnieniu można już postawić tezę, że dysponentem funduszy społecznych Polonii w USA są przede wszystkim dolne ogniwa organizacyjne. Polonia daje tyle i na te cele, jakie zyskają poparcie najniższych ogniw organizacyjnych. Prezes K.P.A. czy Z.N.P. musi się tak samo starać w każdej Grupie ZNP o składkę na jakiś cel jak każdy inny. Bo okólniki zalecające niczego nie dają.

Nie znając tego mechanizmu różne organizacje społeczne i polityczne odwołują się w sprawach pomocy do najwyższych hie-

rarchicznie instytucji polonijnych, gdy w rzeczywistości w USA istnieje około 5.000 samodzielnych polonijnych dysponentów funduszami społecznymi i od nich wiele decyzji zależy.

Drzemiące miliony

Nasuwa się też pytanie — jakim majątkiem dysponują te dolne ogniwa polonijne? Publikacji na ten temat nie ma. Pieniądze leżą w bankach, przeważnie od lat. Jedynym źródłem, najbardziej miarodajnym, może być długoletni skarbnik Zarządu Głównego ZNP, Edward Moskal, który poinformował mnie, że każda Grupa i Gmina ZNP posiada książeczkę oszczędnościową lub czekową w banku, gdzie przechowuje swoje fundusze. Różna jest zamożność Grup i różna liczebność (od 25 do 300 członków). Te najmniejsze i najbardziej Grupy posiadają w banku po kilkaset dolarów, większe mają po kilka tysięcy a są i takie, które posiadają po 40 tysięcy i więcej. Opinię tę potwierdził mi poprzedni skarbnik ZNP, p. Ulatowski. Obaj szacują ten zachowikowany w bankach kapitał społeczny Grup i Gmin ZNP na 5 do 6 milionów dolarów. Prawdopodobnie wszystkie ogniwa lokalne różnych organizacji mają razem uciulanych od 10 do 12 milionów dolarów.

Tymczasem K.P.A. przez cały rok prowadzi akcję zbiórki na obronę dobrego imienia polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. i z ofiar terenowych nie uzyskała nawet 30-tu tys. dolarów. Mamy tu potwierdzenie opinii wyłożonej na wstępie, że kontakt Polonii z jej przywództwem jest bardzo luźny. Polonia jest bez przywództwa, a przywództwo polonijne bez Polonii. Góra nie ma więzi z dolami. Reprezentacja zorganizowanej Polonii zawieszona jest w próżni społecznej, o czym wszyscy — prócz Polaków — wiedzą. Nieco inaczej wyglądało to np. 50 lat temu, kiedy na apel przywódców Polonii w USA zebrano na sprawę Polski kilka milionów dolarów. Podczas Sejmu Z.N.P. w 1916 roku, na apel I. Paderewskiego i prezesa ZNP Żychlińskiego, jednego dnia zdeklarowano 2 miliony dolarów na sprawę narodową.

Masowy odzew i stopień ofiarności polonijnej, to chyba najlepszy sprawdzian wpływów i autorytetu tych co stoją na czele organizacji polonijnych. Dzisiejsze Chicago jest już tylko tytułarną stolicą Polonii w USA, ponieważ od 25 lat zmalała jego wiodąca rola i wpływ na życie rozsianych po Stanach Zjednoczonych skupisk polonijnych. Dziś najaktywniejszymi społecznie są skupiska polonijne na Wschodzie, m.in. w stanach Pensylwania, New York, New Jersey itd. I chyba w tamte strony powróci stolica Polonii, w Chicago pozostanie polonijny „byznes” ubezpieczeniowy, bo tu nie ma już miejsca na społeczną i kulturalną stolicę Polonii.

Ustaliliśmy do tej pory dwie tezy: a) że jest za dużo różnych celów i apeli do ofiarności polonijnej oraz b) że nastąpiło

przesunięcie dyspozycyjności w zakresie gospodarowania funduszami społecznymi z central polonijnych do ogniw lokalnych. Ponadto obliczyliśmy przy pomocy skarbników ZNP, że w bankach leży zachomikowanych 10 do 12 milionów dolarów polonijnych funduszy społecznych. Jaki z tego pożytek? Czy procenty bankowe mają znaczenie?

Chomikowanie społecznych pieniędzy jest sprzeczne z prawami USA. Tu wymaga się aby pieniądze zbierane na cele społeczne zostały zużyte zgodnie z ich przeznaczeniem. Polski Klub Handlowy w Chicago, który lubi urządzać dochodowe imprezy, ale nie lubi wydatkować na cele społeczne, zebrał na swoim koncju bankowym z górą 40 tys. dolarów i otrzymał wezwanie od władz, które zainteresowały się długo leżącym wkładem na koncju klubu i zażądały wyjaśnienia kiedy i na co klub ma zamiar wydać te pieniądze. A oto inny przykład z mojego własnego doświadczenia. Polsko-Amerykańska Rada Emerytów w Chicago urządziła piknik, na którym zarobiła 650 dolarów. Postanowiono, aby ten zysk wpłacić do banku na „żelazny kapitał”(!). Sprzeciwiłem się tej uchwale. Pracuję w Radzie Emerytów, jako wiceprezes, mówiłem że należy wspomagać pracę społeczną, a nie banki. Możemy pomóc chorym, dożywić biednych itp. ale nie musimy bogacić banków. Wszyscy się zgodzili. Szło po prostu o to, że życie Polonii zostało zrutyinizowane i sprowadzone do zabaw, bankietów, pikników i „karcianek” czy akademii — imprez dających dochody. Ludzie (z małymi wyjątkami) już nie pamiętają, że kiedyś coś innego robiono w organizacjach. Ongiś urządzano imprezy, aby zdobyć środki na pracę społeczną a dziś imprezy dochodowe stały się celem samym w sobie, zaś zebrane pieniądze wędrują do banków.

Kto może te zapasy uruchomić?

Na wezwanie Kongresu, czy Rady Polonii Amerykańskiej — odzew jest i będzie znikomy. Jeszcze mniej szansy uaktywnienia drzemających funduszy społecznych Polonii posiadają organizacje z ośrodka londyńskiego, o czym dobrze wiedzą kwesterze Skarbów Narodowych itp. Odbudowa zaufania do przywództwa to niełatwy problem.

Drobne ognia polonijne, te tysiące małych grup, klubów wioskowych itp. nie są w stanie o własnych siłach kwalifikować słuszności i kompetencyjności kwesterzy na rzecz wielkich potrzeb społecznych i narodowych. Od tego jest hierarchia organizacyjna i zaufane przywództwo. Ale jak tego zaufania nie ma? To propozycje i wysiłki trafiają w próżnię.

W obecnym stanie rzeczy może jeszcze się przydarzyć, że po odrzuceniu przez zarząd Grupy różnych wzięcia o daniny płynących od „góry” polonijnej, ktoś wyjmie z kieszeni list z Polski od proboszcza ze stron rodzinnych, od nauczyciela czy od komendanta ochotniczej straży pożarnej, z którego wynika, że we wsi rodzinnej czegoś potrzeba, na co nie mają pieniędzy. W tych sprawach nie potrzeba zasięgać rady. Decyduje autorytet piszącego taki list. Przy tym wielu z danej Grupy wie czego

w ich rodzinnych stronach brak i często coś do Kraju wysyłają. Podczas wizyt w Polsce łatwo skontrolować wykonanie zadania.

Nie trudno zauważyć, że poważna ongiś działalność pomocy w sprawach ogólnonarodowych, jaką rozwijała Polonia Amerykańska, została obecnie rozmięta na drobne poczynania i na drobne daniny. W Ameryce korzysta z tej pomocy Kościół, głównie w postaci indywidualnych świadczeń na potrzeby swojej parafii; w Polsce korzystają krewni i zasilane są inicjatywy społeczne w stronach rodzinnych. Poważna część funduszy społecznych spoczywa jeszcze beczynnie a nieraz przepada, gdy jakieś ogniwo zamiera śmiercią naturalną i nie ma kontynuatora.

Na gospodarke funduszami społecznymi Polonii nie patrzę przez różowe okulary, uważam jednak za objaw pomyślny, że masy polonijne, które zawiodły się na inicjatywach zbórkowych swoich central i niechętnie odpowiadają na apele stamtąd kierowane, że ci sami ludzie dalej pracują aby gromadzić fundusze na cele społeczne, zapewne z myślą, że w przyszłości będzie je można lepiej niż dzisiaj wykorzystać. Aby to się stało, przywódcy polonijni powinni podwyższyć skalę własnych społecznych zainteresowań i nie ograniczać swoich społecznych obowiązków do wystąpień na bankietach, pogrzebach czy akademiach. Opinia polonijna, karmiona do przesady różnymi obietnicami, dopingowana do ofiarności przez werbalnych partiotów, przestała już chłonać ich frazeologię i nie reaguje na apele. Inflacja obietnic bez pokrycia doprowadziła do stanu znieczulenia na potrzeby wyższego rzędu i skierowała ofiarność Polonii ku potrzebom ograniczonego zasięgu, których zaspokojenie jest dla każdego sprawdzalne.

Odrębny problem w dziedzinie ofiarności polonijnej stanowią, popularne w USA, zapisy testamentowe na cele społeczne. Korzystają z tej formy pomocy takie organizacje jak Rada Polonii Amerykańskiej, Fundacja Kościuszkowska, Fundacja Paderewskiego a przede wszystkim różne instytucje kościelne. Problem ten wymaga odrębnego potraktowania, zwłaszcza że nieobecność fundatora stawia wobec społeczności polonijnej dodatkowe obowiązki kontroli wykonania ostatniej woli i społecznej użyteczności poczyną organizacji obdarowanej spadkiem.

Miraż wielomilionowej Polonii Amerykańskiej, obliczanej Bóg wie czemu na 10 i więcej milionów, miraż bogatych i wielkich organizacji polonijnych, legitymujących się setkami tysięcy członków, które — Bogiem a prawdą — są już dziś tylko zwyczajnymi towarzystwami ubezpieczeń, posługującymi się patriotyczną frazeologią dla akwizycji klientów — przysłania rzeczywisty obraz życia Polonii Amerykańskiej, której już żadna siła nie zdoła wtłoczyć z powrotem do getta narodowościowego, poddać rutynie społecznego porządku panującej w enklawach etnicznych starej Ameryki. Odzyskać wpływy na masy polonijne mogą tylko tacy przywódcy, którzy zerwą z gettowym stylem pracy społecznej, którzy idąc na spotkanie procesom integracyjnym potrafią wnieść nasz wkład kulturowy do kultury amerykańskiej, zabez-

pieczyć polską grupę etniczną w Stanach Zjednoczonych przed stopieniem się w tyglu amerykańskim. Jest to chyba jedyna droga odzyskania wpływów na masy polonijne a tym samym pokierowania jej tradycyjną gotowością pomagania poczyną narodowych sercem i kieszą.

Edward PUACZ

Uzupełnienie i uściślenie

Pisać o sprawach Polonii Amerykańskiej jest niesłychanie trudno. Minęły czasy, kiedy Polonię stanowiły zwarte skupiska, określane dziś już raczej jako „getta”. Minęły też czasy, kiedy nie tylko Polacy ale i Amerykanie polskiego pochodzenia odróżniali się w pewnym przynajmniej stopniu od reszty społeczeństwa i kiedy mieli dziesiątki dzienników. Nie istnieje nawet księga adresowa polskich organizacji, wydawnictw lub parafii, uważających się jeszcze za polskie. Wszystkiego trzeba mozolnie poszukiwać i nigdy się nie jest pewnym, czy się czego nie pominęło.

W takiej sytuacji należy ocenić wysiłek autora artykułu na temat ofiarności Polonii Amerykańskiej. Trzeba mu też przyznać słusność w ogólnej ocenie położenia. Obraz wypadłby o wiele dokładniej, gdyby nie szczupłe ramy artykułu, bo wtedy mógłby być podmalować tło, choć do tego lepiej by się nadawał ruchomy film niż nieruchome literki na papierze, zważywszy że w obecnym okresie cała Ameryka a z nią Polonia przechodzi zmiany i to zarówno wymierne i namacalne — istna wędrówka ludów! — jak i duchowe czy jak kto woli — umysłowe lub psychiczne.

Sporo miejsca poświęca autor kryzysowi zaufania oddzielającemu kierownictwo Polonii od społeczeństwa polonijnego. Zagadnienie to raczej delikatne i mieczem tego „węzła gordyjskiego” nie da się za jednym uderzeniem rozwikłać. Czy to jest naprawdę kryzys „zaufania”? Czy może raczej zanik wiary w celowość wszelkich poczyną i wysiłków określanych jako „polonijne”? Czy zamiast wątpliwości, gdy chodzi o uczciwość i osobistą sumienność liderów, nie kryje się w sercach zarówno starej jak i nowej Polonii przekonanie, że KPA i wszystkie tak zwane „wielkie organizacje” są dziś raczej bezsilne?

Ale nie tu zdaje się czas i miejsce na dociekanie, co właściwie jest na samym dnie tego zjawiska, jakkolwiek byśmy je określali. Fakt faktem, że zarówno kierownictwo poszczególnych „wielkich organizacji” jak i KPA działają w próżni.

Jednym z konkretnych czynników jest tu fakt, że kierownictwo terenowych, lokalnych, organizacji polonijnych spoczywa od lat w rękach prezesów, sekretarzy i skarbników, którzy dawno powinni się znaleźć na emeryturze. Prawo nie pozwala prezydentowi Stanów Zjednoczonych na „trzecią kadencję”, ale statuty organizacji polonijnych na szczeblach lokalnych nie zawierają paragrafów zabraniających ponownego wyboru prezesom i prezeskom. A gdyby nawet zabraniały — to kto wie, czy każda „gmina” lub „osada”, licząca nieraz małą liczbę członków, znalazłaby ludzi zdolnych i chętnych, a przede wszystkim rozporządzających czasem na zajmowanie się kłopotliwymi zwykle sprawami. I dlatego hucznie zwykle odbywane „instalacje nowych zarządów” są okazją do oklaskiwania tych samych siwiuteńkich prezesów i prezesek. I zabiegają ci prezesi, a jeszcze lepiej prezeski, o sprawy lokalne, bo kogo tam z nich już obchodzi jakaś ogólna platforma i jakieś mniej uchwytnie sprawy. Zagadnąłem kiedyś jednego z lokalnych działaczy w jednym z większych miast o Muzeum Polskie. Powiedział mi, że coś tam o tym słyszał, ale wyraził zdanie, że w jego organizacji nikt o nim nie wie. Jeszcze mniej wiedzą zapewne o innych zagadnieniach. Na tę sprawę zwróciła w ub. roku uwagę w swoim *Pittsburczaninie* najodważniejsza zdaje się w słowie Dora Alska przed Sejmem Związku Polek. Sama prezeska Zw. Polek, Adela Łagodzińska, dała dobry przykład nie przyjmując nowej kandydatury. Zasadę ograniczonej kadencji przeprowadzono na najwyższym szczeblu ZPRK, ale przykład ten zaczyna działać dopiero tu i ówdzie jak np. w Brooklynie.

Tylko odmłodzenie kierownictw lokalnych może przynieść zmiany na lepsze. Może, choć nie musi, zależnie od warunków.

Wysokie wynagrodzenia pobierane przez naczelnych kierowników są dziś w Ameryce rzeczą nieuniknioną, bo skomplikowane operacje owych organizacji, *de facto* ubezpieczeniowych, wymagają zarówno wiedzy jak i talentów organizacyjnych. Ludzie posiadający takie kwalifikacje, mogą łatwo zdobyć wysoce dochodowe stanowiska w przemyśle, nie mówiąc już w adwokaturze. Tylko wyjątkowe jednostki byłyby gotowe spełniać funkcje kierowników Polonii bezpłatnie lub za niskim wynagrodzeniem. Minęły zaś czasy, kiedy biurem większej organizacji można było kierować bez nowoczesnego urzędu i sekretariatu, a już to pochlania krocie i obciąża finansowo centrale polonijne.

Organizacje typu ubezpieczeniowego — mowa o polonijnych — muszą się dziś liczyć z prostym faktem, że co roku śmierć zabiera im wielu członków, a to przynosi nie tylko ubytek nowych wpłat na konto polis ubezpieczeniowych, ale i konieczność odpowiednich wypłat z kas organizacji. Prawie każdy nowy zarząd uważa sobie za *najważniejszy* obowiązek zdobycie nowych członków, czyli — jak to w prasie organizacyjnej piszą — nowych „aplikacji”. Urządza się wyścigi werbunkowe, każdy kto

pozyska nowych członków, a właściwie zdobędzie owe niemal bezosobowe „aplikacje”, może się szczycić swoim nazwiskiem w prasie organizacyjnej oraz odpowiednim „komisowym” a nawet specjalnymi nagrodami. Mimo wszystko organizacje maleją liczbowo, albo zapełniają swe szeregi — w księgach rachunkowych — nie tyle świeżo z Kraju napływającymi Polakami, ile Amerykanami polskiego pochodzenia, przeważnie krewniakami dotychczasowych członków. Pocięcha kasowa, ale można się domyślać, jakimi działaczami będą z pewnymi jak zawsze wyjątkami ci nowi członkowie.

I na tych nieustannych, bardzo trudnych werbunkach, spala się przeważnie energia nowych zarządów centralnych i okręgowych. Ale bez tego stanęłyby te organizacje dosłownie przed gorszą jeszcze alternatywą: *bankructwa*. W kilku wypadkach, gdy chodziło o słabsze organizacje, zaradzono temu przez połączenie upadającego związku z jakimś drugim.

Organizacje typu ubezpieczeniowego nie odpowiadają, zdaje się, mentalności nowych emigrantów, którzy woleliby wpłacać roczne czy miesięczne składki i oczekiwać od zarządów odpowiedniej działalności. To się już w niektórych ośrodkach pojawia, przeważnie na skutek nieporozumień z organizacjami starszego typu, ubezpieczeniowego. Są to na razie tylko mniej lub więcej udane próby. Okazuje się bowiem, że koszty działalności, poczynając od zdobycia lokalu, są o wiele wyższe niż sobie zapaleni organizatorzy wyobrażali. Odnosi się to przede wszystkim do szkółek języka polskiego — czego nie należy mieszać ze szkołami parafialnymi.

Niezbyt konsekwentnie i rzeczowo zestawia autor listę „zbiórek o „szerszym zasięgu prowadzonych wśród całej Polonii w USA”. Gdzie istnieje jakaś osobna akcja na rzecz parafii polskich? Każda parafia prowadzi swe finanse lokalnie i chyba zgoła wyjątkowo odwołuje się do całej Polonii. Jaki to Dom Dziecka w Polsce jest przedmiotem troski całej Polonii? Skoro istnieje, a przynajmniej istniała jeszcze w roku 1971, Liga Katolicka, więc gdzie tu *osobno* wyliczać jakąś akcję na rzecz parafii w Polsce? Będą to może apele poszczególnych parafian z Polski, adresowane do emigrantów z danej parafii, może rozrzuconych po różnych ośrodkach polonijnych, ale czy to jest faktycznie zbiórka w obrębie całej Polonii? Nie słyszałem też nigdy o zbiórce ogólnopolonijnej na budowę „nowych kościołów w USA”. Jeżeli taka akcja gdzie zaistniała, to była na pewno sprawą lokalną, chyba że w jakimś wypadku proboszcz wykorzystał prasowy organ jakiegoś związku apelując do parafian mieszkających, jak to jeszcze bywa, poza zasięgiem ambony i biuletynów parafialnych.

Liga Katolicka urządziła w roku 1971 zjazd w Filadelfii. Nie czytałem sprawozdania z tego zjazdu, ale zapewne omówiono na nim wyniki zbiórek oraz rozliczenie rachunkowe. Píše o tym

kronikarz *Duszpasterza polskiego zagranicą* w numerze za styczeń-luty 1972. Rzecz o tyle ciekawa, że zdaniem kronikarza właśnie Chicago przodowało w ofiarności na cele LIGI, wykazując się sumą 65 tysięcy dolarów. W poprzednich latach LIGA wydawała coś w rodzaju jednodniówki, z pełnym wykazem finansowym. Inna rzecz, że tenże kronikarz skarży się na spadek ofiar na cele LIGI (czyli pomocy dla Kościoła w Polsce), wskazując palcem na nowych emigrantów, zupełnie obojętnych w tej, zdawałoby się, ważnej i znanej im z bliska, sprawie.

Informacje autora dotyczące Muzeum Polskiego w Chicago są zdaje się przedawnione. Sprawozdania ze zbiórki na ten cel podawane są co jakiś czas w *Narodzie Polskim*, organie ZPRK. Wyniki są opłakane, to prawda, ale już dawno przekroczono nie tylko sumę 32 tysięcy ale nawet sto tysięcy dolarów. W każdym razie zbiórka ta, trwająca już ponad 10 lat, jest smutnym świadectwem beznadziejnej obojętności społeczeństwa lub — braku pomysłowości jej organizatorów. Powiedział mi ktoś bliski tej instytucji przed kilku laty, że cała zbiórka to wielki nonsens: Muzeum powinni ufundować „polscy milionerzy”, których — zdaniem rozmówcy — jest sporo, a nie biedni ciułacze polonijni. Z tych milionerów pierwszym hojnym, choć może nie najlepiej poinformowanym, okazał się pan Piszek z Filadelfii. Inny milioner ofiarował cały milion dolarów na budowę gmachu dla wychowania fizycznego i sportów w Orchard Lake. Moim skromnym zdaniem ludzie zajmujący się Muzeum Polskim przeoczyli niepowtarzającą się okazję, jaką było *Millennium*. Może to dlatego, że Chicago miało wspomniane przez autora kłopoty z pokryciem wydatków na obchód millenijny u siebie. Jak pisze kronikarz *Duszpasterza*, inne ośrodki polonijne mogły się wykazać nadwyżkami ze zbiórek na ten cel, jak np. Milwaukee. Nadwyżki te nie były zapewne zbyt wielkie, ale sama okazja była wielka i apel rozproszony należycie, zwłaszcza poprzez *parafie*, mógł przynieść piękne owoce. Nieco wcześniej zebrano tym sposobem blisko 750 tysięcy na urządzenie polskiej kaplicy w Sanktuarium Maryjnym w Waszyngtonie, choć było trzeba tylko pół miliona.

W myśl zasady „co było a nie jest, nie pisze się w rejestr” nie było chyba potrzeby wyliczania w roku 1972 zbiórki na całe *Millennium*, odbytej co najmniej 6 lat temu, ale ostatecznie i to było, choć już należy do historii. Zdaje się że i fundacja Paderewskiego nie kwalifikuje się teraz na tę listę, podcięta jej byt „rewelacją”, iż do jej kasy wpływały fundusze CIA, a potem choroba i zgon założyciela i prezesa, E. Witkowskiego.

W każdym razie lista zbiórek jest beznadziejnie długa i to podcina ofiarność społeczeństwa, a przyjazdy przedstawicieli różnych instytucji krajowych, nawet tak apolitycznych jak KUL, wywołują już tylko zakłopotanie i wzruszanie ramionami.

Na zakończenie dodam niektóre słowa z listu od jednego z

czynnych działaczy polonijnych, nie należącego ani do starej ani najnowszej emigracji. Oto co pisze:

Zadne składki na rzecz parafii nie mogą być traktowane jako ofiarności, równie dobrze jak nie jest ofiarnością utrzymywanie własnej rodziny. Wydatki na parafię, to wydatki zwyczajne, budżetowe.

W konsekwencji — to co Puacz stawia na drugim miejscu w uplasowaniu się ofiarności, przechodzi na miejsce pierwsze. Ofiarności dużego odsetka Polonii Amerykańskiej na ten cel (rodzina i rodzina wioska w kraju) jest olbrzymia. Ta część starej Polonii, która nie pomaga w Polsce rodzinom, najczęściej nie pomaga już w ogóle nikomu i na nic nie łoży, bo jest na sprawy polonijne obojętna. Musi być więc wyeliminowana jako przedmiot rozważania.

Ta zaś olbrzymia część Polonii, która swoim rodzinom w Polsce pomaga, jest tą pomocą o tyle obciążona, że na inne polonijne cele miejsca już pozostaje niewiele. Zwłaszcza, że o ile dawniej dawało się więcej niż było można, dziś to się zmieniło. Dawniej bywało, że 20-30 rodzin budowało kościół, to dziś byłoby to absolutnie nie do pomyślenia...

Jeżeli, jak stwierdza Puacz, Polonia łoży na placówki kulturalno-artystyczne „w stopniu niedostatecznym”, to jest to oczywiste i inaczej być nie może i nie będzie. Przeciętny Amerykanin polskiego pochodzenia, nawet tego pochodzenia najbardziej świadomy, tyleż wie o Kolegium Związkowym i o Orchard Lake, ile o Jagielle. Osobiście nie podjąłbym się również namawiać go na ofiarności na rzecz, powiedzmy, placówki kulturalno-artystycznej w Chicago, bo go to nie obchodzi i potrzeby istnienia takiej placówki nie wyczuje...

...Rozważania Puacza na temat tego, że kapitałami „wolnymi” a więc do dyspozycji ogółu, są tylko kapitały komórek niższych — uważam na podstawie lokalnych obserwacji za słuszne. Tak to jest istotnie.

Ogólnie widzę jako powód cofnięcia przez Polonię swej ofiarności — czas... czas w sensie ilości lat upływających bez przerwy od opuszczenia kraju, jeżeli chodzi o Polaków, a w sensie coraz dalszych pokoleń porodzonych za granicą, gdy mowa o Amerykanach polskiego pochodzenia.

Poza tym — czas w znaczeniu epoki. Świat się zmienił, ludzie się zmienili, typ „zażartych” Polaków zagubił się i przeminął. Patetyczne okresy pionierskie minęły, „zmieszczanieliśmy”, dorabianie się i zamożność wyeliminowały z nas cieplejsze strony, wyparowały sentymenty. Jesteśmy zajęci sobą, Polska jest pojęciem coraz bardziej mglistym i coraz mniej nas obchodzi. Jesteśmy ostatnim pokoleniem „zrzęszonym w polskość”, wszystkie SWAP-y (stow. Wet. Am. Pol.), SPK skończą się razem z nami... Brak księży skończy polskość parafii. Zostaną tradycyjne już polonijne ubezpieczenia.

Przyjeżdżający obecnie z Polski — a tu przyjeżdżają, więc widzę — potwierdzają to. Nie włączają się w najmniejszym stopniu do zespołowego życia polonijnego. W organizacjach naszych nie ma ich weale...

Tyle mój przyjaciel, dodający uwagę, że nie może się otrząsnąć z pesymizmu gdy chodzi o sprawy polonijne, a więc i polonijną ofiarności.

Ale kto wie, co życie przyniesie. Mówią mi starsi, że dopiero

I Wojna oraz Paderewski i ludzie tego typu co Haller dali Polakom „nowego ducha”. Każdemu narodowi potrzeba przede wszystkim „wodza”, a Polakom zdaje się bardziej niż innym, lepiej zdyscyplinowanym, Irlandczykom czy nawet amerykańskim Niemcom. I sprawy. Sprawy większej niż Muzeum Polskie w Chicago.

Dawniej Polonii przyświecała sprawa niepodległości Ojczyzny, na sztandarach swoich wypisywali słowa „Boże Zbaw Polskę”. Tą ideą żyli.

Może im to łatwiej przychodziło na owe czasy, kiedy potrzeb, żeby tak powiedzieć domowych, było mniej, bo można się było obejść nawet bez samochodu, mieszkając w pobliżu fabryki, a telewizory jeszcze nie istniały i nawet bez lodówek ludzie się obchodzili. Dziś na rodzinę nie wystarczy jeden samochód i jeden telewizor. I sto innych podobnych urządzeń. A kieszeń każdego mieszkańca Ameryki uszczuplają teraz podatki (około 24 % od dochodu!), o jakich się nie śniło poborcem skarbowym sprzed I Wojny, a nawet z okresu między wojnami.

Wzrosła pozornie zamożność, ale prawdziwe (i sztuczne!) potrzeby ograniczają liczbę dolarów, które by można przeznaczyć na wszelkie dobre cele, religijne i narodowe.

Dodajmy jeszcze — o czym pisze O. Malak w ostatnim numerze *Duszpasterza*, że pokolenie emerytów i leciwych wdów spada od jakiegoś czasu do klasy ludzi zgoła zbiedniałych, bo inflacja — choćby tylko „horrendalnie” już wyśrubowane podatki na leczenie i pobyt w szpitalach, obcinają grube procenty z każdego czeku przyznawanego z racji pensji lub takich czy innych świadczeń opieki społecznej.

Zdaje się, że mimo wszystko serca ludzkie jeszcze nie zmarły do cna, ale warunki bytowania Ameryce pogorszyły się dla starszego właśnie pokolenia na tyle, że tysiące emerytów przenosi się na stałe do Polski.

Ks. Wojciech SOJKA, C.M.
Erie, Pa.

P.S. Trzeba raz jeszcze podkreślić, że fundusze własne lokalnych organizacji, tworzących wielkie związki ubezpieczeniowe, nie mają nic wspólnego z kapitałem pochodzącym ze składek, czy raczej wpłat ubezpieczeniowych. Są to mozołnie wypracowane fundusze pochodzące z przeróżnych skromnych imprez jak np. sprzedaż tortów (i innych podobnych łakoci), przygotowanych bezpłatnie przez członkinie tych organizacji albo popularnych „zabaw” stołeczkowych czyli „karcianek”. Energiczne zarządy organizacji lokalnych potrafią w ciągu roku zdobyć dobre setki dolarów tymi sposobami. O wiele więcej zdobywają „kluby” rozporządzające salami na zabawy i wesela, a przede wszystkim restauracje klubowe, gdzie się po prostu zarabia na sprzedaży alkoholu kieliszkami. Duży procent takich dochodów pochłania administracja i opodatkowanie, nie licząc wydatków na utrzymanie budynków.

Od czasu kierownictwa prezesa Mazewskiego, częściej się słyszy i czyta o zebraniach i działalności kulturalnej wydziałów stanowych KPA. Jest to krok naprzód. W tym jednak sęk, że stany są długie i szerokie i że sieć wydziałów stanowych nie sięga do każdego zakątka. W ten sposób nawet

wydziały stanowe nie wypełniają jeszcze tej „próżni”. Bliższe stosunki pomiędzy organizacjami lokalnymi a wydziałami stanowymi i okręgowymi KPA mogłyby Kongresowi przynieść nie tylko fundusze na jego specyficzne cele, ale i ludzi do czynnej współpracy.

Czarna lista

W wydawanym w Brooklynie *Czasie* z 1 września br. ukazała się następująca notatka:

PREZES FUNDACJI IM. WŁ. REYMONTA W KANADZIE PRZYJĘTY PRZEZ W. KRAŚKĘ

Członek Rady Państwa, prezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Wincenty Kraśko przyjął przebywającego w Polsce prezesa fundacji im. Władysława Reymonta w Kanadzie — Juliana Dobranowskiego i przeprowadził z nim rozmowę na temat działalności fundacji i jej współpracy z Polską. Prezes fundacji poinformował, że w okresie letnim br. przybyła do Polski 170-osobowa grupa dzieci i młodzieży polonijnej na kolonie, na II Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie, na kursy folkloru oraz kursy języka polskiego i kultury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. J. Dobranowski zaprosił W. Kraśkę do odwiedzenia Polonii w Kanadzie. W. Kraśko przyjął zaproszenie i wyraził głębokie uznanie dla działalności fundacji oraz Związku Polaków w Kanadzie.

Z niechęcią zajmujemy się „czarnymi listami”. W swoim czasie prowadziliśmy taką listę, wymieniającą autorów wyjątkowo parszywych artykułów, które ukazywały się w prasie krajowej. O zamieszczeniu na tej liście decydowała jedynie treść artykułu — nie osoba. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że powstanie konieczność „czarnej listy” emigracyjnej. Sprawa kontaktów z krajem ludzi i organizacji emigracyjnych i polonijnych jest od dłuższego czasu przedmiotem sporów i kontrowersji. Kontakty z krajem — z nauką, kulturą, studia etc. — nie ulegają dla nas wątpliwości. Sprawą kontrowersyjną są kontakty z czynnikami urzędowymi. Natomiast uważamy za niedopuszczalne nawiązywanie kontaktów z dygnitarzami partyjnymi, którzy oprócz wysokich funkcji partyjnych zajmują się propagandą obliczoną na emigrację. P. Kraśko nie reprezentuje absolutnie niczego co by usprawiedliwiało inicjatywę p. Dobranowskiego: p. Kraśko nie reprezentuje ani polskiej nauki czy kultury, nie reprezentuje w ogóle społeczeństwa polskiego.

Należy mieć nadzieję, że zarówno Fundacja im. Reymonta jak i Związek Polaków wypowiedzą się w tej sprawie. (*Redakcja*).

Kraj

Gospodarka krajowa

Gdy w wyniku polskiego Października zlikwidowano rolnicze spółdzielnie produkcyjne, czyli reprzywatyzowano przygniatającą większość rolnictwa, po kraju rozszedł się szmer zazdrości: szczęściarze ci chłopci, tym to się powodzi! Przesadne opinie na temat wyjątkowo korzystnej pozycji chłopów i ich rosnącej zamożności utrzymują się do dzisiaj. Są one w sprzeczności z oczywistymi, skądinąd powszechnie znanymi faktami i jedynym wytłumaczeniem ich uporczywego pokutowania jest choroba Gomułki!

Pierwszym ogólnie znanym faktem zadającym kłam tej opinii jest ucieczka ludzi ze wsi. Procent ludności rolniczej, tzn. utrzymującej się z rolnictwa, spada z 47,1 w 1950 roku do 38,4 w 1960 roku i 29,5 w 1970 roku. Proces ten wcale nie jest zakończony. 800.000 gospodarstw rolnych, a więc blisko 24 % ogólnej ich liczby, prowadzonych jest przez gospodarzy w wieku ponad 64 lat. Przy braku wśród młodego pokolenia chętnych na obejmowanie gospodarstw rolnych, należy liczyć się, że w krótkim czasie wiele z nich powiększy Państwowy Fundusz Ziemi (PFZ), a procent ludności rolniczej w kraju ulegnie dalszemu skurczeniu.

Życie chłopca w Polsce nie układa się różowo. Robiąc szacunek stopy życiowej ludności wiejskiej w pierwszej połowie okresu gomułkowskiego, pisałem: „Ludność wiejska stoi na niskim poziomie zamożności, odpowiadającym drugiej od dołu grupie pracowników przemysłowych...” (B. Brodziński, *Stopa Życiowa w Polsce w latach 1945-1963*, Londyn 1965, str. 83 i nast.). Mowa tu o grupach zamożności wyróżnionych przez Główny Urząd Statystyczny. W owych latach urząd ten dzielił pracowników prze-

1. Nazwa ta odnosi się do zjawiska społecznego, występującego w społeczeństwach objętych systemami zamkniętymi i scentralizowanymi; zjawisko polega na oddzieleniu się rządzącego centrum od organizmu społecznego. W miarę postępu „choroby”, centrum ślepnie na zjawiska zachodzące w narodzie, a jednocześnie rośnie w nim tendencja do podstawiania siebie za całość narodu i do tworzenia mitów fakt ten usprawiedliwiających.

mysłowych na osiem grup, z których przedostatnia posiadała średni przychód roczny na osobę w wysokości 6.687 zł. czyli 557 zł. miesięcznie. Trzeba pamiętać, że chłop nie był objęty opieką lekarską ani w ogóle społeczną, miał utrudniony dostęp do oświaty i urządzeń kulturalnych, a jego warunki mieszkaniowe i zaopatrzenie w normalne towary rynkowe pozostawały daleko w tyle za miastem. Tak więc tezę o korzystnych warunkach bytowych rolników w Polsce opierać można było wyłącznie na szczególnej teorii względności historycznej, mianowicie że za sanacji, a już zwłaszcza za Bolesława Śmiałego, chłopom działo się znacznie gorzej.

Ugruntowanie opinii o chłopskiej *prosperity* pozwoliło na stosowanie bezwzględnej, niemal rabunkowej w stosunku do rolnictwa, polityki inwestycyjnej. Z. Mikołajczyk (artykuł „Rolnictwo a Gospodarka”, *Życie Gospodarcze* z 10. 9. 72) wykrył dwie uderzające prawidłowości występujące w ubiegłym okresie. Pierwsza to zależność inwestycji ogólnokrajowych od zbiorów. Porównanie wartości produkcji rolniczej z wielkością inwestycji w poszczególnych latach wykazuje, że po latach dobrych zbiorów w rolnictwie następowały lata zwiększonych inwestycji pozarolniczych. W ten sposób rolnictwo finansowało rozbudowę działów nierolniczych. Prawidłowość druga: po latach wysokich inwestycji następują lata załamania się produkcji rolnej. Tłumaczy się to tym, że wysokie inwestycje uniemożliwiały dopływ koniecznych środków do rolnictwa. Tak więc rolnictwo, mianowicie rolnictwo indywidualne miało być tym koniem, którego właściciel odzwyczajają od jedzenia.

Stagnacja, która tak fatalnie dotknęła gospodarkę polską w drugiej połowie okresu gomułkowskiego, ma początek w rolnictwie. Globalna produkcja rolnictwa w latach 1967, 1969 i 1970 kształtuje się mniej więcej na poziomie roku 1966. Przy rosnącej ludności i eksporcie żywności oznacza to pogorszenie sytuacji na froncie wyżywienia. Mała podaż towarów żywnościowych zmusiła władze do kroków deflacyjnych, prowadzących do depresji. Ostre limity na wzrost płac i zatrudnienia wywołały (ukryte) bezrobocie, zahamowały wzrost inwestycji i całej produkcji przemysłowej. I tak ci, którzy chcieli konia oduczyc jeść, zaczęli sami niedojadać.

Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że rolnictwo było upośledzone, niedoinwestowane i rabowane z nadwyżek produkcyjnych, gdy tylko nadwyżki te się trafiły. Polityka uzdrowienia zaczęła się od ulg dla rolnictwa, tego rolnictwa, któremu według kursującego mitu powodziło się znakomicie. W pierwszym rządzie zniesiono dostawy przymusowe, które były szczególnie uciążliwą formą podatku rolnego. Wprawdzie jednocześnie podwyższono podatek gruntowy, ale w sumie strumień pieniądza idący do kieszeni rolnika wzrósł o 15 % w 1971 roku i o dalsze 36 % w roku bieżącym. I dopiero przy tak gwałtownym skoku wwyż może rzecznik władz stwierdzić: „Państwo, regulując dopływ pieniądza na wieś, stwarza podstawy zapewniające

planowy wzrost poziomu życiowego ludności chłopskiej. Poziom ten stopniowo zbliża się do standartu życiowego ludności zatrudnionej poza rolnictwem o zbliżonych kwalifikacjach zawodowych” (K. Nardalik, „Czynniki planowego kierowania gospodarką chłopską”, *Nowe Drogi*, sierpień 1972). A więc dopiero zbliża się, i to stopniowo. Skoro już o tym mowa, warto będzie ustalić stan faktyczny.

W ostatnich latach klasyfikacja ludności polskiej na grupy zamożności uległa zmianie. GUS rozróżnia obecnie tylko siedem grup, z których najniższa dysponuje roczną sumą wydatków w wysokości 7.200 zł. na osobę. Otóż do tej najniższej grupy należy aż do 1970 roku zaliczyć również gospodarzy indywidualnych. Podwyżka z 1971 roku nie zmienia jeszcze położenia chłopca, trzeba bowiem pamiętać, że znaczna część jego dochodów musi iść na inwestycje i bieżące koszty produkcyjne. Dopiero duża podwyżka tegoroczna stawia gospodarzy indywidualnych w grupie budżetów wydatkujących pod 10.000 zł. na osobę rocznie, a więc w grupie 6-tej (drugiej od dołu). Nie jest to jeszcze taka Kanada, jeśli uwzględnimy długie godziny pracy, brak urlopów i innych elementów ułatwiających życie pracownika przemysłowego. (Dla porządku odnotować trzeba, że od bieżącego roku rozszerzono na indywidualnych chłopów ubezpieczenie chorobowe).

Poprawa stopy życiowej chłopca nie oznacza jeszcze, że rozwiązano wszystkie problemy rolnictwa. Jednym z nich to problem niedoinwestowania. Na skutek wieloletniego lekceważenia, a prawdopodobnie nawet sabotowania (ze względów tzw. ideologicznych) potrzeb wsi, rolnictwo cierpi na brak budynków, maszyn, materiałów budowlanych, a co gorsze ani przemysł ani handel nie są nastawione na zaspakajanie tych potrzeb. W tej sytuacji samo zwiększenie dochodów rolniczych nie wystarczy. Przychody ludności wiejskiej sięgają w tym roku 200 miliardów zł., z czego co najmniej 25 % idzie na inwestycje. Niedoinwestowanie wsi jest tak wielkie, że rolnicy gotowi są zmniejszyć bieżącą konsumpcję aby tylko zaspokoić braki aparatu produkcyjnego. Odnosi się to szczególnie do budownictwa. W tym roku w całym kraju wydaje się 19 % więcej pozwoleń budowlanych na wsi niż w zeszłym, a w województwach bydgoskim i poznańskim 50 % więcej. Jak wszędzie, głównym hamulcem jest brak materiałów budowlanych. Wieś jest szczególnie zacofana pod względem mechanizacji. Nie chodzi tu tylko o pojazdy, ale o maszyny rolnicze, automatyczne dojarki, mieszkarki paszy itd. Oblicza się, że w 1970 roku stopień mechanizacji osiągnął 80 % w gospodarstwach państwowych ale tylko 30 % w indywidualnych. Bieżący, poprawiony plan pięcioletni, przewiduje „kompleksową mechanizację” i 70 %-we zwiększenie dostaw (do 1975 roku), m.in. samochodów średnionozowych i dostawczych. W ramach tego planu zwiększono dostawy o 7 % w 1971 roku i o 10 % w rb., co jednak nie zaspakaja popytu. W sumie trudno się spodziewać, aby przemysł mógł powiększyć dostawy w pro-

porcji do strumienia dochodów wiejskich rosnącego o 15-36 % rocznie. Nic dziwnego, że część tego dochodu odkładana jest na lepsze czasy. W tym roku np. wydatki chłopskie wzrosły zaledwie o 17 %, spora reszta czeka na zwiększenie dostaw. Panuje powszechne przekonanie, że inwestycje wiejskie mogłyby już w tym roku osiągnąć sumę 65 miliardów zł., a więc poziom przewidziany planem na rok 1975. Przeszkodą jest brak odpowiednich materiałów.

Problemem znacznie trudniejszym jest struktura rolnictwa, w istocie swej niezreformowana od czasów najdawniejszych. Obecnie 60 % gospodarstw indywidualnych ma powierzchnię poniżej 5 ha, a tylko 10 % ogólnej ich ilości przekracza 10 ha. Oprócz tego dość szeroko panuje tzw. szachownica, czyli rozbić gospodarstw na kilka oddzielnych kawałków gruntu. Potężne siły polityczne grały tu przeciw zdrowemu rozsądkowi i zasadom dobrego gospodarowania, likwidując wysoce produkcyjne gospodarstwa większe („kułacy”) i utrzymując niewydolne gospodarstwa karłowate. Rozumując, że im gorzej tym lepiej, władze dążyły w ten sposób do stopniowej dobrowolnej likwidacji rolnictwa prywatnego. W polityce tej odniesiono, jak już zauważyliśmy, sukcesy. Fala odpływowa ze wsi związana była ze stagnacją produkcji rolnej, która w końcu wywołała ogólny kryzys gospodarczy, a w konsekwencji i polityczny, który oparł się o samego Breżniewa. Ale postęp w walce z kułakami był tak znaczny, że teraz mleczarnie odbierają średnio trzy litry mleka od dostawcy. Polityka anty-wiejska nie opierała się na ustawach, dekreтах i jawnie ogłaszanych akcjach. Wprost przeciwnie, oficjalnie prywatne rolnictwo było dozwolone i cieszyło się opieką prawa. Chodziło tylko o klimat. Teraz natomiast wszyscy wiedzą, że klimat jest korzystny, zwłaszcza dla gospodarstw produktywnych, a więc większych. Jednak nie jest dobrze, że operuje się klimatem, gdy naprawa struktury wymaga czegoś konkretnego. Panująca obecnie wysoka koniunktura w połączeniu z klimatem zrodzonym z paru nieobowiązujących słów zachęty, wywołuje nastrój optymizmu, który ma duże znaczenie dla decyzji inwestycyjnych. Otóż byłoby o wiele bardziej wskazane, aby poczyniono kroki do polepszenia struktury rolnej zanim zrealizowane zostaną decyzje inwestycyjne. Zainwestowanie dużych sum w budynki, drogi, płoty, instalacje, może zamrozić na następne 20 lat wiele szkodliwych elementów obecnego stanu rzeczy. I znów nie można się oprzeć wrażeniu, że lekceważenie strukturalnych niedomogów polskiego rolnictwa jest aktem politycznym, celowym wyborem łatwo zmiennego „klimatu” zamiast ustawowej reformy.

Oficjalną polityką jest popieranie społecznych form własności w rolnictwie. Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR) posiadają obecnie 15 % powierzchni uprawnej kraju, dostarczają 37 % zakupionych zbóż, 13 % zakupionego żywca i 22 % zakupionego mleka. W latach 1966-1970 PGR-y przejęły 238.000 ha z PFZ, na lata 1971-75 przewidziane jest zwiększenie ich obszaru o dalsze

500.000 ha czyli o około 16 %. Jest to więc sektor o dużym znaczeniu i jeszcze większej przyszłości. Mankamentem jego są wysokie koszty produkcji. W roku 1956 zreformowano administrację PGR-ów, rezygnując ze wskaźników dyrektywnych na korzyść mechanizmu cen. Dzięki temu koszty produkcji w PGR spadły w latach 1956-60 o 40 %. W następnych latach nastąpił odwrót od polityki rynkowej, a za nim powtórny wzrost kosztów. Przy tym na PGR-y przeznaczano stale nieproporcjonalnie duże sumy na wydatki inwestycyjne; inwestycje te szły jednak raczej na ekstensyfikację produkcji (przejmowanie nowych gruntów) niż jej intensyfikację. Wydaje się, że w obecnych zmienionych warunkach paląca staje się po pierwsze sprawa obniżki kosztów produkcji w PGR-ach, a więc nawrót do polityki rynkowej i po drugie — sprawa intensyfikacji ich działalności. Według R. Stachurki („Problemy rozwoju PGR”, *Nowe Drogi*, wrzesień 1972) „są możliwości dwukrotnego zwiększenia produkcji rolnej na istniejącej w PGR ziemi uprawnej”. Niewątpliwie obie sprawy są ze sobą związane: podwojenie produkcji na tym samym terenie powinno dać spadek kosztów na jednostkę produkowaną. Rzeczą istotną jest przekształcenie PGR-ów z jednostek politycznych, mających za główne zadanie przejmowania ziemi chłopskiej, na jednostki ekonomiczne, gospodarujące na zasadach rachunku ekonomicznego.

Ostatnim problemem, który warto tu wspomnieć, jest ogrodnictwo (uprawa warzyw i owoców). Ponieważ zajmuje ono tylko 3 % gruntów uprawnych, nie poświęca mu się na ogół dużo uwagi, co jednak wcale nie jest słuszne. Spożycie warzyw i owoców jest w Polsce trzy razy niższe niż minimum postulowane przez Instytut Żywności i Żywienia. Ponadto warzywa i owoce dają duże pole przemysłowi spożywczemu. Na Zachodzie przemysł spożywczy dodaje 80 % wartości surowców rolnych, podczas gdy w Polsce zaledwie 40 %. Jedną z przyczyn jest fakt, że polski przemysł spożywczy niemal nie zna przetwarzania warzyw. W sumie ogrodnictwo mogłoby odegrać znacznie większą rolę jako dostawca produktów żywnościowych, zmniejszając napięcie na odcinku mięsny i jednocześnie dynamizując przemysł spożywczy. W rzeczywistości odcinek ten charakteryzuje się stagnacją i regresem. Uprawa warzyw spada, a ich zbiory w roku 1971 były na poziomie 1960 roku. Jeśli chodzi o owoce to wartość zbiorów przestała rosnąć w 1966 roku. Odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest dogmatyzm polityczny, który — operując stworzonym przez siebie mitem o szkodliwości społecznej „badylarzy” — nie pozwala na dopuszczenie inicjatywy prywatnej do dystrybucji warzyw i owoców. Handel społeczny nie jest w stanie uporać się z produktem szybko się psującym, wymagającym natychmiastowych decyzji, dużego marginesu zysku na pokrycie naturalnego „manka”, pieczołowitego traktowania w przechowaniu i transporcie. Dla czysto politycznych powodów konsument cierpi na brak towaru, a jednocześnie producent nie ma możliwości sprzedania swej produkcji. Tak np. w tym roku

rolnicy musieli zaorywać całe pola niezebranych ogórków i kapusty. A jednocześnie korespondenci gazet krajowych donoszą, że najpopularniejszym towarem, przywożonym przez polskich turystów z NRD jest kalafior.

Bohdan BRODZIŃSKI

P.S. Do mojego artykułu we wrześniowej *Kulturze* wkradł się błąd: Wydatki wojskowe w Polsce dochodzą do 5% dochodu narodowego a nie do 15%.

B. B.

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 215 — CZESŁAW MIŁOŻ

PRYWATNE OBOWIĄZKI

Retrospektywny wybór tekstów wybitnego poety i eseisty.

Wybór jest poprzedzony zasadniczym wstępem Autora.

Str. 256.

Cena F. 25 (dol. 5,50; £2.00)

TOM 216 — DANUTA MOSTWIN

JA ZA WODĄ, TY ZA WODĄ...

Powieść z życia polskiej emigracji powojennej w Stanach Zjednoczonych oraz z życia stypendystów PRL w USA. Ich wzajemne stosunki, konflikty i tęsknoty.

Str. 304.

Cena F. 30 (dol. 6,50; £2.50)

Książki

Uwagi czytelnika

Można by powiedzieć że Aleksandr Bek nie miał szczęścia, że spóźnił się tylko o kilka miesięcy. Gdyby swoją powieść „Nowoje naznaczenije” złożył w redakcji *Nowowo Mira* trochę wcześniej, to książka ukazałaby się w druku i autor „Szosy Wołokołamskiej” przedstawiłby się czytelnikowi sowieckiemu w nowym świetle, jako demaskator ułomności społeczeństwa stalinowskiego. Można jednak również stwierdzić, że książka Aleksandra Beka demaskuje (kto wie, może wbrew woli autora) nie tylko społeczeństwo stalinowskie, ale w ogóle społeczeństwo sowieckie.

W listopadzie 1946 roku W. Kawerin, występując na posiedzeniu sekcji prozy moskiewskiego oddziału Związku Pisarzy Sowieckich, które było poświęcone omówieniu „Oddziału chorych na raka” Aleksandra Sołżenicyna, powiedział: „Dlaczego do tej pory nie wydano powieści Beka 'Nowoje naznaczenije'? Najlepsi, najbardziej doświadczeni pisarze wypowiedzieli się za wydaniem jego książki. Na drugiej szali tej wagi była opinia jakiejś damy i opinia tej damy przeważała”. Pani, którą miał na myśli Kawerin, to wdowa po Iwanie Tewosjanie, ministrze przemysłu metalurgicznego. Rozpoznała ona w głównym bohaterze powieści, Aleksandrze Onisimowie, swego męża i gwałtownie sprzeciwiła się wydaniu książki.

Byłoby jednak naiwnością przypuszczać, że jakaś tam wdowa po dymisjonowanym po śmierci Stalina ministrze mogła przeszkodzić publikacji książki, gdyby tę książkę podtrzymali nie tylko „najlepsi, najbardziej doświadczeni pisarze”, których opinie w literacko-wydawniczych zagadnieniach, jak wiadomo, nikogo nie interesują, ale i ktoś z faktycznych gospodarzy literatury w Związku Sowieckim. Dziś dobrze jest znana historia publikacji „Jednego dnia Iwana Denisowicza”. Książkę poparł Chruszczow. Przeciw powieści Aleksandra Beka wystąpili nie tylko wdowa, ale również organy partyjne.

Jeśli „Jeden dzień Iwana Denisowicza” można z mniejszą lub większą słusznością traktować jako obraz „minionej przeszłości”, to „Nowoje naznaczenije” odbiera się jako najbardziej przekonujące świadectwo niewzruszalności stalinowskich metod, stalinowskiej psychologii, stalinowskiego stosunku do rzeczywistości.

Aleksandr Onisimow — wybitny organizator, zdolny inżynier, wierny wykonawca stalinowskich zarządzeń jest wzorowany nie tylko na Iwanie Tewosjanie. W Onisimowie jest wiele cech Chruszczowa, a w jeszcze większym stopniu Aleksieja Kosygina i Leonida Breżniewa. „Nowoje naznaczenije” to zbiorowy portret obecnych kierowników Związku Sowieckiego, wykształconych i wychowanych przez Stalina, partyjnych działaczy z dyplomami inżynierskimi, ale w pierwszym rządzie partyjnych działaczy szkoły stalinowskiej. To portret namalowany — co trzeba koniecznie podkreślić — przez życzliwego malarza, który jednak stwierdził, że jego model jest chory na raka.

Nie przypadkowo myślę, że o „Nowym naznaczeniju” mówiono przy osądzaniu „Oddziału chorych na raka”. I nie jest przypadkowe, że obie te książki zostały odrzucone przez wydawnictwa sowieckie. W domu powieszono nie mówi się o sznurku. W domu chorego na raka nie mówi się o raku. Tak Onisimow jak i bohater Sołżenicyna — Rusanow, umierają na raka. Nieudolny naczelnik oddziału kadr, Rusanow — donosiciel i łobuz, i zdolny metalurg — Onisimow, nie oszczędzający siebie, ale i bezlitosny wobec innych, to ludzie tego samego pokroju podobni w jednym: niewolnicy tyraństwa, sami byli tyranami.

Dla Onisimowa — pisze Aleksandr Bek — „Określenie 'żołnierz partii' nie było pustym dźwiękiem. Później, gdy przyjęto się określenie 'żołnierz Stalina', z dumą, i niewątpliwie słusznie, uważał siebie za takiego żołnierza”.

Aleksandr Bek pokazuje jak następuje metamorfoza rewolucjonisty, jego przekształcenie w „żołnierza Stalina”, ślepego wykonawcę woli wodza. W czasie tej metamorfozy Onisimow tracił wszystkie ludzkie odruchy, pogodził się z aresztowaniem swego brata, wydał najlepszego przyjaciela, zachował tylko jedno: wiarę w Stalina. Ta wiara zastąpiła mu sumienie, przekonania, miłość.

Onisimow zdobywał zaufanie Stalina. Otrzymuje on od wodza „list żelazny” (można przypuszczać, że to jest autentyczny dokument): „Zaliczyłem was i zaliczam do grona swych przyjaciół. Wierzyłem wam i wierzę. A o Nazarowie nie wspominajcie. Bóg z nim. J. Stalin”. Nazarow, którego nie należało wspominać, to brat Onisimowa.

Bohaterzy wszystkich książek Aleksandra Beka, to ludzie opętani przez swoją robotę. Metalurg Kurako, inżynier Biereżkow, dowódca batalionu Momysz-Uły, minister Onisimow. Ale w „Nowym naznaczeniju” po raz pierwszy w twórczości tego pisarza stawiane jest pytanie jaka była cena tych sukcesów. Niewątpliwie już i w „Szosie Wołokołamskiej” pisarz się nad tym zastanawiał. Lecz wówczas odpowiedź była dla niego jasna. W walce

z wrogiem nie ma czasu i nie można nawet myśleć o własnych ofiarach. Nie ma takiej ceny, której nie można by zapłacić za zniszczenie hitlerowskich najeźdźców. W „Nowym naznaczeniju” pisarz nie wie jak odpowiedzieć na pytanie o proporcji między środkami i celem. Jego bohater, Onisimow, jest wystarczająco mądry, by ten problem widzieć, ale on nie ma wątpliwości. Decyzja Stalina jest najwyższym prawem. Dla jej wykonania nie trzeba, nie można żałować niczego i nikogo. „Wesoło, entuzjastycznie wyjaśniał Onisimow zagadnienie. Teraz i łagry, gdzie tak niedawno zginął jego brat, koncentrujące za drutem kolczastym — jakby w innym świecie — niezliczone masy więźniów, były dla niego roboczymi grupami wysoko zdyscyplinowanymi, łatwo nadającymi się do przerzutów... zawczasu przygotowanymi przez Gospodarza”. Miliony więźniów „dziarsko” wchodzi w skład struktury, w której działa Onisimow. Stają się częścią ceny, którą płaci „żołnierz Stalina”.

Literaturę sowiecką z końca lat dwudziestych cechują nierzadko nowego bohatera pozytywnego, którego ostatecznym wcieleniem staje się Onisimow. Psychologia tego „nowego bohatera”, który nazywa siebie „człowiekiem przemysłu” jest nieskomplikowana. Nowy człowiek, dyrektor fabryki kiełbas, Andriej Babiczew („Zawiść” Jurija Oleszy), na zarzut: „Ty nie masz duszy” — spokojnie odpowiada: „Za to mam kiełbasę”. Inżynier Szpektorow („Nieznany artysta” W. Kawierina) formułuje nowe credo prawie tymi samymi słowami: „Jeśli mam wybrać między moralnością, a spodniami — wybieram spodnie”. Onisimow wybiera stal. I służy Stalinowi.

To, czego jedynie się domyślali niektórzy pisarze w końcu lat dwudziestych, Aleksandr Bek w połowie lat sześćdziesiątych widzi jasno. Okazało się, że nie jest tak trudno odżegnać się od duszy i moralności. Okazało się jednak również — i to właśnie niepokoi Beka — że wyrzeczenie się duszy nie zwiększa ilości kiełbasy. Wyrzeczenie się moralności nie powiększyło ilości spodni, a miłość do Stalina nie gwarantowała jeszcze zwiększenia produkcji stali.

Prawdopodobnie najważniejsza, albo najbardziej aktualna część książki poświęcona jest wyjaśnieniu przyczyn tego zjawiska.

„Onisimow nie znosi sprzeciwu. Wydaje się, że to było jego słabością. Zresztą, być może, że było to znamię czasu: przecież on sam nigdy nie przeciwstawił się tym, których musiał słuchać. Ale za to wybuchał, przerywał jeśli jakkolwiek jego podwładny odważył się mu zaprzeczyć... 'Wykonuj moje złe, a nie swoje dobre — często powtarzał Onisimow’”.

„Wykonuj moje złe, a nie swoje dobre”, to jest podporządkowanie się bez zastrzeżeń poleceniom — ta wojskowa dewiza stała się kategorięcznym imperatywem społeczeństwa sowieckiego.

Aleksandr Bek, ilustrując skutki stosowania tej zasady w technice i przemyśle, opowiada autentyczną historię na pół zwanego wynalazcy, który przedłożył nieznaną światowej nauce

metodę produkcji stali. Eksperci, w tej liczbie i Onisimow, odrzucili tę metodę, uważając że potrzebne są wieloletnie eksperymenty nim będzie można mówić o zastosowaniu tej metody w przemyśle. Stalin, który całe życie oczekiwał cudu przerzucającego Związek Sowiecki do komunizmu, poleca Onisimowowi wybudowanie zakładów do produkcji stali tym nieznanym sposobem a Onisimow — wiedząc, że nic z tego nie wyjdzie, że na próżno będą zamarnowane ogromne środki — nie odważa się przeciwstawić, robi stalinowskie „złe”, a nie swoje „dobre”. (Aleksandr Fadiejew, przedstawiony w powieści pod nazwiskiem Pyżowa, dowiedziawszy się o nowej „rewolucyjnej” metodzie produkcji stali, zapisuje w swoim notatniku: „Główna treść powieści — przewrót w metalurgii. Niestychany, rewolucyjny sposób otrzymywania stali. Akademik Cz. nie zrozumiał. Minister O. nie zorientował się, nie zrozumiał. Doszło to do Stalina — ten zrozumiał, i otworzył drogę tej rewolucji w technice”. Aleksandr Bek daje do zrozumienia, że zdemaskowanie tej „rewolucyjnej metody”, która stała się treścią niedokończony powieści Fadiejewa „Metalurgia”, było jednym z powodów samobójstwa pisarza, „który utracił twórcze możliwości, które wygasły, zniknęły na skutek gwałtu nad sumieniem”).

Historia wielkości i upadku stalinowskiego ministra Onisimowa, usuniętego po śmierci Stalina z ukochanej roboty i wysłanego do jakiegoś małego skandynawskiego kraju w charakterze posła (Tewosjan był wysłany do Japonii) ma dużo podobieństwa z historią wielkości i upadku hitlerowskiego ministra Alberta Speera. Podobieństwo losu, to podobieństwo systemów, psychologiczna bliskość wodzów, którym tak wiernie służyli obaj ministrowie. (Niezmiernie ciekawe są wypowiedzi Hitlera o Stalinie, przytaczane przez Speera. Führer niezmiernie wysoko cenił generalnego sekretarza i półżartem półserio mówi, że po podbiu Rosji utrzymałby Stalina w charakterze swego zastępcy).

Porównując powieść Beka z pamiętnikami Speera widzimy, że wiele charakterystyk, formuł i obserwacji jest wspólnych.

„Opanowany strachem, że ukrywa się przed nim prawdę, uważa za możliwe mieć zaufanie do poszczególnych faktów i z nich wyciągać zasadnicze wnioski”. Speer pisze to o Hitlerze. I to samo mówi Bek o Stalinie. „Zasada 'negatywnej selekcji' panowała przy doborze otoczenia” — to Speer o Hitlerze. „Wykonuj moje 'złe', a nie swoje 'dobre'” — to zasada stalinowskiego państwa.

„Przemysł tak nie może egzystować” — oświadcza główny ideowy przeciwnik Onisimowa, postępowy dyrektor Piotr Gołownia. I dodaje: „Myślę, że w ogóle tak żyć nie można”.

Czy może „tak” żyć przemysł? Czy w ogóle można „tak” żyć? To są zasadnicze pytania, które stawia w swojej książce Aleksandr Bek. Na pierwsze z nich Piotr Gołownia — i Aleksandr Bek — odpowiadają zupełnie konkretnie: Nie, przemysł w warunkach stalinowskiego reżymu nie może żyć, nie może się rozwijać. Na drugie pytanie pisarz i jego bohater odpowiadają

tylko warunkowo: Może być, że „tak” żyć nie można, a może w jakiś sposób i można.

Na procesie norymberskim wojennych przestępców hitlerowskich oskarżony Speer mówił: „Karygodnych wydarzeń ostatnich lat nie można wytłumaczyć jedynie indywidualnością Hitlera. Tłumaczą się one również i tym faktem, że Hitler był pierwszym, który wykorzystał możliwości dostarczane przez technikę”. Speer widocznie nie wiedział, że już w 1928 roku Bucharin nazwał Stalina „Dżingis-Chanem z telefonem”.

Główny problem postawiony przez Aleksandra Beka można by sformułować jeszcze inaczej: czy brak wolności nie przeszkadza w rozwoju nauki i techniki? albo: czy jest możliwe istnienie Dżingis-Chana z komputerem?

W 1931 roku bohater sztuki Aleksandra Afinogenowa „Strach” — psycholog prof. Borodin — twierdził, że u 80 % badanych przez niego pacjentów głównym bodźcem ich postępowania był strach. Czy można w takich warunkach prowadzić twórczą robotę — zapytywał. I odpowiadał: ma się rozumieć — nie. Tym niemniej Hitlerowi zabrakło jedynie paru miesięcy by wyprodukować bombę atomową. Sowieckie sondy kosmiczne osiągnęły Wenus.

Interesujące rozmyślenia na ten temat znajdujemy w dwóch powieściach braci Strugackich, opublikowanych w 1968 roku w odległych syberyjskich pismach: *Bajkał* i *Angara* (za ich opublikowanie redaktorzy tych pism zostali usunięci).

Najbardziej popularni w Związku Sowieckim autorzy powieści naukowo-fantastycznych, Arkadij i Borys Strugaccy, tym razem spróbowali fantastycznej satyry. Terenem ich powieści „Ślimak na zboczu” i „Bajka o trójce” jest dobrze im znane środowisko naukowo-badawczych instytutów — awangarda nauki i techniki. Bohaterami powieści są: uczeni i bezduszna, nieruchliwa, idiotyczna, ale niezwykła machina biurokratyczna.

Strugaccy jak gdyby rozpoczynają od tego miejsca, w którym zatrzymał się Aleksandr Bek. Umarł Stalin. Umarł na raka, który ogarnął cały organizm stalinowski, minister Onisimow. Rozpoczęło się nowe życie. Powieść Beka była fotografią z lekką podretuszowaną. Powieści Strugackich to uogólnienie, symbol nowej działalności na jej przodującym odcinku — nauce.

„Ślimak na zboczu” to historia mądrego, żądnego wiedzy, dobrego i uczciwego Pereca, który przyjechał do jakiegoś wielkiego naukowego ośrodka, badającego tajemniczy las okrążający to miasto. W ośrodku naukowym jest wszystko jak należy: są uczeni, lecz najważniejsze miejsce zajmuje grupa Wyniszczenia (oddział kadr z rozszerzonymi pełnomocnictwami) oraz wielostronicowe ankiety przechodzące w donosy. Możliwe, że prowadzona jest i jakaś robota naukowa, bo wszyscy są zajęci. Ale jaka to jest robota — tego nikt nie wie. Wszystko jest tajne. Żeby Perc nie wiem jak się starał, niczego nie może wyjaśnić. Stwierdza tylko, że wszyscy się boją. I on też się boi. Wszyscy się boją, nie chcą niczego zrozumieć i starają się o niczym nie myśleć.

Dewizą naukowego miasteczka jest: łatwiej uwierzyć niż zrozumieć.

I wszyscy w naukowym miasteczku uwierzyli, że pracują dla postępu, idą naprzód. Perec, który w żaden sposób nie może otrzymać przepustki, niezbędnej dla rozpoczęcia pracy naukowej, rozmyśla o postępie: „Istnieje pogląd, że aby iść naprzód dobroć i uczciwość nie są już tak niezbędne. Do tego są potrzebne nogi, i buty. Nawet brudne nogi i nieoczyszczone buty. Postęp może okazać się zupełnie obojętny jeśli idzie o pojęcia dobroci i uczciwości, tak jak był dotąd obojętny dla tych wartości”. Co to jest postęp — zapytuje sam siebie Perec: „Można go rozumieć tak, że pojawiają się przy nim te osławione „ale”: alkoholik, ale świetny specjalista; rozpustnik, ale świetny kaznodzieja; złodziej ale jakież administrator!; morderca, ale jakże zdyscyplinowany i oddany...” (Ta formuła znakomicie pasuje do Onisimowa: nieczuły, okrutny człowiek, ale znakomity organizator).

Nagłą decyzją z góry mądry, wszystko rozumiejący Perec, który myśli że postęp to „przekształcenie wszystkich ludzi w uczciwych i dobrych” jest mianowany dyrektorem naukowego ośrodka. I z miejsca zdaje sobie sprawę, że niezbędne jest zostawienie wszystkiego tak jak jest, że machina administracyjna jest mu potrzebna, że „władza ma swoje dobre strony”, że „organizację... należy jedynie przestawić, nastawić na istotną pracę”. W gabinecie nowego dyrektora zjawia się poprzedni szef grupy Wyniszczenia, gotów wykonać każdy rozkaz. Motto powieści to kilka wierszy z poematu Pasternaka o przyszłości, która czeka za zakrętem. Koniec powieści nie pozostawia najmniejszej wątpliwości w podobieństwie przyszłości i terażniejszości.

Trojka była od dawna symbolem Rosji. Mknie w gogolowskich „Martwych duszach” Rosja — „ptak-trojka” — i z przerażeniem i zdziwieniem odwracają się i ustępują jej z drogi inne narody i kraje.

W „Bajce o trojce” braci Strugackich jest mowa o zupełnie innej trojce: o symbolu sowieckiego państwa — trzech urzędnikach tajnie decydujących o losach ludzi, o nauce, kulturze, państwie.

Tym razem „Trojka” (składająca się z czterech ludzi — u Bułgakowa w „Rokowych jajcach” „trojka” była złożona z szesnastu towarzyszy) rządzi nauką. Czterech półinteligentów, ale „cieszących się zaufaniem” pracowników z nomenklatury, sprawuje władzę w instytucie naukowym. Nie znam w sowieckiej literaturze innego utworu tak przekonywująco pokazującego trudności stojące przed sowieckimi uczonymi, niemożność twórczej pracy, niemożność połączenia pracy twórczej z komputerem.

W jednym z najbardziej zabawnych epizodów powieści „trojka” — która zawsze występuje w imieniu narodu, kiedy myśli o sobie, mówi „naród lubi jeździć samochodami”, „naród lubi befsztyki”, rozpatruje sprawę przybysza z odległej planety Antares. Przybysz nie może przekonać „trojki”, że jest mieszkań-

cem dalekiej planety, która proponuje swoją pomoc ziemi, albowiem pracownicy z nomenklatury doskonale wiedzą z prasy, że „jeśli przybysze istnieli, to daliby nam znać o sobie. A ponieważ nie dają o sobie znać, to znaczy że ich nie ma”. Wszystkie usiłowania przybysza, by niezwykłymi uzdolnieniami udowodnić swoje pozaziemskie pochodzenie, są odrzucane przez „trojkę”, która wie właśnie z prasy, że wszystkie te sztuczki są „antynaukowe”. „Trojka” poleca przybyszowi: „wrócić do miejsca stałego zamieszkania i przyjechać ponownie z odpowiednio wystawionymi dokumentami”.

Minęło ćwierć wieku od śmierci Stalina do ogłoszenia powieści braci Strugackich. Wiele się zmieniło. Onisimow budował zakłady metalurgiczne, produkował tanki. „Trojki” kierują badaniami kosmosu, budują rakiety międzykontynentalne. I nic się nie zmieniło. Ankiety (przybysza z planety, gwiazdy Antares, pytają w pierwszym rzędzie o narodowość), donosy, oddziały kadr, biurokraci-urzędnicy, strach. Nauka przebija się jedynie w wąskich kierunkach związanych z techniką wojskową. We wszystkich innych kierunkach na jej drodze stoją bariery. Pracownicy z nomenklatury wiedzą z góry, że każde nowe odważne słowo jest „antynaukowe”.

Powieść Aleksandra Beka o przeszłości i powieści braci Strugackich o przyszłości malują ponury obraz rzeczywistości: obraz społeczeństwa pozbawionego duszy i moralności, których nie mogą zastąpić loty kosmiczne. Tym bardziej, że ceną tych lotów jest — jak dawniej — brak kiełbasy i spodni.

Adam KRUCZEK

Na wschód od dzisiaj

Oznacza geografie i czas*. Dzisiaj — czego w książce już nie ma — to zapewne: po wojnie, na zachodzie Europy. Pierwsza powieść, raczej duże opowiadanie, nazywa się „Poczwarka i motyle”. Druga — „Martwe zwierciadło”.

Pierwsza opowieść dzieli się na szereg krótkich rozdziałów, kolejnych doświadczeń życiowych narratorki. Są to obrazki, migawki, zarysy postaci, strzępy atmosfery i rozmów. Pozorna niekonkretność, rozplynięcie w drobniakach. Sporo poetyczności i językowej przesady. Styl razi miejscami, przeszarżowany, pseudoautentyczny, poddany mentalności bystrej gimnazjalistki, którą pisarka już nie jest.

* Barbara Toporska, *Na wschód od dzisiaj* (dwie powieści). Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1970, str. 238.

Ale jest to opowieść śliczna. Pełna niegdysiejszego wdzięku, dziwaków, dziwacznej atmosfery, dziwacznych związków osobistych i politycznych. Trąci myszką. Myszką trąci Polska przedwojenna, jej język i jej afery.

Narratorka udziela korepetycji niejakej Danusi B. i konwersuje z jej ojcem. Flirtuje, popisując się znajomością antyku. Od czysto osobistego, niezbyt jasnego impulsu zaczyna się jej prawdziwa edukacja: pozaszkolna i biblioteczna. „Poczwarka i motyle” jest niepensjonarską opowieścią o pensjonarskim życiu. Albo odwrotnie. Ale któreś „nie” jest tu chyba niezbędne.

Pensjonarka na użytek szkoły szybko staje się pyskata i harda. W sobie jest cichsza, niepewna, chodzi na długie spaceruje i bardzo siebie nie lubi. Na użytek szkoły nabiera inteligencji, tupetu, złej ciekawości ludzi. Z okrucichów wrażeń, pospiesznie, uczy się raczej siebie niż świata. Wiosną wagaruje, czyta Chwistka, flirtuje za pomocą poezji Skamandrytów, odtrąca adoratorów językiem awangardy.

O politycznym wyborze decydują „fajfy” w Legionie Młodych. Ale gimnazjalistki werbuje także Myśl Mocarstwa i Obóz Wielkiej Polski:

„Za dołączenie do każdej z tych manifestacji groziło mi wyłanie ze szkoły. Szkoła była endecka, kuratorium sanacyjne... Miasto było endeckie lub chadeckie, wojnę o portrety wygrali piłsudzycy”.

Wielki przemysłowiec pan B. popełnia samobójstwo. Do miasta sporego i bez nazwy — może być Kraków, Lwów, Wilno — zbliża się wielki kryzys, choć niby właśnie się skończył. Styl Toporskiej, błaży i impresyjny, zdaje egzamin nie tylko z psychologicznej, pensjonarskiej prawdy.

Narratorka odwiedza swą zbiedzoną i zwariowaną od okultyzmu ciotkę. Po powrocie atmosfera w Legionie Młodych wydaje się jej nagle chamska, kłamliwa i prowincjonalna. Jest to pierwsze rozczarowanie i niesmak dorastania. Zarazem pierwszy wybór: w pamięci pozostał obraz ciotki na dworcu, w poskręcanych pończochach, zapłakanej i mamroczącej do siebie.

Wtedy właśnie pojawia się najznakomitsze dziwadło tej książki, Ludomira, szczerbata komunistka. Osoba fascynująca i straszna. Pierwsza Hass-liebe narratorki. „Piłsudski też używa aparatu państwowego jak kłonicy” — peroruje, agitując swą oporną pupilkę — „Pomagamy mu w tym chętnie. Ale przyjdzie czas gdy tą kłonicą rozwaląc będziemy dzisiejszy obóz rządzący”.

Agitowana roznosi bibułę i marzy o więzieniu. Przy okazji czyta jednak to co roznosi. Jest dobrą uczennicą i przeraża ją poziom tekstów. Na spacerach układa mowy polemiczne. Wszystko kończy się niesmacznie, histerycznie i śmiesznie. Towarzysko-rodzinną prowokacją ze strony Ludomiry. Interweniuje babka rozdzielając sprawiedliwość szkolącej i szkolowanej. Drugi niesmak, kolejne wtajemniczenie w dojrzałość: samotność bez satysfakcji. Ukoronowana wyimaginowanym i chwytającym za serce spotkaniem z panem B.

Byłby to koniec, ale opowieść ma swój historyczny i pikantny epilog z całkiem innej komedii:

„Och, pozwałam sobie nawet na pewną oryginalność ze swobodą kobiety, która nie boi się ekstrawagancji... Swoboda ta sprawiła, że moje spotkanie z Ludomirą, w innym już historycznym okresie, o łuki brwi niższą, bo na miejsce zarysowanych zapuściła własne, ale za dyrektorskim biurkiem w Departamencie Kadr, odbyło się bez obopólnego zmieszania. Zostałam jej sekretarką”.



Piotr Kiryłowicz Kuźmicz, bohater Związku Sowieckiego umiera w szpitalu w Mińsku. Jest synem Kiryła Kuźmicza — kowala. W roku 1939 wraz z Armią Czerwoną wyzwalał ojca i Zachodnią Białoruś. „Pietryk niósł ojcu to wyzwolenie jak najwspanialszy podarek”.

Stary przyjął syna pokornie ale bez entuzjazmu. W jakiś czas później ukrywał go w chałupie już jako partyzanta. Tyle prolog. Epilog to śmierć Pietryka. Wspomnienie ojcowskiej czułości i rozmowy o lustrze, które starym zwyczajem-przesądem po śmierci kogoś z rodziny zasłaniało się płachtą. Ale mniejsza o symbole i tę ramę, która literaturze już dawno się znudziła.

W środku jest historia o miłości, śmierci, szaleństwie. Historia Rozalii i Jana, małżeństwa. A właściwie historia Rozalii. Słodkiej idiotki, z nieswojej woli przemienionej w ofiarę tragedii.

„Kiedy złowiła wreszcie cichy głos kobiecy, oddycha niby z ulgą. „Teraz jest wojna”, ściąga zwyczajowo brwi i otwiera torebkę. Wypowiedziała kiedyś to zdanie, gdy ktoś się dziwił, że lubi Griega wywołało to salwy śmiechu”.

Nazywali się Uciełłowice, bywali w wyższych sferach. Ziemi nie mieli, wybudowali dom w stylu dworku. Po wojnie chcieli kupić pasiekę. Przed wojną Jan Uciełło pracował w Banku Ziemskim.

Początek wojny był dobry. Jana nie zmobilizowano a sołtys wpisał go w rubrykę „małorolny”. Przez ich dom przesuwali się tłumy ludzi, którzy uciekali w obydwu kierunkach. Jan przeprowadzał ich przez granicę sowiecko-niemiecką.

Potem wybuchła druga wojna w tej wojnie. W okolicy cięszono się; Niemcy mieli naprawić szkody wyrządzone przez bolszewików. Eks-ziemieanie zaczęli administrować własnymi majątkami, które zmieniły nazwę z kołchozów na Ostlandy. Majątki kwitły, żywiły Rzeszę. Janowi niejaki Olgierd Bolenta także przyrzekł posadę. Ale hrabina z Wikliszek wyraziła się o Janie: bolszewik.

Druga para — równie dla tej ziemi typowa — to Nastasia, Białorusinka i jej mąż Władysław Porzeczek, Polak.

Potem jest wejście ni to w retrospekcji ni to w terażniejszości — w świat ploteczek i wspomnień towarzysko-rodzinnych. Historyjki sprzed wojny, sprzed miesiąca, afery miłosne i oby-

czajowe skandale nanizują się na siebie, pozornie błaho, pozornie bez związku. Paulina, siostra Jana bywała niegdyś w Paryżu, wyszła za mąż za Rosjanina, który właśnie zginął w Kатыniu. „Wszystko w życiu Pauliny składało się na fantastyczne pomieszanie pojęć”. Jak u wszystkich z tej sfery, z tej okolicy, na tej ziemi.

Paulina i Rozalia przyjaźnią się z Marylką, pierwszą narzeczoną Jana, późniejszą żoną Bolenty. Marylka prowadzi bujne życie towarzysko-handlowe; na prywatkach flirtuje ze złotą młodzieżą, w kawiarni „Czerwona Gwiazda” handluje czym się da. Podczas jednej z prywatek jakaś panna zamyka Bolentę w pokoju. Bolanta wychodzi stamtąd wyciągnięty przez partyzantów. Nie wraca.

I tak niemal przez całą opowieść: rozpytywanie się w drobiazgach, w plotkach smacznych i prawdach wrednych. Celowo gubione tropy i wymieszane czasy, które doprowadzają — sposobem znanym tylko autorce — do dramatu i pointy. Do trupa, którego, idąc za psem, odnajduje Rozalia w lesie.

Wcześniej jednak, Nastasia i Rozalia — przechodzą w ciągu dnia 62 kilometry, aby sprzedać obrusy i poszewki. Idą przez ziemię krzywdzoną po kolei przez wszystkich. Gdzieś obok drogi Niemcy mordują Polaków, Białorusinów i Żydów. Ciężarówką, którą niedawno wieziono ich na rzeź, wraca Rozalia do domu z wiankiem kiełbasy i masłem. Niedługo skończy się wojna.

Jan chce wstąpić do konspiracji, właśnie czeka na kogoś. Zamiast jednego przychodzi jednak czterech; wśród nich Rozalia rozpoznaje młodego Kuźmicza. Proszą Jana, żeby pokazał im drogę. Ostatni rozdział nazywa się „Pożegnanie Róży”. Polkę Uciełową która, nie ruszając się z miejsca, mieszka teraz w Związku Sowieckim, odwiedza Białorusinka, Nastasia, która mieszka w Polsce. Nastasi powodzi się dobrze, uczy w polskim gimnazjum. Po białorusku przeklina Kuźmicza. Rozalii wypadły zęby, brzożom i muszkom opowiada o Janie i Marylce. I tyle.

Janina KATZ

Nadesłane nowości wydawnicze

TARNAWSKI (Wit). *Conrad — człowiek, pisarz, Polak*. Str. 306 i 2 nlb. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1972).

LANGROD (Witold L.). *Ludzie, fetyse i kartki do głosowania*. Str.

181 i 3 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1972).

Malarz polskiego krajobrazu Roman Kochanowski. Idea, materiały. Zebrał i całość wydania opracował inż. Tadeusz Lewkowicz, szkic

biograficzny napisał Wiktor Trościanko. Str. 60 i 4 nlb. (Wyd. nakładem T. Lewkowicza, Monachium, 1972).

W *50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*. Uzupełnienia i poprawki do Księgi wydanej w 1969. Zebrała i opracowała Komisja Likwidacyjna Obchodu 50-lecia. Str. 82 i 2 nlb. (Wyd. nakładem Oficerów dyplomowanych na obczyźnie, ofiarodawców na fundusz wydawniczy, Londyn, 1972).

KOTKOWSKI (Zygmunt). *Na kontynencie afrykańskim. Oddział służby transportowej S.B.S.K. i glosy na drogach żołnierzy brygady*. Str. 510 i 4 nlb. (Wyd. nakładem Autora w Londynie, 1972 w trzydziestą rocznicę (1942-1972) zakończenia działań bojowych Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (S.B.S.K.) w Afryce Północnej; cena: £ 3,50, \$ 8,00).

SZECHTER (Szymon). *Czas zatrzymany do wyjaśnienia*. Str. 187 i 3 nlb. (Wyd. Kontra, Londyn, 1972).

DUSZA (Edward). *Losy wielokrotne*. Poezje. Str. 61 i 3 nlb. (Wyd. Mundus, Rzym, 1972).

RUCZYŃSKI (Teofil). *Wybór wierszy*. Str. 116 i 4 nlb. (Wyd. Pojezierze, Olsztyn, 1972; cena 20 złotych).

DE CASTRO (Ferreira). *Misja*. Przełożył Florian Śmieja, ilustrowała Danuta Przyboś. Str. 86 i 6 nlb. (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1972, cena 10 zł).

Polska-NRF — przesłanki i proces normalizacji stosunków. Wybór, opracowanie i przedmowa Janusz Rachocki, dokumenty do druku podał Józef Muszyński. Str. 435 i 3 nlb. (Wyd. Studium Niemcoznawcze Instytutu Zachodniego, nr 21, Instytut Zachodni, Poznań, 1972, cena 70 zł).

KRASUSKI (Jerzy). *Niemiecka Republika Federalna w NATO i EWG 1955-1970*. Str. 323 i 1 nlb. (Wyd. Studium Niemcoznawcze Instytutu Zachodniego nr 20, Ins-

tytut Zachodni, Poznań, 1972, cena 60 zł).

Kalendarz Polski na rok 1973. 500-lecie Mikołaja Kopernika 1473-1973. Str. 384. (Wyd. Promyk, Doylestown, Pa., 1972).

VAN CRUGTEN (Alain). *S. I. Witkiewicz aux sources d'un théâtre nouveau*. Str. 385 i 3 nlb. (Seria: Slavica, Editions L'Age D'Homme, Lausanne, 1971).

LEM (Stanislas). *Eden*. Tłumaczenie z polskiego Edwarda i Jadwigi Pomorskich. Str. 247 i 9 nlb. (Wyd. Bibliothèque Marabout, Ed. Gérard et Co., Verviers, 1972).

MOND (Georges H.). *Le contrôle politique de l'administration dans un pays socialiste: la Pologne*. Str. 125-187. (Nadbitka z *Annuaire de l'U.R.S.S.* 1970-1971. Wyd. Centre de Recherches sur l'U.R.S.S. et les Pays de l'Est, Librairie Istra, Strasbourg).

CYNK (Jerzy B.). *History of the Polish Air Force 1918-1968*. Str. 307 i 3 nlb. (Wyd. Osprey Publishing Ltd., Reading, Berkshire, 1972).

The Early French Novelle. An Anthology of Fifteenth and Sixteenth-Century French Tales. Redakcja i przekład Patricia i Rouben Cholakian. Str. 244 i 4 nlb. (Wyd. State University of New York Press, Albany, 1972).

Encyclopedia Lituanica. Volume II (D-J). Str. 576. (Wyd. Simas Sužiedelis, wydawca w języku angielskim Raphael Sealey, Boston, Mass., 1972).

The Ward-Gumplowicz Correspondence: 1897-1909. Tłumaczenie i przedmowa Aleksander Gella. Str. 72. (Wyd. „Essay Press”, New York, N.Y., 1971, cena dol. 6,00).

PODGÓRECKI (Adam). *Parables of Si-Tien*. Str. 41 i 3 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1972).

The Communist States in Disarray 1965-1971. Redakcja Adam Bromke i Teresa Rakowska-Harmstone. Str. 363 i 3 nlb. (Wyd. University of Minnesota Press, Minneapolis, 1972, cena dol. 4,95).

- DESCHNER (Gunther). *Warsaw rising*. Str. 157 i 4 nlb. (Wyd. Ballantine Books Inc., New York, 1972, cena dol. 1).
- TURYŃ (Aleksander). *Dated Greek Manuscripts of the Thirteenth and Fourteenth Centuries in the Libraries of Italy*. Volume I: Text. Str. LIV i 294. Volume II: Plates. Str. XXXII i 265 tablic. In folio. (Wyd. University of Illinois Press, Urbana - Chicago - London, 1972; cena: US dol. 75,00).
- TURYŃ (Alexander). *Studies in the Manuscript Tradition of the Tragedies of Sophocles*. Str. XI i 217; 18 tablic. Tom 15 serii „Studia Philologica”. (Wyd. „L’Erma” di Bretschneider, Roma, 1970; cena: Lire it. 20000). (Przedruk wydania Urbana, 1952).
- TURYŃ (Aleksander). *The Byzantine Manuscript Tradition of the Tragedies of Euripides*. Str. X i 415; 24 tablice. Tom 16 serii „Studia Philologica”. (Wyd. „L’Erma” di Bretschneider, Roma, 1970; cena: Lire it. 30000). (Przedruk wydania Urbana, 1957).
- NOWICKI (Zygmunt). *Freedom in Hazard. Why Nixon*. Str. 16. (First National Polish American Revival Movement Conference, Wheaton, Maryland, 1972).
- Canadian Slavonic Papers*. Vol. XIV. 2, 1972. Str. 399 i 5 nlb. (Wyd. The Canadian Association of Slavists, Ottawa, 1972; cena dol. can. 2,00).
- ANDRESKI (Stanislav). *Social Sciences as Sorcery*. Str. 238. (Wyd. André Deutsch Ltd., London, wrzesień 1972, cena £ 2.95).
- The Trial of the Four*. A collection of materials on the case of Galanskov, Ginzburg, Dobrovolsky and Lashkova 1967-1968. Zebrał i omówił Pavel Litvinov, przedmowa Leonarda Schapiro. Wydanie angielskie opr. Peter Reddaway. Str. 432. (Wyd. Longman Group Ltd., London, 1972, cena: £ 6.25).
- McNEAL (Robert H.). *Bride of the Revolution. Krupskaya and Lenin*. Str. 326. (Wyd. The University of Michigan Press, Ann Arbor, 1972, cena dol. 10,00).
- DRZEWIENIECKI (Walter M.). *James M. Rozan a Pioneer Polish-American Politician in Buffalo*. (Odbitka z *Niagara Frontier*, Summer 1971, przy pomocy Polish Cultural Foundation).
- LENAGHAN (John J.). *The Limits to Freedom Poland in World Affairs 1964-1972*. Occasional Papers 23. Str. 53 i 1 nlb. (Wyd. School of International Affairs, Carleton University, Ottawa, May 1972).
- De WEYDENTHAL (Jan B.). *Polish Politics and the Czechoslovak Crisis in 1968*. Str. 31-56. (Nadbitka z *Canadian Slavonic Papers*, Vol. XVI, No. 1, Spring, 1972).
- BRZEZIŃSKI (Zbigniew). *The Balance of Power Delusion*. Str. 54-59. (Odbitka z *Foreign Policy*, No. 7, Summer 1972).
- Meet the Press*. America’s Press Conference of the Air (m. in. z udziałem prof. Zbigniewa Brzezińskiego). Str. 9 (Wyd. National Broadcasting Company, Volume 16, 21. 5. 1972, No. 20, Washington, D.C.).
- MIHAJLOV (Mihajlo). *Djilas versus Marx. The Theory of Alienation*. Str. 12. (Nadbitka z *Survey*, No. 3 (83), Spring 1972, Londyn).
- KRZYŻANIAK (Marian). *The Differential Incidence of Taxes on Profits and on Factor Incomes*. Str. 464-488. (Nadbitka z *Finanzarchiv*, Band 30, Heft 3, wyd. J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen, 1972).
- ZYTOMIRSKI (Eugeniusz). *The Distortion of Literature in Polish People’s Republic*. Str. 10. (Odbitka z *The Central European Federalist*, Vol. XVIII, No. 1/2, July/December, 1970, przedruk — sierpień 1972, Toronto).
- ANDRESKI (Stanislav). *On the Likelihood of a Collapse of the Political System of the United States of America*. Str. 80-107. (Nad-

- bitka z *Archiv. europ. sociol.*, XIII (1972).
- PASZKOWSKI (Lech). *John Stanislaw Kubary — Naturalist and Ethnographer of the Pacific Islands*. Str. 43-70; fot. VI-VIII. (Nadbitka z *The Australian Zoologist* 16 (2), 1971).
- LAUB (Gabriel). *Ur-Laub zum Denken. Satire in Begriffen*. Str. 120. (Wyd. Carl Hanser Verlag, Monachium, 1972).
- LAUEN (Harald). *Polen nach dem Sturz Gomulka*. Str. 260. (Wyd. Seewald Verlag, Stuttgart, 1972; *Seria Zeitpolitik*, No 11; DM 16).
- LEWYŃZKYJ (Borys). *Politische Opposition in der Sowjetunion 1960-1972*. Str. 336 i 4 nlb. (Wyd. Deutscher Taschenbuch Verlag, Muenchen, 1972, cena DM 6,80).
- RHODE (Gotthold). *Der VI. Kongress der polnischen Kommunisten*. Str. 581-607. (Nadbitka z *Osteuropa*, nr 8/72, August 1972, wyd. Deutschen Gesellschaft für Osteuropakunde, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart).
- PIEKUT (Stanislaw). *Grammatica polacca*. Str. 219 i 5 nlb. Wyd. II. (Wyd. Editrice Studium, Roma, 1972).
- KWIATKOWSKI (Hieronim). *Epiphaniae conspectus in restitutione*. Str. 213 i 3 nlb. (Wyd. Edizioni dell’Ateneo, Roma, 1972).
- KWIATKOWSKI (Hieronim). *Sacramentum sextum secundum schema Evangelistae*. Str. 79 i 1 nlb. (Wyd. Edizioni dell’Ateneo, Roma, 1971).
- Chronika tiekuszczyczych sobytii*. Wypusk 23. Sud nad Władimirom Bukowskim. Str. 142 i 2 nlb. „Wolnoje Stowo”, Samizdat. Izbrannoje. Dokumentalnaja siera. Wypusk 3. (Wyd. „Possev”, Frankfurt/Main, 1972).
- Nowyj Kotokol*, 1972. Literaturno-publicisticzeskij sbornik. (Wyd. pod redakcją Natalii Bielinkow, Londyn).
- Katandar - Almanach Ukrainškoho Hotosu na 1972 rik*. Str. 190 i 2 nlb. (Wyd. Trident Press Ltd., Winnipeg, Man., 1972).
- RUDNYČKYJ (J. B.). *An Etymological Dictionary of the Ukrainian Language*. Introductory Part (0/11). Wyd. II. Str. 85 i 3 nlb. (Wyd. UVAN, Winnipeg, Man. 1972).
- BORA (Bohdan). *Twerd’ i niznist’*. Wybrani poeziji. Str. 287 i 1 nlb. (Wyd. nakładem Association of Ukrainians in Great Britain, Londyn, 1972).
- Onomastica Canadiana 1971*. Onomastica No. 44. Str. 16. Red. I. Gerus-Tarnavecky. (Wyd. UVAN, Winnipeg, Man., 1972).
- ANTONOWYČZ (Kateryna). *Z moich spomyniu*. Str. 133-175. *Czasytyna* 4. *Seria: UVAN Chronicle* No. 26. (Wyd. UVAN, Winnipeg, Man. 1972).
- WIEBE (H. D.). *Kulisz jak gogoleznawec*. *Slavistica* No. 73. Str. 24. (Wyd. Department of Slavic Studies, Univ. of Manitoba (red. J. O. Rudnyčkyj) i UVAN, Winnipeg, Man., 1972).
- ĀERSKIJ (Ion). *Szczozakie stalinske „Tiloopoczennja”?* Str. 95 i 1 nlb. (Opracował red. Iwan Stawnyczyj, Cleveland, Ohio). (Wyd. Basilian Press, Toronto, 1969).
- Wisti iz Sarselju*. Neperiodycznyj biudetyŃ Akeji — C. Kwiteń 1971 - trawień 1972, cz. 14. Str. 63 i dodatek str. 31. (Wyd. Naukowe Towarzystwo im. Szewczenka w Europi, Monachium).
- Mintis*. Politikos ir kulturos Žurnalas. Nr 2, 1972. Str. 205. (Wyd. Lithuanian Social Democratic Party in Exile, Londyn).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

6-8-72

W Rio de Janeiro zginął w wypadku samochodowym Jerzy Warchałowski, przed wojną konsul generalny RP w Królewcu.

9-9-72

W miejscowości Olszyna, gdzie autostrada Berlin-Wrocław przecina Nysę Łużycką, ma powstać największe w PRL tranzytowe przejście graniczne międzynarodowego ruchu kołowego z Zachodu na Wschód i Południe Europy. Jest to piąty punkt graniczny Nadodrza otwarty dla ruchu międzynarodowego.

11-9-72

W Muzeum Narodowym w Warszawie otwarto nową stałą galerię sztuki współczesnej. ■ W Związku Sowieckim skonstruowano prototyp aparatury, która umożliwia otrzymywanie na ekranach telewizyjnych obrazów trójwymiarowych.

12-9-72

W Warszawie grupa studentów arabskich urządziła manifestację przed budynkiem Radia protestując przeciwko potępieniu przez radio mordu olimpijskiego.

14-9-72

W 28-ą rocznicę oswobodzenia prawobrzeżnej Warszawy zorganizowano uroczyste obchody ku czci żołnierzy sowieckich poległych na przedpolach Stolicy.

15-9-72

Laureatami dorocznej nagrody literackiej im. J. Conrada za rok 1972, ufundowanej przez Związek Zawodowy Marynarzy i Portowców zostali: Stanisław Biskupski za „Archipelag wysp pływających” (Iskry), i Jacek Cieszewski za „Smak morza” (Iskry). ■ Według obliczeń Instytutu Morskiego w Gdyni Bałtyk jest systematycznie zatrutowany fosforem. Z samej Polski spływa rocznie do morza 8 tys. ton a z pozostałych krajów 30 tys. ton. ■ W 1973 roku rozpoczęła się budowa pierwszej autostrady w PRL Kraków-Katowice-Wrocław. ■ W Warszawie 80 tys. osób posiada telefon. W roku bieżącym planuje się założenie jedynie 7.500 telefonów. Poprawa ma nastąpić dopiero w następnej pięcioletce. ■ W Warszawie sprzedaje się dziennie 100 tys. butelek Coca-Coli, a zapotrzebowanie jest 4 razy większe. ■ Z okazji upływu 22 lat od śmierci wybitnego polskiego fotografa, Jana Bułhaka, miesięcznik *Fotografia* w Warszawie zamieścił artykuł poświęcony jego pamięci oraz szereg reprodukcji jego fotografii. Między innymi zamieszczono dwie fotografie marszałka Piłsudskiego w Wilnie z 1919 roku. Zarówno redaktor jak i cały zespół redakcyjny zostali usunięci. ■ We Wrocławiu rozpoczęła się 5-dniowa konferencja naukowa poświęcona spektroskopii molekularnej z udziałem ponad 400 uczonych z 25-ciu krajów. ■ Interwencje sowieckie w Warszawie w dziedzinie kulturalnej są coraz częstsze. Ostatnio zaprezentowano przeciwko ukazaniu się pamiętników Kitowicza i pracy zbiorowej „Przemiany tradycji barskiej”. Była również ostra interwencja w związku ze złą recenzją o 11 koncertach fortepianowym T. Chrennikowa, pierwszego sekretarza Związku Kompozytorów Wszecho-rsjji. Interwencje te powołują się na sowiecko-polską konwencję kulturalną

która przewiduje, że strona sowiecka ma prawo kontrolowania wszystkiego co pisze się o Związku Sowieckim w Polsce i odwrotnie. O ile Moskwa korzysta coraz szerzej z tej klauzuli, to Polacy nie tylko nie próbują interwencji, ale przeciwnie oklaskują wszystkie oszczerstwa o Polsce, które często się pojawiają w ZSSR. Tak np. było ze sławetną „Istorią Polczy”, aprobowaną bez zastrzeżeń przez polskich historyków. ■ Znanemu reżyserowi polskiemu, Januszowi Morgenszternowi, cenzura zatrzymała dwa filmy, zaś Tadeuszowi Konwickiemu dwa scenariusze i książkę.

16-9-72

W związku z 30-tą rocznicą powstania Gwardii Ludowej i 28-mą rocznicą wyzwolenia obozu w Majdanku ZBOWiD zaprosił liczną delegację sowieckiego Komitetu Weteranów Wojny.

17-9-72

W Polsce bawi ks. Donald M. Malinowski, przedstawiciel rządu Manitoba, prowincji Kanady, poseł do parlamentu tejże prowincji.

20-9-72

W Łodzi zmarł ks. prałat płk Szczepan Rembowski, ostatni szef duszpasterstwa I Dywizji Pancerniej gen. Maczka.

21-9-72

We Wrocławiu zmarł, w wieku 80 lat, Jan z Bogumina Kuglin, nestor polskich poligrafów. ■ W roku 1971 ze stypendialnych wyjazdów szkoleniowych do krajów zachodnich skorzystało ponad 500 polskich specjalistów. Do krajów najliczniej szkolących polskich specjalistów należą: Francja, Anglia, Włochy, NRF, USA, Szwajcaria, Finlandia, Dania, Austria, Belgia i Szwecja.

22-9-72

W Pradze czeskiej Angela Davis odmówiła zsolidaryzowania się z 46-ciu intelektualistami czechosłowackimi, skazanymi w ostatnich procesach. Odmówiła również skomentowania faktu skazania ich w przewodach sądowych bez udziału publiczności i prasy. To była odpowiedź na znany, naiwny list otwarty Pelikana do niej.

23-9-72

Z życia kulturalnego PRL: teatr grudziądzki wystawia inscenizację „Trędowatej” Mniszkówny. Jest to druga inscenizacja tej powieści na scenach polskich. Po raz pierwszy „Trędowatą” wystawił po wojnie teatr łódzki. Radio Warszawa II informuje, że przedwojenne wydanie „Trędowatej” kosztuje na czarnym rynku w Polsce 2.000 zł. ■ Z działalności kulturalnej PRL: w Kielcach odbył się międzynarodowy turniej tańca towarzyskiego z udziałem Węgier, Litwy, Jugosławii, Czechosłowacji oraz NRD. Pierwszą nagrodę otrzymało NRD, Polsce przyznano piąte miejsce. ■ Kardynał K. Wojtyła został zaproszony do Melbourne (Australia) przez Polonię Australijską. Ks. Kardynał ma przybyć do Australii w lutym przyszłego roku wraz z biskupem Rubinem.

24-9-72

W Krakowcu, przygranicznej miejscowości ukraińskiej RS, odbył się wiec mieszkańców obwodu lwowskiego i województwa rzeszowskiego poświęcony uczczeniu 50-lecia powstania Związku Sowieckiego. ■ Wielkopolskie Zakłady Napraw Samochodów rozpoczęły produkcję nowego typu samochodu warta-2, przeznaczonego dla rolników. Produkcja jest oparta na częściach

warszawy. W bieżącym roku rolnicy otrzymają 25 samochodów, w przybliżeniu zaś roku 1.000. ■ Lubelska FSC rozpoczyna od stycznia 1973 produkcję zmodernizowanego żuka. W konstrukcji tego samochodu zostaną wykorzystane części fiatowskie. ■ W PRL zmieniono sposób szkolenia wojskowego studentów. W miejsce dotychczasowego szkolenia stacjonarnego wprowadza się 12-tomiesięczne szkolenie praktyczne po zakończeniu studiów. ■ W PRL uznano jedynie 25 % wód za czyste. Powodem jest brak ścieków oraz niedopatrzenia administracji przemysłowej.

25-9-72

W Warszawie zmarł, w wieku lat 52, wybitny artysta malarz i grafik, Aleksander Kobdej. ■ W Warszawie otwarto nową imprezę literacką: „Warszawska Jesień Poezji 1972”. ■ Prasa krajowa poświęciła wiele miejsca 95-iej rocznicy urodzin Feliksa Dzierżyńskiego.

27-9-72

Sąd Najwyższy w Warszawie zatwierdził wyroki śmierci na Zygmunta Garbackiego i Mariana Wojtasika, zabójców Jana Gerharda. ■ Odbłyło się VI Plenum KC PZPR poświęcone reorganizacji władz terenowych na wsi i w miastach. Zamiast 4.313 gromad utworzy się 2.381 gmin. Gmina mająca być w założeniu mikroregionem ekonomicznym liczyć będzie przeciętnie 7.000 mieszkańców. Na czele urzędu gminnego stać będzie nie tradycyjny wójt, lecz mianowany przez Wojewódzką Radę Narodową Naczelnik Gminy. ■ MSZ PRL w porozumieniu z komisją ustalania nazewnictwa geograficznego przy Instytucie Geografii PAN ustaliło nazwę Malezja dla określenia państwa leżącego w południowej części półwyspu malajskiego. ■ W ciągu pierwszych 8-miu miesięcy br. liczba polskich turystów na Węgrzech wyniosła pół miliona osób.

28-9-72

W polskim Teatrze Ludowym we Lwowie wystawiono „Wesele” Wyspiańskiego. Jest to teatr amatorski, w którym jedynie reżyser, Zbigniew Chrzanowski, jest profesjonalistą. Zespół liczy 25 osób. ■ Andrzej Wajda wyjechał do Moskwy gdzie ma reżyserować w teatrze „Sowremiennik” sztukę amerykańskiego pisarza Rabe'a „Sticks and Bones” („Pałki i kości”). ■ W Budapeszcie otwarto wystawę książki polskiej. ■ PRL podpisała umowę z fińskim koncernem energetycznym „Imatran Voima Oy” na dostawę w latach 1972-1991 od 25 do 28 milionów ton węgla energetycznego.

30-9-72

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie odbyła się centralna inauguracja roku akademickiego z udziałem E. Gierka, H. Jabłońskiego i P. Jaroszewicza. W czasie obchodu proklamowano rok 1973 rokiem nauki polskiej. Specjalnie będą obchodzone trzy rocznice: 500-lecie urodzin Kopernika, 200-lecie utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 100-lecie powstania Krakowskiej Akademii Umiejętności. (No i chyba 20-lecie jej likwidacji).

1-10-72

Likwiduje się warszawskie kolejki podmiejskie. Mają być one zakupione przez kilka krajów zachodnich do lunaparków. Będą sprzedane nie tylko wagony i parowozy, ale również tory i zwrotnice. ■ Wbrew uroczystym zapewnieniom E. Gierka ze stycznia 1970, że w ciągu najbliższych dwóch lat nie będzie żadnych podwyżek cen, podniesiono opłaty pociągowe o przeciętnie 150 %. Podwyżka jest motywowana koniecznością zmodernizowania przestarzałych urządzeń. Ma się rozumieć nie wspomina się o kosztach zagłuszania zagranicznych radiostacji, które wynoszą ponad 100 milionów zł. rocznie,

nie mówiąc już o trudnych do ustalenia sumach, wydatkowanych na najbardziej nowoczesne urządzenia podsłuchowe. Podniesiono również opłaty za rozmowy telefoniczne i instalację telefonów. ■ Sąd Najwyższy w Warszawie nie tylko zatwierdził wszystkie wyroki w procesie Matejewskiego i S-ka, lecz podwyższył kary, nakładając na skazanych ogromne grzywny plus konfiskatę mienia. ■ W Polsce podniesiono ceny pokoi w hotelach dla gości zagranicznych o 150 do 250 %. Ceny pokoju: od 500 do 1.500 zł. za dobę. ■ W związku z likwidacją Agencji Robotniczej w Warszawie I. Krasicki vulgo Szafranski stracił posadę. Ma jechać jako korespondent do USA. Widocznie Zakrzewski i Górnicki nie wystarczają. ■ Walka o spadek po Gierku zaostrza się. Jaroszewicz na dłuższą metę nie wchodzi w rachubę z powodu stanu zdrowia. Jaruzelski jest mężem zaufania Moskwy, ale jedynie kół wojskowych, a poza tym jako wojskowy nie może się liczyć. Walka toczy się więc w tej chwili między Szlachcicem i Olszowskim. Szlachcic jest podobno osłabiony, gdyż ostatnio grupa Olszowskiego ujawniła jakieś kompromitujące go materiały. ■ W Katowicach, Gdańsku i Łodzi strajkowała ostatnio służba zdrowia. Powodem strajku była ostatnio ogłoszona podwyżka płac, która w praktyce była obniżką. Tak więc np.: pielęgniarki otrzymały podwyżkę rzędu 110 zł. ale jednocześnie odebrano im dotatek w postaci wyżywienia szpitalnego wartości 130 zł. Per saldo więc po podwyżce straciły 20 zł. ■ W Warszawie odbył się VIII zjazd Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Przewodniczącym TSKŻ został Edward Rajber. ■ Absencja wśród robotników w Łodzi jest średnio o 30 % wyższa niż w reszcie kraju, co tłumaczy się m.in. wysokim wskaźnikiem zatrudnienia kobiet.

3-10-72

Litewski Sąd Najwyższy w Wilnie skazał na kary od półtora roku do trzech lat więzienia ośmiu młodych ludzi, zatrzymanych w czasie znanych wydarzeń o charakterze polityczno-religijnym w Kownie. ■ Odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w nowo powstałej akademii spraw wewnętrznych. Na uroczystość przybył Stanisław Kania.

4-10-72

W Warszawie podpisano końcowy protokół polsko-sowieckiego kolegium redakcyjnego, przygotowującego 8-my tom „Dokumentów i materiałów do historii stosunków polsko-radzieckich”. Tom ten obejmuje okres lat 1944-45.

5-10-72

W Berlinie Wschodnim odbyła się sesja międzynarodowego komitetu przygotowawczego X-go Światowego Festiwalu Młodzieży i studentów. Festiwal odbyć się ma w przyszłym roku w Berlinie Wschodnim.

6-10-72

Konsulat NRD we Wrocławiu został podniesiony do rangi konsulatu generalnego.

7-10-72

W Polsce uroczystość obchodzono 28-mą rocznicę powstania Milicji Obywatelskiej i służby bezpieczeństwa. W uroczystościach, które odbywały się w szeregach miast wojewódzkich, wzięły udział najwyższe czynniki partyjne.

8-10-72

Nowe szykany wobec Żydów, obywateli sowieckich. Niezależnie od opłat za studia wprowadzono obecnie zarządzenie, że każdy kandydat na emigranta powinien uzyskać zgodę całej swej rodziny, nawet najbardziej od-

ległych krewnych. ■ W Szczecinie, w kościele katedralnym Św. Jakuba, odbyła się uroczystość ingresu bpa Jerzego Stroby, ordynariusza diecezji szczecińsko-kamięńskiej.

9-10-72

Z okazji 90-iej rocznicy powstania Wielkiego Proletariatu rozpoczęła się w Warszawie dwudniowa sesja naukowa z udziałem delegacji Instytutów Historii Partii i marksizmu-leninizmu z Bułgarii, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Sowieckiego.

10-10-72

W księgarniach Domu Książki PRL rozpoczęto sprzedaż talonów subskrypcyjnych na Narodowy Atlas Polski. Część pierwsza ukaże się w pierwszym kwartale 1973 roku, a ostatnia w 1975 roku. Cena subskrypcji wynosi 150 zł. Całość kosztować będzie 750 zł. Atlas będzie wydany w nakładzie 30.000 egz. ■ Katastrofa rolnicza w ZSSR jest większa niż można było przypuszczać. Niezależnie od kolosalnych zakupów zbóż, dokonanych dotychczas w USA, Kanadzie, Francji i Australii, Związek Sowiecki zakupuje około miliona ton w Niemczech Zachodnich i pół miliona ton w Rumunii. Jeśli idzie o Polskę, to ma ona dostarczyć wielkiej ilości kartofli przeznaczonych dla okręgu moskiewskiego. Brak zbóż spowodował trudności w dziedzinie hodowlanej. Ze względu na niemożność wykarmienia bydła jest ono masowo wybijane i rzeźniane są przeciążone pracą. Sowieckie pismo *Handel Sowiecki* podało, że tegoroczne zbiory jarzyn w ZSSR są przeciętnie mniejsze o 50 % od ilości przewidzianej w planie. Urodzaj kartofli jest mniejszy o 80 %. Równie katastrofalnie wypadły zbiory kapusty i cebuli.

11-10-72

Warszawska Rada Narodowa przesłała 8 tys. krzewów szkarłatnych róż jako dar dla Brześcia. Róże będą zasadzone wokół pomnika sowieckich obrońców Brześcia w czasie wojny sowiecko-niemieckiej. ■ Gen. dyw. E. Mołczyk został mianowany wiceministrem Obrony Narodowej PRL. ■ Doroczną nagrodę MON otrzymali m.in. prof. S. Kieniewicz i E. Osmańczyk. ■ St. Kujda został odwołany ze stanowiska I-go sekretarza KW PZPR w Koszalinie i mianowany wiceministrem w Urzędzie do Spraw Kombatantów. Do Koszalina na jego miejsce wyznaczono Władysława Kozdrę. Staliniści.

15-10-72

„LOT” uruchamia regularną linię lotniczą Warszawa-Bagdad via Ateny ■ W ciągu jesieni ma udać się do Rzymu delegacja Urzędu do Spraw Wyznań i MSZ PRL celem kontynuowania rozmów na temat stosunków między Watykanem a Polską. ■ Wielka uroczystość religijna ku czci O. Kolbe odbyła się na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przy wydatnej pomocy władz PRL, którym Kardynał Wojtyła w swym kazaniu złożył podziękowanie. W uroczystościach wzięli udział kardynałowie: J. Król, arcybiskup Filadelfii, oraz Bertoli i Wight, członkowie kurii rzymskiej. Kardynał Król został przyjęty przez W. Krasę, członka Rady Państwa i przewodniczącego towarzystwa Polonia. Kardynał Król zaprosił Kardynała Wyszyńskiego do Stanów Zjednoczonych.

ZACHÓD — EMIGRACJA

1-9-72

W Zurychu odbył się odczyt Wacława Zagórskiego o jego niedawno wydanej książce „Wolność w niewoli”. Odczyt został zorganizowany przez Kier-

masz Książki Polskiej Kazimierza Vincenza. Analogiczny odczyt odbył się 2 września br. w Bernie staraniem Klubu Polskiego. ■ Zigmantas Butkus, były sędzia i członek litewskiej partii komunistycznej, oznajmił po swej ucieczce z Litwy przedstawicielom prasy w Chicago, że majowe rozruchy w Kownie miały charakter ściśle polityczny. Butkus, zapytany przez dziennikarzy o sądownictwo na Litwie, streścił w jednym zdaniu swoje własne doświadczenia: „Wykonywałem po prostu rozkazy partii, nic innego nie miałem do roboty”.

2-9-72

Na zjeździe delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w USA, który się odbył w Chicago, prezesem został wybrany Janusz Krzyżanowski. Dotychczasowy długoletni prezes SPK, Stanisław Gierat, został mianowany prezesem honorowym.

6-9-72

W Stanach Zjednoczonych zmarł prof. Jan Kolasa, w wieku lat 72. Był on wybitnym nauczycielem i wychowawcą, który 50 lat poświęcił nauczaniu. Od 1937 do 1948 roku był rektorem Kolegium Związkowego, a przez dalsze 8 lat dziekanem wydziału nauk ścisłych. Dzięki jego zabiegom zakład został uznany za 4-letnią szkołę wyższą — College.

15-9-72

Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii został mianowany przez kardynała Wyszyńskiego ks. Paweł Piotrowski, T.Chr., na miejsce dymisjonowanego ks. Jana Pitonia, T.M. ■ Minister Spraw Zagranicznych PRL, Olszowski, w czasie swego pobytu w Bonn uzyskał zgodę na przekształcenie Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie na Konsulat Generalny PRL. Uzyskał również zgodę na to, że obywatele PRL, którzy udowodnią swoje niemieckie pochodzenie będą mogli uzyskać w konsulacie niemieckim w Warszawie paszport niemiecki. Wyjazd ich uzależniony będzie jednak od otrzymania polskiej wizy wyjazdowej. ■ Władysława Pęska, zamieszkała od 1949 roku w Australii, otrzymała z rąk konsula generalnego Izraela w Sydney, Dawida Marmora, Medal Sprawiedliwych za ukrywanie i ratowanie Żydów pod okupacją niemiecką w Krakowie. Przyznanie medalu połączone jest z równoczesnym zasadzeniem drzewka imienia odznaczonej w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerolimie. P. Pęska mieszka w Cabrametta i pracuje w fabryce biszkoptów w Homebush.

16-9-72

Doroczną nagrodę *Wiadomości* londyńskich — 200 £.stg. — otrzymała „Antologia współczesnej poezji kapłańskiej” opracowana przez ks. Miąską (Oficyna Poetów i Malarzy). Nagrodę 100 £.stg. przyznano Wiktorowi Trościance za „Wiek kłęski” (Polska Fundacja Kulturalna). Dodatkową nagrodę 50 £.stg. za najlepsze artykuły drukowane w *Wiadomościach* w roku 1971 podzielono między ks. Waleriana Meyszowicza i Piotra Borkowskiego. Nagrody zostały ufundowane przez Jana Badeniego. ■ Do Rzymu przybył ks. arcybiskup Bolesław Kominek, metropolita wrocławski, na posiedzenie komisji Iusticia et Pax. ■ W Londynie odbyło się doroczne posiedzenie organizacji proreżymowej Rada Polonii w Wielkiej Brytanii. Członkowie działający: Tadeusz Korycki i Henryk Archutowski.

18-9-72

W Chicago podpisano umowę między towarzystwem przemysłowym International Harvester Company a polskim przedsiębiorstwem handlu zagra-

nicznego „Bumar”. Umowa przewiduje współpracę w dziedzinie produkcji w Polsce ciężkich ciągników gąsienicowych.

19-9-72

W Nowym Jorku odbyło się doroczne plenarne posiedzenie Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (ACN). Wybrano nowe władze w osobach: Stefan Korboński — przewodniczący, Vaclovas Sidzikauskas — wiceprzewodniczący oraz Feliks Gadomski — sekretarz generalny.

21-9-72

W Ryerson Politechnical Institute w Kanadzie odbyło się seminarium poświęcone międzynarodowym problemom gospodarczym, zorganizowane przez kanadyjską Radę Współpracy Międzynarodowej, której prezesem jest b. premier Lester Pearson. Seminarium było prowadzone przez dr. Jerzego Korey-Krzeczowskiego, wiceprezesa tej organizacji i dziekana wydziału handlowego i administracyjnego w Ryerson Politechnical Institute. ■ Popenił samobójstwo wybitny francuski powieściopisarz, eseista i dramaturg Henri de Montherlant (76 lat).

22-9-72

W Toronto (Kanada) zmarł gen. bryg. Jerzy Grobicki.

23-9-72

Prezydent Nixon proklamował dzień 11 października jako dzień obchodów ku czci Kazimierza Pułaskiego.

24-9-72

Prasa hiszpańska informuje, że w najbliższym czasie będą nawiązane stosunki dyplomatyczne pomiędzy Hiszpanią a Polską i Bułgarią.

25-9-72

W Stanach Zjednoczonych został utworzony międzyministerialny komitet do walki z terroryzmem międzynarodowym.

26-9-72

W Londynie odbył się wieczór autorski Barbary Toporskiej.

27-9-72

Polskie Radio otrzymało w kategorii reportażu radiowego pierwszą nagrodę Prix Italia za reportaż Jacka Stwory pt. „Pasja, czyli misterium Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej widziane”.

29-9-72

W Anglii zmarł, w wieku lat 75, gen. dyw. Władysław Langner, b. dowódca DOK Lwów i dowódca obrony Lwowa w kampanii wrześniowej.

1-10-72

Towarzystwo im. Reinholda Schneidera we Freiburgu w NRF przyznało po raz pierwszy specjalną nagrodę im. O. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidera polskim pisarzom Hannie Malewskiej i Janowi Dobraczyńskiemu. Towarzystwo ufundowało również stypendium naukowe dla studenta KUL-u.

5-10-72

W *Nouveaux Cahiers de Jeunesse* ukazały się „Contes du Milieu de la Nuit” Ireny Kanfer, które uzyskały nagrodę Prix Découverte Prose. ■ Ośmioosobowy sowiecki kuter rybacki „Wisza” wyostał się z Morza

Czarnego i, zdolawszy umknąć kontroli sowieckich statków wojennych na Morzu Śródziemnym, zawiąnął do brzegów Grecji. Siedmiu członków załogi poprosiło o azyl, ósmy wyskoczył w cieśninie dardanejskiej, został wyłowiony przez patrol turecki i zgodnie ze swoim życzeniem odstawiony do granicy sowieckiej. Fakt ten nastąpił w sierpniu, podano go jednak do wiadomości dopiero teraz. W Pentagonie uważa się udaną ucieczkę kutra za pierwszy dowód, że kontrola sowiecka na Morzu Śródziemnym osłabła po wyproszeniu z Egiptu sowieckich samolotów zwiadowczych dalekiego zasięgu. ■ W tegorocznych wyborach do Kongresu USA o miejsce kongresmanów ubiega się 21 kandydatów polonijnych a do Senatu w Waszyngtonie jeden kandydat polonijny, obecny kongresman w Chicago — R. Puciński. W obecnym Kongresie było 10-ciu kongresmanów polskiego pochodzenia. Przewiduje się, że polską grupę etniczną reprezentować będzie w przyszłym Kongresie 8-miu lub 9-ciu kongresmanów. ■ Zofia Sierpińska została mianowana przedstawicielką Międzynarodowej Organizacji Opieki nad Matką i Dzieckiem (UNICEFA) w Dakarze. ■ Zarząd miasta Chicago przydzielił skwer przed Planetarium Obserwatorium Astronomicznego pod budowę ufundowanego przez Polonię pomnika Mikołaja Kopernika, który ma stanąć w 1973 roku.

6-10-72

Państwowa nagroda austriacka im. Herdera dla pisarzy europejskich została przyznana Sławomirowi Mrożkowi. Poprzednio tę nagrodę otrzymał Zb. Herbert i Jonesco. ■ W Brukseli zmarła Regina Pankowska profesor na wolnym uniwersytecie w Brukseli, żona znanego poety i pisarza, Mariana Pankowskiego. ■ Jury nagrody literackiej im. Anny Godlewskiej przyznało nagrody w wysokości 5.000 Fr.Szw. każda: Wiesławowi Wahnoutowi, J. Frylingowi, W. Tarnawskiemu i A. Kijowskiemu. Ponadto komitet Fundacji przyznał nagrody społeczne w wysokości 12.000 Fr.Szw. każda: Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Londynie, Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz Bibliotece Polskiej w Londynie. Nagrodę przyjaźni polsko-szwajcarskiej otrzymał pisarz szwajcarski John Arnold Wirth. Wreszcie przyznano nagrody w wysokości 2.000 fr.szw. *Biuletynowi Kota Lwówian* i redaktorowi *Biuletynu Polskiego* w Beneluxie B. Strenkowi. Nagrody miały charakter jubileuszowy z okazji 10-lecia istnienia Fundacji.

7-10-72

Poczta szwedzka wydała kolekcję znaczków pocztowych pod nazwą „Gustaviansk Konst” (Sztuka gustawiańska) przedstawiających reprodukcje szwedzkich dzieł sztuki z okresu króla Gustawa III. Znaczki te są grawerowane przez Polaka, Czesława Ślanię, uchodzącego za jednego z najwybitniejszych fachowców w tej dziedzinie.

8-10-72

Reżymowa organizacja we Francji — „Stowarzyszenie Odra-Nysa” połączyło się ze Stowarzyszeniem France-Pologne. ■ W dniach od 5 do 8. 10 br. odbywała się w Detroit Konwencja Kongresu Polonii Amerykańskiej. Wybrano nowe władze Kongresu na 4 lata z mec. Mazewskim, jako prezesem na czele. Na Konwencję przybyło 564 delegatów z 24 stanów USA. Do delegatów przemawiali dwaj kandydaci na wiceprezydentów USA — demokraci Schreiber i republikanin Agnew.

10-10-72

Znany tygodnik paryski *Les Lettres Françaises*, którego naczelnym redaktorem był Louis Aragon, przestał wychodzić z braku funduszy. Tygodnik

od szeregu lat nie miał debitu w bloku wschodnim. Jednocześnie Aragon otrzymał order Rewolucji Październikowej, przyznany przez prezydium Rady Najwyższej ZSSR, a francuska Partia Komunistyczna uroczysto odnotowała 75-tą rocznicę jego urodzin.

12-10-72

Towarzystwo Przyjaciół Kultury w Sztokholmie zorganizowało wieczór dyskusyjny pt. „Stara i nowa emigracja”. Dyskusja została zagajona przez pp. R. Norwid-Nowackiego, inż. J. Janczaka i dr. Al. Orłowskiego.

14-10-72

W Londynie odbył się zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej. Łączy się on z 80-tą rocznicą zjazdu w Montrouge, na którym powstała PPS.

15-10-72

W ostatnich miesiącach Towarzystwo Przyjaciół Kultury Paryskiej w Melbourne urządziło w Domu Polskim w Melbourne 4 imprezy: odczyt Olgierda Zagórowskiego, historyka sztuki pt. „Polscy artyści w Rzymie” (z przezroczami). Prelegent szerzej mówił o Tadeuszu Kończycu, o którym pisze obszerną monografię. Drugą imprezą był wieczór dyskusyjny na temat „Powojenna emigracja polska w Australii i jej nowe fale: problemy, konflikty, osiągnięcia i wspólna przyszłość”. Dwie następne to słuchowiska z taśmy: „Rewolta szczyńska i jej znaczenie”, oraz nagrana dwugodzinna składanka z satyr, piosenek i wierszy Hemara pt. „Wspomnij mnie”. Obie te taśmy objędkują obecnie polskie ośrodki w Australii (Canberra, Brisbane, Adelajda i inne). Zorganizowano ostatnio wystawę malarską Borysa Borkowskiego z Brisbane najpierw w Geelong, a następnie w Melbourne. W trakcie nagrywania są dwie taśmy: „Poezja emigracyjna” i „Andrzej Bobkowski — pisarz i człowiek”. Taśmy te zostaną odegrane w Melbourne i w innych ośrodkach polskich w Australii. Towarzystwo przekazało we wrześniu br. Dol.A. 50.00 na fundusz londyńskich *Wiadomości*. ■ Jury nagrody Kościelskich w Genewie przyznało tegoroczne nagrody: ks. B. Miązkowi za tom wierszy „Ziemia otwarta” (Biblioteka Kultury, tom 143), Wł. Terleckiemu za „Dwie głowy ptaka”, E. Stachurze za „Szeherazadę”, Stan. Barańczakowi za poezje i „Nieufni i zadufani”. Nagrody wynoszą 3.000 fr.szw. każda.

Edward Gierk we Francji

Wizyta pierwszego sekretarza PZPR, Edwarda Gierka, we Francji została ze strony polskiej przygotowana z niezwykłą starannością. Nielada bowiem wysiłków musiało kosztować zmontowanie aż tylu imprez, jakie PRL złączyło z tą wizytą. Warto więc będzie spróbować — zdając sobie sprawę, że lista może być niepełna — zestawić i wyliczyć te imprezy:

1) W Hawrze i Orleanie zorganizowano „Dni Polskie”; 2) W Orleanie odbyły się dwie wystawy: a) grafiki, b) plakatu polskiego; 3) W Paryżu — uroczystości z okazji 130-jej rocznicy powstania tzw. szkoły batiniolskiej, w której historycznym budynku mieści się teraz ośrodek stypendystów PAN;

4) W paryskim ratuszu — wielka wystawa architektoniczna p.n. „Człowiek i miasto”; 5) W Royaumont pod Paryżem — „Dekada kultury polskiej” pod patronatem ministrów kultury Francji i PRL; 6) W Paryżu w „Teatrze 71” — wystawa grafiki i plakatu polskiego, recitale Chojnackiej i P. Palecznego, pokazy filmowe i odczyty; 7) W Paryżu — Koncert „Mazowsza”, odbywającego tournée po Francji, oraz koncert chóru chłopięcego warszawskiej „Lutni”; 8) W Paryżu — pokaz filmów polskich w małym kinie Panthéon w Quartier Latin (tydzień); 9) W Paryżu — wystawa polskiej tkaniny artystycznej; 10) W Paryżu — występy w salach Pleyel i w „Olimpii” (w Olimpii występ rozpoczął się o godz. 0.45 (!) 30. 9. 72) artystów polskiej sceny i estrady; 11) W Charleville-Mezières występy teatru lalki i maski „Grotoska” z Krakowa; 12) W Lens — akademie z okazji 50-jej rocznicy polskiej emigracji robotniczej we Francji. Ponadto uroczystości, które notuje dodatek specjalny do *La Tribune des Mineurs C.G.T.* z 20. 9. 72 r.; 13) Marles-les-Mines — odsłonięcie tablicy „Rue de Cracovie” przez komunistycznego mera — Wróblewskiego; 14) Calonne-Ricourt — odsłonięcie tablicy „Rue de Katowice”; 15) Hersin-Coupigny — odsłonięcie tablicy „Square de l’Amitié Franco-Polonaise” i nadanie sali nazwy „salle Tadeusz Kępa”; 16) Sallaumines — odsłonięcie tablicy „Rue Rudolf Larysz” (b. konsul reżymowy); 17) Avion — odsłonięcie tablic: „Rue de Cracovie”, „Rue de Katowice”, „Rue des Resistants Polonais”, „Rue Marie Curie-Skłodowska”. (Wszystkie merostwa są komunistyczne, wszędzie wzięli udział przedstawiciele konsulatu reżymowego w Lille i członkowie delegacji górników z Polski oraz merowie miast — niektórzy są deputowanymi). 18) W Arras — Cérémonie du Souvenir au Mémorial des Fusillés de la Citadelle d’Arras — P.C.F. — C.G.T.; 19) W Paryżu i w Lens — wizyta delegacji polskich górników z przewodniczącym ZG Związków Zawodowych Górników, Janem Lesiem, na czele. W Lens tę delegację uroczysto powitali przedstawiciele komunizującej C.G.T. z jej sekretarzem generalnym Georges Séguay na czele; 20) Telewizja francuska nadała 6. 10. 72 r. „Wieczór polski”; 21) W Paryżu przebywała polska delegacja gospodarza pod przewodnictwem przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Henryka Kisiele; 22) Na zaproszenie francuskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych do Francji przybyła liczna grupa (19 osób) dziennikarzy polskich; 23) Na zaproszenie francuskiego ministra Poczty i Telekomunikacji do Paryża przybyła delegacja resortu łącznie z min. Edwardem Kowalewskim na czele. (Nigdzie nie ujawniono przybyłej do Francji obstawy UB. Według dziennikarzy francuskich składała się ona z 30-40 osób. „Ochraniał” Gierka w Lyonie i na Père Lachaise).

Mamy więc wiele punktów, z których każdy należałoby jeszcze omówić, aby zdać sobie dokładnie sprawę z wysiłków i kosztów włożonych przez Polskę dla przygotowania tej wizyty. Oczywiście wszystkich szczegółów nie omówimy, bo większości z nich nie znamy. Niektóre jednak znamy i należy o nich wspomnieć. Oficjalna delegacja, lub raczej „świta”, jaka towarzyszyła Edwardowi Gierkowi w podróży do Francji, składała się z 31 osób, wśród których byli zarówno ministrowie, jak wysocy urzędnicy partyjni i rządowi, personel techniczny i różni „Iwaszkiewiczowie”. W ramach imprez kulturalnych byli również wybitni specjaliści. Tu należy przede wszystkim wymienić Grotowskiego, dyrektora esperymentalnego teatru na Dolnym Śląsku i Tadeusza Łomnickiego, który kieruje obecnie Instytutem Teatralnym w Warszawie, a także kilku muzyków ze znakomitym skrzypkiem Kulką na czele. Polem ich działalności była w pierwszym rzędzie „Dekada kultury polskiej” w opactwie Royaumont pod Paryżem. Na tym jednak nie kończył się ani wysiłek, ani wydatki strony polskiej. W serii „Sylwetki współczesnych pisarzy polskich”, wydawanej staraniem Agencji Autorskiej, ukazała się broszura o twórczości Zenona Kosidowskiego, na-

pisana po francusku przez Macuzankę, oraz poprawione wydanie książki Lesława Bartelskiego o Wojciechu Żukrowskim. Mamy w tej dziedzinie także zapowiedź, że wydawane w tej serii tomiki ukazywać się będą obecnie w językach francuskim i angielskim. Wiadomość tę przynosi biuletyn Krajowej Agencji Informacyjnej. Ta sama agencja podaje wiadomość o ukazanym się poświęconemu w całości związkowi Polski i Francji numeru pisma *Stolica*. Ponadto ukazał się francusko-polski numer *Hejnatu Mariackiego* oraz specjalny numer *Tygodnika Polskiego*, drukowanego w Warszawie, a przeznaczanego dla Polonii Francuskiej. Państwowe Wydawnictwo Naukowe przygotowało i w błyskawicznym tempie wydało w języku francuskim „Historię Polski”. Jest to praca zbiorowa, mająca 800 stron, oraz wiele map i ilustracji. Jak donosi Krajowa Agencja Informacyjna „jednocześnie PWN wydało w języku francuskim pracę ministra Nauki, Szkół Wyższych i Techniki, prof. Jana Kaczmarka, na temat polityki naukowej i badań w Polsce”. Poza tym wydano jeszcze kilka innych książek.

Jeżeli dodamy wszystkie te pozycje stwierdzimy, że i koszt był ogromny i wysiłek godzien podkreślenia. Widocznie więc strona polska spodziewała się nie byle jakich rezultatów po wizycie pierwszego sekretarza PZPR we Francji. Chyba od czasów znakomitej ambasady Jana Sobieskiego po Marysienkę, Francja nie widziała tak licznego zjazdu podczas oficjalnej wizyty pierwszego sekretarza partii komunistycznej, przyjmowanego z honorami należnymi głowie państwa. Podobnie bowiem jak w ubiegłym roku Breżniew, Edward Gierek mieszkał w Grand Trianon w parku wersalskim, gdzie też odbyło się pierwsze, ogromne przyjęcie, zakończone przedstawieniem w Teatrze Ludwika XV-go.

Niewątpliwym czynnikiem ułatwiającym rozmowy był fakt, że Edward Gierek płynnie mówi po francusku, tu bowiem skończył szkołę podstawową i pozostał mu jeszcze bardzo dobry akcent, co mogliśmy stwierdzić słuchając go w telewizji, kiedy opowiadał o sobie i swoim życiu, nie zapominając oczywiście o podkreśleniu pewnych propagandowych stron komunizmu. W związku z czym trudno jest dziwić się, że ustalając program wizyty pierwszego sekretarza PZPR we Francji, czynniki francuskie nie zaproponowały mu wizyty np. w Leforest w departamencie Pas-de-Calais, skąd w roku 1934 Edward Gierek został wydalony, będąc wówczas dla władz francuskich osobą nie pożądaną (*persona non grata*), jako nawołujący do strajków młody działacz komunistyczny. Edwardowi Gierkowi zaproponowano zwiedzenie zakładów Berlieta w Lyonie, co oczywiście musiało go interesować gdyż Polska zakupiła licencję tych zakładów i będzie najpierw montowała, a potem budowała w Jelczu pod Wrocławiem autobusy i ciężarówki na mocy tej licencji. (Bardzo dobry interes dla Francji).

Już na krótko przed przyjazdem Edwarda Gierka do Francji zawarto bardzo poważną polsko-francuską umowę o dostawę przez Francję sprzętu telefonicznego dla rozbudowy polskiej sieci telefonów. Umowa ta opiewa na 400 milionów franków. Można więc w ogólnych wnioskach mówić o chęci znacznej rozbudowy wzajemnych stosunków gospodarczych i handlowych. Z drobniejszych spraw została podpisana umowa z Wagons Lits Cook na „uzbrojenie” turystyczne terenów mazurskich.

Słowa Edwarda Gierka wygłoszone w Ambasadzie PRL w Paryżu w przedostatnim dniu wizyty miały cierpki posmak goryczy. Pierwszy sekretarz PZPR stwierdził zresztą, że jakkolwiek rozmowy toczyły się w atmosferze niezwykle serdecznej i chociaż doszło do porozumienia — nie wszystkie sprawy zostały załatwione po myśli polskiej.

I tu odczytujemy po raz nie wiem już który oficjalny tekst „Deklaracji o Przyjaźni i Współpracy między Polską Rzeczpospolitą Ludową, a Republiką Francuską”, podpisany w dniu 6 października 1972 roku. Nie wykracza ona poza ramy ogólników. Przejdźmy więc do porządku nad samą deklaracją,

aby powiedzieć, że przyczyną niezadowolenia pierwszego sekretarza KC PZPR z wyników wizyty była w pierwszym rzędzie sprawa francuskich kredytów, udzielonych Polsce.

Już 5 października wieczorem, w Ministerstwie Skarbu w Paryżu, podpisano odpowiednią umowę, w wyniku której Francja udzieli Polsce około półtora miliarda franków kredytu...

Strona polska chciała uzyskać dziesięciokrotnie więcej. Ścisłej mówiąc, liczyła na półtora miliarda franków kredytu rocznie w ciągu 10-ciu lat, a uzyskała tylko półtora miliarda franków na 10 lat. To było jedno niepowodzenie. W związku z wydatkami poczynionymi przez PRL na przygotowanie wizyty — co usiłowałem przedstawić na wstępie — sprawa ta istotnie mogła nieco zepsuć humor gości.

Sprawą drugą była wymiana poglądów i swoboda międzyludzkich kontaktów. Punkt drugi drugiego rozdziału „Deklaracji” mówi, że obie strony „będą popierać również rozwój kontaktów bezpośrednich między ich obywatelami, zwłaszcza młodzieżą, w drodze wyjazdów zbiorowych lub indywidualnych”. W związku z tym punktem 5 października, na przyjęciu dziennikarzy w Ambasadzie PRL w Paryżu, padło pytanie, na które Edward Gierek odpowiedział, że nie należy zapominać, że jest komunistą i zastrzegł się przed „kontrabandą idei”.

Gierek zaproponował natomiast zniesienie wiz wjazdowych na prawach wzajemności — co Francuzi odrzucili.

Sprawą, która mogła mieć ogromne znaczenie prestiżowe, była Biblioteka Polska w Paryżu. Warszawa nie od dzisiaj zabiega o przejęcie tej placówki naukowej, ale i tym razem spotkała ją odmowa. Sprawy wcale nie potraktowano lekkomyślnie. Strona francuska długo zastanawiała się nad tym problemem. Odpowiednie ankiety prawnicze przeprowadzono aż w trzech ministerstwach: Oświaty, Kultury i Spraw Wewnętrznych. Ich wynik był zawsze ten sam: nie ma podstaw do przekazania PAN zarządu Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W rozmowach na tematy międzynarodowe Gierek skrupulatnie wykonywał pensum Moskwy: Europejska Konferencja Rozbrojeniowa, zbliżenie między RWE a RWPG, przyjęcie NRD do ONZ.

Mówiąc o wizycie Edwarda Gierka we Francji, warto jeszcze wspomnieć mimochodem że tym razem władze bezpieczeństwa nie zarządziły masowego meldowania się polskich emigrantów w komisariatach, aczkolwiek przed wizytą E. Gierka władze PRL zażądały wystania na Korsykę, czy meldowania się na policji: redakcji *Kultury*, współpracowników paryskiego biura Free Europe, prof. Jerzego Langroda i szeregu innych emigrantów wschodnioeuropejskich, nie tylko Polaków. Były jedynie stosowane pewne drobne utrudnienia, jak np. prośba o nieopuszczanie domu, lub telefonowanie do komisariatu.

Edward Gierek widział się z kilkoma starymi emigrantami, którzy go pamiętają jeszcze z Leforest, bo stamtąd przybyła delegacja do Paryża. Spotkanie trwało krótko i zakończyło się podarowaniem Gierkowi lampy górniczej.

Nie wiem, czy doszło do wiadomości Gierka, że szereg organizacji i działaczy społecznych polonijnych (jak np. Sekretarz polski Force Ouvrière, p. Kozik z Roubaix, red. Jerzy Jankowski, redakcja *Narodowca*, etc.) wystąpiło z protestami i apelami w obronie Biblioteki Polskiej, przeciwko krzywdzącej wysokości emerytur polskich wypłacanych we Francji i krzywdzącego przewalutowania rent francuskich w Polsce, zbyt wysokich opłat za paszporty konsularne, zbyt wysokich opłat związanych z odwiedzaniem kraju, zbyt wysokich opłat celnych za paczki wysyłane do rodzin, w sprawie szkolnictwa polskiego we Francji etc. Nie wiem też, czy zapoznał się z odezwą wydaną przez centralę związków zawodowych Force Ouvrière po fran-

cusku (a potem w języku polskim przez sekretariat Polskich Sekcji przy tej Centrali Związkowej). Jeśli nie — to szkoda. Bo sprawa jest ważna. A we Francji tym bardziej aktualna, że związki zawodowe walczą o ułatwienia dla emerytów. Ci z nich, którzy przepracowali szereg lat w Polsce, a na stare lata pozostają we Francji, otrzymują na mocy francusko-polskiej umowy drobne renty z Polski za przepracowane lata. Przeliczenie jednak jest dokonywane po całkowicie sztucznym kursie niespełna 5-ciu złotych za franka. Czytamy tę odezwę Force Ouvrière: „Renta polska przyznana i ustalona nie jest wypłacana emigrantowi o ile jego dochody przekraczają 700 złotych miesięcznie, czyli według stosowanego kursu wymiany, około 150 franków”. Dodać tu jeszcze można, że od 1 lutego 1957 emerytury nie uległy żadnej podwyżce mimo wzrostu cen.

Niezależny dziennik lewicowy *Combat* zamieścił w dniu 5. 10. 1972 roku w rubryce „Wolna Trybuna” głos Christiana Jelen’a zatytułowany „Raj towarzysza Gierka”. Autor stawia kilka bardzo istotnych pytań: „...dlaczego studenci katolicy z ugrupowania 'Ruch' gniją w więzieniu? Dlaczego młody intelektualista z Opolą został skazany na śmierć za to, że na znak protestu położył bombę przed gmachem urzędowym w nocy kiedy gmach był pusty? Dlaczego ostatnia książka Jerzego Andrzejewskiego została zakazana przez cenzurę? Dlaczego Gierek i jego ekipa nie potępili ani słowem antysemickich ekscesów w 1968-ym i dlaczego nie rehabilitowali ich ofiar? Czemu Gierek cofnął obietnice dane robotnikom Wybrzeża? Dlaczego (Gierek) nie wspomina już o Radach Robotniczych?” Autor kończy: „Jedno jest pewne. Prawica w trosce o swoje sprawy, a lewica wobec zbliżających się wyborów znajdują teraz punkt styczny w postaci Polski: i dla jednej i dla drugiej budowa socjalizmu jest tam sprawą klimatu. Biedni Polacy! Wiedzą oni dobrze, że klimat w Europie Wschodniej jest kapryśny”.

I chyba tak myśli większość Francuzów. Dziennikarze polscy zaraz po przyjeździe do Paryża zapytywali swoich francuskich kolegów, co społeczeństwo tutejsze myśli o wizycie Gierka we Francji. Odpowiadano im: nic nie myśli, społeczeństwo francuskie interesuje się przede wszystkim zwykłą ceną, a następnie początkiem roku szkolnego, bo trzeba dzieciom kupować podręczniki i sporo ubrań. Dziennikarze polscy byli zdumieni i nic z tego nie rozumieli. A rzeczywistość tak właśnie wygląda...

PARYŻANIN

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Jedynе pismo polskie w Republice Federalnej Niemiec

UKAZUJĄCE SIĘ DWA RAZY TYGODNIOWO
RAZ W MIESIĄCU DODATEK LITERACKI

Redakcja, administracja, drukarnia:

6800 Mannheim-Schoenau, Lilienthalstr. 309

Humor krajowy

GIEREK W PARYŻU

— Dlaczego pomimo świetnej atmosfery w jakiej przebiegała wizyta, nie doszło do pełnego porozumienia polsko-francuskiego?

— Dlatego, że Gierek uparł się mówić po francusku bez pośrednictwa tłumacza.

... a w Warszawie dziwią się, że Francji opłaca się prowadzić „takie małe gierki”...

NOWA ENCYKLOPEDIA

W nowym wydaniu krajowej Encyklopedii takie hasła jak: „Gomułka”, „Cyrankiewicz”, „Moczar” będą miały następujące brzmienie:

GOMÓŁKA, Mikołaj — przereklamowany w latach 60-tych, średnio-wieczny polski kompozytor.

CYRANKIEWICZ, Józef — b. mąż znanej aktorki Niny Andrycz.

MOCZAR — liczba pojedyncza od wulgarnego określenia terenów podmokłych.

(Hasło GIEREK na razie pozostaje bez zmian).

ODPOWIEDZI RADIA ERYWAŃ

— Czy można kupić uczciwego człowieka?

— Czy kupić — nie wiemy. Ale sprzedać można.

— Jaka jest różnica między radiem Erywań a Związkami Zawodowymi?
— Radio Erywań nie istnieje, a działa — a Związki Zawodowe istnieją, ale za to nie działają.

Z WARSZAWY

Człowiek topi się w Wiśle i głośno wzywa:

— Pomocy! Pomocy!

Ktoś z mostu: — Nie krzycz tak głośno, bo jeszcze Ruskie przyjdą!

— Ratunku! Ratunku! — dalej krzyczy tonący.

Ktoś z brzoza: — A Marksa uczyłeś się?

— Uczyłem, uczyłem! Ratunku!

— A Lenina uczyłeś się?

— Uczyłem, ale ratuj mnie na Boga!

— A widzisz, łobuzie, zamiast Marksa trzeba było uczyć się pływać...

Do stołówki robotniczej przyszedł delegat rządu na inspekcję. Wszystko było w porządku, tylko jedna rzecz go zdziwiła. W czasie posiłku na znajdującym się w stołówce fortepianie grała jakaś wulgarna osoba, zupełnie nie pasująca do otoczenia. W rozmowie z zarządzającym stołówki delegat wytknął mu ten mankament. Zarządzający zdziwiony odpowiedział:

— Nie rozumiem o co panu chodzi, to nie nasza wina, powinniście się jakoś uzgodnić. W ubiegłym roku był u nas inny delegat, popatrzył, popoglądał, i mówi do mnie: „Coś u was, kurwa, nie gra...”. No więc co — teraz gra!

Od dawna zapowiadana nową wyższą uczelnią na Wybrzeżu nazywano w prasie Uniwersytetem Bałtyckim. W ostatniej chwili jednak uczelnia otrzymała nazwę Uniwersytet Gdański. Zorientowano się — trochę późno — że skrót UB mógłby nasuwać niezbyt przyjemne skojarzenia.

— Co się w Polsce obchodzi?
— Imieniny, g... i prawo.

Z MOSKWY

Żyd wysłał list do Lenina na adres: Moskwa KC KPZS:
— Towarzystwo Lenin! Pomóżcie mi wyjechać do Izraela!
Następnego dnia został wezwany do komitetu Partii:
— Zwariowaliście! Do kogo wy piszecie! Lenin dawno umarł.
— U was to zawsze tak — odpowiedział Żyd — jak chodzi o was, to on żyje wiecznie, a jak o biednego Żyda, to on dawno umarł...

Do Breżniewa przyjechała z wizytą matka. Syn przed wyjściem oprowadza ją po mieszkaniu: tu moja sypialnia, tu Mamę, tu telewizja kolorowa, tu gabinet, a w nim trzy guziki: naciśniesz pierwszy — przyjdzie służąca, naciśniesz drugi — przyjdzie sekretarz i wszystko ci załatwi; trzeci — to na szofera, gdybyś chciała zwiedzić miasto.

Gdy Breżniew wrócił wieczorem zastał matkę zadumaną, oczy pełne łez.
— Co się stało, Mamo, czy ktoś ci coś zrobił?
— Nie, syneczku, tylko tak sobie pomyślałam o roku 1917 i taka mnie żalność zdjęła, że jakby ci bolszewicy znowu przyszli, to by ci wszystko zabrali...

Sprawozdanie prasowe z wizyty Breżniewa w kołchozie:
— No, i jak wam leci? — żartobliwie zapytał tow. Breżniew.
— Bardzo dobrze! — odpowiedzieli żartobliwie kołchoźnicy...

Z PRAGI

Do rabina w Pradze przychodzi facet i pyta dlaczego w Czechosłowacji jest tak źle, podczas gdy w Polsce, czy na Węgrzech, w krajach które są także w bloku wschodnim jest o wiele lepiej.

— Bo my jesteśmy jak basen pływacki — odpowiada rabin. W basenie prawie każdy pływający robi siusiu, ale nikt tego nie widzi. Ale niech jeden stanie na trampolinie i zrobi, wtedy zobaczysz co będzie.

INNE

Izrael zaproponował Sowietom aby w dniu 18 lipca obchodzić wspólnie Święto Narodowe — „Wyjście z Egiptu”.

COŚ DLA BRYDŻYSTÓW

— Ile trzeba mieć lew na wielkiego szlema?
13-cie, ale w Związku Sowieckim — 14-cie, a w niektórych, bardziej rozwiniętych rejonach Związku — to nawet i do 15-tu...

Zebrała Zofia HERTZ

Listy do Redakcji

Pascoe Vale, Australia, 15 września 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

List pana T. Tamowicza (*Kultura*, Nr 7/298-8/299) wymienia moje nazwisko sześć razy na półtora strony tekstu — jak dotychczas jest to mój rekord życiowy. Jednakże treść listu daleka jest od hymnu pochwalnego. Ze względu na szereg zarzutów i insynuacji pod moim adresem, ma on charakter osobistego ataku w dosyć niewybrednej formie. Aby nadać pozory aktualności sprawie Dorocznego Walnego Zebrania Spółdzielni Dom Polski im. T. Kościuszki w Melbourne odbytego przed pięciu laty, list ten nawiązuje do artykułu pana Adama Nasielskiego w *Tygodniku Polskim* z dn. 6. 5. 1972 na temat Funduszu Wieczystego Polonii Australijskiej. Pan Adam Nasielski mieszka i pisze w Australii. *Tygodnik Polski* jest wydawany w Melbourne i czytany tutaj przez tysiące Polaków. Jednakże list pana Tamowicza na temat „fantastycznego wydarzenia” sprzed lat skierowany został do *Kultury* w Paryżu, która jest kolportowana w 59 krajach świata, a więc trafi do czytelników, którzy prawdopodobnie w przygniatającej większości bardziej interesują się powierzchnią księżycą, niż problemami społeczeństwa polskiego w Victorii.

Panie Redaktorze — ponieważ przez opublikowanie listu pana Tamowicza zapoczątkowane zostało publiczne „wentylowanie” jego trosk, pozwolę sobie poniżej krótko naświetlić te sprawy wyżej wspomnianej spółdzielni, które moim zdaniem na uwagę publiczną zasługują, abstrahując w miarę możliwości od aspektów osobistych. Równocześnie oddzielną pocztą przesyłam na Pańskie ręce odbitki serii moich dziesięciu artykułów na temat Domu Polskiego w Melbourne, drukowanych w *Tygodniku Polskim* w latach 64-65 tj. przed rozpoczęciem przeze mnie pracy w zarządzie spółdzielni. Pozwolę one Panu stwierdzić do jakiego stopnia treść tych artykułów została zniekształcona w cytatach opublikowanych w *Kulturze* i, przy okazji, zapoznać się nieco z historią wyżej wspomnianych spółdzielni.

Uchwalony w 1967 roku nowy statut Spółdzielni Dom Polski im. T. Kościuszki w Melbourne bazowany był, zgodnie z obowiązującą ustawą, Co-Operation Act 1958, na statucie ramowym „Community Advancement Society”. Przewiduje on, w wypadku likwidacji spółdzielni, że po spłaceniu kapitału akcyjnego udziałowcom, pozostała nadwyżka majątku nie może być rozparcelowana, lecz musi nadal służyć celom, dla realizacji których spółdzielnia została powołana.

Cytowany w *Kulturze* w języku angielskim paragraf 25. wymienia ogólnie trzy kategorie: cele charytatywne, spółdzielcze i społeczne. Nie wyłącza to oczywiście takich celów jak Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej czy

Macierzy Szkolnej, jeżeli te instytucje będą miały uznany status prawny i, jeżeli taka będzie wola likwidacyjnego Walnego Zebrania udziałowców. Paragraf ten nie pozbawia udziałowców zbiorowego prawa własności do całego wspólnego majątku spółdzielni, dopóki chcą nim dysponować i użytkować go w ramach celów zakreślonych statutem. Nie mają natomiast prawa dzielić się nim w wypadku likwidacji spółdzielni.

Rola Gubernatora (Governor-in-Council), jako przedstawiciela „of the Queen's Most Excellent Majesty” ogranicza się do aprobowania i proklamowania ustawodawstwa państwowego. Jak dotychczas procedura udzielania „Royal assent” nie przynosiła uszczerbku władzy ustawodawczej australijskich parlamentów i nie powinny obawiać się tego spółdzielni.

Mówiąc o możliwości likwidacji w przyszłości, trudno przewidzieć na kogo wpraw przyjdzie koniec — Fundusz Wieczysty czy Spółdzielnię, która nie ma w nazwie przymiotników na określenie trwałości. Faktem jest — godnym ubolewania — że realizacja idei Funduszu Wieczystego Polonii Australijskiej natrafia dotychczas na duże opory. Są to zasadnicze opory przeciwko próbom centralnej koordynacji polskiego wysiłku emigracyjnego. — Bardzo obszerny temat do rozważań.

Moim zdaniem Funduszowi Wieczystemu potrzeba powszechnego uznania i wydajnego poparcia finansowego dzisiaj a nie w przyszłym stuleciu. Takie czy inne zapisy testamentowe żywotnych organizacji społeczno-gospodarczych nie przyczynią się do poprawy sytuacji Funduszu Wieczystego w chwili obecnej.

Z drugiej strony, Spółdzielnia Dom Polski im. T. Kościuszki w Melbourne ma wszelkie szanse przetrwania i służenia polskiej emigracji jeszcze przez parę pokoleń, jeżeli nie zniszczy jej przedwcześnie jedno z trzech niebezpieczeństw:

- przedwczesna likwidacja w celu rozgrabienia szybko wzrastającego majątku, jeżeli wymknie się spod kontroli motyw zysku osobistego;
- celowa akcja z zewnątrz, dążąca do rozbitcia Spółdzielni, jako ośrodka oporu emigracji politycznej;
- bierność i obojętność większości udziałowców.

Powstrzymując się od dalszych komentarzy na temat opublikowanego listu pana Tamowicza,

— pozostaję z poważaniem,

Z. CZECH

Scarborough, Ontario, Kanada, 19 września 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

W prawie każdym numerze *Kultury* popełniany jest gwałt na języku polskim: tym gwałtem jest nieprawidłowe używanie słów „cyfra”, „liczba” i „ilość”. Nie wiem czy wynika to z niefrasobliwości, czy też z nieświadomości autorów i nie wiem co (niefrasobliwość czy nieświadomość) gorzej świadczy o autorach popełniających te błędy. Wydaje mi się, że do obowiązków Redakcji należy korygowanie takich błędów tak jak, bez wątpienia, korygowane są inne rażące błędy ortograficzne, stylistyczne lub gramatyczne.

W Kanadzie śmiejemy się z ogłoszeń o sprzedaży domów, zachwalających „dom na trzech podłogach”, a określenie „trzy procent to jest znikoma cyfra”^{*} wkrada się na łamy *Kultury* bezkarnie. A przecież różnica między *cyfrą* a *liczbą* jest nie mniej oczywista, istotna i ważna od różnicy między *piętrem* a *podłogą*. Wydaje mi się, że powinniśmy się stosować do wszystkich reguł językowych, a nie tylko takich, które specjalnie lubimy. Jednym z obowiązków *Kultury* jest dawanie przykładu w tej dziedzinie.

Nieświadomym wyjaśniam, że różnica między cyfrą a liczbą jest taka sama, jak między literą a wyrazem: cyfr mamy *tylko* dziesięć (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 0), a z nich dopiero tworzymy liczby, których jest nieskończoność wiele. Między innymi *trzy procent* to też liczba. Użytek słowa „cyfra” jest natomiast bardzo ograniczony. Mówimy, że numery telefonów są siedmiocyfrowe; możemy napisać, że dochody danego przedsiębiorstwa wyrażają się liczbą sześciocyfrową, ale nigdy, że dochody sięgają takiej a takiej cyfry.

Różnica między „liczbą” a „ilością” jest mniej więcej taka, jak różnica między „many” a „much” w języku angielskim. Mówimy „duża ilość mleka” (cukru, ziemniaków), ale „liczba ludzi” (zwierząt, zaćmień słońca).

To nawet nie jest takie trudne, jak się może z początku wydawać.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

S. DUBISKI

* *Kultura*, Nr 297, str. 27.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 7/298 - 8/299 *Kultury* pan T. Tamowicz z Australii pisze „Dla uwypuklenia mizeroty akcji zbiorowej na Fundusz Wieczysty w Australii p. Nasielski porównuje ją z podobną akcją Polonii w Kanadzie, która zebrała ponad \$ 200.000! Pan Nasielski zapytuje jakie są przyczyny tych smutnych faktów? Czy kanadyjscy Polacy są lepsi od nas?”. Suma zebrana na Fundusz Wieczysty przez Polaków w Australii wyniosła \$ 4.442,08.

W Kanadzie założeniem Funduszu Wieczystego było zebranie „Jednego Miliona Dolarów” — zebrano \$ 131.425. „Dzięki umiejętnej gospodarce kapitał Funduszu Wieczystego w Kanadzie na dzień 31. X. 1971 roku wyniósł sumę \$ 278.140 (*Kultura* — wydarzenia miesiąca str. 154).

Porównywanie zebranych sum bez porównywania ilości Polaków zamieszkałych w Australii i Kanadzie może spowodować mylny obraz nadzwyczajnej ofiarności Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość Polaków w Australii i w Kanadzie, to wówczas obawiam się, że jedni i drudzy reagują na potrzeby społeczne następująco: „Zapewne Pan dużo daje na polskie cele narodowe? Ani pensa, krew dla Ojczyzny, pieniądze dla mnie — to moja zasada. Polsce zapiszę w testamentie bezcenny dar, mianowicie mój mózg i moje serce”. Karol Żbyszewski — „Ktoś kto jest kimś innym”, str. 122, nakład Polskiej Fundacji Kulturalnej — Londyn, 1972.

„Umiejętna gospodarka” Funduszem Wieczystym w Kanadzie, to nic innego jak od szeregu lat prowadzone „Bingo” przez członków Koła SPK Nr 20 w Toronto, bez którego suma zebrana \$ 131.425 pozostałaby bez zmiany.

Łączę wyrazy poważania,

Janusz SOBIENIAK
Prezes Koła SPK Nr 20 w Toronto

BEZ OBWIJANIA W BAWELNĘ

Będąc przejazdem we Francji zapoznałem się z numerami *Kultury* z ostatnich dwóch lat. Dla przybyśza z kraju ciekawsze to niż zwiedzanie katedr czy muzeów. Niejedno cieszy, lecz i niejedno w tej lekturze denerwuje: mam tu na myśli niektóre artykuły na temat wydarzeń marcowych w 1968 roku w Polsce, które przecież obserwowało się z bliska.

Wydaje mi się, że list prof. Strobla G. (*Kultura*, nr 11/1971) zawiera

spore ziarno prawdy. W wielu artykułach i listach o Marcu zbyt mało samokrytycyzmu, a zbyt wiele wybielania własnej osoby i tworzenia mitów wokół siebie i pewnych zdarzeń. Niektórzy autorzy publikowanych listów z oburzeniem odpierają wątpliwości prof. S., beztrąsko chwalebnie jedni drugich i nadając personalnym decyzjom emigracji czy pozostania za granicą walor ogólnonarodowy czy nawet uniwersalny (np. list czytelnika ze Szwecji, którego nazwiska nie pamiętam, usprawiedliwienia p. Matejki). Emigracja 1968 roku jest zjawiskiem złożonym. Nie brak tu i zwykłego wykorzystania „okazji”, no bo później „mogą za granicę nie wypuścić”, a więc nie dać paszportu na wymarzony Zachód, gdzie panuje wolność, sklepy są pełne artykułów, a zarobki kilkakrotnie wyższe niż w Polsce (o ostatnich dwóch rzeczach mówi się raczej ogólnie, półśłówkiem lub nawet szeptem). Wydaje się jednak, że jeśli ktoś tu w ogóle zasługuje na szacunek, to przede wszystkim ci, którzy zostają w kraju, świadomie rezygnując z możliwości wyjazdu, by tam, mimo trudne warunki (znacznie trudniejsze od tych, które podają w *Kulturze* niektórzy autorzy jako przyczynę ich wyjazdu z kraju czy pozostania za granicą), przeciwdziałać słowem lub czynem sowietyzacji kraju.

Szczególną grupę wśród piszących w *Kulturze* emigrantów stanowią autorzy, którzy brali czynny udział w wydarzeniach marcowych lecz mają mało chwalebny kartę z tzw. okresu minionego. Bo, niektórzy z nich pozostawili nawet za sobą opinię ludzi szkodzących rozwojowi kultury narodowej (tak zwani doradcy KC PZPR dla poszczególnych dziedzin wiedzy). O nich można usłyszeć niekiedy zabarwione goryczą słowa, że „zwracali swoje legitymacje partyjne dopiero wówczas, gdy poczęto usuwać z wielu naczelnych stanowisk ludzi pochodzenia żydowskiego. Lecz nie nie mąciło spokoju ich sumienia, gdy wcześniej nagonki polityczne, aresztowania i sądy kapturowe dotyczyły tzw. rdzennych Polaków”.

Lecz *Kultura* przyjęła tu słuszną linię postępowania, zarówno w sensie politycznym jak i moralnym, drukując jednak prace tych ludzi. Z drugiej strony nie można nie brać pod uwagę psychologicznych reakcji ewentualnych czytelników w kraju, dla których nie jest obojętne, kto walczy piórem o zmianę postaw i poglądów, kto wzywa do czynu.

Dodatkowym momentem, utrudniającym recepcję tych artykułów przez czytelnika krajowego, jest pojawiający się w nich często zarzut antysemityzmu, o który oskarża się całe społeczeństwo *en bloc* (nie pozbawiony zresztą ironii losu jako, że zarzutem tym szermują najczęściej ci, którzy brali czynny udział w sowietyzacji Polski. Czyżby kompleks winy przejawiający się w oskarżaniu innych, by znaleźć jakieś „usprawiedliwienie” dla swej działalności?). Tego rodzaju ogólne zarzuty nie mają oczywiście sensu. Niestety, są one ponadto szkodliwe dla obu zainteresowanych stron, co niżej spróbuję wyjaśnić, ograniczając się tu na razie do najmniej jaskrawego przykładu oskarżania całego społeczeństwa polskiego, jakim jest opowiadanie H. Grynberga „Ojczyzna” (*Kultura*, Nr 1/280-2/281, 1971). Utalentowany autor, którego „Wojnę żydowską” uczyniłby obowiązkową lekturą dla szkół licealnych w Polsce, tu zatracił poczucie umiaru i rzeczywistości. Jako b. dziennikarz (i zapewne członek Partii) wie dobrze, względnie wiedzieć powinien, że zdarzają się fakty bezczeszczenia grobów w Polsce, po wojnie mają najczęściej podłoże polityczne. Zgoda, że żałosny to przejaw opozycyjności wobec reżymu, lecz nie można obciążać winą jednostronnie społeczeństwa, czy nawet jego chuliganów, skoro nie ma w nim żadnych innych legalnych możliwości przejawiania opozycyjnego nastawienia wobec ustroju. Ofiarą padają m.in. groby aktywistów politycznych (o ile nie są strzeżone), a nieraz groby żydowskie nie dlatego że żydowskie, lecz dlatego że istniejący w społeczeństwie stereotyp (powstały w okresie stalinowskim) utożsamiający ludzi pochodzenia żydowskiego z działaczami partyjnymi i zwolennikami ustroju

sowieckiego (nie wchodzę tu w to, czy stereotyp ten jest zgodny z rzeczywistością, bo nie jest to w tym przypadku ważne; istotne jest to, że stereotyp taki działał w społeczeństwie, co najmniej do 1968 roku). Zbezczeszczenie grobu mego ojca nie stanowiłoby dla mnie nigdy powodu do ekspatriacji, ale między mną a p. Grynbergiem istnieje różnica w stopniu nasilenia tragicznych przeżyć, będących udziałem całego narodu żydowskiego, przeżyć, przed którymi chyłę z szacunkiem głowę.

Czy ludzie peszą się w Polsce, gdy „usłyszą słowo 'Żyd', zwłaszcza w obecności Żyda” (str. 71), jest sprawą dyskusyjną. Czyżby jednak Autor nie nie wiedział o istniejącym w Polsce wyżej ujawnionym stereotypie? Czyżby nie znał faktu powszechnej zmiany nazwisk celem ukrycia swego pochodzenia (zwłaszcza działacze i aktywiści polityczni), co na pewno nie mogło nie wpłynąć na postawy osób rozmawiających z Żydami, względnie dowiadujących się niespodzianie, że ich rozmówcą jest człowiek uważający się za Żyda (w praktyce ludzie byli z reguły znacznie ostrożniejsi w rozmowach na tematy polityczne, gdy brała w nich udział osoba pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza w okresie stalinowskim. Był to po prostu strach!). Nie można więc pomijać tych psychologicznych momentów, jeśli pragnie się dać jakiś możliwie obiektywny obraz przeszłości.

Wydaje mi się, że operowanie argumentami antysemityzmu (czy vice-versa antypolonizmu) jest nie tylko jałowe, lecz i szkodliwe, jak już wspomniałem, a to dla trzech głównie powodów:

Po pierwsze, obie strony (polska i żydowska) były kółkami w potężnym walcu przemian historycznych, które wyznaczały w znacznej mierze poglądy i postawy, przybierające formę stereotypów.

Po drugie zarzuty antysemityzmu *en bloc* muszą spotkać się z kontrzarzutami *en bloc* wobec społeczności żydowskiej (rok 1939 na ziemiach wschodnich, okres stalinowski). Musi to z kolei doprowadzić do bezsensownego zaognienia stanowiska i wzajemnych stosunków.

Po trzecie, zaognienie wzajemnych stosunków unicestwia niezwykle doniosłą psychologiczną konsekwencję Marca 1968: mianowicie obalenia stereotypu że „Żyd to sowiecki komunista, a co najmniej człowiek popierający bez zastrzeżeń sowiecki reżym w Polsce po II wojnie”. W Marcu *olbrzymia większość obu społeczności* znalazła wreszcie nie tylko wspólny język lecz znalazła się również po tej samej stronie barykady.

Jest to doniosłe wydarzenie choć na razie jeszcze nie docenione przez obie społeczności, które powinno się wykorzystać dla psychologicznego wyrównania i uładzenia stosunków polsko-żydowskich. Jest to tym łatwiejsze, że w społeczeństwie polskim istnieje w rzeczywistości duża sympatia dla Izraela i jego osiągnięć (przyczyny tego są zresztą dość złożone), pewna natomiast niechęć do państw arabskich. Istnieją więc już psychologiczne przesłanki dla budowania przyjaźni polsko-żydowskiej.

TURYSTA (I)

10 sierpnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem Polakiem wracającym wkrótce do Polski. Z komunizmem łączy mnie tylko nienawiść. Nie należę jednak do ludzi w nienawiści zaślepionych. Przy okazji pobytu w Paryżu zapoznałem się z gazetą *Narodowiec*, z książkami „Władysław Gomułka” i L. Tyrmanda „Cywilizacja komunizmu”, no i z miesięcznikiem *Kultura*. Oto uwagi jakie nasunęły mi się po przeczytaniu powyższej lektury:

1) *Narodowiec* jest drukowany w języku mało podobnym do polskiego. Pełno tam rażących błędów. Wiadomości z trzeciej ręki. O Polsce i sprawach polskich mało, naiwnie i mdło.

2) Książka Tyrmanda to nie pamflet, ale brednia, w którą nikt mieszkający w Polsce nie uwierzy, bo wie że rzeczywistość jest inna. Owszem, można wyolbrzymiać niektóre negatywne zjawiska, mające miejsce w krajach obozu komunistycznego a więc i w Polsce, ale to co czyni Tyrmand, to już nie przesada, to po prostu naiwne i w gruncie rzeczy proste kłamstwa, wynikające z chorobliwej nienawiści do ustroju. Jestem przekonany, że wspomniana książka, gdyby znalazła się w Polsce przyniosłaby skutek odwrotny od zamierzonego przez autora.

3) Książka o Gomułce już nie na czasie.

4) Przyznaję (nie ze względów kurtuazyjnych), iż najkorzystniej wypadła w moim przekonaniu i odczuciu *Kultura*. Pisana po polsku, zawiera artykuły i wiadomości dające się czytać z dużym zainteresowaniem. Mało jednak aktualności (odwołanie A. Nowalińskiego, przestępstwa Gajdy i spółki) krajowych i zagranicznych dotyczących kraju i jego prominentów. Powinno być więcej materiałów potępiających takich panów jak Leopold Lewin (Żyd — na usługach rasistowskiego i antyżydowskiego reżymu) czy Jarosław Iwaszkiewicz, dla zabezpieczenia się materialnego czyniący wszystko to, co mu mocodawcy z komitetu centralnego PZPR każą.

Niedawno opowiedziano mi, że w Polsce w dalszym ciągu wydaje się żydowską gazetę *Folksstimme*. Nikt jej już nie czyta bo po prostu nie umie. Bezpośrednio po wydrukowaniu cały nakład wysyła się na przemiał, na makulaturę. Ale zagranica wie, jaka to w Polsce „wolność” — nawet dla garstki Żydów wydaje się u nas gazetę. To jest stosunek kraju socjalistycznego do mniejszości narodowej. Inną ciekawostką jest fakt, że gazety tej nie wolno wysyłać do ZSRR. Podobnie ma się rzecz z teatrem żydowskim. Grają w nim artyści-Polacy, nauczeni ról po żydowsku. Widownię zapełnia się wojskiem, lub robotnikami i wręcza im bezpłatne bilety. Widzowie słuchają przez słuchawki, w języku polskim. Ale zagranica jest przekonana — mała garstka Żydów ma własny teatr (narodowy). Podobny stosunek polskich władz można zauważyć do ludności białoruskiej w Białostockim.

Myszę, że *Kultura* powinna więcej miejsca poświęcać sprawom polskiej inteligencji, prymitywnym usiłowaniom partii pozyskania tej grupy ludzi. Więcej przykładów oporu stawianego przez nich, często zmuszanych przecież do wstępowania do PZPR i często czyniących to dla kariery.

Jeszcze kilka słów dotyczących polskiej sekcji radio „Wolna Europa”:

1) Stacja ta jest skutecznie zagłuszana. „Złapanie” jej na falach średnich jest niemożliwe. Na krótkich — tylko przy posiadaniu bardzo dobrego aparatu. A więc skuteczność działania tej radiostacji mała. Prócz tego wiadomości często stare, zdezaktualizowane, a nawet nieprawdziwe. Wspomniane wyżej uwagi są przyczyną, że popularność radiostacji maleje.

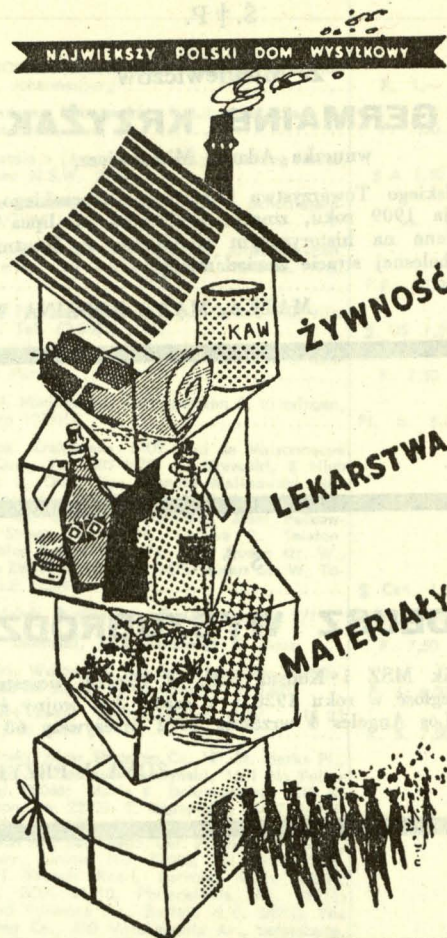
2) Radio powinno dawać więcej audycji poświęconych stopie życiowej robotników i inteligencji w kraju i gdzie indziej (np. we Francji). Tego rodzaju przykłady to najlepsza argumentacja za wyborem jednego z dwóch systemów politycznych.

3) Więcej materiałów wykazujących zależność Polski od ZSSR i wyjątkową służalczość (nawet jak na kraj socjalistyczny) kierownictwa PZPR w stosunku do sowietów.

4) Więcej materiałów z życia osób pochodzących z ostatniej emigracji z Polski i z innych krajów obozu socjalistycznego (Węgry, Czechosłowacja, NRD).

Listu niniejszego nie podpisuję ze zrozumiałych względów, proszę jednak wierzyć w szczerłość wyżej napisanego (niestety, na dwóch maszynach — wyszło trochę śmiesznie).

TURYSTA (II)



TAZAB
22 ROLAND GARDENS LONDON SW 7

Oddział w Stanach Zjednoczonych:
TAZAB OF LONDON
16 STUYVESANT ST., NEW YORK, N.Y. 10003
Telefon: ALgonquin 4-4160

Ś. † P.

Z Mickiewiczów

GERMAINE KRZYŻAK

wnuczka Adama Mickiewicza,

członek Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu,
ur. 15 maja 1909 roku, zmarła w Paryżu 21 lipca 1972 roku.
Pochowana na historycznym cmentarzu w Montmorency.
O tej bolesnej stracie zawiadamiają

MATKA, MAŻ i RODZINA W POLSCE.

Ś. † P.

TADEUSZ WYSZOGRODZKI

b. urzędnik MSZ i Konsul R.P. w Paryżu, uczestnik walk
o Niepodległość w roku 1920 i w czasie 2-jej wojny światowej,
zmarł w Los Angeles 4 września 1972 przeżywszy 68 lat.

ZONA I PRZYJACIELE

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Dépôt Légal : 4^e Trimestre 1972.

PRZEDSTAWICIELSTWA

| | Egz. poj. | Prenumerata | |
|---|--------------|---------------|---------------|
| | | 1/2-roczna | roczna |
| AFRYKA POLUDNIOWA : Roman Krolkowski, 507 Westmorland, O'Reilly Road, Johannesburg | R. 1,— | R. 5,85 | R. 10,65 |
| ARGENTYNA : Tadeusz Dabrowski, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc. 25 | F. 7,50 | F. 45,00 | F. 82,00 |
| AUSTRALIA : « Vistula » (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney N.S.W. 2000 | \$ A 1,50 | \$ A. 8,00 | \$ A. 15,00 |
| AUSTRIA : Henryk Odianicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762 | — | Sch.A. 200,00 | Sch.A. 380,00 |
| BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 18.69.23 | F.B. 75,00 | F. B. 400,00 | F. B. 750,00 |
| BRAZYLIA : Janina Pomian-Piatkowska, rua Guara 143, villa Pompeia, Sao Paulo. Tel. 62-0523 | \$ US 1,50 | \$ US. 8,00 | \$ US 15,00 |
| FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryżu | F. 7,50 | F. 40,00 | F. 75,00 |
| HOLANDIA : Inz. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, (01184) 4073, Postgiro 1379176 | Fl. h. 5,00 | Fl. h. 28,00 | F. h. 54,00 |
| KANADA : Krystyna Krakowska, 5109 Blvd de Maisonneuve O., Montreal 260 Que., Tel. 482-4673; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto 3, Ont.; Rev. Donald Malinowski, 361 Burrows Ave., Winnipeg 4, Man., Tel. 586-3825; Z. Micherdzinski, 24 Facar Str., St. Catherines, Ontario, Jozef Polkowski, 110 Cobourg Street, apt. 301. Ottawa 2, Telefon: 233-7212; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W., Toronto 145, Ont.; « ZWIAZKOWIEC », 1475 Queen St. W. Toronto 3, Ont., Tel. LE 1-2491 | \$ Can. 1,50 | \$ Can. 8,00 | \$ Can. 15,00 |
| NIEMCY : St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1 .. | DM. 5,50 | DM. 30,00 | DM. 55,00 |
| NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss | F. 7,50 | F. 45,00 | F. 82,00 |
| SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lillas, Case postale, 1211 Genève 7. Tel. 33 34 20, Nr konta pocztow. 12.14431 | F. S. 6,00 | F. S. 35,00 | F. S. 65,00 |
| SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärgatan 3/IV, 115 33 Stockholm., Tel. (08) 60 15 70 | K. S. 7,50 | K. S. 40,00 | K. S. 75,00 |
| U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; L. Dudarew-Ossetynski, 1601 No Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046; Maria E. Dobrowolska, 4419 N. Pershing Dr., Arlington, Va. 22203; T. Konopacki, 27437 Detroit Road, Cleveland, Ohio, 44145, Tel. 8714847; Christian M. Kretowicz, 4477 Wilson Av., San Diego, Cal. 92116; V.B. Kwast, 376, Wallingford Terr., Union, N.J. 07083, Tel. MU 8-0346; M. Kosciuch, 12331 French Road, Detroit, Mich. 48234; Polish Book Store, BOX 11410, Philadelphia, Pa. 19111; Edward Posyniak, 595 Fillmore Av., Buffalo N.Y. 14212; The Polish Book Importing Co., 410 Matchaponix Av., Jamesburg, N.J. 08831. POLONIA, Bookstore, 2921 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618. R.J. Sas-Babczynski, 15717 Woodruff Ave., Nr 44, Bellflower, Cal. 90706, Tel. 867-1857; Jan Wojcik. 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; | \$ US 1,50 | \$ US. 8,00 | \$ US 15,00 |
| W. BRYTANIA : P.C.A. Publications Ltd., 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. | £ 0,60 | £ 3,50 | £ 6,00 |
| WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-67-241 | L. It. 900 | L. It. 4600 | L. It. 9000 |

W krajach niewymienionych prenumerata roczna F.82; półroczna F.45.
Przesyłka pojedynczego numeru: 0,70 F.

Należności można wpłacać przekazem pocztowym na konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91, avenue de Poissy, 78-Mesnil-le-Roi,
par MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)

lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 220 — TOMASZ STALIŃSKI

ROMANS ZIMOWY

Trzecia powieść krajowego autora.

Str. 208.

Cena F. 24 (dol. 6,00; £.2.00)



**TOM 221 — SERIA „DOKUMENTY”
(ZESZYT 39-ty)**

SĄD ORZEKŁ...

Tom zawiera autentyczne dokumenty dotyczące najgłośniejszych procesów politycznych w PRL: PROCES HANNY REWSKIEJ; DRUGI PROCES K. MODZELEWSKIEGO i J. KURONIA; PROCES „TATERNIKÓW”; PROCES ORGANIZACJI „RUCH” Z 1971 R.; POSTĘPOWANIE REWIZYJNE W SPRAWIE J. KARPIŃSKIEGO i M. SZPAKOWSKIEJ; PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI, jak również szereg opracowań i komentarzy.

Str. 320.

Cena F. 30 (dol. 6,50; £.2.50)



TOM 223 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT DWUDZIESTY DRUGI

Zawiera m.in. P. Korzec: *Materiały do studiów nad historiografią PRL*; E. Żagiell: *Dwadzieścia lat niepodległej Litwy*; P. Wandycz: *Sprawa Józefa Becka jako attaché wojskowego w Paryżu*; St. Kirkor: *Rozmowy polsko-sowieckie w 1944 roku*; K. Iranek-Osmecki: *Meldunek Specjalny 1/R. Nr 242. Pociski rakietowe; Sprawozdanie Komisji Specjalnej Rady Narodowej R.P. z dotychczasowego wyniku prac*; K. Skirmunt: *Instrukcja Ogólna dla Placówek*; Wł. Gomułka *na aktywie partyjnym Huty Warszawa (I)*; B. Miedziński *Sprostowania spoza grobu oraz bogate działy WSPOMNIEN, POLEMIK, RECENZJI i LISTÓW DO REDAKCJI.*

Str. 240.

Cena F. 18,50 (dol. 4,25; £. 1,50)

Cena 7,50 F